KALENDARZ SALWATORA



Za zezwoleniem Władzy duchownej.

Na rok 1926

Pierwszy rocznik.
CENA: 1 ZŁOTY.

WYDAWNICTWO KSIĘŻY SALWATORJANÓW, KRAKÓW—ZAKRZÓWEK

ROK 1926
ERY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Jest rokiem zwyczajnym, mającym 365 dni. Odpowiada on rokowi 6639 okresu juljańskiego, 5686—5687 wedle rachuby żydowskiej (N. Rok 9 września), od założenia Rzymu 2679, ery japońskiej 2586, ery mahometańskiej 1345, (N. Rok 12 lipca), od niepodległości Polski 8.

Zaćmienia słońca i księżyca.

W tym roku przypadają dwa zaćmienia słońca, natomiast zaćmienia księżyca w tym roku wcale nie będzie

Pierwsze całkowite zaćmienie słońca przypada na 14 stycznia. Będzie ono widzialne w centralnej i wschodniej Afryce, z wyjątkiem Kaplandu, w Arabji, w Indjach, w południowo-wschodnich Chinach, w południowej Japonji, na Oceanie Indyjskim, na wyspach sundajskich oraz w północno-zachodniej Australji.

Drugie częściowe zaćmienie słońca przypada na 9—10 lipca. Będzie ono widzialne we wschodnich Chinach, w Japonji, na Filipinach, w Nowej Gwinei, w północnej Australii, na Oceanie Spokojnym, w północnej i środkowej Ameryce.

Dni, w których każdy katolik ma obowiązek wysłuchać Mszy św.

1) Wszystkie niedziele całego roku.

2) Prócz niedziel, następujące powszechnie obowiązujące święta: Nowy Rok, Trzech Króli, Wniebowstąpienie Pańskie, Boże Ciało, Św. Piotra i Pawła, Wniebowzięcie N. M. P. Marji, Wszystkich Świętych, Niepokalane Poczęcie N. M. P. i Boże Narodzenie.

We wszystkie inne dni uroczyste, choćby nawet suma była odprawianą w kościele, jak n. p. w ur. Zwiastowania N. M. P. lub Narodzenia N. M. P., drugie święto Zielonych Świąt i t. d. nawet w dni uroczyste w których ustaje praca po urzędach, jak n. p. w ur. M. B. Gromnicznej, drugie święto Wielkanocy lub Bożego Narodzenia, czy też w ur. Królowy Korony Polskiej i t. d. nikt niema obowiązku pod grzechem ciężkim, by iść w te dni na Mszę św., natomiast poleca się gorąco, by w te dni, choć nie z obowiązku, to jednak z dobrej woli wziąć udział w nabożeństwach kościelnych.

Dni, w których każdy katolik ma obowiązek zachować przepisane posty.

Należy odróżnić abstynencję od ścisłego postu. Abstynencja obowiązuje do wstrzymania się od pokarmów mięsnych. Ile razy w ciągu takiego dnia użyje się świadomie pokarmu mięsnego, tyle razy popełnia się grzech ciężki. Post ścisły pozwala na odżywianie się do syta tylko raz na dzień, a więc zazwyczaj w południe. Pozatem dozwolony jest posiłek lżejszy rano i wieczorem; drugie śniadania i podwieczorki nie są dozwolone, chyba za dyspenzą. Abstynencji podlegają wszyscy, którzy ukończyli 7-my rok życia. Zatem dzieci nieletnie nie podlegają wcale abstynencji. Do zachowania ścisłego postu w dni przepisane są zobowiązani wszyscy, którzy ukończyli 21 rok życia, a nie zaczęli sześćdziesiątki. Od ścisłego postu są wolni chorzy, ciężko pracujący, kobiety karmiące i ci wszyscy, którzy dla pewnych przyczyn postarali się o dyspenzę.

1) Prawo samej abstynencji należy zachować we wszystkie piątki całego roku.

2) Prawo abstynencji a równocześnie i ścisłego postu należy zachować: w środę popielcową, w piątki i soboty Wielkiego Postu, w Suche Dni, we wigilje: Zielonych Świąt, Wniebowzięcie, Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

3) Prawo ścisłego postu bez abstynencji obowiązuje we wszystkie pozostałe dni powszednie Wielkiego Postu.

4) W niedziele i obowiązujące święta i post i abstynencja ustaje.

Wyjątek stanowią święta przypadające na czas Wielkiego Postu. We Wielką Sobotę od południa ustaje i post i abstynencja.

5) We wszystkie dni, w których obowiązuje abstynencja, prócz mięsa nie wolno także używać rosołu, wolno jednak dla omasty używać smalcu a nawet słoniny.

Święta ruchome rzymsko-katolickie.

Niedziela Starozapustna	31 stycznia	Zielone Świątki	12 maja
Popielec	17 lutego	Niedziela Trójcy św.	30 maja
Wielkanoc	4 kwietnia	Boże Ciało	3 czerwca
Wniebowstąpienie	13 maja	Niedziela 1 Adwentu	28 listopada

Czas, w którym zabaw weselnych urządzać nie wolno, trwa według prawa kościelnego od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie i od środy Popielcowej aż do Niedzieli Wielkanocnej włącznie. Zapusty kończą się 16 lutego.

Wielkanoc żydowska 30 marca, N. Rok 9 września, Sądny dzień 18 września, Kuczki 23 września.

PRZEPOWIEDNIE POGODY w naszym kalendarzu są jedynie przypuszczeniami i nie zapewniają prawdy. Niechaj jednak przynoszą ulgę strapionemu rolnikowi wyglądającemu pogody podczas słoty i niechaj go zachęcają do tem pilniejszej pracy podczas pogody.

KALENDARZ ŚCIENNY 1926

DODATEK DO KALENDARZA SALWATORA

STYCZEŃ

1	P	**N. Rok.** Ob. P.
2	S	Makarego op.
		Nadanie Im. Jezus
3	N	*Imienia Jezus*
4	P	Izabeli
5	W	*Wig.* Telesfora
6	S	**Trzech Króli**
7	C	Lucjana m.
8	P	Seweryna op.
9	S	Marcjanny pn.
		Jezus 12-letni w kośc.
10	N	**1 po 3 Kr.**
11	P	Honoraty pn.
12	W	Arkadjusza m.
13	S	40 żoln. mm.
14	C	Hilarego dK.
15	P	Pawła 1-go p.
16	S	Marcelego
		Gody w Kanie Gal.
17	N	**2 po 3 Kr.**
18	P	Stol. P. w R.
19	W	Marjusza
20	S	Sebastjana
21	C	Agnieszki
22	P	Wincentego
23	S	Rajmunda
		O trędowatym.
24	N	**3 po 3 Kr.**
25	P	Nawr. św. P.
26	W	Polikarpa
27	S	Jana Złotoust.
28	C	Leonidasa
29	P	Franciszka Sal.
30	S	Martyny p. i m.
		O robotnikach w win.
31	N	**Starozapustna**

LUTY

1	P	Ignacego
2	W	*MB. Gromn.*
3	S	Błażeja b. i m.
4	C	Andrzeja K.
5	P	Agaty p. i m.
6	S	Doroty p. i m.
		O siejbie na roli.
7	N	**Mięsopustna**
8	P	Jana z Mathy
9	W	Apolonji m.
10	S	Scholastyki p.
11	C	*Zjaw. się NMP.*
12	P	7 Założ. Ser.
13	S	Grzegorza
		Jez. przep. swą mękę.
14	N	**Zapustna.**
15	P	Faustyna i J.
16	W	Juljanny p. i m.
17	S	*Popielec.*
18	C	Symeona
19	P	Konrada
20	S	Leona b.
		Kusz. P. J. na puszczy
21	N	**Wstępna.** Fel.
22	P	St. św. P. w A.
23	W	Piotra Damj.
24	S	*Such. Macieja*
25	C	Leandra
26	P	*Such.* Wiktora
27	S	*Such.* Aleks.
		O Przem. Pańskiem.
28	N	**Sucha.** Teof. m.

MARZEC

1	P	Albina b.
2	W	Pawła m.
3	S	Kunegundy
4	C	Kazimierza
5	P	Jana od Krz.
6	S	Perpet. i Fel.
		P. Jezus wypędza szat.
7	N	**Głucha.** Tom.
8	P	Wincen. Kadł.
9	W	Franc. Rzym.
10	S	40 Męczen.
11	C	Róży
12	P	Grzeg. W. pap.
13	S	Nicefora b.
		P. J. karmi cud. 5000 os.
14	N	**Środopustna**
15	P	Klemens. Dw.
16	W	Cyrjaka m.
17	S	Patrycjusza b.
18	C	Cyryla Jeroz.
19	P	*Jós. Obl. NMP.*
20	S	Eufemji p. i m.
		Zydzi chcą P. J. ukam.
21	N	**Czarna.** Ben.
22	P	Katarz. szw.
23	W	Feliksa m.
24	S	Gabrjela arch.
25	C	*Zwiast. NMP.*
26	P	*MB. Bolesnej*
27	S	Jana z Dam.
		Trium. wjazd P. J. do J.
28	N	**Palmowa.**
29	P	Eustazjusza
30	W	Jana Klim. op.
31	S	Balbiny pn.

KWIECIEŃ

1	C	*Wielki Czw.*
2	P	*Wielki Piątek*
3	S	*Wielka Sobota*
		O zmartw. P. Jezusa
4	N	**Wielkanoc.**
5	P	*Poniedz. W.*
6	W	Celestyna pap.
7	S	Epifanjusza
8	C	Dionizego b.
9	P	Marji Kleofas.
10	S	Ezechjela pr.
		O niewier. Tomaszu.
11	N	**Przewodnia**
12	P	Juljusza
13	W	Hermenegilda
14	S	Justyna m.
15	C	Anastazji m.
16	P	Bened. J. Labr.
17	S	Aniceta p. i m.
		O dobrym pasterzu.
18	N	**2 po W.** Ap. m.
19	P	Jerzego b.
20	W	Teodora w.
21	S	Anzelma b.
22	C	Sot. i Kaj. mm.
23	P	Wojciecha
24	S	Fidel. ze Sig.
		„Mal. a nie ujrz. mnie"
25	N	**3 po W.** *O. św. J.*
26	P	Kleta i Marcel.
27	W	Zyty p.
28	S	Pawła od K.
29	C	Piotra z Wer.
30	P	Katarz. Sien.

MAJ

1	S	*Fil. i Jakóba ap.*
		O odejściu do Ojca.
2	N	**4 po W.** Atanaz.
3	P	*Królowej K. P.*
4	W	*Znal. św. Krz.*
5	S	Piusa V. pap.
6	C	Jana z Oleju
7	P	Flawji i Dom.
8	S	Stanisława
		O prawdziwej modl.
9	N	**5 po W.** Grzeg.
10	P	*Dni krzyż.* Iz.
11	W	†Fran. de H.
12	S	†Pankrac. m.
13	C	**Wnieb. Pańsk.**
14	P	Bonifacego m.
15	S	Jana de la Sal.
		Ob. zesł. Ducha św.
16	N	**6 po W.** Bł. A.B.
17	P	Paschalisa
18	W	Wenancjusza
19	S	Piotra Cel.
20	C	Bernard. ze S.
21	P	Tymoteusza
22	S	*Wig.* Julji p.
		O zesłaniu Ducha św.
23	N	**Zesł. Ducha św.**
24	P	*Pon. Swiąt.*
25	W	Grzeg. VII pap.
26	S	*Such.* Fil. Ner.
27	C	Bedy w.
28	P	*Such.* August.
29	S	*Such.* Marji U.
		Dana mi jest wsz. moc.
30	N	**1 po Z. św. T. Ś.**
31	P	Anieli Mer.

CZERWIEC

1	W	B. Jak. Strz. b.
2	S	Marcelina
3	C	**Boże Ciało**
4	P	Franc. Car. w.
5	S	Bonif. b. i m.
		O wezwaniu na ucztę.
6	N	**2 po Z. Św.** Nor.
7	P	Roberta
8	W	Medarda b.
9	S	Felicjana m.
10	C	Małgorz. kr.
11	P	*Ur. Serca Jez.*
12	S	Jana Fakunda
		O zgub. owcy i groszu.
13	N	**3 po Z. Św.** Ant.
14	P	Bazylego
15	W	Bł. Jolenty
16	S	Jana Fr. Reg.
17	C	Reinera
18	P	Efrema diak.
19	S	Fuljanny de F.
		O obfitym połowie ryb.
20	N	**4 po Z. Św.**
21	P	Alojz. Gonz.
22	W	Paulina b.
23	S	Agrypiny
24	C	*Nar. św. J. Ch.*
25	P	Wilhelma
26	S	Jana i Pawła
		O sprawiedliwości.
27	N	**5 po Z. Św.** Wł.
28	P	Ireneusza
29	W	**Piotra i Pawła**
30	S	Wspom. św. P.

LIPIEC

1	C	*Prz. Krwi P. J.*
2	P	*Naw. NMP.*
3	S	Anatola b.
		O cud. nakarm. ludzi
4	N	**6 po Z. Św.**
5	P	Anton. Mar. Z.
6	W	Łucji m.
7	S	Cyryla i Met.
8	C	Elżbiety król.
9	P	Weroniki de J.
10	S	7 Braci mm.
		O fałszywych pror.
11	N	**7 po Z. Św.**
12	P	Jana Gwalb
13	W	Anakleta pap.
14	S	Bonawent. dK.
15	C	Henryka ces.
16	P	*MB. Szkaplerz.*
17	S	Aleksego
		O niespr. włodarzu.
18	N	**8 po Z. Św.**
19	P	Winc. a Paulo
20	W	Czesława
21	S	Praksedy pn.
22	C	Marji Magdal.
23	P	Apolinarego
24	S	Kunegundy
		O zburzeniu Jeroz.
25	N	**9 po Z. Św.**
26	P	Anny
27	W	Rudolfa Akw.
28	S	Wiktora pap.
29	C	Marty pn.
30	P	Rufina m.
31	S	Ignacego L.

SIERPIEŃ

		O faryzeuszu i celniku
1	N	**10 po Z. Św.**
2	P	*NMP. Aniel.*
3	W	Znal. św. Krz.
4	S	Dominika
5	C	*MB. Śnieżnej*
6	P	*Przem. Pańskie*
7	S	Kajetana
		O głuchoniemym.
8	N	**11 po Z. Św.**
9	P	Romana m.
10	W	Wawrzyńca m.
11	S	Zuzanny pn.
12	C	Klary pn.
13	P	Hipolita i Kas.
14	S	*Wig.* Euzebj.
		O miłos. Samaryt.
15	N	**Wniebow. NMP.**
16	P	Joachima
17	W	Jacka w.
18	S	Agapita m.
19	C	Ludwika Tol.
20	P	Bernarda
21	S	Joanny Fr.
		O trędowatym.
22	N	**13 po Z. Św.**
23	P	Filipa Ben.
24	W	*Bartłomieja ap.*
25	S	Ludwika kr.
26	C	*MB. Częstoch.*
27	P	Józefa Kal. w.
28	S	August. dK.
		O służ. Bogu i mam.
29	N	**14 po Z. Św.**
30	P	Róży Lim.
31	W	Rajmunda

WRZESIEŃ

1	S	Idziego op. Br.
2	C	Stefana kr.
3	P	Zenona m.
4	S	Rozalji pn.
		O wskrz. młodz. z N.
5	N	**15 po Z. Św.**
6	P	Zacharj. pr.
7	W	Bł. Melch. G.
8	S	**Narodz. NMP.**
9	C	Piotra Klaw.
10	P	Mikołąja z T.
11	S	Prota i Jacka
		Uzdrowienie opuchł.
12	N	**16 po Z. Św.**
13	P	Filipa m.
14	W	*Podw. Krz. św.*
15	S	*Such.* Nik. m.
16	C	Kornel. i Cypr
17	P	*Such.* P. św. F.
18	S	*Such.* Józ. z K.
		O najprzed. przykaz.
19	N	**17 po Z. Św.**
20	P	Eustachego m.
21	W	*Mateusza ap.*
22	S	Tom. z Wilan.
23	C	Tekli pn. i m.
24	P	*NMP. Okupu*
25	S	Władysł. z G.
		O zbaw. pow. ruszon.
26	N	**18 po Z. Św.**
27	P	Kosmy i Damj.
28	W	Wacława kr.
29	S	*Michała arch.*
30	C	Hieronima dK.

PAŹDZIERNIK

1	P	Bł. Jana z D.
2	S	Anioł. Stróż.
		O szacie godowej.
3	N	*MB. Różańc.*
4	P	Franc. z As.
5	W	Plac. i T. mm.
6	S	Brunona op.
7	C	Marka pap.
8	P	Brygidy wd.
9	S	Ludwika Betr.
		O uzdrow. syna król.
10	N	**20 po Z. Św.**
11	P	Emiljana m.
12	W	Maksymiljana
13	S	Edwarda kr.
14	C	Kaliksta p.
15	P	Teresy pn.
16	S	Gerarda Maj.
		O niegodziwym słudze
17	N	**21 po Z. Św.**
18	P	*Łukasza ew.*
19	W	Piotra z Alk.
20	S	Jana Kantego
21	C	Urszuli
22	P	Korduli pn.
23	S	Serw. i G. mm.
		O monecie czynsz.
24	N	**22 po Z. Św.**
25	P	Kryspina
26	W	Ewarysta pap.
27	S	Florencjusza
28	C	*Szym. i Tad.*
29	P	Narcyza b.
30	S	Alfonsa Rod.
		O córeczce Jaira.
31	N	**23 po Z. Św.**

LISTOPAD

1	P	**Wszystkich Św.**
2	W	*Dzień Zad.*
3	S	Huberta b.
4	C	Karola Borom.
5	P	Zach. i Elż.
6	S	Leonarda pus.
		O siejbie na roli.
7	N	**24 po Z. Św.**
8	P	Gotfryda b.
9	W	Pam. poś. K.S
10	S	Andrzeja
11	C	Marcina b.
12	P	Marcina pap.
13	S	Stan. Kostki
		O gorczycznem ziarnie
14	N	**25 po Z. Św.**
15	P	Gertrudy pn.
16	W	*MB. Ostrobr.*
17	S	Grzegorza C.
18	C	Romana m.
19	P	Elżbiety kr.
20	S	Feliksa Wal.
		O wielkiem spustosz.
21	N	**26 po Z. Św.**
22	P	Cecylji m.
23	W	Klem. pap. i m.
24	S	Jana od Krz.
25	C	Katarzyny
26	P	Leonarda
27	S	Walerjana
		O znakach dnia ostat.
28	N	**1 Adw.** Zdzisł.
29	P	Saturnina
30	W	*Andrzeja ap.*

GRUDZIEŃ

1	Ś	Eligjusza b.
2	C	Bibjany pn.
3	P	Franc. Ksaw.
4	S	Barbary p. i m.
		O Janie Chrzc. w więz.
5	N	**2 Adw.** Saby
6	P	Mikołaja b.
7	W	Ambroż. dK.
8	Ś	**Niep. Poc. NMP.**
9	C	Leokadji pn.
10	P	*NMP. Loret.*
11	S	Damazego m.
		O świad. Jana Chrzcic.
12	N	**3 Adw.** Aleks.
13	P	Łucji pn. i m.
14	W	Spirydjona b.
15	S	*Such.* Maksym.
16	C	Euzebj. b. i m.
17	P	*Such.* Łazarza
18	S	*Ocz. NMP.*
		O posłannictwie Jana.
19	N	**4 Adw.** Nem.
20	P	Teofila m.
21	W	*Tamasza ap.*
22	S	Zenona m.
23	C	Wiktorji pn.
24	P	*Wig.* Ad. i Ewy
25	S	**Boże Narodz.**
		O Symeonie i Annie.
26	N	**1 po B. N. Szcz.**
27	P	*Jana ap. i ew.*
28	W	Młodzianków
29	S	Tomasza b. i w.
30	C	Eugenjusza b.
31	P	Sylwestra pap.

ZAKŁ. GRAF. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE



KALENDARZ SALWATORA

NA ROK PAŃSKI

1926

PIERWSZY ROCZNIK

KRAKÓW — ZAKRZÓWEK
WYDAWNICTWO KSIĘZY SALWATORJANÓW.
ZAKŁADY GRAFICZNE EUG. i Dra K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE



Swięty Piotrze, módl się za nami!

Styczeń poświęcony imieniu Jezus.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
1	P.	**Nowy Rok**. Obrz. Pańskie, Eufrozyny pn , Odylona op.	7.39	15.48	18.09	8.31	
2	S.	Makarego op., Adalarda op., Martynjana b. i w.	7.39	15.49	19.10	9.10	
1.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 2. 21: Nadanie Imienia Jezus.					
3	N.	*Imienia Jezus*, Genowefy pn., Antera pap. i m.	7.39	15.50	20.13	9.44	
4	P.	Izabeli, Akwilina m., Rigoberta b. i w., Hermesa m.	7.39	15.52	21.17	10.12	
5	W.	*Wig.* Telesfora pap. i m., Emiljanny pn., Szym. Słup.	7.38	15.52	22.21	10.57	
6	Ś.	**Trzech Króli**	7.38	15.54	23.27	11.18	
7	C.	Lucjana m., Kryspina b. i w. ☾	7.38	15.55		11.39	
8	P.	Seweryna op., Erharda b.	7.38	15.56	0.35	12.00	
9	S.	Marcjanny p., Celsa, Juljana m., Bazylisy m.	7.37	15.57	1.46	12.25	
2.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 2. 42—52: Jezus 12-letni w kościele.					
10	N.	**1 po 3 Kr** św. Rodziny, Agatona pap., Wilhelma b. i w.	7.36	15.59	2.59	12.53	
11	P.	Honoraty pn., Hygina pap. i m., Teodozjusza op.	7.36	16.00	4.15	13.29	
12	W.	Arkadjusza m., Probusa b.	7.36	16.01	5.29	14.16	
13	Ś.	40 żołnierzy mm., Agrycjusza b., Glafiry p. i m.	7.35	16.03	6.39	15.13	
14	C.	Hilarego dK., Feliksa k., Eufrazego b. ●	7.34	16.04	7.41	16.23	
15	P.	Pawła 1-go pust., Maura op., Makarego op.	7.34	16.06	8.31	17.42	
16	S.	Marcelego p. i m., Pryscyli matrony rzymskiej	7.33	16.07	9.11	19.04	
3.		Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 2. 1—11: Gody w Kanie Galilejskiej.					
17	N.	**2 po 3 Kr.** Antoniego op., Sulpicjusza b., Diodora k. i m.	7.32	16.09	9.44	20.26	
18	P.	Stol. Piotra w Rzymie, Pryski p. i m.	7.31	16.10	10.11	21.45	
19	W.	Marjusza i Tow. mm., Kanuta kr. i m.	7.30	16.12	10.36	23.01	
20	Ś.	Fabjana i Sebastjana m., Maura b. ☽	7.29	16.13	10.59		
21	C.	Agnieszki p. m., Patroklusa m., Mejnarda pust.	7.28	16.15	11.23	0.14	
22	P.	Wincentego m., Anastazego m., Gaudencjusza b. i w.	7.27	16.16	11.48	1.26	
23	S.	Rajmunda de Pennafort, Emerencjanny p. i m., Jana J.	7.26	16.18	12.16	2.34	
4.		Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 8. 1—13: O trędowatym.					
24	N.	**3 po 3 Kr.** Tymoteusza b. i m., Felicjana b. i w., Eugen. m.	7.25	16.20	12.48	3.41	
25	P.	Nawr. św. Pawła, Ananjasza m., Maksyma m.	7.24	16.21	13.27	4.43	
26	W.	Polikarpa b. i m., Pauli wdowy, Batyldy kr.	7.23	16.23	14.12	5.39	
27	Ś.	Jana Złotoustego, Witaljana pap.	7.22	16.25	15.03	6.28	
28	C.	Leonidasa i Tow. mm., Walerjusza b., Jakóba pust. ○	7.20	16.26	16.00	7.10	
29	P.	Franciszka Salezego b. i w., Sabinjana m.	7.19	16.28	17.01	7.45	
30	S.	Martyny p. i m., Hipolita k. i m., Aldegundy pn.	7.18	16.30	18.04	8.15	
5.		Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 20. 1—16: O robotnikach w winnicy.					
31	N.	**Starozapustna.** Piotra z Nolasko, Marceli wd.	7.16	13.31	19.08	8.40	

Zmiany księżyca.

Ostatnia kw. d. 7 o g. 8.22 Pierwsza kw. d. 20 o g. 23.31
Nów „ 14 „ 7.35 Pełnia „ 28 „ 22.35

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

1—3 ponuro i mroźno; 4—6 deszcz; 7—10 zimno, potem dżdżysto; 23 aż do końca zmiennie, wiatr, śnieg i mgła.



Z Księgi Pisma św.: Objawienie św. Jana Apostoła czyli Apokalipsa.

Obraz 1. Chrystus, Syn człowieczy, ukazuje się Janowi.

„A obróciwszy się ujrzałem siedm lichtarzów złotych: a w pośrodku siedmiu lichtarzów złotych podobnego Synowi człowieczemu, obleczonego w długą szatę i przepasanego u piersi pasem złotym: a głowa jego i włosy były białe jako wełna biała i jako śnieg, a oczy jego jako płomień ognia; a nogi jego podobne mosiądzowi, jakoby w piecu rozpalonemu, a głos jego jako głos wielu wód: a miał w swej prawej ręce siedm gwiazd: a z ust jego miecz z obu stron ostry wychodził: a oblicze jego, jako słońce świeci w swej mocy. A gdym go ujrzał, upadłem do nóg jego jako martwy". (Objawienie 1, 12—17).

Oto są słowa ze wstępnej wizji przesławnej księgi św. Jana Ewangelisty, noszącej też tytuł Apokalipsy lub Tajemnego Objawienia. Gdy bowiem Apostoł Jan przebywał na wygnaniu na wyspie Patmos, zaszczycił go Zbawiciel Pan różnemi, pełnemi głębokiego znaczenia wizjami, które Jan spisał.

Teraz objaśnijmy wskazany obraz. Lecz najlepiej objaśni go sam Zbawiciel w słowach zwróconych do Jana. Oto rzekł Pan Jezus: „Nie bój się: Jam jest pierwszy i ostateczny; Jam jest Alfa i Omega (pierwsza i ostatnia litera alfabetu greckiego), początek i koniec, który jest i który był i który przyjdzie, wszechmogący. I żywy i byłem umarły, a oto jestem żyjący na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła. Napisz tedy, coś widział i co jest i co się dziać ma potem. Tajemnicę siedmiu gwiazd, któreś widział w prawej ręce mojej i siedm lichtarzów złotych; siedm gwiazd są aniołowie (biskupi) siedmiu kościołów: a siedm lichtarzów są siedm kościołów". (Objawienie 1, 8, 17—20).

Przypatrując się niniejszemu obrazowi, również jak i wszystkim następnym, nie zapominajmy ani na chwilę, że cała księga Pisma św., nosząca tytuł: „Objawienie św. Jana Apost. i Ewangel." czyli „Apokalipsa" jest tryumfem uwielbienia Jezusa Chrystusa, Baranka bez zmazy, który za nas wylał najświętszą krew Swoją. A tryumf ten jaśnieje na tle przyszłych i ostatecznych rzeczy Kościoła św. i ludzkości całej, na tle cierpień i walk dusz wiernych z potworami otchłani piekielnych, które to potwory, bądź wprost, bądź przez ludzi sobie oddanych, usiłują udaremnić zbawienie dusz ludzkich i zniszczyć owoce zasług Niepokalanego Baranka.

Pan nasz, Zbawiciel, na tronie chwały,
W blasku gwiazd siedmiu, siedmiu lichtarzy,
Przed Nim się korzy ten wszechświat cały,
Czcią Go należną i hołdem darzy.
. . . .
Bądź nam pochwalon, o wielki Boże,
Niechaj nas łaska Twoja wspomoże!



Sw. Pawle, módl się za nami!

Luty poświęcony wynagrodzeniu i pokucie.

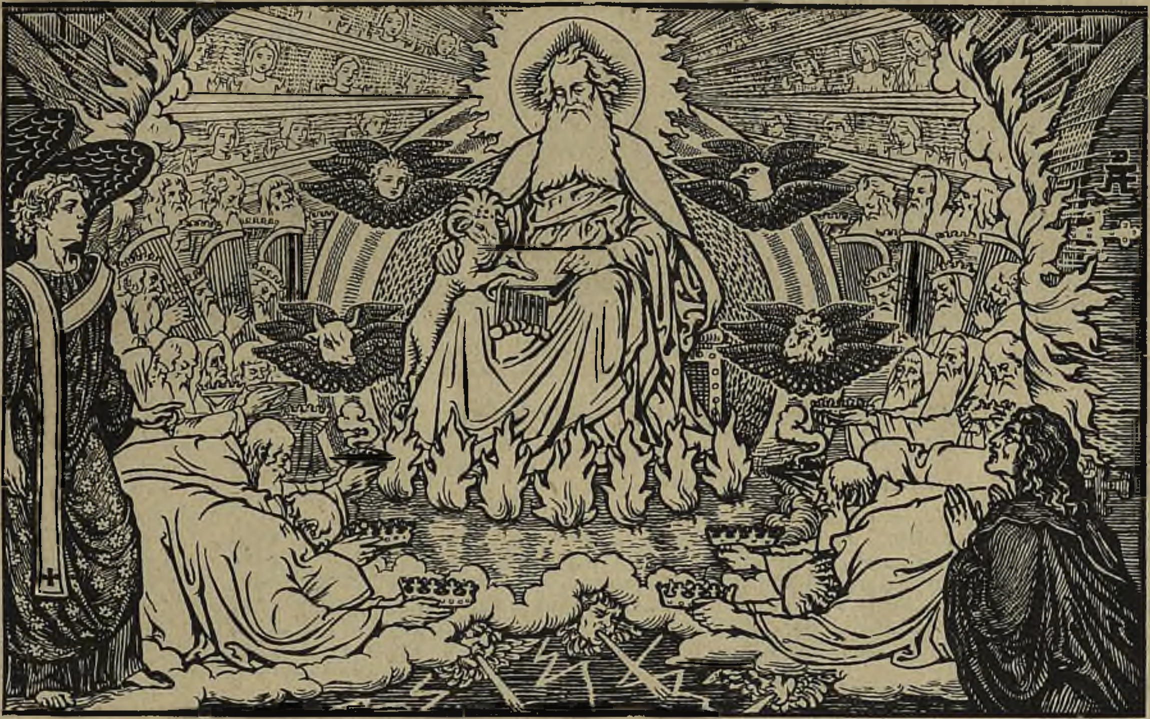
Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
1	P.	Ignacego b. i m., Brygidy pn., Pionjusza k. i m.	7.15	16.33	20.12	9.03	
2	W.	*M. B. Gromnicznej*, Kandyda m., Kornelego b.	7.14	16.35	21.17	9.23	
3	Ś.	Błażeja b. i m., Ansgara b., Celeryna dijakona	7.12	16.36	22.23	9 43	
4	C.	Andrzeja Kors., Eutychjusza m., Remberta b.	7.11	16 38	23.31	10.04	
5	P.	Agaty p i m., Adelajdy pn., Awita b. i w.	7.09	16.40		10.27	
6	S.	Tytusa b., Doroty p. i m., Amanda b. ☾	7.08	16.42	0.40	10.43	
6. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 8. 4—15: O siejbie na roli.							
7	N.	**Mięsopustna.** Romualda op., Ryszarda kr., Teodora m.	7 06	16.43	1.32	11.23	
8	P.	Jana z Mathy, Honorata b. i w., Juwencjusza b. i w.	7.04	16.45	3.05	12.03	
9	W.	Apolonji m., Nicefora m., Ansberta b.	7.03	16.47	4.16	12.52	
10	Ś.	Scholastyki p., Silwana b. i w., Wilhelma pust.	7.01	16.48	5 21	13.55	
11	C	*Zjaw. się NMP. w Lurd*, Deziderego b. i m., Sewer. op.	7.00	16.50	6.16	15.09	
12	P.	7 Założycieli Serwit. Cyr., Eulalji pn., Modesta m., ●	6.58	16 52	7.02	16 31	
13	S.	Grzegorza II pap., Kastora k., Katarzyny Ricci pn.	6.56	16 54	7.39	17.55	
7. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 18. 31—43: Jezus przepowiada swą mękę.							
14	N.	**Zapustna.** Walentego k. i m., Witalisa m., Antonina op.	6.54	16.56	8.09	19.18	
15	P.	Faustyna i Jowity. mm., Kratona m., Georgji pn.	6.52	16.57	8 36	20.39	
16	W.	Juljanny p. i m., Onezyma b. i m., Juljana m.	6 51	16.59	9.01	21.56	
17	Ś.	*Popielec.* Juljana Kapad., Donata m., Silwina b. i w.	6.49	17.01	9.25	23.11	
18	C.	Symeona b. i m., Maksyma m., Flawjana b. i w.	6.47	17.02	9.50		
19	P.	Konrada pust., Gabina k. i m., Mansweta b. i w ☽	6.45	17 04	10.17	0.23	
20	S.	Eleuterjusza b. i m.. Eucharjusza b. i w., Nemezego m.	6.43	17.06	10.49	1.32	
8. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 4. 1—11: Kuszenie P. Jezusa na puszczy.							
21	N.	**Wstępna.** Feliksa b. i w., Eleonory kr., Sewerjana b. i m.	6.41	17.08	11.26	2.37	
22	P.	Stol. św. Pawła w Ant., Małgorz z Kort., Paschaz. b i w.	6 39	17.09	12.09	3.35	
23	W.	Piotra Damgana b. i w., Polykarpa k. i w., Milburgji pn	6.37	17.11	12.59	4.25	
24	Ś.	*Such. Macieja apostoła,* Sergjusza m., Ediberta kr.	6.35	17.12	13.53	5.10	
25	C.	Wiktoryna m., Torazjusza b. i w., Cezarego w.	6.33	17.14	14.53	5.47	
26	P.	*Such.* Wiktora, Nestora b. i m., Aleksandra b. i w.	6.31	17 16	14.56	6.17	
27	S.	*Such.* Leandra b. i w., Prokopa w., Baldomera w. ○	6.29	17.18	17.00	6.45	
9. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 17. 1—9: O Przemienieniu Pańskiem.							
28	N.	*Sucha.* Teofila m., Romana op., Makarego m., Rufina m.	6 27	17.29	18.04	7 08	

Zmiany księżyca.

Ostatnia kw.	d.	6	o g.	0.25
Nów	„	12	„	18.20
Pierwsza kw.	„	19	„	13.36
Pełnia	„	27	„	17.51

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

1—6 szaruga i wiatr; 8 mroźno ale wesoło; 9—12 deszcz i śnieg, potem sucho i zimno; 20—23 zimno i dżdżysto; pod koniec z rana lód.



Z księgi Pisma św.: Objawienie św. Jana Apostoła czyli Apokalipsa.

Obraz 2. Księga z siedmiu pieczęciami.

„Upadali dwadzieścia i czterej starszych przed siedzącym na stolicy i kłaniali się żywiącemu na wieki wieków i porzucali korony swe przed stolicą, mówiąc: Godzieneś jest Panie Boże nasz wziąć chwałę i cześć i moc: boś Ty stworzył wszystkie rzeczy i dla woli Twojej były i stworzone są. I widziałem w prawej ręce siedzącego na stolicy, księgi napisane zewnątrz i wewnątrz, zapieczętowane siedmią pieczęci. I widziałem anioła mocnego, głosem wielkim obwołującego: Kto jest godzien otworzyć księgi i rozwiązać pieczęci ich? A żaden nie mógł, ani w niebie, ani na ziemi, ani pod ziemią, otworzyć ksiąg, ani na nie patrzeć. A jam wielce płakał, iż żaden nie był nalezion godny otworzyć księgi, ani na nie patrzyć. A jeden z starszych rzekł mi: Nie płacz!... A oto w pośród stolice i czworga zwierząt i w pośrodku starszych, Baranek stojący jako zabity, mając siedem rogów i oczy siedem, które są siedem duchów Bożych, posłanych na wszystką ziemię. I przyszedł i wziął księgi z prawice siedzącego na stolicy. A gdy otworzył księgi, czworo zwierząt i czterej a dwadzieścia starszy upadli przed Barankiem, mający każdy cytry i czasze złote pełne wonności, które są modlitwy świętych". (Objawienie 4. 10 do 5, 8).

Cóż więc oznacza powyższy obraz? Oto na łonie Ojca Przedwiecznego spoczywa zapieczętowana Księga naszej przyszłości. Żaden z nas tej przyszłości odgadnąć nie może. Tylko Barankowi, Jezusowi Chrystusowi, który za nas krew swą przelał, dostępną jest księga przyszłości; On jeden ma moc naruszenia jej pieczęci. Miłujmy ukochanego Baranka wytrwale, a On zapewni nam miejsce w pośród wybranych do przyszłej chwały. Zostawmy losy nasze w ręku Jego. On nam zgotuje przyszłość wspaniałą. Uwielbiajmy Go tylko głęboką wiarą i sprawiedliwością uczynków naszych. Śpiewajmy Mu nieustanną pieśń chwały, jak owi starcy, uwidocznieni na obrazie; a modlitwa nasza, jakoby wonne kadzidło, niechaj się wznosi do nieba. Gdy to wykonamy, Baranek okaże nam miłosierdzie Swoje.

Po prawej stronie Boskiego tronu,
Baranek Boży księgę otwiera,
Księgę przyszłości, życia i zgonu,
Która wybranych listę zawiera.
. . . .
Baranku Boży, w dzień sądu Twego,
Daj tam uniknąć końca strasznego!



Św. Andrzeju, módl się za nami!

Marzec poświęcony św. Józefowi.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
1	P.	Albina b., Suitberta b., Antoniny m., Herkulana b.	6.25	17.21	19.09	7.29	
2	W.	Pawła m., Jowina i Bazyleusza mm., Simplic. p. i w.	6.23	17.22	20.15	7.49	
3	Ś.	Kunegundy cesarzowej, Marinusa m., Tycjana b.	6.21	17.24	21.22	8.09	
4	C.	Kazimierza kr., Lucjusza p. i m., Hadrjana m., Arkad. m.	6.19	17.26	22.30	8.31	
5	P.	Jana Józefa od Krzyża, Gerazyma pust.	6.17	17.27	23.40	8.55	
6	S.	Perpetuy i Felic. mm., Ewagrjusza b., Kolety pn.	6.15	17.29		9.22	
10.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 11. 14—28: P. Jezus wypędza szatana.					
7	N.	**Głucha.** Tomasza z Akw., Eubula m., Gaudjoza b. i w. ☾	6.13	17.31	0.51	9.58	
8	P.	Wincentego Kadłubka, Jana Bożego w., Beaty m.	6.11	17.32	2.01	10.44	
9	W.	Franciszki Rzym., Grzeg. z Nissy, Katarz. z Bolonji pn.	6.09	17.34	3.05	11.36	
10	Ś.	40 Męczenników z Sebast., Makarego b., Wiktora m.	6.06	17.36	4.04	12.42	
11	C.	Gorgonjusza i Firmusa ww., Eulogjusza k., Sofron. b.	6.04	17.37	4.51	13.59	
12	P.	Grzegorza W. pap., Mamiljana m., Teofana w.	6.02	17.39	5.32	15.21	
13	S.	Nicefora b., Eufrazji pn., Chrystyny p. i m.	6.00	17.40	6.05	16.44	
11.		Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 6. 1—15: P. Jezus karmi cudownie 5000 osób.					
14	N.	**Środopustna.** Matyldy kr., Eutychjusza m., Leona b. i m. ●	5.58	17.42	6.33	18.07	
15	P.	Klemensa Dworzaka, Longina m., Leokrecji p. i m.	5.56	17.44	6.58	19.29	
16	W.	Cyrjaka m., Tacjana m., Agapita b. i w., Heriberta b.	5.54	17.45	7.24	20.48	
17	Ś.	Patrycjusza b., Gertrudy pn., Józefa z Arymatei	5.52	17.47	7.49	22.04	
18	C.	Cyryla Jeroz., Narcyza m., Edwarda kr., Anzelma b. i w.	5.49	17.48	8.16	23.26	
19	P.	*Józefa Oblub. NMP.* Leoncjusza b., Landoalda k.	5.47	17.50	8.46		
20	S.	Eufemji p. i m., Teodozji m., Wulfrana b., Kutberta b.	5.45	17.52	9.22	0.25	
12.		Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 8. 46—59: Żydzi chcą P. Jezusa ukamienować.					
21	N.	**Czarna.** Benedykta op., Filem. i Domnina mm. ☽	5.43	17.53	10.04	1.27	
22	P.	Katarzyny szw., Epafroda b., Saturnina m.	5.41	17.55	10.51	2.22	
23	W.	Feliksa m., Wiktorjana i Frumencj. mm., Turybjusza b.	5.38	17.56	11.45	3.08	
24	Ś.	Gabrjela arch., Romula i Sekunda mm., Symeona m.	5.36	18.58	12.44	3.48	
25	C.	*Zwiastowanie NMP.*, Dyzma dobrego łotra	5.34	18.00	13.46	4.20	
26	P.	*MB. Bolesnej*, Ludgera b., Kastula m., Teodora m.	5.32	18.01	14.50	4.48	
27	S.	Jana z Damaszku, Fileta i Lydji mm., Ruperta b.	5.30	18.03	15.55	5.13	
13.		Ewang. u św. Mateusza w Rozdziale 21. 1—9: Triumfalny wjazd P. Jezusa do Jerozolimy.					
28	N.	**Palmowa.** Jana Kapistr., Kastora i Doroteusza mm.	5.27	18.04	16.59	5.34	
29	P.	Eustazjusza op., Pastora i Wikt. mm., Sekunda m. ○	5.25	18.06	18.25	5.54	
30	W.	Jana Klimaka op., Kwir. m., Regula b., Zozyma b. i w.	5.23	18.07	19.13	6.15	
31	Ś.	Balbiny pn., Teodula i Anezjusza mm., Benjamina m.	5.21	18.09	20.22	6.35	

Zmiany księżyca.

Ostatnia kw.	d. 7	o g.	12.50
Nów	„ 14	„	4.20
Pierwsza kw.	d. 21	o g.	6.12
Pełnia	„ 29	„	11.00

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

W pierwszej połowie mroźno, sucho i zimno; 19—23 wiatr, śnieg i deszcz; 26 aż do końca z rana i po południu mroźno ale wesoło.



Z Księgi Pisma św.: Objawienie św. Jana Apostoła czyli Apokalipsa.

Obraz 3. Czterej jeźdzcy.

„I widziałem, iż otworzył Baranek jednę z siedmi pieczęci i słyszałem jedno ze czterech zwierząt mówiące, jakoby głos gromu: Chodź a patrzaj! I widziałem: a oto koń biały, a który na nim siedział, miał łuk i dano mu koronę i wyszedł zwyciężając, aby zwyciężył. A gdy otworzył wtórą pieczęć, słyszałem wtóre zwierze mówiące: Chodź a patrzaj! I wyszedł drugi koń rydzy, a który na nim siedział, dano mu jest, aby odjął pokój z ziemie, a iżby jedni drugie zabijali i dano mu miecz wielki. A gdy otworzył trzecią pieczęć, słyszałem trzecie zwierze, mówiące: Chodź a patrzaj! A oto koń wrony, a który na nim siedział, miał szalę w ręce swojej i słyszałem jakoby głos w pośrodku czworga zwierząt mówiących: Miarka pszenice za grosz, a trzy miarki jęczmienia za grosz, a nie szkódź oliwy i wina. A gdy otworzył czwartą pieczęć, słyszałem głos czwartego zwierzęcia mówiącego: Chodź a patrzaj! A oto koń blady: a który siedział na nim imię jemu śmierć, a piekło szło za nim i dana mu jest moc nad czteremi częściami ziemi, zabijać mieczem, głodem i śmiercią i przez bestje ziemskie.

A gdy otworzył piątą pieczęć, widziałem pod ołtarzem dusze pobitych dla słowa Bożego i dla świadectwa, które miały; i wołały głosem wielkim, mówiąc: Dokądże Panie (święty i prawdziwy) nie sądziss i nie mścisz się krwie naszej nad tymi, co mieszkają na ziemi? I dano im po szacie białej: i powiedziano im, aby jeszcze odpoczęły mały czas, ażby się wypełnili współsłudzy ich i bracia ich, którzy mają być pobici jako i oni". (Objawienie 6, 1—11).

Pamiętajmy, patrząc na ten obraz, że owi czterej jeźdźcy przebiegają ciągle naszą ziemię! Jeden z nich strzela, drugi tnie mieczem, trzeci zabija, a czwarty waży! Pierwszy jeździec w koronie, to Zbawiciel, kierujący białym rumakiem czyli Apostołami i głoszącemi słowo Boże; łuk w ręku Jego to Pismo św., to słowo Boże, którem zraniony człowiek podniesion bywa ku żywotowi wiecznemu, lub poniżon do piekieł, jeśli słowem wzgardził. Jeździec na koniu rydzym: to tyrani prześladujący Kościół Boży i przelewający krew męczenników. Oni „odjęli pokój ziemie". Jeździec na koniu wronym t. j. czarnym, to heretycy, pogrążeni w ciemnościach błędów, którzy swoim tylko rozumem chcą ważyć i rozważać prawdy Boże, nieoglądając się na nieomylny wykład Kościoła św. Wreszcie koń blady (płowy), to koń Mahometa, tego męża, który śmiercią karał opornych, sprzeciwiających się jego nauce. Tak też postępowali jego następcy. Zaś słowa: „Piekło szło za nim", oznaczają, że wielu przez naukę swoją pogrążył w piekielne otchłanie. Strzeżmy się tedy sekciarzy jak ognia, byśmy nie stracili najmiłościwszego Ojca w niebie, do którego, jak widzimy na obrazie, dusze święte podnoszą swe dłonie!

Różni postacią, różni zapałem,
Nad ziemią naszą, nad ziemskim łanem,
Pędzą rycerze, na koniach wałem,
Z Jezusem naszym, Królem i Panem.

. . . .

O Jezu, w serca Twojego ludu,
Wraź miłość krzyża Twego i trudu!



Św. Jakóbie starszy, módl się za nami!

Kwiecień poświęcony Odkupicielowi.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
1	C.	*Wielki Czw.* Hugona b., Teodory m., Wenancjusza b. i m.	5.19	18.10	21.33	6.59	
2	P.	*Wielki P.* Franciszka z Pauli, Marji Egip. pok.	5.17	18.12	22.44	7.26	
3	S.	*Wielka Sob.* Ryszarda b., Niceta op., Pankracego b.	5.14	18.14	23.57	7.57	
14.		Ewangelja u św. Marka w Rozdziale 16. 1—7: O zmartwychwstaniu P. Jezusa.					
4	**N.**	**Wielkanoc.** Izydora b., Teodula m., Platona op.	5.12	18.15		8.38	
5	P.	*Poniedz. Wielk.* Wincent. Fer., Ireny p. i m. ☾	5.10	18.17	0.59	9.28	
6	W.	Celestyna pap., Sykstusa pap. i m., Marcelina m.	5.08	18.18	1.58	10.29	
7	Ś.	Epifanjusza b. i m., Donata i Ruf. mm., bł. Hermana Józ.	5.06	18.20	2.48	11.40	
8	C.	Dionyzego b., Alberta b., Redempta b.	5.04	18.21	3.29	12.58	
9	P.	Marji Kleofas., Prochora m., Akacjusza b.	5.02	18.23	4.03	14.17	
10	S.	Ezechjela pr., Terencjusza, Afrykana i Pomp. mm.	5.00	18.25	4.33	15.39	
15.		Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 20. 19—31: O niewiernym Tomaszu.					
11	**N.**	**Przewodnia.** Leona W., Antypa b. i m., Izaaka zak.	4.57	18.26	4.58	17.00	
12	P.	Juljusza pap., Zezona b., Saby m. ●	4.55	18.28	5.23	18.10	
13	W.	Hermenegilda m., Maksyma, Kwinktyl. i Dadasa mm.	4.53	18.29	5.47	19.39	
14	Ś.	Justyna m., bł Lidwiny pn., Tiburcjusza i Waler. mm.	4.51	18.30	6.14	20.55	
15	C.	Anastazji m., Bazylisy m., Eutychjusza b., Olympiada m.	4.49	18.32	6.43	22.07	
16	P.	Bened. J. Labr., Lamberta m., Fruktuoza b., Paternusa b	4.47	18.34	7.16	23.14	
17	S.	Aniceta p. i m., Fortunata m., Roberta op., Inocentego b.	4.45	18.36	7.56		
16.		Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 10. 11—16: O dobrym pasterzu.					
18	**N.**	**2 po W.** Apolonjusza m., Eleuterjusza. b. i m.	4.43	18.37	8.46	0.14	
19	P.	Jerzego b., Timona m., Pafnucego m., Emmy wd.	4.41	18.39	9.34	1.05	
20	W.	Teodora w., Sulpicjusza i Serwiljana mm. ☽	4.39	18.40	10.32	1.48	
21	Ś.	Anzelma b., Symeona b. i w., Witalisa m.	4.37	18.42	11.33	2.23	
22	C.	Sotera i Kajusa mm., Apellesa i Lucjusza ww.	4.35	18.43	12.37	2.52	
23	P.	Wojciecha b. i m., Gerarda b., Jerzego m., Karola b. i w.	4.33	18.45	13.41	3.17	
24	S.	Fidelisa ze Sigmaring., Saby m., Honorego b., Egberta k.	4.31	18.46	14.47	3.39	
17.		Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 16. 16—22: „Maluczko, a nie ujrzycie mnie“.					
25	**N.**	**3 po W.** *Opieki św. Józefa.* Marka, Ewodjusza m.	4.29	18.48	15.52	3.59	
26	P.	Kleta i Marcellina mm., Eksuperancji pn., Bazyl. b. i m.	4.27	18.50	17.00	4.19	
27	W.	Piotra Kanizego w., Zyty pn., Kastora i Stefana mm.	4.25	18.51	18.10	4.40	
28	Ś.	Pawła od Krzyża, Walerji m., Teodory m. ○	4.24	18.53	19.21	5.02	
29	C.	Piotra z Wer. m., Tychykusa w., Agapj. i Sekund. mm.	4.22	18.54	20.34	5.28	
30	P.	Katarzyny z Sieny, Afrodyza k. i m., Zofji p. i m.	4.20	18.56	21.46	5.57	

Zmiany księżyca.

Ostatnia kw.	d. 5	o g.	21.50
Nów	„ 12	„	13.56
Pierwsza kw.	„ 20	„	0.23
Pełnia	„ 28	„	1.17

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Do 6 zimno i mroźno; 7 pięknie i ciepło; 8 wiatr i gwałtowny deszcz; 9—15 pięknie i ciepło; 16—19 burze i ulewy, potem aż do końca mroźno i zmiennie.



Z Księgi Pisma św.: Objawienie św. Jana Apostoła czyli Apokalipsa.

Obraz 4. Gwiazdy z nieba upadły na ziemię...

„I widziałem, gdy otworzył szóstą pieczęć: a oto się stało wielkie trzęsienie ziemi i słońce się stało czarne jako wór włosiany: i księżyc wszystek stał się jako krew: a gwiazdy z nieba upadły na ziemię, jako drzewo figowe zrzuca niedojrzałe figi swoje, gdy od wiatru wielkiego bywa zatrzęsione...

A królowie ziemie i książęta i tysiącnicy i bogaci i mocarze i każdy niewolnik i wolny pokryli się w jamy i skały gór i rzekli górom i skałom: Upadnijcie na nas i zakryjcie nas od oblicza siedzącego na stolicy i od gniewu Barankowego. Bo przyszedł dzień wielki gniewu ich: a któż się ostać będzie mógł?“ (Objawienie 6, 12—17).

Oto jeden z obrazów rzeczy ostatecznych; oto dzień gniewu Pańskiego. Oto zbliża się Sędzia sprawiedliwy. Drży ziemia w posadach swoich, zaćmiewa się słońce, krwawi się księżyc, pozbawiony blasku, a gwiazdy padają z niebiosów na ziemię. Drży i lęka się biedny i bogaty i chciałby ukryć się przed gniewem Niepokalanego Baranka Jezusa Chrystusa, którego tyle razy grzechami obrażał.

Jak gwiazdy padające na ziemię, padną też w niwecz obrócone wszystkie marności i złudy ziemskie. Padnie pycha świata, blask bogactw, godności i zaszczytów. Padną złudne i grzeszne upodobania duszy, za któremi goniła, depcząc prawa Boże.

Ostoi się tylko to serce ludzkie, które żywą wiarą szukało Boga wśród świata, które szukało nie stworzenia, lecz Stwórcy; ostoi się dusza, która nadzieję swoją pokładała w Bogu, Zbawicielu swoim, a przedewszystkiem otaczała Go miłością serdeczną przez czas swej ziemskiej pielgrzymki, zachowując ściśle wszystkie przykazania Jego. Takie dusze, takie serca nie potrzebują w on dzień straszny wołać do skał i gór: „Upadnijcie na nas i zakryjcie nas od oblicza siedzącego na stolicy i od gniewu Barankowego“.

Ziemia się wstrząsa w swoich posadach,
Słońce zaćmiewa, księżyc się krwawi,
Padają gwiazdy w całych gromadach,
Chrystus na sąd Swój zaraz się zjawi.

. . . .

Bądź nam miłościw, o Zbawco Boże,
Niech nam zbawienia zabłysną zorze!



Św. Janie, módl się za nami!

Maj poświęcony Najśw. Marji Pannie.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
1	S.	*Filipa i Jakóba ap.*, Zygmunta kr., Walburgi pn.	4.18	18 57	22.55	6.36	
18. Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 16. 5—14: O odejściu do Ojca.							
2	N.	**4 po W.** Atanazego dK., Saturnina i Germana mm.	4.16	18.59	23.56	7.22	
3	P.	*Królowej Kor. Polsk.* Aleks., Ewencj. i Teodula mm.	4.14	19.00		8.21	
4	W.	*Znalezienie św. Krzyża.* Moniki wd, Florjana m.	4.13	19.02	0.48	9.28	
5	Ś.	Piusa V. pap, Krescencjanny i Ireny mm. ☾	4.11	19.03	1.32	10.42	
6	C.	Jana z Oleju, Ewodj. b.i m., Lucjusza b, Benedykty pn.	4.09	19.05	2.07	12.01	
7	P.	Flawji Domitylli p. i m., Juwenala męcz., Gizeli kr.	4.08	19.06	2 36	13.20	
8	S.	*Stanisława b. i m.*, Zjawienie się św. Michała arch.	4.06	19.08	3.02	14.39	
19. Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 16. 23—30: O prawdziwej modlitwie.							
9	N.	**5 po W.** Grzegorza z Nazj., Beatusa w., Geroncjusza b.	4.04	19 09	3.25	15.57	
10	P.	*Dni krzyż.* Antonina b. i w., Izydora roln., Blandy m.	4.03	19.11	3.49	17.15	
11	W.	† Franciszka de Hier. w., Mamerta b, Fabjusza m. ●	4.01	19.12	4.13	18.32	
12	Ś.	† Pankracego m., Nereusza i Achillesa mm.	4.00	19.14	4.39	19.46	
13	C.	**Wniebowst. Pańskie**, Serwacego b., Piotra Regolata w.	3.58	19.15	5.01	20.57	
14	P.	Bonifac. m., Paskalisa p., Pachomjusza op., Justyny m.	3.57	19.17	5.48	22.02	
15	S.	*NMP. Królowej Apostołów*, Jana de la Salle, Zofji	3.55	19.18	6.32	22.58	
20. Ewang. u św. Jana w Rozdziale 15. 26—27; 16. 1—4: Obietnica zesłania Ducha św.							
16	N.	**6 po W.** Bł. A. Boboli, Jana Nepom. m., Ubalda b.	3 54	19.19	7.21	23.44	
17	P.	Paschalisa, Brun. b. i w., Restytuty p. i m., Adriona m.	3 52	19.21	8.18		
18	W.	Wenancjusza m., Feliksa z C., Aleks., Eufr. i Julity mm.	3.51	19.22	9.19	0 23	
19	Ś.	Piotra Cel. pap., Pudencjanny p. i m., Dunstana b. ☽	3.50	19.24	10.22	0 54	
20	C.	Bernard. ze Sien., Bazylli m., Akwili m., Plautylli matr.	3.49	19.25	11.26	1.20	
21	P.	Tymoteusza m., Sinezjusza m., Nikostrata m.	3.47	19.26	12.30	1.44	
22	S.	*Wig.* Julji p. i m., Heleny pn., Ryty di Cascia wd. i zak.	3.46	19.27	13.36	2.05	
21. Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 14. 23—31: O zesłaniu Ducha św.							
23	N.	**Zesł. Ducha św.** Jana Baptysty de Rossi w., Dezyder. m.	3.45	19 29	14.43	2.24	
24	P.	*Poniedziałek świąteczny*, NMP. Wspomn. wiern., Joanny	3.44	19.30	15.52	2.44	
25	W.	Grzegorza VII pap., Urbana pap., Zenobjusza bisk.	3.43	19.31	17.03	3 05	
26	Ś.	*Such.* Filipa Ner., Eleuterjusza pap. i m., Kwadratusa b.	3.42	19 32	18.15	3.29	
27	C.	Bedy w., Marji Magdaleny p. i zak., Ranulfa m. ○	3.41	19.34	19.30	3 56	
28	P.	*Such.* Augustyna b. i w., Germana b. i w., Senatora b.	3.40	19.35	20.42	4.32	
29	S.	*Such.* Marji Magd. de Pazzis pn., Maksyma b., Restyt. m.	3.39	19.36	21.49	5.16	
22. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 28. 18—20: „Dana mi jest wszelka władza".							
30	N.	**1 po Z. św. Trójcy Świętej.** Feliksa pap. i m., Ferdynanda	3.38	19.37	22.46	6.11	
31	P.	Anieli Merici pn., Petroneli pn., Paschazjusza w.	3.38	19.38	23.32	7.18	

Zmiany księżyca.

Ostatnia kw. d.	5 o g.	4.13	Pierwsza kw. d.	19 o g.	18.48
Nów	„ 11 „	23.55	Pełnia	„ 27 „	12.49

Pogoda według 100-letn. kalendarza.
Z początku pochmurno i zimno; 4—15 pięknie i ciepło, przejściowo grzmoty i deszcz, potem chłodno; na końcu szron, deszcz i śnieg.



Z Księgi Pisma św.: Objawienie św. Jana Apostoła czyli Apokalipsa.

Obraz 5. Niewiasta obleczona w słońce.

„I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu. I ukazał się drugi znak na niebie: a oto smok wielki rydzy, mający siedem głów i rogów dziesięć: a na głowach jego siedem koron. — A gdy widział smok, iż był zrzucon na ziemię, prześladował niewiastę, która porodziła mężczyznę. I porwany jest syn jej do Boga i do stolicy jego. I dano niewieście dwa skrzydła orła wielkiego, aby leciała na pustynię na miejsce swoje. I wypuścił wąż z gęby swojej na niewiastą wodę jako rzekę: aby uczynił, żeby ją rzeka porwała. I ratowała ziemia niewiastę i otworzyła ziemia usta swe i połknęła rzekę, którą wypuścił smok z gęby swojej". (Objawienie 12, 1, 3, 5, 13—16)

To wspaniałe widzenie można wytłómaczyć w sposób dwojaki: 1) Niewiastą jest Najświętsza Panna Marja, Matka Zbawiciela świata, o której głosi słowo Pisma św., że podepcze głowę węża piekielnego. Marja jest Oblubienicą Słońca Sprawiedliwości, P. Boga, Ona Królową gwiazdzistego firmamentu, Ona władczynią dóbr wiecznych; u stóp swoich ma wszystkie zmienne losy, wyobrażone zmiennym sierpem księżyca. 2) Niewiastą jest Kościół św. katolicki, obleczony w Chrystusa Pana jako w słońce; na głowie mający gwiazd dwanaście, które oznaczają dwunastu Apostołów; a pod nogami wszystkie heretyckie sekty i błędnowierstwa, które się tak odmieniają jako księżyc. Kościół ten Boży usiłuje szatan, ów piekielny potwór, zniszczyć. Owe dziesięć rogów jego, mogą oznaczać owe dziesięć wielkich prześladowań, jakie w ciągu pierwszych wieków po Chrystusie, wzniecił przeciw Kościołowi świętemu. Prześladowaniem Oblubienicy Chrystusowej, jaką jest Kościół św. i walką z Nią do końca świata, zajmować się będzie szatan. A wierni, jak niegdyś, tak i w przyszłości, chronić się będą musieli nieraz, przed napaściami jego, na miejsca puste i odludne: bo złość szatańska straszna, jako pęd wzburzonych wód rzeki, usiłuje zniszczyć owoce zbawienia.

Bogarodzica, w jasności słońca,
Gwiazd Jej dwanaście twarz opromienia,
Sierp zaś księżyca stóp Jej obrońca,
Choć postać swoją tak często zmienia.

. . . .

Błagaj za nami, Niebios Królowo,
Byśmy paszcz czarta unikli zdrowo!



Św. Tomaszu, módl się za nami!

Czerwiec poświęcony Najśw. Sercu Pana Jezusa.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca		Księżyca		ZAPISKI
			wsch.	zach.	wsch.	zach.	
1	W.	B. Jakóba Strzemię b., Pamfila k. i m., Fortunata k	3.36	19.39		8.31	
2	Ś.	Marcelina, Erazma b. i m., Blandyna m.	3 36	19 40	0.11	9 49	
3	C.	**Boże Ciało.** Cycyljusza k., Pauli p. i m. ☾	3.35	19.41	0.41	11.08	
4	P.	Franciszka Caracciolo w., Saturniny p. i m., Optata b.	3.34	19.42	1.08	12 26	
5	S.	Bonifacego b. i m., Doroteusza k. i m, Florencjusza m.	3 34	19 43	1.31	13.43	
23. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 14. 16—24: O wezwaniu na ucztę.							
6	N.	**2 po Z. Św.** Norberta b. i w., Kandydy i Pauliny mm.	3.33	19.44	1.53	14.59	
7	P.	Roberta op., Sabinjana m., Pawła b.	3.32	19.45	2.17	16.14	
8	W.	Medarda b., Wilhelma b. i w., Klodulfa b.	3 32	19.46	2.42	17.29	
9	Ś.	Pryma i Felicjana mm., Pelagji p. i m., Ryszarda b.	3.32	19.46	3.09	18.41	
10	C.	Małgorzaty kr., Mauryna op. i m., bł. Bogumiła b. ☾	3.31	19.47	3.43	19 48	
11	P.	*Uroczystość Serca Jezus.*, Barnaby ap., Paryzjusza w.	3 31	19.48	4.22	20.48	
12	S.	Jana Fakunda, Onufrego pust., Bazylida i Cyryna mm.	3.31	19.49	5.12	21.40	
24. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 15. 1—10: O zgubionej owcy i groszu.							
13	N.	**3 po Z. Św.** Ant. z Padwy, Lucjana m., Akwiliny p. i m.	3.30	19.49	6.05	22.20	
14	P.	Bazylego b., Elizeusza pror., Marjana b., Rufina m.	3.30	19.50	7.05	22.56	
15	W.	Bł. Jolenty, Wita, Modesta i Krescencji mm.	3.30	19.50	8.08	23.24	
16	Ś.	Jana Franc. Regisa, Kwiryna i Julitty mm., Benona b.	3.30	19.51	9.12	23.49	
17	C.	Reinera w., Nikandra m, Gundulfa b., Bessariona pust.	3.30	19.51	10.16		
18	P.	Efrema diak., Marka i Marceljana mm., Maryny pn. ☽	3.30	19.52	11.20	0.09	
19	S.	Juljanny de Falkon. p. i zak., Gerwaz. i Protazego mm.	3.30	19.52	12.36	0.29	
25. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 5. 1—11: O obfitym połowie ryb.							
20	N.	**4 po Z. Św.** *MB. Nieust. Pom.* Silwerj. p. i m., Cyrjaka m.	3 30	19.52	13.33	0.48	
21	P.	Alojzego Gonzagi, Euzebj. z Samosaty b., Leutfryda op.	3.30	19.53	14.42	1.08	
22	W.	Paulina b., Albanusa m., Nicetasa b., Konsorcji pn.	3.30	19.53	15.54	1 30	
23	Ś.	Agrypiny p. i m., Zenona m., Edyltrudy król i p.	3.31	19.53	17.08	1 56	
24	C.	*Nar. św. Jana Chrzc.* Faustusa m., Symplicjusza. b. i w.	3 31	19.53	18.22	2.26	
25	P.	Wilhelma op, Febronji p. i m., Prospera z Akwit. b. ●	3.31	19.53	19.34	3 07	
26	S.	Jana i Pawła mm., Wigiljusza b., Pelagjusza chłopca m.	3.32	19.53	20.37	3.57	
26. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 5. 20—24: O sprawiedliwości faryzeuszów.							
27	N.	**5 po Z. Św.** Władysława kr., Krescenta m., Anekta m.	3.32	19.53	21.29	5.01	
28	P.	Ireneusza b. i m., Leona pap, Potomieny i Marceli mm.	3 32	19.53	22.11	6.14	
29	W.	**Piotra i Pawła** apost., Marcelego m., Kasjusza bisk.	3.33	19.53	22.45	7.34	
30	Ś.	Wspomnienie św. Pawła, Lucyny ucz. ap., Emiljanny m.	3.34	19.53	23.13	8.55	

Zmiany księżyca.

Ostatnia kw.	d.	3	o g.	9.09
Nów	„	10	„	11.08
Pierwsza kw.	„	18	„	12.14
Pełnia	„	25	„	22.13

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Z początku pięknie, potem silny deszcz; 9 znowu pięknie, potem chłodno aż do połowy miesiąca; pod koniec pochmurno i drobne deszcze.



Z Księgi Pisma św.: Objawienie św. Jana Apostoła czyli Apokalipsa.

Obraz 6. Bluźniercze zwierzę wychodzące z morza.

„I widziałem bestję wychodzącą z morza, mającą siedm głów i rogów dziesięć, a na rogach jej dziesięć koron, a na głowach jej imiona bluźnierstwa. A bestja, którą widziałem, podobna była rysiowi, a nogi jej jako niedźwiedzie, a gęba jej jako gęba lwowa. I dał jej smok moc swoją i władzę wielką. — I kłaniali się jej wszyscy, którzy mieszkają na ziemi, których imiona nie są napisane w księgach żywota Baranka...

I widziałem drugą bestję występującą z ziemie, a miała dwa rogi podobne Barankowym i mówiła jako smok... I uczyniła cuda wielkie, że też i ogień uczyniła, aby zstąpił przed oczyma ludzi na ziemię. I dano jej.... i czynił, aby którzykolwiek nie kłaniali się obrazowi bestji, pobici byli". (Objawienie 13, 1–15).

Jakież znaczenie tego obrazu? Oto smok daje „moc swoją i władzę wielką" siedmiogłowej bestji: znaczy, że szatan udzieli przed końcem świata Antychrystowi swego największego poparcia, aby zniszczyć Kościół św. i wytępić naukę Chrystusa. Dziesięć rogów z koronami oznaczają owych dziesięciu królów, których Antychryst rządzących na ziemi zastanie. Z tych trzech zwycięży i zabije, a inni siedmiu dobrowolnie się mu poddadzą.

Wstrętna postać bestji oznacza jego okrucieństwo, przewrotność; lecz zarazem nogi jego niedźwiedzie okazują ogromną siłę, jaką ma posiadać Antychryst z dopuszczenia Bożego. Wszyscy ulegać i kłaniać się mu będą, krom wybranych, stojących niezłomnie przy Chrystusowym sztandarze.

Druga bestja oznacza sprzymierzeńca Antychrysta, który jak prorok fałszywy, w mowach prostych, tchnących łagodnością i świętością, z pomocą znaków i dziwów niezwykłych, które wykonywać będzie, starać się będzie pozyskać wszystkich dla sprawy Antychrysta.

Wiele ucierpi Kościół św., owczarnia Chrystusowa, od tych drapieżnych bestyj w ostatecznych czasach, jak i dziś już cierpi od siedmiogłowej bestji siedmiu grzechów głównych, które ukoronowane przez świat zepsuty, czyhają z grzechem pychy na czele, na zgubę wyznawców nauki pokornego Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa.

Grzech wraz z szatanem, wrogi odwieczne,
Na ludzkość całą szturm przypuszczają,
Gdzież znajdzie dusza miejsce bezpieczne,
Gdzie wrogie siły mocy nie mają?

. . . .

U Ciebie, Jezu, u Serca Twego,
Ucieczka pewna od ducha złego.



Sw. Jakóbie młodszy, módl się za nami!

Lipiec poświęcony Przenajdroższej Krwi P. Jezusa.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
1	C.	*Przen. Krwi P. Jezusa.* Teobalda pust., Gallusa b.	3.34	19.53	23.37	10.14	
2	P.	*Nawiedz. NMP.* Otona b., Marcji i Symforozy mm. ☾	3.35	19.52		11.33	
3	S.	Anatola b., Ireneusza i Mustyoli mm., Heliodora b.	3.35	19.52		12.49	
27.		Ewangelja u św. Marka w Rozdziale 8. 1—9: O cudownem nakarmieniu ludzi.					
4	N.	**6 po Z. Św.** Teodora b., Flawjana b., Udalryka b.	3.36	19.52	0.23	14.04	
5	P.	Antoniego Mar. Zach., Cyryli męcz., Filomeny pn.	3.37	19.52	0.46	15.19	
6	W.	Łucji m., Trankwilina k. i m., Dominiki p. i m.	3.38	19.51	1.13	16.29	
7	Ś.	Cyr. i Metodego, Panteny w., Wilibalda b., Edelburgi pn.	3.38	19.50	1.43	17.37	
8	C.	Elżbiety król. Port., Kiljana, Kolomana i Totnana mm.	3.39	19.50	2.21	18.39	
9	P.	Weroniki de Julianis zak., Anatolji, męcz. z Gorkum	3.40	19.49	3.06	19.33	
10	S.	7 Braci męcz., Rufiny i Sekundy mm., Amalji p. ●	3.41	19.48	3.56	20.18	
28.		Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 7. 15—21: O fałszywych prorokach.					
11	N.	**7 po Z. Św.** Piusa I p. i m., Januarego i Pelagji mm.	3.42	19.48	4.54	20.55	
12	P.	Jana Gwalb. op. Paulina, Epifanji m., Marcjanny p. i m.	3.43	19.47	5.56	21.26	
13	W.	Anakleta pap. i m., Serapiona m., Eugenj. b., Silasa w.	3.44	19.46	7.00	21.52	
14	Ś.	Bonawentury dK., Justusa w., Cyrusa b., Optacjana b.	3.45	19.45	8.04	22.15	
15	C.	*Pamiątka rozesł. Apost.*, Henryka ces., Julji i Justy mm.	3.46	19.45	9.09	22.31	
16	P.	*MB. Szkaplerznej*, Eustachego b. i w., Rajneldy p. i m.	3.47	19.44	10.13	22.53	
17	S.	Aleksego, Generoza m., Marc. p., Donaty m., Teodaty m.	3.48	19.43	11.18	22.09	
29.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 16. 1—9: O niesprawiedliwym włodarzu.					
18	N	**8 po Z. Św.** Bł. Szym. z L., Kamila z Lellis, Fryd. b. i m. ☽	3.50	19.42	12.24	23.32	
19	P.	Winc. a Paulo, Epafrasa b. i m., Justy i Rufiny pp. i mm.	3.51	19.41	13.33	23.55	
20	W.	Bł. Czesł., Hieronima Emiliani w., Eljasza pr.	3.52	19.40	14.45		
21	Ś.	Praksedy pn., Daniela pror., Felicjana m., Klaudj. m.	3.53	19.38	15.58	0.21	
22	C.	Marji Magdaleny, Syntychesa w., Teofila m., Józefa w.	3.54	19.37	17.10	0.58	
23	P.	Apolinarego, Liborjusza b. i w., Trofima m., Redempty	3.56	19.36	18.17	1.43	
24	S.	Kunegundy król., Krystyny p. i m., Franciszka Sol. w.	3.57	19.35	19.16	2.40	
30.		Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 19. 41—47: O zburzeniu Jerozolimy.					
25	N.	**9 po Z. Św.** *Jakóba ap.*, Krzysztofora m., Walentyny ⊛	3.58	19.34	20.04	3.49	
26	P.	*Anny*, Pastora k., Symfronjusza m., Eksuperji m.	4.00	19.32	20.43	5.09	
27	W.	Rudolfa Akw. i Tow. mm., Natalji i Liliozy mm.	4.01	19.31	21.14	6.32	
28	Ś.	Wiktora pap. i m., Inocentego pap. i m., Botwida m.	4.02	19.30	21.41	7.55	
29	C.	Marty pn., Olawa kr. i m., Beatrycy, Lucylli i Flory mm.	4.04	19.28	22.05	9.17	
30	P.	Rufina m., Abdona i Sen. mm., Donatylli, Julity m.	4.05	19.27	22.28	10.36	
31	S.	Ignacego Loyoli, Fabjusza m., Germana b. ☾	4.06	19.25	22.51	11.43	

Zmiany księżyca.

Ostatnia kw.	d.	2	o g.	14.02
Nów	„	10	„	0.06
Pierwsza kw.	„	18	„	3.55
Pełnia	„	25	„	6.13
Ostatnia kw.	„	31	„	20.25

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Zrazu pochmurno i wilgotne zimno; koło połowy miesiąca piękne, ciepłe dni; pod koniec znowu dżdżysto, na koniec wypogodzono i ciepło.



Z księgi Pisma św.: Objawienie św. Jana Apostoła czyli Apokalipsa.

Obraz 7. Otoczenie Baranka.

„I widziałem: a oto Baranek stał na górze Sion a z nim sto czterdzieści i cztery tysiące, mających imię Jego i imię Ojca Jego napisane na czołach swoich. I słyszałem głos z nieba, jako głos wielu wód i jako głos gromu wielkiego; a głos, którym słyszał, jako cytrzystów grających na cytrach swoich. A śpiewali jakoby nową pieśń przed stolicą i przed czworgiem zwierząt i starszymi; a żaden nie mógł pieśni śpiewać jedno one sto czterdzieści cztery tysiące, którzy są kupieni z ziemie. Ci są, którzy się z niewiastami nie pokalali: bo dziewicami są. Ci chodzą za Barankiem gdziekolwiek idzie. Ci kupieni są z ludzi pierwiastkami Bogu i Barankowi. A w uściech ich nie nalazło się kłamstwo: albowiem bez zmazy są przed stolicą Bożą". (Objawienie 14, 1—5).

Oto mamy przed sobą obraz wspaniałej wizji św. Jana Ap., w której oglądał tysiączne zastępy dusz świętych, czystych i niepokalanych. Oto ci, którzy z miłości dla najświętszego Baranka wyzuli się ze wszystkiego, co świat grzechem zepsuty im ofiarował, choćby to były rzeczy najpotężniejsze dla skażonej natury ludzkiej. Oto ci, którzy żyjąc na ziemi wydali walkę bezwzględną szatanowi, zachowując duszę czystą, nieskalaną, niewinną. Ich życie było walką ustawiczną z pokusami i namiętnościami. Ich życie było jednem pasmem zaparcia się siebie samego, a w oczach świata spotykało się ono nieraz z nieukrywaną pogardą. Wszystko dla Jezusa! Wszystko z miłości dla Niego! Oto ich hasło. Niech mnie kosztuje, co chce, wytrwam, oddany cały li tylko Jemu Samemu.

W tem gronie miejsce dusz dziewiczych. Tu miejsce tysiącznych zastępów z zakonów męskich i żeńskich, którzy ślubem czystości dozgonnej związani, szli za Barankiem krzyżową drogą życia. Tu miejsce tej tysięcznej rzeszy dusz wybranych, które w czasach ostatecznych panowania Antychrysta, gdy wszystko, zda się, sprzysięgnie na zgubę duszy, wytrwają u boku Chrystusa.

Ci wszyscy pójdą „za Barankiem, gdziekolwiek idzie", śpiewając Mu „pieśń nową", której nikt inny zanucić nie zdoła. Wielki ich tryumf, bo wielkie było ich poświęcenie! Bóg zaś nagrodzić i chce i potrafi.

Kto z nas stanie najbliżej Baranka,
Który śmierć poniósł za nas na krzyżu?
Któraż jest dusza Jego wybranka,
Godna tam stanąć w Jego pobliżu?

O daj nam, Jezu, dusze dziewicze,
Byśmy patrzyli w Twoje oblicze!



Św. Filipie, módl się zą nami!

Sierpień poświęcony Niepokalanemu Sercu Panny Marji.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
31. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 18. 9—14: O faryzeuszu i celniku.							
1	**N.**	**10 po Z. Św.** Piotra w okow., 3 cór. św. Zofji mm.	4.08	19.24	23.17	13 08	
2	P.	*NMP. Anielskiej*, Alfonsa Liguor. b., Stefana pap. i m.	4.09	19.22	23.46	14.20	
3	W.	Znalezienie św. Szczepana, Eufronjusza b., Lydji	4.11	19.21		15.29	
4	Ś.	Domin., Aristarcha b., Tertulina k. i m., Perpetuy matr.	4 12	19.19	0 21	16 33	
5	C.	*MB. Śnieżnej*, Oswalda kr.. Afry m., Emygdjusza b.	4 13	19 18	1.03	17.09	
6	P.	*Przemienienie Pańskie*, Sykstusa papieża i męczen.	4.15	19.16	1 52	18.16	
7	S.	Kajetana, Donata b i m., Alberta zak., Donacjana b.	4.16	19.14	2.47	18.57	
32. Ewangelja u św. Marka w Rozdziale 7. 31—37: O głuchoniemym							
8	**N.**	**11 po Z. Św.** Cyrjaka, Larg. i Smaragda mm., Emilj. b. ●	4 18	19.12	3 47	19.29	
9	P.	Romana m., Firmusa i Rustikusa mm., Juljana m.	4.19	19.11	4 50	19.56	
10	W.	Wawrzyńca m., Asterji p. i m., Agatonji p. i m.	4 21	19.09	5.55	20.18	
11	Ś.	Tiburcjusza m., Zuzanny p. i m., Digny p.	4.22	19.07	6.59	20.39	
12	C.	Klary pn.. Hilarji m., Gracyljana i Felicisimy mm.	4.24	19.05	8.02	20.58	
13	P.	Hipolita i Kasjana mm., Jana Berch. w., Rodegundy kr.	4 25	19.04	9.07	21.17	
14	S.	*Wig*. Euzebjusza, Ursycyna męcz., Anastazji wdowy	4 26	19.02	10.12	21.36	
33. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 10. 23—37: O miłosiernym Samarytanie.							
15	**N.**	**12 po Z. Św. Wniebowz. NMP.**, Tarsycjusza m., Alipjusza b.	4.28	19.00	11 19	21.58	
16	P.	Joachima, Diomeda m., Rocha w. ☽	4.30	18.58	12.28	22.23	
17	W.	Jacka w., Liberata i towarz. mm., Myrona k. i m.	4 31	18.56	13.38	22.53	
18	Ś.	Agapita męcz., Heleny ces, Klary z Monte Falco	4.32	18 54	14.49	23.31	
19	C.	Ludwika Toloz. b., Tekli i Agapjusza mm., Magn. b. i m.	4 34	18.52	15.57		
20	P.	Bernarda, Lucjusza m., Filiberta op., Leowigilda m.	4 36	18.50	17.00	0.21	
21	S.	Joanny Franc. de Ch., Cyrjaki wd. i m., Bonozusa m.	4.37	18.48	17.52	1.23	
34. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 17. 11—19 O trędowatych.							
22	**N.**	**13 po Z. Św.** Tymoteusza m., Hipolita b. i w., Symfor. m.	4.38	18.46	18 36	2.38	
23	P.	Filipa Benicj. w., Donwiny i Teonilli mm., Zach. b. ❂	4 40	18 44	19.11	4.01	
24	W.	*Bartłomieja ap.*, Ptolom. i Rom. bb. i mm., Aurei p i m.	4.41	18 42	19.39	5.26	
25	Ś.	Ludwika kr., Generjusza m., Geruncjusza b.. Patrycji pn.	4 43	18 4	20.06	6.52	
26	C.	*MB. Częstochowskiej*, Zefyryna pap. i m., Abundiy m.	4.44	18.38	20.30	8 15	
27	P.	Józefa Kalasantego w., Cezarego b., Małgorzaty wd.	4.46	18.36	20.54	9.36	
28	S.	Augustyna dK., Hermesa w., Wiwjana bisk. i w.	4.47	18 34	21 19	10.54	
35. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 6. 24—33: O służeniu Bogu i mamonie.							
29	**N.**	**14 po Z. Św.** *MB. Pocieszenia*. Ścięcie św. Jana chrzc.	4.49	18.32	21.47	10.10	
30	P.	Róży Lim., Gaudencji p. i m, Bonifacego i Tekli ☾	4 50	18 30	22.21	13 21	
31	W.	Rajmunda, Optata b. i w., Ajdana b., Arnatusa b	4 52	18.28	23 01	14.27	

Zmiany księżyca.

Nów	d. 8 o g. 14.49	Pełnia	d. 23 o g. 13.38
Pierwsza kw.	„ 16 „ 17.39	Ostatnia kw.	„ 30 „ 5.40

Pogoda według 100 letn. kalendarza.

1—6 pięknie i ciepło; 8 silny deszcz; potem zmiennie, przeważnie pochmurno; od 18—25 pogoda i upały, pod koniec codziennie burze.



Z Księgi Pisma św.: Objawienie św. Jana Apostoła czyli Apokalipsa.

Obraz 8. Zbliżający się sąd Boży.

„I widziałem drugiego anioła lecącego przez pośrodek nieba, mającego Ewangelją wieczną, aby ją opowiadał siedzącym na ziemi i wszelkiemu narodowi i pokoleniu i językowi i ludowi, mówiąc wielkim głosem: Bójcie się Pana i cześć Mu dajcie, iż przyszła godzina sądu Jego, a kłaniajcie się temu, który uczynił niebo i ziemię, morze i źródła wód. A pozad szedł drugi anioł mówiąc: Upadła, upadła Babilonia ona wielka, która winem gniewu porubstwa swego napoiła wszystkie narody...

I widziałem: a oto obłok biały: a na obłoku siedzącego podobnego Synowi człowieczemu, mającego na głowie swej koronę złotą, a w ręce swej sierp ostry. A drugi anioł wyszedł z koscioła, wołając głosem wielkim ku siedzącemu na obłoku: Zapuść sierp twój, a żnij, gdyż przyszła godzina życia, ponieważ uschło żniwo ziemie!... A drugi anioł wyszedł z kościoła, który jest w niebie, mając i ten sierp ostry. A drugi anioł wyszedł z ołtarza, który miał moc nad ogniem i zawołał wielkim głosem do tego, który miał sierp ostry, mówiąc: Zapuść Twój sierp ostry, a zbieraj grona winnicy ziemie: bo dojrzałe są jagody jej!“ (Objawienie 14, 6—18).

Ujrzeliśmy właśnie obraz zbliżającego się sądu Bożego. Widzimy Jezusa Chrystusa, najwyższego i najsprawiedliwszcgo Sędziego uczynków naszych, który sposobi się do ostatecznego żniwa, z posiewu Jego Boskiej nauki, z posiewu Jego trudu i krwawego potu, z posiewu zroszonego Jego krwią najświętszą na drzewie krzyża. Trudził się On Sam, trudzili się do krwi męczeńskiej święci Apostołowie, trudzi się cały Kościół św. z Ojcem św., biskupami i kapłanami, aby przez wszystkie wieki uprawić i przysposobić winnicę Pańską. Teraz sam Gospodarz najwyższy tej winnicy Bożej przystępuje do żniwa. Wielki Boże, racz sprawić, aby posiew Boży w duszy mojej nie poszedł na marne, lecz przyniósł plon obfity w onej godzinie żniwa Pańskiego! W on dzień już wszystko skończone! Wieczne szczęście w niebie, lub wieczna męka w piekle! Wybór dziś jeszcze odemnie zależy.

Sierp w ręku Pana, Anioły Jego
Sierpy też w ręku do żniwa mają,
By ścinać kłos dusz dla gumna tego,
Gdzie zdrowe ziarna tylko składają.

. . . .

O daj nam, Panie, w dzień ostateczny,
Uzyskać w Tobie spoczynek wieczny!



Św. Bartłomieju, módl się za nami!

Wrzesień poświęcony ŚŚ. Aniołom.

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
1	Ś.	Idziego op. Bronisławy, Pryskusa k., Wereny pn.	4.53	18.26	23.48	15.26	
2	C.	Stefana kr., Maksymy m., Ewodjusza m., Elpid. b. i w.	4.55	18.24		16.16	
3	P.	Zenona n., Serafji p. i m. Bazylisy, Mansweta b. i w.	4.56	18.22	0.41	16.58	
4	S.	Rozalji pn., Marcelego męcz., Róży pn., Kandydy	4.28	18.20	1.40	17.34	
36. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 7. 1—16: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.							
5	N.	**15 po Z. Św.** Wawrzyńca J., Wiktoryna b. i m., Bertyna op.	4.59	18.17	2.42	18.01	
6	P.	Zacharjasza prorok., Onizyfora, Petronjusza b. i w.	5.01	18.15	3.46	18.24	
7	W.	Bł. Melchiora Grodz., Reginy p. i m., Klodoalda k. i w. 🌑	5.02	18.13	4.41	18.45	
8	Ś.	**Narodzenie NMP.**, Hadrjana m., Korbinjana bisk.	5.04	18.11	5.55	19.04	
9	C.	Piotra Klawera, Dorot. i Gorgon. mm., Audomara b.	5.05	18.09	6.59	19.23	
10	P.	Mikołaja z Tolent., Nemezjana b., Hilarego pap. i w.	5.07	18.06	8.04	19.41	
11	S.	Prota i Jacka mm., bł. Jana Gabrjela Perboyre k. i m.	5.03	18.04	9.10	20.02	
37. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 14. 1—11: Uzdrowienie opuchłego.							
12	N.	**16 po Z. Św.** *Najśw. Im. MB.*, Gwidona w., Sylwina b.	5.10	18.02	10.18	20.25	
13	P.	Filipa m., Mauryla b., Amata k.	5.11	18.00	11.27	20.51	
14	W.	*Podw. Krzyża św.*, Korneljusza pap. i m. Salustji m.	5.13	17.58	12.46	21.26	
15	Ś.	*Such.* Nikomeda m., Emila m., Melit. m., Entropji wd. 🌓	5.14	17.56	13.43	22.10	
16	C.	Kornelj. i Cyprjana, Łucji i Geminjana mm., Edyty pn.	5.16	17.53	14.46	23.05	
17	P.	*Such.* Piętna św. Fr. Ser., Kolumby p. i m., Hildeg. pn.	5.17	17.51	15.52		
18	S.	*Such.* Józefa z Kupertynu, Zofji i Ireny mm.	5.19	17.48	16.28	0.11	
38. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 22. 34—46: O najprzedniejszem przykazaniu.							
19	N.	**17 po Z. Św.** *MB. Bolesnej*, Pompozy p. i m.	5.20	17.47	17.05	1.29	
20	P.	Eustachego i Teopisty mm., Fausty panny i męcz.	5.22	17.44	17.36	2.53	
21	W.	*Mateusza ap. i ew.*, Pamfila m., Ifigenji pn. 🌕	5.23	17.42	18.04	4.17	
22	Ś.	Tomasza z Wilan., Maurycego z tow.	5.25	17.40	18.29	5.43	
23	C.	Tekli pn. i mm., Linusa pap. i m., Paternusa b. i m.	5.26	17.38	18.53	7.07	
24	P.	*NMP. Okupu*, Gerarda bisk. i męcz., Geremara op.	5.28	17.36	19.18	8.29	
25	S.	Władysł. z Giel., Kleofasa, Pacyfika w., Aurelji p.	5.29	17.34	19.45	9.50	
39. Ewang. u św. Mateusza w Rozdziale 9. 1—8: O uzdrowieniu powietrzem ruszonego.							
26	N.	**18 po Z. Św.** Cyprjana i Justyny mm., Nila op., Kalistr. m.	5.31	17.31	20.18	11.06	
27	P.	Kosmy i Damjana, Adolfa i Jana mm., Hiltrudy pn.	5.32	17.29	20.56	12.16	
28	W.	Wacława kr., Silwina b., Eustochji pn., Lioby pn. 🌗	5.34	17.27	21.41	13.20	
29	Ś.	*Michała arch.* Gandelji m., Fraternusa b. i m.	5.35	17.25	22.33	14.14	
30	C.	Hieronima dK., Leoparda m., Wiktora i Ursusa mm.	5.37	17.22	23.31	14.59	

Zmiany księżyca.

Nów	d.	7	o g.	6.15
Pierwsza kw.	„	15	„	5.27
Pełnia	„	21	„	21.19
Ostatnia kw.	„	28	„	18.48

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

1—4 ciepło, potem silne grzmoty; 5—9 wypogodzono i pięknie; 10—15 zmiennie; 26 pięknie i ciepło; 28 aż do końca deszcz.



Z księgi Pisma św.: Objawienie św. Jana Apostoła czyli Apokalipsa.

Obraz 9. Wszeteczna niewiasta na potworze.

„I przyszedł jeden z siedmiu aniołów, którzy mieli siedm czasz i mówił ze mną, mówiąc: Chodź, okażęć potępienie wielkiej wszetecznicy, która siedzi nad wodami wielkimi, z którą wszeteczeńswo płodzili królowie ziemie i opili się z wina wszeteczeństwa jej, którzy mieszkają na ziemi. — I widziałem niewiastę siedzącą na czerwonej bestji, pełnej imion bluźnierstwa, mającej siedm głów i rogów dziesięć. A niewiasta przyobleczona była w purpurę i karmazyn i uzłocona złotem i drogim kamieniem i perłami, mając kubek złoty w ręce swej, pełny brzydliwości i plugactwa wszeteczeństwa swojego. — I widziałem niewiastę pijaną krwią świętych i krwią męczenników Jezusowych. A dziwowałem się ujrzawszy ją podziwieniem wielkiem.

I rzekł mi anioł: Czemu się dziwujesz? Ja tobie powiem tajemnicę niewiasty i bestji, która ją nosi. — Niewiasta, którąś widział, jest miasto wielkie (Rzym pogański), które ma królestwo nad królmi ziemie. — A tu jest rozum, który ma mądrość. Siedem głów, są siedem gór, na których niewiasta siedzi i królów siedem jest. — A dziesięć rogów, któreś widział, jest dziesięć królów, którzy królestwa jeszcze nie wzięli, ale wezmą moc jako królowie na jednę godzinę." (Objaśnienie 17, 1—18).

Ojaśnijmy jednak ów obraz jeszcze bliżej! Oto niewiasta bezbożna i grzeszna, której imię Babilon, wyobraża św. Rzym pogański, który królował potęgą i grzechem, za czasów życia św. Jana Apostoła. Rzym, zbudowany jest na siedmiu pagórkach, dlatego Objawienie głosi: „siedem głów, są siedem gór, na których niewiasta siedzi". „I królów siedem"; bo tyluż początkowo sprawowalo rządy w tem mieście. Rzym ten, w niedługi czas od chwili tego widzenia apostolskiego, pławił się do syta w krwi św. męczenników, przez szereg wieków. To też niewiasta okryta czerwienią i bestja jej czerwona. „Kubek złoty" w ręku jej, to bogactwo i przepych rzymski; w kubku jednak tym pełno „brzydliwości i plugastwa", bo wśród bogactwa i przepychu, pełno było zbrodni i grzechu.

Niewiasta Babilon królowała, jak widzieliśmy, w pogańskim Rzymie; lecz i dzisiaj nie brak ludzi, którzy jej hołdy składają. Z trwogą przyjdzie mi się spytać własnego sumienia, czy ja także nie dałem się omamić złudnym blaskiem grzesznych ponęt świata. Jeżli tak było, niech wracam czemprędzej do Chrystusa, który już wydaje „potępienie wielkiej wszetecznicy".

Wszeteczna wiedźma, z pucharem jadu,
Zalotnie grzechu podaje dawki,
By zmienić duszę w kształt złego gadu.
Szatański pomysł! szatańskie sprawki!
. . . .
Zachowaj, Boże, mą duszę czystą,
Bym mógł zyskać Światłość wiekuistą!



Święty Mateuszu, módl się za nami!

Październik poświęcony Królowej Różańca św.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca		Księżyca		ZAPISKI
			wsch.	zach.	wsch.	zach.	
1	P.	Bł. Jana z Dukli, Remigj. b. i w., Aretasa m., Bawona w.	5.38	17.20		15 35	
2	W.	Aniołów Stróżów, Eleuterjusza m., Leodegara b. i m.	5.40	17.18	0.33	16 04	
40. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 22. 2—14: O szacie godowej.							
3	N.	**19 po Z. Św.** *MB. Róż.*, Kandyda m., br. Ewaldów mm.,	5.42	17.16	1.37	16 30	
4	P.	Franciszka z Assyżu, Kryspusa i Kajusa ww., Hierot. w.	5.43	17.14	2.41	16 51	
5	W.	Placyda i Tow. mm., Korytyny pn., Firmatusa diak.	5.45	17.12	3.46	17.11	
6	Ś.	Brunona ap., Marji Franciszki od Pięciu ran Jezus. ●	5.46	17.10	4.50	17.29	
7	C.	Marka pap., Helana k., Justyny p. i m., Anyustusa k.	5.48	17.07	5.56	17.47	
8	P.	Brygidy wd., Symeona starca, Demetrjusza m.	5 49	17.05	7.02	18.07	
9	S.	Ludwika Betr., Dyoniz. m., Andronika i Atanazji małż.	5.51	17.03	8.10	18.29	
41. Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 4. 46—53: O uzdrowieniu syna król.							
10	N.	**20 po Z. Św.** Franciszka Borgj., Gereona m.	5.52	17.01	9.19	18.55	
11	P.	*NMP. Matki Zbawiciela*, Emiljana m., Placydy pn.	5 54	16 59	10 28	19.26	
12	W.	Maksymiljana bisk., Walfryda b. i w., Domniny m.	5 56	16.57	11.36	20.06	
13	Ś.	Edwarda kr., Kolmana m., Wenancjusza op. i w.	5.57	16.55	12 41	20.56	
14	C.	Kaliksta pap. i m., Fortunaty p. i m., Ewarysta m. ☽	5 59	16.53	13.47	21 56	
15	P.	Teresy panny, Fortunata męcz., Sewerusa b. i w.	6 00	16 51	14.24	23.07	
16	S.	Gerarda Majelli, Gallusa op., Lullusa b.	6.52	16.49	15.05		
42. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 18. 23—35: O niegodziwym słudze.							
17	N.	**21 po Z. Św.** Jadwigi wd., Małgorzaty Alocoque	6 04	16.47	15.35	0.26	
18	P.	*Łukasza ew.*, Juljana pust., Justusa m.	6.05	16.45	16.03	1.48	
19	W.	Piotra z Alkantary, Beronika i Pelagji mm.	6.07	16.43	16.28	3.11	
20	Ś.	Jana Kantego, Ireny p. i m., Artemjusza m.	6.08	16.41	16.52	4.35	
21	C.	Urszuli pn. i m, Hilarjona op., Wiatora w. ○	6.10	16 39	17.16	5.38	
22	P.	Korduli pn., Melanjusza b., Marji Salome	6.12	16.37	17.42	7.20	
23	S.	Serwanda i Germ. mm., Jana Kapistr. w., Seweryna	6.12	16.35	18.12	8 41	
43. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 22. 15—21: O monecie czynszowej.							
24	N.	**22 po Z. Św.** Rafała arch., Proklusa b., Chrystjana m.	6.15	16.33	18.48	9.57	
25	P.	Kryspina i Kryspinjana mm., Chryzantego i Darji mm.	6.17	16.31	19.32	11 07	
26	W.	Ewarysta pap., Rogacjana k., Bernwarda b. i w.	6.18	16 29	20.22	12.07	
27	Ś.	Florencjusza m., Frumencjusza b.. Kapitoliny m.	6.20	16.27	21.19	12.56	
28	C.	*Szymona i Tadeusza ap.*, Cyrylji p. i m. ☾	6 22	16.25	22.21	13.37	
29	P.	Narcyza b., Euzebji p. i m., Teodora op.	6.23	16.24	23.25	14.08	
30	S.	Alfonsa Rodrigueza w., Eutropji m., Marcelego m.	6.25	16 22		13.35	
44. Ewangelja u św. w Rozdziale 9. 18—26: O córeczce Jaira.							
31	N.	**23 po Z. Św.** Wolfganga, Nemezjusza m., Lucyli p. i m.	6.26	16.20	0.30	14.57	

Zmiany księżyca.

Nów	d. 6 o g. 23.13	Pełnia	d. 21 o g. 6.15
Pierwsza kw.	„ 14 „ 15.28	Ostatnia kw	„ 28 „ 11.57

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

1—7 pięknie, potem wiatry, ponuro i deszcz; 16 burza i śnieg; następnie dżdżysto; w końcu pięknie ale zimno.



Z księgi Pisma św.: Objawienie św. Jana Apostoła czyli Apokalipsa.

Obraz 10. Upadek pogańskiego Rzymu.

„A potemem widział drugiego anioła zstępującego z nieba, mającego moc wielką: i oświeciła się ziemia od chwały jego. I zakrzyknął w mocy, mówiąc: Upadła, upadła Babilonja wielka i stała się mieszkaniem czartów i strażą wszego ducha nieczystego i strażą wszelkiego ptactwa nieczystego i przemierzłego...

I słyszałem drugi głos z nieba, mówiący: Wynijdźcie z niej ludu mój! abyście nie byli uczestnikami grzechów jej, a żebyście nie odnieśli plag jej. Albowiem grzechy jej przyszły aż do nieba i wspomniał Pan na nieprawości jej...

I będą płakać i nad nią bić się będą królowie ziemscy, którzy z nią wszeteczeństwo płodzili, i w rozkoszach żyli, gdy ujrzą dym spalenia jej. Z daleka stojąc przez bojaźń mąk jej, mówiąc: Biada, biada! miasto ono wielkie Babilonia, miasto ono mocne! Iż w jedną godzinę przyszedł sąd twój!.. I zawołali widząc miejsce zapalenia jego, mówiąc: Któreż podobne miastu temu wielkiemu? I sypali proch na głowy swe, a płacząc i żałując wołali, mówiąc: Biada! biada!...

I podniósł jeden anioł mocny kamień, jakoby młyński wielki i wrzucił w morze, mówiąc: Tym pędem wrzucona będzie Babilonia miasto ono wielkie i już dalej nie będzie naleziona... I w nim się znalazła krew Proroków i Świętych: i wszystkich, którzy są zabici na ziemi. — Rozraduj się nad nim niebo i święci Apostołowie i Prorocy! Iż Bóg osądził sąd wasz z niego!“ (Objawienie 18, 1—24).

W poprzednim obrazie widzieliśmy wszeteczną niewiastę Babilon, to jest ów zepsuty pogański Rzym Pełen zbytku i zbrodni, korzył się przed bałwanami z drzewa, kamieni lub bronzu, depcząc naukę i wyznawców Chrystusowego Kościoła. Teraz oglądamy jego upadek. Upadli potężni tyrani i ich słudzy. W ruinach ich pałace i domy. A dusze ich może dziś jęczą w otchłaniach piekielnych. Bóg pomścił krew Apostołów i Świętych dla Chrystusa niewinnie przelaną i każe im się radować wraz z niebem całem ze sprawiedliwego wyroku swego potępienia.

I my wszyscy wystrzegajmy się pilnie najmniejszego nawet grzechu, aby, tak jak nad Babilonią, pogańskim Rzymem, nad duszą naszą nie wypowiedział kiedyś Zbawiciel wyroku swego potępienia.

Upadł Babilon, padła Sodoma,
W gruzach jej mury, w płomieniach domy,
Zginęła marnie pogańska Roma,
Której okrucieństw spisano tomy.
. . . .
By nas też kara minęła sroga,
Całem się sercem zwróćmy do Boga!



Św. Szymonie, módl się za nami!

Listopad poświęcony duszom w czyścu cierpiącym.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
1	P.	**Wszystkich Świętych,** Benignusa k. i m., Marji m	6.28	16.18	1.34	15.17	
2	W.	*Dzień Zaduszny.* Wiktoryna b. i m., Eustochji p. i m	6.30	16.17	2.39	15.35	
3	Ś.	Huberta b., Malachjasza b., Silwji matr., Wenefrydy	6.32	16.15	3.45	15.53	
4	C.	Karola Borom. b. i w., Witalisa i Agrikoli mm., Modesty	6.33	16.13	4.51	16.12	
5	P.	Zacharjasza pr. i Elżbiety, Teotyma, Filoteusza mm. ●	6.35	16.12	5.59	16.33	
6	S.	Leonarda pust. i w., Winoka op., Sewera b.	6.36	16.10	7.09	16.57	
45. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 13. 24—30. O siejbie na roli.							
7	N.	**24 po Z. Św.** Bł. Antoni Bal., Engelberta b., Wilibrorda	6.38	16.08	8.20		
8	P.	Gotfryda b., Klaudjusza, Nikostrata, Symforjana mm.	6.40	16.07	9.30	0.49	
9	W.	Pam. pośw. bazyliki Salwatora lateraneńskiej w Rzymie	6.42	16.05	10.35	2.10	
10	Ś.	Andrzeja z Aw., Tryfona, Respicjusza i Nymfy mm.	6.43	16.04	11.35	3.31	
11	C.	Marcina b., Bartłomieja op., Mennasa pust.	6.45	16.02	12.24	4.52	
12	P.	Marcina p., Bened., Jana. Mat., Izaaka pust. w Polsce ☽	6.46	16.01	13.05	6.14	
13	S.	Stanisława Kostki, Dydaka w., Homobonusa w.	6.48	16.00	13.38	7.32	
46. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 13. 31—35: O gorczycznem ziarnie.							
14	N.	**25 po Z. Św.** Jozafata b. i m., Serapjona m., Wenerandy	6.50	15.58	14.06		
15	P.	Gertrudy pn., Leopolda w., Machuta b.	6.51	15.57	14.31	0.49	
16	W.	*MB. Ostrobram.* Edmunda b., Otmara op., Eucherjusza	6.53	15.56	14.53	2.10	
17	Ś.	Grzegorza Cudotw., bł. Salomei, Alfeusza i Zach. mm.	6.55	15.54	15.16	3.31	
18	C.	Pamiątka pośw. bazyliki ŚŚ. Piotra i Pawła, Odona op.	6.56	15.53	15.41	4.52	
19	P.	Elżbiety kr., Poncjana pap. i m., Kryspina b. i m. ○	6.58	15.52	15.09	6.14	
20	S.	Feliksa Walezj. w., Benignusa b. i w., Silwestra b.	7.00	15.51	15.40	7.32	
47. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 24. 15—35: O wielkiem spustoszeniu.							
21	N.	**26 po Z. Św.** *Ofiarow NMP.* Demitra i Honorjusza mm.	7.01	15.50	17.21	8.46	
22	P.	Cecylji m., Filemona i Appji mm., Pragmacego b.	7.02	15.49	18.08	9.52	
23	W.	Klemensa pap. i m., Felicyty m., Sukrecji p. i m.	7.04	15.48	19.04	10.49	
24	Ś.	Jana od Krzyża w., Chryzogona m., Firminy p. i m.	7.06	15.47	20.05	11.34	
25	C.	Katarz. pn. i m., Erazma m., Merkurego m., Jukundy pn.	7.07	15.46	21.09	12.10	
26	P.	Leonarda a Porto Maur. w., Konrada b., Silwestra op.	7.09	15.45	22.14	12.38	
27	S.	Walerjana b., Wirgiljusza, Akacjusza k. i m. ☾	7.10	15.44	23.20	13.03	
48. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 21. 25—33: O znakach dnia ostatecznego.							
28	N.	**1 Adwentu.** Zdzisławy, Sostenesa ucznia św. Pawła	7.12	15.44		13.23	
29	P.	Saturnina b. i m., Filomena męcz., Illuminaty pn.	7.13	15.43	0.18	13.41	
30	W.	*Andrzeja ap.,* Maury p. i m., Justyny p. i m.	7.14	15.42	1.30	13.59	

Zmiany księżyca.

Nów	d. 5 o g.	15.34
Pierwsza kw.	„ 12 „	23.59
Pełnia	„ 19 „	17.21
Ostatnia kw.	„ 27 „	8.15

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Z początkiem deszcz, potem zimno; 16 śnieg; 17—20 deszcz; pod koniec pięknie i ciepło.



Z księgi Pisma sw.: Objawienie św. Jana Apostoła czyli Apokalipsa.

Obraz 11. Jeździec na białym koniu.

„I widziałem niebo otworzone, a oto koń biały: a który siedział na nim zwano go Wiernym i Prawdziwym, a sądzi z sprawiedliwością i walczy. A oczy jego jako płomień ogniowy, a na głowie jego wiele koron, mając imię napisane, którego nikt nie wie jedno sam. A obleczony był w szatę krwią pokropioną: a zowią imię jego Słowo Boże. — I wojska, które są na niebie, jechały za nim na koniach białych, obleczone w bisior biały i czysty. A z ust jego wychodzi miecz, z obojej strony ostry: aby im bił narody. A on je rządzić będzie laską żelazną: a on też depce prasę wina zapalczywości gniewu Boga wszechmogącego. — A ma na szacie i na biedrze swojej napisano: Król nad królmi i Pan nad pany.

I widziałem anioła jednego stojącego w słońcu i zawołał głosem wielkim, mówiąc wszem ptakom, którzy latali przez pośród nieba: Chodźcie! i zgromadźcie się na wieczerzę wielką Bożą: abyście jedli ciała królów i ciała tysiączników i ciała mocarzów i ciała koni i siedzących na nich i ciała wszystkie wolnych i niewolników i małych i wielkich!

I widziałem bestję i króle ziemskie i wojska ich zebrane aby stoczyły bitwę z tym, który siedział na koniu i z wojskiem jego. I pojmana jest bestja, a z nią fałszywy prorok, który czynił cuda przed nią... Ci dwa wrzuceni są żywi w jezioro ognia gorejącego siarką. A drudzy pobici są mieczem siedzącego na koniu, który pochodzi z ust jego. A wszycy ptacy nasyceni są mięsem ich“. (Objawienie 19, 11—21).

Tak, oto, „Król nad królmi i Pan nad pany“ Jezus Chrystus, wraz z hufcami niebieskich Zastępów, pokona, mocą władzy i prawa Swego, Antychrysta i sprzymierzeńca jego, wraz z oddanemi mu królami; o czem mówiliśmy w obrazie 6. A stanie się to w obliczu całego świata, tak jak ów anioł na obrazie jest przedstawiony, w blasku światła słonecznego. Panowanie Antychrysta, który oczywiście będzie człowiekiem, a nie djabłem lub duchem, będzie krótkie, bo trwać będzie tylko półczwarta roku czyli „czterdzieści i dwa miesiące“ jak czytamy w Objawieniu św. Jana rozdział 11, wiersz 2. To samo przepowiedział, jeszcze odleglejszy w czasie, Prorok Daniel, w rozdziale 7, wierszu 25.

Król nad królami i Pan nad pany,
Na koniu białym, do walki spieszy.
Jadą też za Nim zbrojne hetmany,
By karać srodze, gdy człowiek zgrzeszy.

. . . .

Od gniewu Twego, nad królmi Królu,
Zachowaj duszę, zbaw ją od bólu!



Św. Tadeuszu, módl się za nami!

Grudzień poświęcony Dzieciątku Jezus.

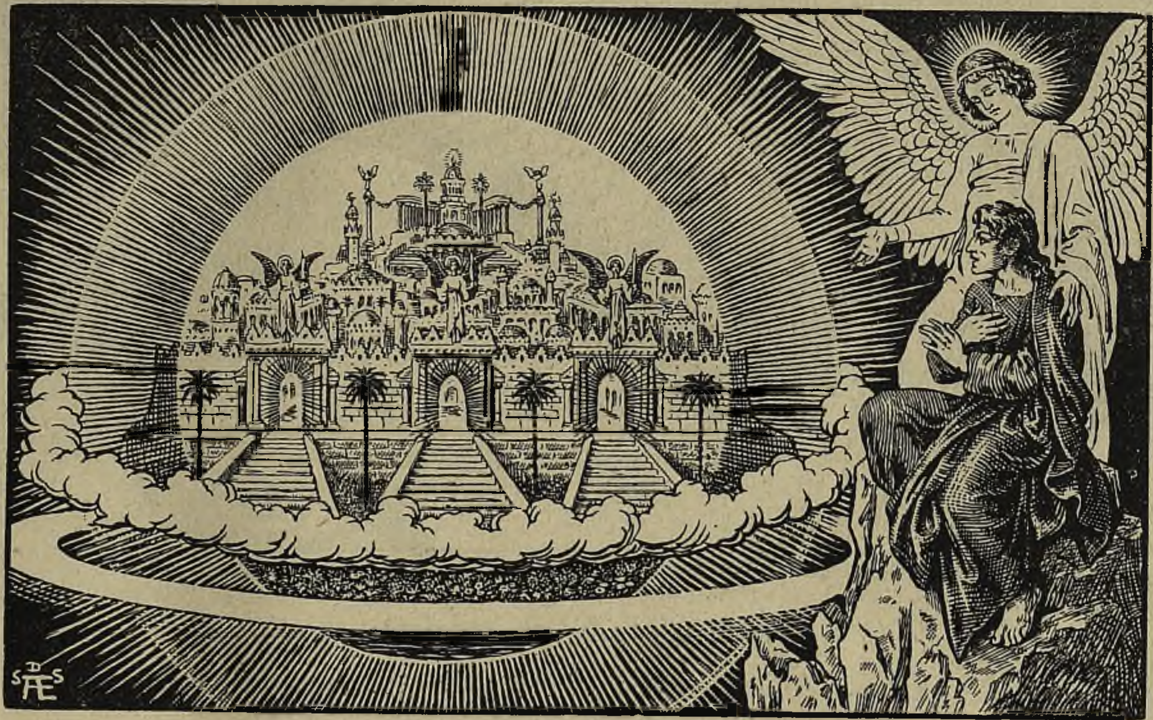
Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	ZAPISKI
1	Ś.	Eligjusza b, Diodora i Marjana mm., Natalji małż.	7.16	15.42	2.36	14.17	
2	C.	Bibjanny p., Pauliny, Martany i Aurelji mm.	7.17	15.41	3.43	14.37	
3	P.	Franciszka Ksaw., Lucjusza kr., Galgana pust.	7.18	15 41	4 54	14 59	
4	S.	Barbary pn. i m., Piotra Chryzologa b. i w., Osmunda	7.20	15.40	6.04	15.26	
49. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 11. 2—10: O Janie Chrzcicielu w więzieniu.							
5	N.	**2 Adw.** Sabby op., Kryspiny m., Dalmacjusza b. i w.	7 21	15.40	7.16	16.01	
6	P.	Mikołaja b, Dyonizy i Leoncji mm., Azeli pn.	7.22	15.39	8.25	16.45	
7	W.	Ambrożego dK., Agatona m., Marcina op, Fary pn.	7.23	15.39	9 30	17.39	
8	Ś.	**Niepok. Pocz. NMP.**, Eucharjusza b, Romaryka op.	7.24	15.39	10 23	18.46	
9	C.	Leokadji p. i m., Restituta b. i m., Gorgonji, Walerji	7.26	15.38	11.06	19.59	
10	P.	*NMP. Loretańskiej,* Melchiadesa pap., Eulalji i Julji	7.27	15.38	11.43	21.18	
11	S.	Damazego m., Barsaby m., Sabinusa b, Daniela słupn.	7.28	15.38	12 11	23 37	
50. Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 1. 19—28: O świadectwie Jana Chrzciciela.							
12	N.	**3 Adw.** Aleksandra m., Synezjusza m., Ammonarji	7.29	15.38	12.37	23.58	
13	P.	Łucji pn. i m., Autberta b., Otylji pn.	7.30	15.38	12.59		
14	W.	Spirydjona b., Nikazego b i m., Eutropji p. i m.	7.30	15 38	13.22	1 05	
15	Ś.	*Such.* Maksymina w., Celjana m., Krystyny sł.	7 31	15.38	13.43	2.33	
16	C.	Euzebjusza b. i m., Walentyna m., Albiny p. i m.	7.32	15.38	14 09	3.52	
17	P.	*Such.* Łazarza b., Sturmjusza op., Wiwiny, Olympiady	7.33	15.39	14 37	5.10	
18	S.	*Such. Oczekiwanie NMP.* Gracjana b., Wunibalda op.	7 34	15.39	15.13	6.25	
51. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 3. 1—6: O posłannictwie Jana.							
19	N.	**4 Adw.** Nemezjusza m, Adjutusa op., Darjusza m.	7.34	15.39	15.57	7.35	
20	P.	Teofila m., Filogona b., Liberatusa i Bajulusa mm.	7.35	15 40	16 49	8 36	
21	W	*Tomasza ap.*. Temistoklesa m., Glycerjusza k. i m.	7.36	15 40	17.48	9.27	
22	Ś.	Zenona m., Demetrjusza, Honorata i Florusa mm.	7.36	15.40	18.53	10.06	
23	C.	Wiktorji pn. i m., Serwulusa żebraka, Gelazjusza m.	7.37	15.41	19 58	10 38	
24	P.	*Wig.* Adama i Ewy, Tarzylli pn, Irminy księż. i p.	7.37	15.42	21 04	11 26	
25	S.	**Narodz. Pana naszego Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata**	7.38	15.43	22.09	11 27	
52. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 2. 33—40: O symeonie i Annie.							
26	N.	**1 po B. Nar. Sw. Szczepana,** Marinusa m., Zozyma pap.	7.38	15 43	23.14	11.46	
27	P.	*Jana ap. i ewang.*, Teodora m., Teofanesa b.	7.38	15 44		12 04	
28	W.	Młodzianków, Teofili p. i m, Cezarjusza m.	7 38	15 44	0.19	12 22	
29	Ś.	Tomasza b. i m., Dawida kr., Trofyma b., Ebrulfa op.	7 39	15.45	1 20	12.40	
30	C.	Eugenjusza b. i w., Rajnerjusza b., Anyzji m.	7.39	15.46	2.31	13.01	
31	P.	Sylwestra pap., Barbacjana k i w., Melanji małż.	8.39	15.47	3.44	13.26	

Zmiany księżyca.

Nów	d. 5	o g	7.02
Pierwsza kw.	„ 12	„	7.47
Pełnia	„ 19	„	7.99
Ostatnia kw.	„ 27	„	5 59

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Do 3 śnieg; do 8 zmiennie; następnie bardzo zimno i śnieżyca; 13 i 14 łagodnie i śnieg; potem wypogodzono i zimno aż do końca.



Z księgi Pisma św.: Objawienie św. Jana Apostoła czyli Apokalipsa.

Obraz 12. Miasto Boże.

„I przyszedł jeden z siedmiu aniołów, którzy mieli siedem czasz... i mówił ze mną, mówiąc: Chodź, a okażęć oblubienicę, małżonkę Barankową. I zaniósł mnie w duchu na górę wielką i wysoką i okazał mi miasto święte Jeruzalem zstępujące z nieba od Boga, mające jasność Bożą: a światłość jego podobną kamieniowi kosztownemu, jako kamieniowi jaspisowemu, jako kryształ.

A miało mur wielki i wysoki, mający bram dwanaście, a na bramach dwanaście aniołów i imiona napisane, które są imiona dwunastu pokoleń synów Izraelskich. Od wschodu, bramy trzy i od północy, bramy trzy i od południa, bramy trzy i od zachodu, bramy trzy. A mur miasta miał fundamentów dwanaście, a na nich dwanaście imion dwunastu Apostołów Barankowych...

A było budowanie muru jego z kamienia jaspisu: a samo miasto złoto czyste podobne szkłu czystemu. A fundamenty muru miasta ozdobione wszelakim kamieniem drogim. Pierwszy fundament, jaspis; wtóry, szafir; trzeci, kalcedon; czwarty, szmaragd; piąty, sardonyx; szósty, sardiusz; siódmy, chryzolit; ósmy, berillus; dziewiąty, topazyus; dziesiąty, chrysophas; jedenasty, jacynt; dwunasty, amethyst. A dwanaście bram, są dwanaście pereł, każda z osobna; a każda brama była z jednej perły; a ulica miasta złoto czyste, jako szkło przeźroczyste.

A kościoła nie widziałem w nim. Albowiem Pan Bóg wszechmogący jest kościołem jego i Baranek. A miasto nie potrzebuje słońca, ani księżyca, aby świeciły w nim: albowiem jasność Boża oświeciła je, a świeca jego jest Baranek. A poganie chodzić będą w światłości jego... Nie wnijdzie do niego nic nieczystego, abo czyniącego obrzydłość i kłamstwo, jedno którzy są napisani w księgach żywota Barankowych". (Objawienie 21, 9—27).

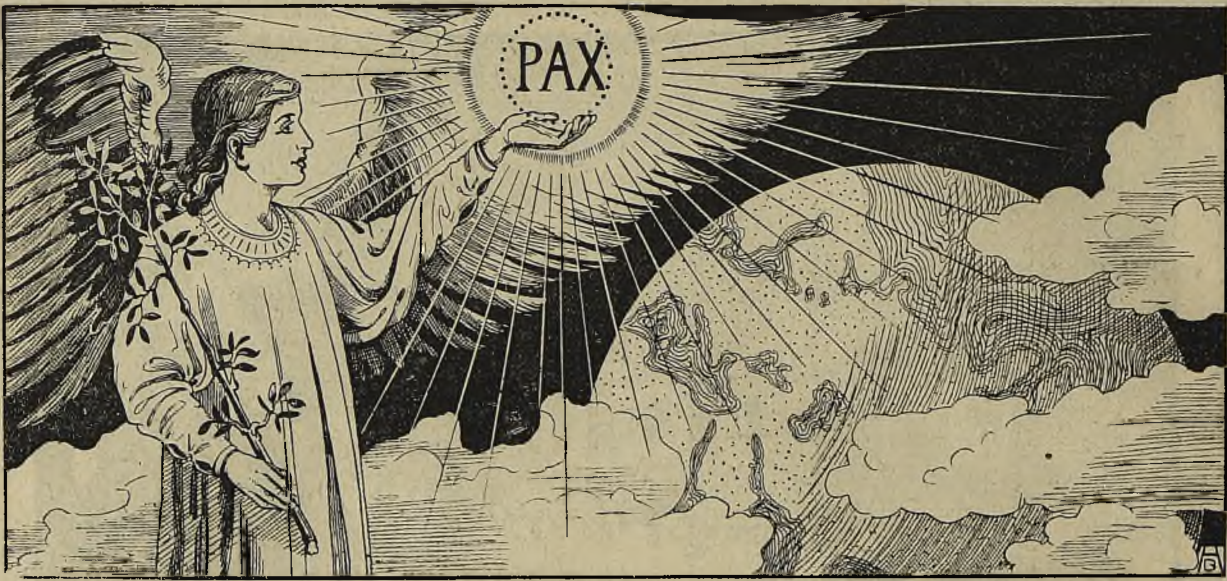
Oto „miasto Boże"! Oto niebo! Oto Kościół triumfujący, miejsce wiecznego mieszkania wybrańców Bożych! Przybrani są w szaty godowe, jak przystało na oblubienicę niepokalanego Baranka Jezusa Chrystusa. Mieszkają otoczeni murem wielkim i wysokim, który znamionuje ich bezpieczeństwo, otoczeni bezpieczną strażą aniołów. Wstąpili w bramy miasta ze wszystkich stron świata i ze wszystkich pokoleń ludzkich. Utwierdzeni na fundamencie nauki apostolskiej, otoczeni blaskiem złota, pereł i drogich kamieni, które oznaczają ich cnoty, nie posiadają już kościoła, gdzieby mogli myśl swoją podnosić do Boga, albowiem sam Bóg wszechmogący i Baranek, którego oglądają twarzą w twarz jest kościołem ich. On ich słońcem sprawiedliwości, On ich światłością, On ich szczęściem, On wszystkiem jest dla nich.

Miasto niebieskie, stolica Boża,
W murach bezpiecznych, w straży Anioła,
Tam mieszka „Miłość", milsza niż zorza,
Która wybranych ku Sobie woła.

. . . .

O miasto szczęścia, przyjm mnie w wieczności,
Nagrodo życia, z Boskiej hojności!

Objaśnił obrazy Apokalipsy prozą i wierszem:
Ks. Tadeusz M.



Pamiętne dni w rodzinie.

Z nowym Rokiem.

Jak fala za falą, pędzona wichurą,
Gdzieś w sinej rozbija zię dali:
Tak pędzą w wieczności głębinę ponurą
I ludzie i lata na fali.

Lecz kiedy się fala spieniona w swym biegu,
Bez śladu rozpryśnie, rozpłynie:
To z ludzi i czynów na drugim tam brzegu
Nic w nurtach wieczności nie ginie.

Szczęśliwy, kto życia te zbiegłych chwil roje
Świętemi czynami odmierzy,
I czysty, promienny w niebiosów podwoje
Że zasług snopami pobieży!...

Więc kiedy szaleńcy zmysłami pijani,
Rok nowy witają rozpustą,
I z śmiechem staczają do piekieł otchłani
Swą duszę skalaną i pustą:

Ja widząc przed sobą burzliwe to morze,
Co trzaska najtęższe dusz łodzie:
Do Ciebie wzlatuję — o Zbawco mój, Boże —
Nad roku nowego powodzie.

I w Twego się Serca — jak gołąb ścigany —
Bezpieczne zamykam szczeliny:
Bo w Tobie znajduję na ten rok nieznany
Kotwicę i port mój jedyny.

Niech huczą więc burze i gromy, a noce
Świat cały niech kryją w swym grobie, —
I piekło niech wszystkie rozpęta swe moce:
Jam — Jezu – bezpieczny przy Tobie.

I z Tobą popłynę przez fale ryczące
Wśród gromów z wesela okrzykiem:
Bo Twoje mi Serce przyświeci jak słońce,
A Tyś mi — mój Jezu — Sternikiem.

O wiem ja, że krzyże mi niesie rok nowy,
Nie jeden cierń wbije mi snadnie:
Lecz przecie bez Ciebie i włosek z mej głowy,
I z drzewa liść jeden nie spadnie.

A krzyże, co wkładasz na każde swe dziecię
Własnemi mu dźwigasz ramiony
I trony z nich robisz, — a z cierni mu plecie
Dłoń Twoja niebieskie korony.

I gdy mi świat kielich nie jeden goryczy
Zaprawia w bieżącym tym roku:
Ja naprzód już pewien, że morze słodyczy
W przebitym gotujesz mi boku.

I choćby w tym roku śmierć spotkać mi trzeba,
Nie straszno pomyśleć mi o tem:
Bo czyż to nie szczęście za ziemię wziąć nieba,
I śmierć móc pomieniać z żywotem?

Ach — bodaj móc tylko przez nowy rok cały
Żyć dla Cię, pracować dla Ciebie,
I stać się ofiarą dla większej Twej chwały
I z Tobą — o Jezu — być w niebie!...

W Twojego więc Serca umieszczam się łodzi,
Jak żołnierz wyruszam w szeregu...
Aniele mój Stróżu! Patrz, nowy rok wchodzi!
Więc naprzód!..
Odbijmy od brzegu!...

NASZ KALENDARZ SALWATORA.

SŁOWO WSTĘPNE.

Wśród najszerszych warstw publiczności, łatwo zauważyć, szczególne umiłowanie czytania „Kalendarza“. Bywają rodziny, które zakupują po kilka różnych kalendarzy corocznie. Zbiór kalendarzy zaś z lat kilku, stanowi niewyczerpaną spiżarnię strawy duchowej i rozrywki, na długi szereg zimowych wieczorów oraz niedziel i dni świątecznych. Do niedawna zasypywały nas temi wydawnictwami firmy zagraniczne, nie znające ducha naszego narodu, a nawet nie władające poprawnie językiem polskim. Dziś w tym względzie nastąpiła poprawa. Powstało szereg wydawnictw czysto polskich kalendarzy, które tak doborem treści, częścią obrazową i poprawnem słowem polskim, stanęły na właściwej wyżynie.

Do rzędu tych ostatnich wstępuje w Imię Boże i nasze wydawnictwo, tembardziej, że postawiło sobie ono cel szczytny: pociągnąć dusze do Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. W tym celu już sam tytuł kalendarza brzmi:

Kalendarz Salwatora.

Któż to ten Salwator? Salwator, po polsku Zbawiciel, to nasz Jezus ukochany. Ten Jezus, którego lud polski od wieków pozdrawia na każdym kroku, słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Salwator, to Bóg i Człowiek w jednej osobie, który z miłości ku rodzajowi ludzkiemu, przeszedł twardą drogę życia, od żłóbka w stajence do krzyża na Golgocie. Salwator, to Bóg miłości, to Miłość sama, która pragnie li tylko szczęścia naszego. Miłość, która nas ogarnia i przenika, mieszka z nami na ołtarzach naszych w Najświętszym Sakramencie. Miłość ta przychodzi do serc naszych w Komunji św. Bo wolą Salwatora jest zjednoczyć nas z Sobą. Abyśmy jedno z Nim byli, jako On jedno jest z Ojcem Swoim niebieskim. Któżby Go nie chciał zato kochać? Któżby nie chciał jak najwięcej zbliżyć się do Niego? Któżby się nie uląkł groźby Apostoła Pawła, mówiącego: Ktoby nie miłował Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie przeklętym? Przyczynić się tedy do umiłowania Salwatora przez dusze ludzkie, oto cel wzniosły naszego wydawnictwa.

Przedewszystkiem zaś zbliżyć pragniemy do Boskiego Salwatora dusze młodzieży naszej. Wiele dusz młodocianych miłuje Zbawcę serdecznie, ale są i takie, które pragnęłyby oddać się Mu całkowicie w stanie duchownym, w stanie zakonnym. Otwierajmy przed nimi ten świat nowy, to życie nowe, do którego zaprasza i pociąga ich Chrystus. Gdy On ich powołuje, gdy ich z miłości ku Sobie związać pragnie ślubami ubóstwa, czystości i posłuszeństwa — ułatwiajmy nowym wybrańcom Bożym to ich powołanie. Znajdą oni w naszem wydawnictwie rzecz niejedną, która ich pociągać i zachęcać będzie do zrobienia z życia swego Chrystusowi Panu ofiary. Życie bowiem ziemskie przeminie szybko, jak obłok pędzony wichrem; zostanie i trwać będzie życie wieczne bez końca. Życie to wieczne, które nas czeka, będzie o tyle chwalebniejsze i szczęśliwsze o ile kto więcej złożył miłości swej i ofiary serca swego na ołtarzu Pańskim za ziemskiego żywota. Dla wielu dusz nie wystarcza wypełniać tylko przykazania, one pragną iść za głosem rad ewangelicznych i już tu na ziemi rozpocząć niejako bytowanie w niebie. Żyć pragną zawsze z Chrystusem, w Nim i dla Niego i drugich jeszcze do Niego pociągać. A teraz spytajmy się, kto są ci, którzy podejmują się, w pracy swej, tak szczytnej misji zbliżenia serc do Chrystusa?

Kto jest wydawcą Kalendarza Salwatora?

Wydawcą kalendarza Salwatora jest Towarzystwo Boskiego Zbawiciela czyli Salwatorjanie. Zgromadzenie to zakonne, nie zbyt dawno założone przez księdza Franciszka Jordana, a posiadające dom swój macierzysty w Rzymie, postawiło sobie za zadanie pracować dla chwały Zbawiciela i zbawienia dusz, wszystkiemi sposobami, jakie tylko miłość chrześcijańska ma do rozporządzenia. Zgromadzenie rozszerzyło się już w Europie i Ameryce; w Polsce zaś posiada też już kilka domów zakonnych. Wielu z czytelników poznało już członków tego Towarzystwa. Widziało ich pracujących na misjach ludowyeh, widziało ich pracujących w wydawnictwie „Posłańca Salwatorjańskiego“, widziało ich spieszących z pomocą duchowną do licznych parafij Małopolski, Śląska czy Kongresówki. Lecz bliższych szcze-

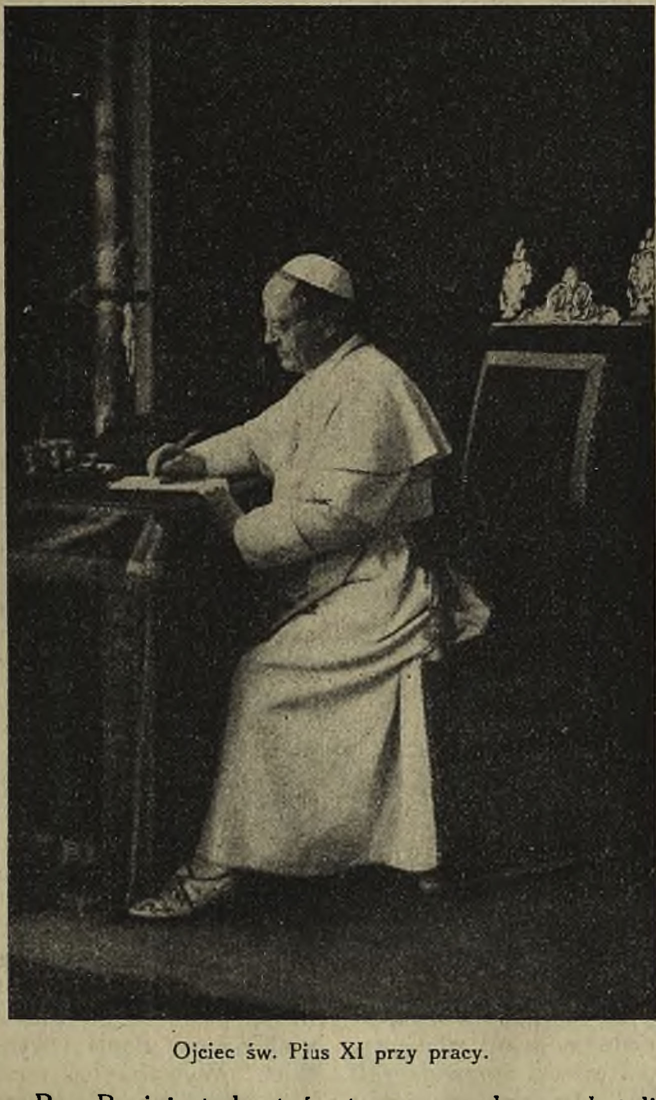
gółów dowie się łaskawy czytelnik z osobnego artykułu, który o Księżach Salwatorjanach w kalendarzu niniejszym zamieszczony będzie.

Jedno tylko w tem miejscu zaznaczyć należy, że wydając swój kalendarz Salwatora, spełnia Towarzystwo Boskiego Zbawiciela swój święty obowiązek głoszenia chwały Boskiego Salwatora, obowiązek, do którego reguła zakonna bezwarunkowo ich wzywa.

Miłość dla Salwatora każe też Salwatorjanom grupować się zawsze i jednoczyć ściśle z Namiestnikiem Chrystusa na ziemi, z Ojcem św. w Rzymie. Jak niegdyś Apostołowie otaczali Zbawiciela, tak dziś Salwatorjanie otaczają Namiestnika Jego, Papieża. I tak być musi. Kościół bowiem prawdziwy Chrystusowy jest tylko jeden, święty, apostolski i powszechny Kościół rzymsko-katolicki. Jeden dla wszystkich narodów, po wszystkie czasy. Jak jeden jest Bóg, tak jedna prawda, jedna prawdziwa nauka dla wszystkich ludzi być musi. Wszystko inne to sekty, choćby nosiły szumną nazwę „kościoła narodowego"; trwają krócej lub dłużej, zmieniają się jak rękawiczki; stare upadają, powstają nowe, aby upaść znowu. Tak było od wieków, tak jest i dzisiaj. Do końca zaś świata trwać będzie tylko Kościół Boży, Kościół Chrystusowy, Kościół rzymsko-katolicki, którego głową widzialną jest Papież, a głową niewidzialną Sam Zbawiciel świata Jezus Chrystus. Przy Papieżu tedy stać muszą Salwatorjanie. Ta czujna straż Salwatorjanów u boku Namiestnika Chrystusowego w Rzymie, każe im zawsze czuć żywo z Papieżem, wypełniać jego rozkazy, słowem:

Zachować łączność ze Stolicą Apostolską.

Ta łączność musi być najściślejszą. Salwatorjanie chcą wiedzieć, co Ojca św. cieszy, a co go zasmuca. Chcą wiedzieć jakie jego zamiary i jakie nadzieje. A przypatrując się bliżej osobie ukochanego Namiestnika Chrystusowego Piusa XI. widzą niezłomną jego wolę utrwalenia pokoju po strasznych przejściach wojny światowej; widzą jego chęć uspokojenia umysłów w Chrystusie Panu; widzą jego dążność do doprowadzenia zgodnego współżycia państw i narodów. Podziwiają dalej jego zapał i gorliwość w zjednoczeniu odszczepieńczych kościołów z owczarnią Chrystusową i jedynym jej pasterzem naczelnym. Szczególne pokłada on nadzieje doprowadzenia do unji z Kościołem katolickim, kościołów wschodnich, a spodziewa się, że unja ta nastąpi tem łatwiej, ile że, w kościołach tych tkwi po dzień dzisiejszy gorąca miłość do Bogarodzicy Marji, zwycięskiej pogromicielki sekciarzy. Upadek też caratu w Rosji, który był ostoją schizmatyków, jest dla sprawy tej bardzo korzystnym wypadkiem. Każe się tedy modlić gorąco nasz Ojciec św., aby do unji wspomnianej przyszło jak najrychlej.


Ojciec św. Pius XI przy pracy.

Usilnem staraniem Ojca św. jest następnie: sprawa uregulowania stosunków w Ziemi św. Piszący te słowa, pamięta z własnego doświadczenia, odniesionego z pobytu w Palestynie, na smutne i poniżające stanowisko w uprawnieniach Kościoła katolickiego w Ziemi św. Prawa tureckie, zatwierdzone przez sułtana, usuwały nas katolików w tył poza szeregi schizmatyckich wyznań i to na miejscach najświętszych, bo uświęconych życiem, męką i krwią Zbawiciela naszego. Stosunki te naprawić, dziś wobec zmienionych warunków i odmiennego stanu politycznego w Ziemi św. — oto staranie Ojca św. Piusa XI. Daj Boże, by mu się powiodło!

Wielkie nadzieje pokłada też Ojciec św. w usilnej pracy wszystkich zakonów dla dobra Kościoła św. On sam, czując i myśląc jak zakonnik,

choć wstąpił na Stolicę Piotrową z grona kapłanów świeckich, spodziewa się, że wytrwała praca i modlitwa dusz całkowicie oddanych Bogu w zakonach, przyspieszy okres rozszerzenia i wzmocnienia się królestwa Bożego na ziemi.

Leży na sercu Ojcu św. jak najgodniejsze przysposobienie się alumnów przed wstąpieniem do stanu kapłańskiego, chce, aby pegłębiali swą wiedzę i uszlachetniali serce. Aby opanowali jak najdokładniej znajomość języka łacińskiego. W tym celu nawet rozkazał utworzyć osobną katedrę łaciny na uniwersytecie „Gregorianum" w Rzymie i poleca zaznajamiać się z katechizmem trydenckim, pisanym wytworną łaciną. Tak tedy pragnie Ojciec św., aby język Kościoła św. katolickiego, język łaciński, stał się dla sług ołtarza, jakby drugim językiem macierzystym.

Wreszcie zabiega Ojciec św. Pius XI., aby jak najusilniej poprzeć sprawę rozkrzewienia wiary św. po całym świecie. W krajach wierzących poleca zakładać przy kościołach kursa katechetyczne, aby pogłębić znajomość prawd wiary św., zaczem idą lepsze obyczaje. W krajach zaś misyjnych każe torować drogę do Chrystusa przez trud i krzyż pracy misjonarskiej. Aby tę ich pracę podnieść i wzmocnić, otwiera w Rzymie w roku jubileuszowym wystawę misyjną. Na tej wystawie będą miały sposobność oglądać liczne rzesze pielgrzymów, spieszących do Miasta wiecznego, te wysiłki misjonarzy, które czynią wśród odległych krajów i ludów, aby pozyskać dusze dla Chrystusa. Tam przekonają się patrzący, ile wysiłków ducha i nakładów pieniężnych wymaga praca ta zbożna dusz ofiarnych, oderwanych od wygód i ziemi ojczystej, a narażonych na ciągłe walki i trudy, a często i niebezpieczeństwo życia, wśród obcych, nieraz dzikich, plemion i ludów. Praca ta i dla księży Salwatorjanów nie jest obcą

Oto przedstawiliśmy już myśli i starania najwyższego naszego Pasterza. Teraz zapytajmy się w końcu:

Jaką jest treść kalendarza Salwatora?

W kalendarzu tym znajdzie czytelnik nasamprzód szereg objaśnionych obrazów z przesławnej księgi Pisma św.: Apokalipsy św. Jana, w której bije w oczy Majestat Boży, po wszystkie czasy, a w szczególności w ostatnich chwilach istnienia naszego świata ziemskiego. Znajdzie wzory i przykłady chrześcijańskiego żywota, osnute na tle dziejów rzymskich. Znajdzie przegląd wyczerpujący wypadków światowych, oraz szereg wrażeń, odniesionych z misyj ludowych. Z tych ostatnich czytelnik przekona się, że dusza ludu polskiego jest dobra; lecz będzie taką tylko wtedy także w przyszłości, jeżeli pozostawać będzie w ręku opiekunów dobrych i czujnych. Znajdzie wreszcie obfitą a godziwą rozrywkę, obok szeregu różnych informacyj i wskazówek w stosunku do władz państwowych, a potrzebnych często w życiu codziennem.

Niechaj tedy tak słowa jak obrazy umieszczone w naszym kalendarzu Salwatora, wpływają jak najkorzystniej na dusze czytelników naszych! Niechaj staną się przedmiotem ich upodobania, przedmiotem ich cichych rozważań! Niechaj zbliżają ich coraz więcej do najdroższej osoby Boskiego Salwatora, któremu cześć, chwała i dziękczynienie, od wszystkiego stworzenia, należy się na wieki wieków! *Ks. T. M.*

Modlitwa do Boskiego Zbawiciela.

Wyznawać ci będę Panie królu, i będę cię chwalił Boga Zbawiciela mego. Będę wyznawał imię Twoje: boś mi się stał pomocnikiem i obrońcą, i zachowałeś ciało moje od zginienia, od sidła języka złośliwego i od ust sprawujących kłamstwo, i stałeś mi się pomocnikiem przed oczyma przeciwników. I wybawiłeś mię według wielkości miłosierdzia imienia Twego od ryczących nagotowanych do żeru, z rąk szukających duszę moją, i bram utrapienia, które mię ogarnęły: od ucisku płomienia, który mię ogarnął, a wpośród ognia nie opaliłem się... Będzie chwaliła aż do śmierci dusza moja Pana, a żywot mój przybliżył się na dół do piekła. Obtoczyli mię zewsząd, a nie był nikt, coby był ratował. Oglądałem się na ratunek ludzi, a nie było go. Wspomniałem na miłosierdzie twoje Panie i na sprawę twoją, które są od wieku: bo wyrywasz czekających na cię Panie i wybawiasz je z rąk pogańskich. Wywyższyłeś na ziemi mieszkanie moje: i o spłynienie od śmierci prosiłem. Wzywałem Pana, ojca Pana mego, aby mię nie opuszczał w dzień utrapienia mego, i czasu pysznych, bez pomocy. Będę chwalił ustawicznie imię twoje, i będę je wysławiał w wyznaniu, i wysłuchana jest modlitwa moja. I zachowałeś mię od zginienia, i z czasu złego wyrwałeś mię. Przetoż będę wyznawał, i będę chwalił, i błogosławił imię Pańskie.

Ekkl. 51, 1—17.



„Narodził się Jezus Chrystus, bądźmy weseli..." Br. Idzi T. B. Z.



POD SZTANDAR CHRYSTUSA!

Dwa obozy są w świecie duchowym: obóz Chrystusa i obóz szatana. Zarówno Chrystus jak i szatan walczą o dusze ludzkie; Chrystus z prawa, szatan ze złości przeciw Bogu i z nienawiści ku ludziom.

Chrystus ma prawo do każdej żyjącej duszy, bo jest królem wszechświata. Królem przepowiadali go prorocy, królem nazwał go archanioł Gabrjel przy zwiastowaniu jego narodzenia, królem uczcili go trzej mędrcy ze Wschodu, królem wyznał się sam przed Piłatem, królem opiewał go napis, gdy dla zbawienia naszego zawisł na krzyżu. Chrystus jest „królem królów“. (I. Tim. 6, 15), „królem wielkim nade wszystką ziemią“. (Ps. 46, 3), królem, którego tron trwa na wieki, bo „królestwa jego nie będzie końca“ (Łuk. 1, 33). Chrystus jest królem, któremu podlega nietylko ziemia cała, ale i niebo. On jedyny mógł o sobie powiedzieć: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi (Mat. 28, 18).

Chrystus jako Bóg prawdziwy, równy Bogu Ojcu, jest królem wszelkiego stworzenia, a więc i jestestwa twojego. Jako mądrość przedwieczna, Chrystus jest królem twojego rozumu. Jako dobroć nieskończona, Chrystus jest królem twojego serca, twojej woli. A zatem cały, jakim i czem jesteś, należysz do Chrystusa; jak do Chrystusa należy wszystko, co ciebie otacza, czem oddychasz, w czem się poruszasz i czem życie twe doczesne utrzymujesz.

Chrystus szczególniejszego prawa nabył do ciebie przez to, że przez mękę swoją i śmierć wyrwał cię z paszczęki piekła, na nowo obdarzył synostwem Bożem i powołał do życia swojego w Kościele katolickim. Dlatego też mówi przez usta Psalmisty: „Jam jest postanowion królem od niego nad Sionem górą świętą jego, opowiadając przykazanie jego“ (Ps. 2, 6). Opowiedział nam wolę Ojca swojego słowy i przykładem.

Chrystus, król twój, woła cię do walki dla chwały Bożej i dla zbawienia twojej duszy. Razem z nim masz cały świat niebu pozyskać. Czy chcesz iść za nim? W tej walce naprzód zapowiada ci niedostatek, wzgardę od świata, umartwienie i krzyż. Ale nie powiedzie ci się gorzej od twojego króla, który zawsze we wszystkiem ci przoduje. Zapewnia cię też Boskiem swem słowem, że zwyciężysz, jeśli tylko wiernie przy boku jego wytrwasz: „Kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie“ (Jan 11, 25).

* * *

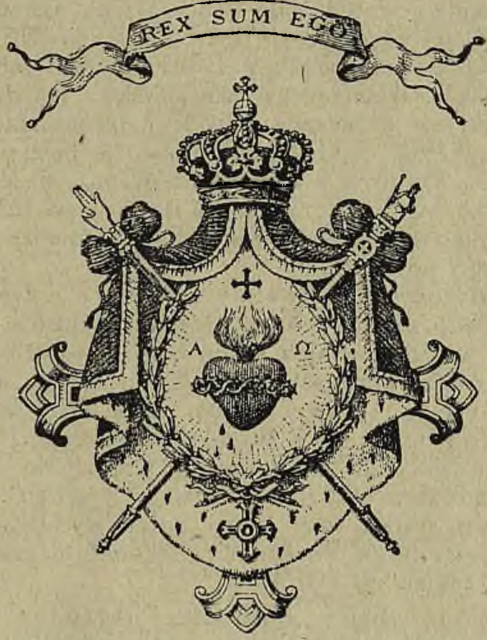
Także i szatan walczy o dusze ludzkie, nie jakoby miał prawo do nich, ale z zawziętej, wściekłej złości przeciw pogromicielowi swojemu, Chrystusowi, i aby szkodzić duszom nieśmiertelnym, odkupionym Krwią Najdroższą Jezusa Chrystusa. Sam jest w nieszczęściu i pragnie pociągnąć do nieszczęścia innych. Jednakowoż nicby nie wskórał, gdyby mu ludzie nie dopomagali. Używa przeto różnych chytrych środków, jak naprzykład obłudy i kłamstwa, aby pozyskać jak najwięcej zwolenników dla siebie. Pociąga zaś ludzi, obiecując im wygody życia, bogactwa, honory i zaszczyty. To pobłaża grzesznej naturze ludzkiej. To też wielu pociągniętych temi ponętami garnie się pod jego sztandar. — Patrz, jak szatan podle obchodzi się z swoimi zwolennikami. Każe im hołdować zwierzęcym swym chuciom, wysyła ich w świat, aby pod hasłem wolności szerzyli między ludem niezgodę, bezprawie i bunt; a przytem wszystkiem zakrywa im oczy, aby nie widzieli i nie pytali się wcale o przyszły

swój los. Czyż to nie jest niewola okropna, iście tyrańska? Pomimo to liczba posłanników piekła nie zmniejsza się, ale z dniem każdym się zwiększa, a im bliżej końca świata, tem większa moc ciemności. Co Apostoł swojego czasu wypowiedział i dziś znajduje zastosowanie, „iż dni złe są“ (Efez. 5, 16) i „wielu ich chodzi. . nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego“ (Filip. 3, 18). Żydzi ongi tylko w Palestynie krzyczeli, dziś wołają już po całym świecie: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!“ (Jan 19, 6, Łuk. 28, 21). „Strać, strać go!“ (Jan, 19, 15) i to drugie słowo: „Nie mamy króla (Chrystusa)!“ (Jan 19, 15). „Nie chcemy, aby ten (Chrystus) nad nami panował!“ Z żydami łączą się wolnomularze czyli masoni. Ci jeszcze zacięciej występują przeciw Chrystusowi. Nie tylko nie uznawają Chrystusa królem, ale przeczą nawet istnieniu Boga i chcą wyrwać ze serc wszystkich wszelkie poczucie religji; chcą, jednem słowem, wyrzucić Boga ze świata.

* * *

W tej powszechnej walce nieba z piekłem wielu chrześcijan katolików tylko zdala idzie za Chrystusem. Nie chcą się go wprawdzie wyprzeć, bojąc się potępienia wiecznego, ale z drugiej strony wstydzą się wyznać go otwarcie. Stanie się z nimi, co się stało z Piotrem apostołem na dziedzińcu Najwyższego Kapłana, że coraz głębiej popadną w grzech zaparcia się Chrystusa. A wtenczas Pan Bóg za karę odejmie od nich światło Wiary św. i da je innym, którzyby się lepiej odwdzięczali jemu. „Przetoż powiadam wam, iż będzie odjęte od was królestwo Boże i będzie dane narodowi czyniącemu owoce jego“. (Mat. 21, 43). Jeśli według słów św. Pawła: „Wyznanie ku zbawieniu“ (Rzym. 10, 10), to przeciwnie niewyznanie Wiary św. ku zatraceniu. Chrystus sam mówi: „Wszelki tedy, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed ojcem moim, który jest w niebiesiech. A którzyby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprzę się go i ja przed ojcem moim, który jest w niebiesiech“. (Mat. 10, 32, 33).

Wyznawajmy przeto otwarcie Chrystusa wszędzie i zawsze. Wyznawajmy go przestrzeganiem praw Bożych i kościelnych. Wyznawajmy go w modlitwie i pracy. Wyznawajmy go przy domowem ognisku, spełniając obowiązki stanu naszego według jego świętej woli. Wyznawajmy go w warsztacie, w fabryce, w kopalni, broniąc Wiary św. przeciw wszelkim zaczepkom niedowiarków. Wyznawajmy go popieraniem i rozszerzaniem dobrej prasy; uczynkami miłosierdzia co do duszy i co do ciała; jałmużną na opuszczone sieroty i biedne wdowy, na rozkrzewienie Wiary św. między poganami. Wołajmy naszym przeciwnikom razem z św. Michałem archaniołem: Któż jako Bóg! Któż jako Chrystus! Chrystus jest naszym Bogiem, Chrystus jest naszym Królem! Wy go zaprzeczacie, my go wyznajemy; wy go zwalczacie, my go bronimy; wy zatykacie wszędzie sztandar szatana, zwodziciela świata, my skupiamy się pod chorągwią prawowitego pana wszechrzeczy, Jezusa Chrystusa; wy go chcecie zrzucić z tronu, my go na nim osadzamy, aby panował zarówno nad nami jak i nad wami: „Ma królować!“ (1 Kor. 15, 25).



Cesarzowi Konstantemu ukazał się krzyż z tym napisem: W tym znaku zwyciężysz! Z krzyżem pokonano pogan i Turków. Dziś nowe pogaństwo szerzy się po świecie, które groźniejsze jest od starego pogaństwa, niebezpieczniejsze nad Turka. Przeciw temu nieprzyjacielowi rozwińmy chorągiew Najśw. Serca Jezusa, na którem widnieje krzyż okolony ognistemi promieniami, symbol Bożej ku nam miłości. Najśw. Sercu Jezusowemu poświęcone jest to dwudzieste stulecie, w którem żyjemy. Do Najświętszego Serca Jezusowego powinno ono także należeć.

Serce Jezusowe, króluj nam! Króluj naszym sercom, naszym rodzinom, naszym wioskom i miasteczkom, całej naszej Rzeczypospolitej! Króluj Kościołowi św., króluj i poganom. Spraw, aby ze wszystkiej ziemi od końca do końca jeden szedł głos: Chwała bądź Bożemu Sercu, przez które nam stało się zbawienie; Jemu cześć i chwała na wieki!

Ks. Benigny Dziadek T. B. Z.

AGAPIT

Opowieść z pierwszych czasów chrześcijaństwa.

(Opracował ks. Benigny Dziadek T. B. Z.).

Opodal starożytnej stolicy cesarskiej Rzymu, u stóp jednej z gór sabińskich, co terasami zniża się ku pięknej urodzajnej dolinie, rozpościera się Preneste[1]), gdzie wśród ciemnych cyprysów, co w blasku słońca zachodzącego majestatycznie podnoszą swe głowy, wznosi się cudna willa. W jej ogrodzie (a jest to sierpień 274 rok po Chr.) kwitną anemony i liczne róże kołyszą się naokoło szemrzącego wodotrysku. Już oddawna nikt nie zamieszkiwał willi i oprócz starego stróża nikt nie chodził po drogach, mchem porośniętych. Pretor[2]) z Prenesty bowiem, właściciel tej willi, miał inne zajęcia, a żona jego już od kilku miesięcy leżała ciężko chora i nie znosiła górskiego powietrza.

Jednakowoż nie trwało to długo, a nowe życie wróciło do starych opuszczonych murów i zawrzało wśród wysokich sosen o rozłożystych baldachimowych koronach. Agapit, syn pretora, opuścił Rzym, a z nim i Forum rzymskie i szkołę retoryki i udał się z swym nauczycielem, Porfirjuszem, do willi w Preneste. Co ich do tego spowodowało, nikt nie wiedział; niejeden atoli potrząsał głową, nie mogąc sobie wytłómaczyć, jak mógł opuścić Forum tak znakomity nauczyciel prawa, jakim był Porfirjusz!

Mimo-to obaj — Porfirjusz i Agapit — zdawali się być szczęśliwymi w tem odosobnieniu; tylko Agapit, chłopiec liczący mniej więcej 15 lat, chodził zamyślony, a wzrok jego niekiedy nabierał dziwnego wyrazu. Widzimy, jak nauczyciel i uczeń siedzą razem i mają na kolanach rozwinięte pergaminy; widocznie byli przy pracy. Chłopak czytał i czytał bez końca — wreszcie podniósł kędzierzawą główkę i zwrócił czarne swe oczy do Porfirjusza, jak gdyby chciał coś mówić. Ale się powstrzymał, gdyż nauczył się także milczeć i nie zawsze mówił, kiedy miał do tego ochotę.

— Cóż takiego, Agapicie? — Co chciałeś powiedzieć? — zapytał Porfirjusz.

Chłopiec, który spuścił był oczy ku ziemi, podniósł je na głos nauczyciela.

Więc pozwolono mu mówić! Oczy jego rozjaśniły się.

— Przebacz, drogi nauczycielu, ale kiedyż zaprzestaniemy czytać te książki? Zawsze Horacy i Cycero i tym podobni poganie.

— Miej cierpliwość, Agapicie; ojciec twój tak mi rozkazał. Ja musiałem mu obiecać, że będę cię ćwiczył w sztukach pięknych — inaczej nie byłbyś ze mną tu w cichej samotności.

— Ach, nauczycielu, jakiś ty dobry. Ja też nie chciałem cię obrazić. Ale — zawsze ci poganie, a ja przecież jestem chrześcijaninem!

— Rozumiem cię dobrze, Agapicie. Jednakowoż ty wiesz, że ojciec twój jest poganinem. Módl się za niego, aby został chrześcijaninem, jakim ty i twoja matka jesteście!

Chłopak coraz poważniejszy przybierał wyraz twarzy im dłużej patrzył hen daleko w przestrzeń.

I rzeczywiście obraz, jaki się stąd przedstawiał oczom, budził dużo myśli. Z przodu leżała szeroka Kampanja, a za nią błyszczące się morze. Niezliczone wille lśniły się w złotych promieniach zachodzącego słońca, jakby tyleż drogich kamieni. Po lewej ręce wznosiły się ciemne góry Albańskie, a po prawej widać było Rzym, miasto Cezarów i królowę świata. Był to Rzym w czasie swojej potęgi i chwały!

— Porfirjuszu, patrz jak krwawo, jak czerwono słońce zachodzi!

— Dziecko moje, co mówisz? Jakiś ty teraz dziwny.

— Ależ popatrz, proszę, prawie nad samym Rzymem, nad miastem Cezarów, prawie nad pałacem Aureljusza — zachodzi ono w krwawej czerwieni!

— W krwawej czerwieni!

— Tak, Porfirjuszu! Muszę ci to powiedzieć głośno i wyraźnie, że i ja pragnę skończyć życie moje we krwi. Nie miałem spokoju w tych ostatnich dniach i nocach. Muszę umrzeć za swego ojca. Potem on się nawróci. Porfirjuszu, on to uczyni!

— Co za myśli masz, moje dziecko! I jabym nic bardziej nie życzył sobie, jak żebyś ty został męczennikiem za ojca! Ale, Agapicie, życzenie to zbyt wysokie i wzniosłe! Pozostaniesz przy mnie i poczekasz, aż cię Bóg powoła.

— Aż Bóg mię powoła! — Więc módlmy się. Módlmy się za ojca. — On musi zostać chrześcijaninem!

Obaj uklękli razem do modlitwy — starzec z srebrnemi włosami i zacny młodzieniec z świecącemi się oczyma. O, jak gorąco się modlili! Raz po raz starzec drżącym głosem wymawiał słowa modlitwy, a młodzieniec dźwięcznie powtarzał je za nim; to znów robiła się cisza i słychać było tylko szlochanie sędziwego nauczyciela, który obfitemi łzami zraszał miejsce modlitwy. Agapit

---

[1]) Preneste, dziś zowie się Palestriną.

[2]) Sędzia.

jednakowoż był zatopiony w modlitwie i nie płakał. Jakże piękną była jego postać!

* * *

Porfirjusz już wstał od modlitwy, a Agapit jeszcze klęczał, gdy nadszedł sługa domowy.

— Już przybyli!

— Kto? — zapytał Agapit i spojrzał do góry.

— Biskup, mój synu i Juljan. Dzisiaj wieczór ma być posiedzenie u nas.

— Ale przecież już noc!

— Właśnie dlatego przybyli. Ale co mamy dłużej mówić; chodź, a sam zobaczysz na własne oczy!

W milczeniu udali się wszyscy trzej do domu i weszli wprost do triclinium, t. j. do sali jadalnej.

* * *

Przy świetle pochodni spostrzeżono w triclinium ośm osób. W środku siedział starzec z brodą jak śnieg białą. W bystrych jego oczach malowała się łagodność i cały wyraz twarzy świadczył o niewymownej dobroci. Wierzchnia jego, szata fałdowato okrywała ramiona i plecy i spływała aż po kostki, zasłaniając nawet szerokie purpurowe obszycie tuniki, czyli spodniej sukni. Cała postać tego męża, gdy stał, musiała być bardzo wzniosła, ale gdy siedział, zdawał się być tylko ojcem. Był to Biskup z Preneste, a obok niego stojący z krzaczastemi brwiami był zapewne żołnierzem. W rysach jego twarzy malowała się odwaga, okazana zapewne już nieraz w walce z nieprzyjacielem i z samym sobą. Sześć innych osób stało naokoło lub wspierało się na stole.

Gdy Porfirjusz i Agapit weszli do izby, starzec natychmiast się podniósł i pospieszył na spotkanie ich. Młodzian tymczasem wyrwał się z ręki swego nauczyciela i podbiegł do Biskupa, biorąc jego prawą rękę do ucałowania, a Pasterz uśmiechając się, położył lewą swą rękę na kędzierzawej chłopca głowie.

— Ojcze! — i więcej nic nie mógł powiedzieć młodzian i pocałował pierścień na palcu ręki biskupiej.

— Niechaj cię Bóg błogosławi mój synu! Ale gdzieście tak długo bawili — Porfirjuszu?

— O tem, Ojcze, Agapit mógłby Ci powiedzieć!

Młodzian tymczasem szybko się obrócił na stronę, wyzwalając swą głowę z pod ręki Biskupa, która spoczywała jeszcze na jego głowie. Ukłoniwszy się odszedł, a usiadłszy za stołem, zatopił się znowu w swoich pergaminach.

— Nie rozumiem go dzisiaj — mówił do siebie po cichu Porfirjusz i prosił gości, aby usiedli.

— Dopiero dzisiaj przybywasz tu, Ojcze? Ja Cię już wczoraj oczekiwałem. — Temi słowy Porfirjusz rozpoczął rozmowę.

— Mój synu, dotychczas nie mogłem się dowiedzieć coś pewnego; dopiero dzisiaj rano powrócił mój poseł. Szedł on całą noc i dzięki temu, że kohorty [1]) obchodziły święto cesarskie z wielką uroczystością, wskutek czego bram miasta nikt nie strzegł, przeszedł je bezpiecznie i już o pierwszej zorzy stanął przedemną.

— Był w Rzymie?

— Był na Palatynie [2]) i na własne oczy widział cesarza Aureljana.

— Niechaj Bóg błogosławi cesarza!

— Niechaj go błogosławi! Ale te słowa, moi kochani, wypadnie nam powtórzyć jeszcze zakrwawionemi ustami.

— Co przez to rozumiesz, Ojcze? Czyż naprawdę tak, jak ludzie o tem szepczą? Czy prawda, że Aureljan — ale nie, Ojcze, to być nie może!

Agapit podniósł głowę i jego oko kolejno przechodziło wszystkich obecnych; następnie odłożył pergaminy na bok i przysłuchiwał się pilnie dalszej rozmowie.

— O, moi kochani, jacyście łatwowierni! Więc dwa lata pozornego pokoju wystarczyły, abyście zapomnieli, kim jest cesarz. Kiedy, powiedzcie mi, kiedy widzieliście cesarza, któryby nie był wrogiem Chrystusa?

— Ależ Aureljan nie jest nim wcale, mój Ojcze; on jest bardzo szlachetny i dobry. Czy nie wiecie, co uczynił niedawno temu z Pawłem Samosateńskim? [3]).

— Wiem o tem i nie chcę cesarza posądzać, nie chcę też powiedzieć, iżby to było obłudą z jego strony. Ale jeszcze żyją „bogowie“ i knują zasadzki. Czy Aureljan jest szlachetny, tego nie wiem — ale odważnym wcale nie jest.

---

[1]) T. j. oddziały żołnierzy.

[2]) Palatyn — jedno z siedmiu wzgórz miasta Rzymu, gdzie wznosiły się pałace cesarskie.

[3]) Paweł Samosateński był biskupem w Antiochji, sekciarzem i rzymskim urzędnikiem sądowym; cesarz Aureljan pozbawił go urzędu r. 272.

— Więc jest okrutnym? O nędzny cesarzu!

— Tak! Na ulicach Rzymu już wywieszony cesarski edykt i Aureljan niepohamowany w gniewie przechadza się po swoim pałacu.

Wtem skoczył chłopiec.

— Więc edykt przyjdzie i tutaj nieprawdaż?

— Nie bój się mój synu — odpowiedział Biskup. — Pan nam pomoże!

— Jabym się miał bać, Ojcze? — przeciwnie ja skaczę z radości. Patrz, Porfirjuszu, jak prędko nas Pan Bóg wysłuchał!

— Jakto, moje dziecko, tyś się modlił o prześladowanie Kościoła?

— Nie dla Kościoła, Ojcze, ale dla siebie!

— Dla siebie?

Z oczami rozpromienionemi i pełen niewinności w twarzy stał piętnastoletni młodzian przed Biskupem. Biskup z wzruszeniem i litością spojrzał mu w oczy, podczas gdy inni z głębokiem przejęciem się przyglądali się temu widokowi. Na obliczu żołnierza przebiegł radosny uśmiech. — „Dzielny trybun [1]), jak jego ojciec“ — mówił do siebie. „Szkoda tylko, że ojciec poganinem jeszcze. Byłaby to rycerska rodzina“! — Porfirjusz musiał się odwrócić, gdyż łzy cisnęły mu się do oczu.

— Nie odpowiedziano jeszcze na pytanie Biskupa, gdy odsunięto zasłonę przy drzwiach.

* * *



hyżym pędem weszła smukła postać. Musiał to być człowiek z wysokiej rodziny, gdyż szerokie i złotoczerwone obramowanie zdobiło u spodu jego tunikę. Pot lał się z jego czoła. Bez pozdrowienia prosto szedł do Biskupa.

— Już go nie uratujecie, Ojcze! Już zapóźno!

Porfirjusz z bolesnem przeczuciem popatrzył na Agapita, jakoby do niego odnosiły się te słowa: „Już go nie uratujemy! Już zapóźno!“

— Prześladowanie już więc wybuchło? — zapytał poważnie i spokojnie Biskup.

— Tak! Edykt już wywieszono na Forum.

— Pojmanie nie jest jeszcze skazaniem.

— Tak jednak często bywało!

— Jakto? Czyżby Aureljusza, kapłana, pochwycono?

— Już zapóźno, Ojcze! Jutro będzie skazany na śmierć. Sąd już zapowiedziano i oprawcy stoją już gotowi.

— Tego Amas nie uczyni.

— Amas? Wszakże on poganin!

— Ale on nam zawsze sprzyjał!

— Może być, ale teraz chyba już nie.

Wtem skoczył Agapit.

— Przyjacielu, ty nie znasz mego ojca i groźno a zarazem błagalnie spojrzał w oczy przybyłego. Ten zwrócił się ku biskupowi i chciał milczeć; życzenie to bowiem wyczytał z jego ócz — mimo to nie mógł się jednak powstrzymać.

— Niewątpliwie gorzka to prawda, moje dziecko — odparł przybyły; jednakowoż myślę, że chrześcijanin może jej wysłuchać.

— To nie może być prawdą! Porfirjuszu, wytłómacz to mu, że ojciec mój nie może prześladować chrześcijan. Czy nie był on twoim przyjacielem i czy nie pozwolił, abym ja pozostawał przy tobie? Porfirjuszu, wiesz to dobrze. Czyżby mógł on to uczynić? Mów, powiedz głośno: Nie, on tego nie może!

— Nie, Agapicie, on tego nie może!

— Ale jak będzie musiał? — odparł przybyły. — Bogowie i ich kapłani byliby przeciwko niemu.

— Gdyby musiał? - O, nie! On nie musi! — Rzeczywiście, o tem nie myślałem.

Agapit upadł do nóg Biskupa i położył głowę na łono jego, a szlochając, pochwycił jego ręce.

— Biedne dziecko! — powtarzał Biskup w sercu i z wyrazem nagany spojrzał na przybyłego. — Jak mogłeś być tak okrutnym?

Agapit wstał tymczasem i przyszedł do siebie.

— Gdyby musiał? Nie! on nie może! On nie może! I tu jego oczy zajaśniały. — Ojcze, przynajmniej tym razem nie wzbraniaj mi!

— Co chcesz, mój synu?

— Pan Bóg woła mnie! — Ojcze, nie sprzeciwiaj się temu.

— Jeśli Pan Bóg woła, to ja nie mogę inaczej, jak tylko cię pobłogosławić.

— Tak, Ojcze, pobłogosław mnie! Słyszę głos Boży. Widzę mego ojca. Już podnosi miecz przeciw naszemu Bogu. O Matko Boża, pomóż mi! On się nie odważy tego uczynić!

I Agapit wypadł za drzwi i pośpiesznie opuścił willę. Zdziwiony patrzał za nim stary sługa przy bramie. Nic nie powiedział, z nikim się nie pożegnał — i znikł w ciemnej nocy.

— Wielki jest Bóg! — powiedział starzec.

* * *

[1]) T. j. wódz ludu.


ST. AGAPITUS.



We willi dawno było cicho; już pogaszono wszystkie światła, a nawet w wielkiej sali zgasła ostatnia pochodnia. Tylko przy bramie jeszcze stał odźwierny, powstrzymując dech i natężając ucha na przechodzących. Tak samo w odosobnionym pokoju willi klęczał jeszcze stary nauczyciel Porfirjusz i modlił się i modlić się nie ustawał.

— Takiego ucznia człowiek tylko raz w życiu mieć może.

* * *

Pierwsze promienie słońca odświeżającego piękny poranek padają na białe marmurowe kolumny Forum Sulli, rozciągającego się przed świątynią Jowisza w Rzymie i dodają im nowego uroku. Dokoła piękny obraz wczesnego rana! A chociaż było jeszcze dość rano, to jednak już wielki ruch panował pod arkadami dokoła posągów i zewsząd zbiegali się ludzie.

A jakie życie w mowie i giestach wszystkich przechodniów! „Jeszcze dzisiaj będzie sądzony“, wołał ktoś do swojego towarzysza. „Ja temu nie wierzę. Aureljusz jest dobrym obywatelem, a Amas zanadto szlachetnym, by się dopuścił podobnego czynu“. Zanadto szlachetny! Cha, cha! Jak gdyby Aureljan kogoś o to się pytał!“ I poszli dalej.

Nadeszła inna grupa ludzi; ci jednak wydają się być poważniejszymi i większość ich milczy.

— Czy to prawda? Ja temu nie wierzę!

— Mamy smutne czasy.

— Ot, patrzcie, edykt na drzwiach świątyni.

— Ha! — zawołał jakiś młodzieniec — gdyby nie biały dzień, tobym go zerwał.

— Na co Symplicjuszu, Boże wyroki są mądre!

— Juścić mądre.

I dalej szli w milczeniu. Musieli to być chrześcijanie. Wtem przejeżdża ktoś koło nich.

— I wy tutaj? Dziwi mię to. Musicie się ćwiczyć, bo może niezadługo i na was kolej przyjdzie.

— Jakto? — Ale przejeżdżający był już daleko.

— Rzecz niezmiernie ciekawa — odparł ktoś z tej gromadki ludzi; — większość ludzi zapatruje się inaczej. Sam Amas nie jest nieprzyjacielem chrześcijan.

— Daj Boże! Ale bogowie jeszcze nie chcą umrzeć.

— Cicho, oto zbliża się pretor!

* * *

Wrzawa ustała, a natomiast głośne wołania oznajmowały przybycie sędziego. Przybywał on z przeciwległej strony. Promienie słońca odbijały się o ostre stalowe topory liktorów[1]) z ostrym wyrazem twarzy zstępujących parami po schodach na Forum. Za nimi ukazał się sam pretor, piękny, wysmukły mężczyzna, odziany w togę, ze wzrokiem ku ziemi spuszczonym.

— S iczna postać! — szeptał jeden drugiemu do ucha. Znać w nim ojca Agapita. Te same oczy, te same usta. — I to samo szlachetne usposobienie — dodał z naciskiem trzeci.

Rodzina, z której Amas pochodził, była bardzo stara. Odważni, sprawiedliwi i wielcy byli wszyscy jej członkowie. To też zaufanie, które miano do tej rodziny, sprawiło, że Amas z Preneste powołany został na pretora do Rzymu. Amas był mężem jakby urodzonym do panowania: wzrok bystry, mowa krótka i wola silna.

Wszelako od wielkich ludzi mymaga się wiele; a cięciwa zbyt napięta, najprędzej pęka. Wielkie dusze mają też wielkie wady. Amas miał jedno i drugie. Był wierny cesarzowi i po królewsku wygłaszał wyroki sprawiedliwości; ale też sądził często niesprawiedliwie, bez miłosierdzia, okrutnie, jeśli tak prawo państwowe od niego wymagało.

Tym razem zdawał się być chwilowo zafrasowanym. „Amasie, mówiło mu sumienie, wszak i twoja żona i twoje dziecko są chrześcijanami“. On o tem wiedział, na to patrzał i we własnym domu pozwalał; owszem, czuł nawet miłość do chrześci an!

Lecz pierwsze wzruszenie szybko minęło. Pretor znał swój obowiązek, a ze swoimi wiedział już, co ma uczynić. Oto natychmiast wyprawił posła do willi, by wezwać do siebie Porfirjusza i Agapita. Zamierzał oznaczyć im miejsce ucieczki i w ten sposób ustrzedz ich od wszelkiego niebezpieczeństwa. Ale co z żoną? Któżby miał serce targnąć się na chorą kobietę! Inna rzecz, czy w rzeczywistości plan ten był łatwym do wykonania.

* * *

Amas zamyślony przechodził wśród tłumu ludu, na który wcale nie zważał. Mniej obchodziło go prześladowanie i kapłan Aureljusz, który może Agapita był ochrzcił, więcej frasował się o żonę i o Agapita. A jeśli ich nie ochroni lub jeśli sługa okaże się nieostrożnym, albo i sam Porfirjusz? Znał on dobrze tego starca! Niepokój palł jego serce. Kto wie, czy Porfirjusz zechce uciekać? A Agapit? Ciemna, ponura przyszłość.

Jeszcze nie doszedł był do bazyliki, gdzie odbywały się sądy. Droga wydawała mu się być długa. Dzisiaj więc krew chrześcijan!

Wtem przechodzi pogański kapłan Flaminjusz, arcykapłan świątyni Fortuny[2]) i kłania się pretorowi Nie był on jego przyjacielem, ale dawny obyczaj tego wymagał. W oczach kapłana malowały się nawet gniew i szyderstwo.

[1]) T. j sług rządowych.

[2]) Preneste było miastem bogini Fortuny. Tu miała ona swoją wyrocznię i świątynię. Na ruinach świątyni tej stoi dzisiejsze miasto Palestrina.

Krew chrześcijan! Czy to sprawiedliwe? O to nie pytał się Rzymianin. Precz z tą myślą! — chociaż inny jakiś głos łamał tę zaciętość. Rzecz musi być sprawiedliwa, skoro prawo jej wymaga.

Już wchodzi do bazyliki po schodach marmurowych.

— Widzisz go?

— Widzę właśnie, ale jak on patrzy surowo!

— Wierz mi, ta przechadzka wcale mu nie do smaku. Ale musi! — Mówiący był to ten sam Flaminjusz, który przed chwilą spojrzał mu był w oczy, przechodząc mimo.

— Flaminjuszu, czy jesteś tego pewny?

— Czy jestem pewny? Ha, ha! Gdyby miało być inaczej, to jabym pierwszy zatopił mu ten puginał w serce.

— Ba, a jak nie będzie chciał?

— Musi! Przysięgam na Jowisza; on musi!

— Towarzysz umilkł. Amas tymczasem już znikł był w tłumie, ale Flaminjusz ciągle jeszcze patrzał za nim, śledząc go oczyma, a gdy go już nie mógł dojrzeć, powoli posunął się ku bazylice i na koniec ukradkiem wszedł do niej. Tu obwinął się płaszczem, aby go nikt nie poznał i stanął tak, aby mógł wszystko widzieć i słyszeć.

* * *

Szeroko padały promienie słońca przez otwarte okna do dużej sali, nabitej ludźmi. Gwar w niej panował nie do opisania. Jedni rozmawiali poważnie, drudzy jeszcze poważniej milczeli; inni wreszcie śmiali się głośno, krzyczeli i wrzeszczeli, jakby na targu lub przy rozdzielaniu łupów.

Amas przeszedł całą salę i zdążył do absydy. Tu spojrzał na lud. Potem usiadł i dał znak tak swoim urzędnikom, jak i żołnierzom. Na znak ten urzędnicy usiedli w półkole koło niego, a żołnierze przyprowadzili przed trybunał jakiegoś człowieka. Jego postać była prosta, oblicze przyjemne, głowę miał pochyloną na dół, a oczy spuszczone. Był to Aureljusz. Pochodził on ze szlachetnego rodu, a jeszcze inne, duchowe szlachectwo, zamieszkało w nim od czasu, kiedy został kapłanem. Był on prawą ręką Biskupa z Prenesty.

— Pretor kazał odczytać skargę, a tymczasem, nie zważając na czytanie, obojętnie bawił się perganinem, który rozwinął na kolanie. Przechodziły mu zapewne inne myśli przez głowę.

— „Słowem, jest on chrześcijaninem“, tak się kończyło oskarżenie. „To miano samo wystarczy. Niechaj mu się stanie według sprawiedliwości“!

Amas spojrzał do góry.

— Aureljuszu, słyszałeś obwinienie, cóż powiesz na to?

— Nie poczuwam się do żadnej winy.

— Jesteś chrześcijaninem?

— Tak, jestem chrześcijaninem.

— A więc wiesz, co cię czeka?

— Wiem i pragnę tego. Umrę chętnie.

— Chętnie? Aureljuszu! Ty udajesz!

— Amasie, znasz chrześcijan. Wiesz, że umierają oni z radością.

Amas bojaźliwie i ponuro spuścił oczy na dół. Znam chrześcijan — mówił sam do siebie; — dla Boga! znam ich.

— Aureliuszu, znany jest tobie rozkaz cesarza i wiesz, jaki jest mój obowiązek.

Śmierć, albo ofiara!

Pretor wypowiedział te słowa głośno i z naciskiem.

* * *

Amas sam nie wiedział, co go pchało do okrucieństwa. Przed kilku chwilami nie byłby tak mówił. Sprawiedliwości żądał i długo walczył ze sobą zanim został sędzią chrześcijanina. Moc szatańska zapełniła duszę jego czarnemi chmurami, z których raz po raz odzywały się groźne grzmoty. Pomimo to głos jakiś wewnętrzny mówił mu: Nie i tysiąc razy nie! Chrześcijanina, jakim jest syn twój, miałbyś skazać na śmierć? A jednak on na to przyzwala i oto siedzi na krześle sądowem, by wydać wyrok. Moc szatańska ścierała się z tym głosem wewnętrznym.

Chodziło mu o uratowanie drogiego skarbu, o ocalenie syna jedynego. Grożono mu, że oskarżą tego syna, jeśli on nie będzie mordował chrześcijan. Tylko krew chrześcijan mogła go uratować — tylko krew.

Chodziło więc o syna! Moje dziecko, moje dziecko! — powtarzał raz po raz w duszy swojej i łza wykradła mu się ze zachmurzonego oka. „Mego Agapita chcą mi z rąk wyrwać; wszelakoż nie dostaną go. Lepiej wymordować wszystkich chrześcijan, jeśli tak cesarz nakazuje, aniżeli stracić swoje własne dziecko“!

— Aureljuszu, ty znasz mój obowiązek! — powtórzył znowu sędzia z wyrazem na twarzy surowym i rozkazującym.

— Twój obowiązek? Ja znam tylko jeden obowiązek, wyznawać prawdę; a tą prawdą jest Chrystus. O, gdybyś i ty chciał to uczynić! — Amasie, wiesz o tem i nie potrzeba, abym ci to przypominał. Pomyśl tylko o pewnem dziecku....

— Milcz, kapłanie, o to nie pytałem się cie-

bie. Słów słyszałem już dosyć, teraz patrzeć będę na twoje czyny.

— Co rozumiesz przez to?

— Masz śmierć ponieść, albo ofiarować bogom! Aureliuszu, wybieraj bez zwłoki!

Kapłan poważnie spuścił oczy, a Amas groźno spojrzał przed siebie. Obaj milczeli; w duszy jednego była noc ciemna, w duszy drugiego jasny dzień. Oni milczeli.

— Śmierć, albo ofiara bogom! Aureljuszu! ty jeszcze się namyślasz? Powiedz, tak! — jeszcze milczysz, Aureljuszu? Powiedzże tak! — Umrzeć, umrzeć, a nie ofiarować! Taki głos wydobywał się z tłumu.

Skąd pochodził ten dźwięczny i męski głos, głos niebieskiego natchnienia i mocy, który wszystkich w zadziwienie i przerażenie wprawił? Wszyscy się poruszyli, podnosili głowy i rozglądali się dokoła, aby ujrzeć odważnego mowcę. „Musi on być tam na prawo. Patrzcie — to ten zapewne“!

Pochwycono go do góry i oto już stoi na schodach obok trybunału — młodzieniec z czarnemi kędziorami w długiej białej sukni! Raz po raz patrzy to na Aureljusza, to znów na Amasa.

Cicho zrobiło się w całej sali. Wszyscy czekają, co będzie.

Młodzieniec począł mówić.

— Co powiedział? — pyta jeden drugiego.

— Nie zrozumiałem, ale widzę, jak surowy sędzia zbladł cały i dłońmi zakrył twarz swoją!

A młodzieniec mówił dalej: — Ojcze! — ojcze!

Uroczyście brzmiało to słowo i zarazem było pełne błagania i tkliwości. Chciał on ojca uratować, bronić. Ale ucho ojca było głuche. Agapit podnosi ręce, pragnie przycisnąć do piersi nieszczęśliwego i jemu pomódz; lecz ojciec milczy.

— Ojcze! — odezwał się znowu młodzieniec, ale już ostro i jakby z największą powagą: — Przebacz, że stoję przed tobą! Bóg mię woła, a wolę Bożą muszę wypełnić! Ojcze, jakże możesz się targnąć na pomazańca Bożego, na sługę Jego, na kapłana?

Rzewna była ta skarga i lud coraz tłumniej cisnął się dokoła młodocianego mowcy. Amas atoli nie dawał żadnej odpowiedzi; jakby zdrętwiały patrzał tylko na Agapita. A Agapit mówił dalej:

— Zuchwale każesz wlec naszych kapłanów przed twój trybunał, najdroższych naszych okrywasz hańbą, odważasz się znieważać Boga naszego! O, daremne twoje usiłowania przeciw Panu wszech rzeczy. Mój ojcze, usłuchaj mnie; zaniechaj zbrodniczego czynu!

Agapit wstąpił po stopniach do góry aż do ojca i popatrzył mu w oczy. Słudzy i oprawcy na to widowisko struchleli, nie wiedzieli, co się z nimi dzieje. Tylko w kącie iskrzyły się dwoje ócz w szatańskim gniewie i zęby ścisnęły się ze złości.

A cóż Amas? W nim toczyła się walka pomiędzy surowością własną a silnym oporem, jaki mu stawił Agapit ze wzrokiem swoim niewinnym i błagalnym i z mową tak otwartą i mężną. Z naprężeniem wyczekiwano co przemoże.

Agapit upadł ojcu do nóg i chciał mu rękę ucałować. Tłum cisnął się i krzyczał, poruszony tak niezwykłym widokiem. Każdyby życzył sobie mieć takiego syna. Że był chrześcijaninem, o tem w owej chwili nikt nie myślał.

A ojciec siedział jak skamieniały i nie znalazł ani jednego słowa odpowiedzi. Wreszcie dał znak jednemu ze sług, aby Agapita odprowadzono do domu w nadziei, że się tam upamięta i wróci do rozumu. Lecz zanim go słudzy ujęli, Agapit podniósł się, oczy jego zajaśniały nowem niebieskiem światłem i on począł tak mówić:

— Pogański tyranie, więc nie chcesz nawet spojrzeć na mnie, klęczącego przed tobą! W imię i mocy Boga mojego powiadam ci, że z otwartemi oczy pędzisz na zatracenie.

— Weźmijcie go i odprowadźcie! — zawołał blady na twarzy ojciec — i porwali go słudzy. Lecz rozdrażniony lud począł krzyczeć i domagać się, aby pozostał. Chciano go dalej słuchać; dotychczas nie widziano, by młodzian jaki tak odważnie i wymownie się był odzywał. Nic dziwnego! Agapit uczył się wymowy na Forum i żaden uczony mowca z Preneste mu nie dorównywał.

Amas musiał poddać się woli ludu; takim był los jego dzisiaj.

* * *

Porfirjusz stał oparty o słup i milczał. Czuł on, jak mądre i dla rozumu ludzkiego niepojęte są wyroki Boskie. Aureljusz zaś złożył ręce do pobożnej modlitwy.

Agapit poczekał najpierw aż się wrzawa uspokoiła, potem majestatycznie podniósł głowę, spojrzał na całe zgromadzenie, popatrzył na radę sądową i odezwał się do niej w te słowa:

— Napróżno powstajecie i knujecie zdradę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego. W zaślepionej wściekłości waszej możecie wprawdzie znieważyć nasze świątynie i wywlec z nich naszych kapłanów; możecie zgasić światła, palące się przed Bogiem naszym i zapalić wasze ognie przed bałwanami waszemi; dana wam jest moc zburzyć tę lepiankę ciała naszego, ale duszy naszej nie zabijecie. Możecie nam wzbronić składać ofiarę na naszych ołtarzach, ale z serc naszych zawsze wznosić się będzie wonne kadzenie przed tron Najwyższego — albowiem wieczny jest nasz Bóg!

Wasi bogowie są złotem i kamieniem. Dzisiaj kłaniacie się im i składacie im ofiary, a jutro pokruszycie je i użyjecie na ozdobę domów waszych i na bruk ulic, któremi depcecie. Nieme bogi wasze nie czują i nie myślą. O, jakaż to głupota, kamieniom lub kruszcom składać ofiary i modlić się do nich!

Wkrótce złamana będzie wasza moc i za chwilę zniknie z tego świata. Rób co chcesz, straszny



Msza św. w katakumbach.

sędzio; tylko nie myśl sobie, że zwyciężysz. Usiłowania twoje nie przyniosą ci owocu i twoje czyny pozostaną bez skutku. Albowiem wielkim i możnym jest nasz Pan! —

Agapit przestał mówić. Z natężeniem słuchała go rzesza, gdy mówił, a gdy umilkł, mimowoli głośno przyznawała słuszność jego mowie. Lecz nietylko mowa młodzieńca poruszała serca, było tam jeszcze coś innego, a tem była modlitwa kapłana Aureljusza.

— Zaprawdę, wielki jest Bóg chrześcijan! — wołali jedni, a drudzy dodawali: A bogowie nasi to kłamstwo i nieme kamienie. — Prawdę mówi młodzieniec i gdyby jego wiara nie pochodziła od Boga, czyżby mógł tak śmiało mówić? Wrzenie coraz bardziej rosło między ludem, podobne do burzy morskiej i głos wyraźny dochodził do uszu Agapita i sędziego:

— Nie chcemy być dłużej niewolnikami Fortuny — jesteśmy chrześcijanami, bo wielki jest Bóg chrześcijan!

Amas cały czas milczał. Wtem oczy jego spotkały się z przenikającym wzrokiem pogańskiego arcykapłana. Widział i on wzburzenie ludu, groźną postawę dworzan, ukrytą zemstę pogańskich kapłanów i poważną postać swego syna. Tego właśnie chciał Amas uratować, a oto on stoi przed nim jako obrońca chrześcijan, których Amas z obowiązku swego prześladować musi.

Poco poruczyłem go opiece Porfirjusza? Moja to wina, że mu głowę zawrócono, nauczono zabobonów i zrobiono komedjantem przed swoim własnym ojcem! O ja nieszczęśliwy! Samem temu winien!

— Zaprowadźcie go do domu! — zawołał sędzia. — Ale oprawcy wahali się i zamiast spełnić rozkaz, mówili mu: — Amasie, patrz na lud!

— Uwolnię też i oskarżonego kapłana, a wtenczas umilkną.

— Aureljusz wolny! — zawołał sędzia, zwracając się do ludu.

— Agapicie — zawołał kapłan do młodzieńca — tyś mię uratował! Ale pocoś to uczynił?

— Ojcze, nie gniewaj się na mnie! Tyś jest ludowi potrzebny! Ale ja — ja muszę umrzeć. Módl się za mną. — Do widzenia!

Bazylika powoli opróżniła się i stało się cicho dokoła. Niejeden odszedł do domu zamyślony i z modlitwą na ustach. Dzień ten pozyskał młodemu kościołowi prenesteńskiemu przeszło sto nowych wiernych. Jeden tylko niezadowolony i z zemstą w sercu opuścił salę sądową i znikł za świątynią Jowisza.

— Śmierć Agapitowi! — mówił do siebie pogański arcykapłan, zgrzytając zębami. On musi umrzeć! — Co za tchórzostwo, Amasie! — Mój przyjacielu, jeszcze nie koniec sprawie! Fortuna jeszcze żyje i ona musi pokonać swoich nieprzyjaciół!

* * *

Przy łożu chorej matki klęczał chłopiec. Delikatnie ściskał jej prawą rękę i szeptał jej słowa pociechy do ucha. Zdaje się, że usypia, a błogie marzenia odzwierciadlają się w jej twarzy. Chłopiec złożył jej ręce i modli się w cichości. Spojrzał znów na twarz jej pełną boleści. Ileż cierpień i miłości macierzyńskiej ukrytych było w tej twarzy — a cierpienie i miłość tak splatają się w życiu — i tu przypomniał sobie ojca. Jakże on to mówił do niego! Twarde, gorzkie słowa! Byłoż to obyczajnem ze strony syna, byłaż to miłość dziecka!

Agapit truchlał i drżał na to wspomnienie, lecz wzrok jego padł na obraz znajdujący się na ścianie, który mu matka nieraz objaśniała. Zbawiciel trzymał w ręku zwój pism, znak władzy i potęgi. Tak, Bóg go posłał, jak niegdyś Natana do Dawida, grzesznego króla, aby w jego imieniu wzywał go do pokuty; Zbawiciel go posłał, jak niegdyś Apostołów na opowiadanie Ewangelji św.: moc Zbawiciela płonęła ogniem w duszy dziecka i siła jego drgała w młodzieńczem ramieniu. „O nie bój się moje dziecię“ — szeptał głos jakiś — „nie bój się, ja w tobie żyję i słowom twoim dodam swej wszechmocy“.

Takie miał objawienie i przeniesiony w inny świat stał bez trwogi. Zdawało mu się, że wokoło pląsają anieli, a pod nim daleko pod chmurami leży ziemia i trybunał sądowy. A na twarzy ojca blednął rys za rysem — niema już Amasa, niema poganina, tyrana, prześladowcy jego Boga. A potem włożył Bóg w usta jego straszne słowa, ostre jak miecz, a palące jak ogień!

On kochał ojca, ale Boga kochał bardziej.

Tak rozmyślał chłopczyk. W tem matka otwarła oczy.

— Jesteś tu jeszcze Agapicie — wyrzekła szepcącym głosem.

— Jestem, droga matko, cóż mam czynić?

— Był tu już ojciec?

— Nie, matko.

— Bądź silnym, gdy przyjdzie, mój synu! Chcesz być silnym? I skłoniła lekko głowę na bok i zdawało się, że oczy nabiegły jej łzami.

— Nie płacz matko, nie płacz moja kochana,

droga matko. Chcę być silnym. Matko, ja chrześcijańskiej śmierci pragnę. Jeżeli jego tylko ocalę, chętnie oddam życie.

— Dzięki Matce niebieskiej, umrę spokojnie. We łzach powiłam syna i płakałam u jego kolebki. I błagałam długiemi nocami, aby został bohaterem . w Chrystusie. Modlitwa moja została wysłuchaną. Nic mnie już nie wiąże z tym światem. W górę, mój synu, w górę! Idę przed tobą... Agapicie pozdrów ojca!

— Chcesz umierać matko? — To pobłogosław mnie i jego!

I ukląkł przy jej łożu, a białe ręce spoczywały długo na czarnych włosach, tam wypoczęły, a gdy je chłopiec ujął i ucałował, były już bezwładne i — martwe. Skrzyżował je na piersiach, włożył w nie krucyfiks i obsypał wokoło ciemnym kwieciem. Potem zawołał na sługi i wyszedł. A wyszedłszy, uklęknął w kąciku i modlił się i gdy się mu na płacz zbierało, zrywał się, przypominał sobie krzyż w jej ręce włożony i jej ostatnie słowa i — modlił się dalej.

* * *

Amas jeszcze nie wrócił. Zawsze chodził tą drogą, a dziś jednak wydawała mu się obcą i nieznaną. Tak długą nigdy jeszcze nie była. Agapit musiał już być w domu, gdyż żołnierze otrzymali najsurowszy rozkaz, aby go pilnie strzegli pod własną odpowiedzialnością. Oh ten Agapit! A żona śmiertelnie chora. Spała, gdy wychodził. Dla braku czasu nie pożegnał się z nią i szedł — chrześcijan mordować. Musiał iść. Czyż mógł inaczej postąpić? Czyż nie chodziło o to, aby Agapita wyrwać z niebezpieczeństwa śmierci? Musiał być posłusznym cesarzowi i musiał czynić nieprawości, inaczej nie byłoby ratunku dla jedynego syna! Wszystko poświęcał dla niego, nawet własne sumienie i honor! On, ojciec, musiał go przecież kochać jak bożyszcze!

A teraz ten wystąpił przed nim jak nieprzyjaciel. Zerwał wszystkie nici jego troskliwości, poszarpał obrazy jego nadziei, jak szalony stanął przeciw niemu — sędziemu — i rzucił mu w twarz obelgę za obelgą. A w ludzie obudził zapał jakby jaki demagog, rozdrażnił go i podburzył. Było w tem coś demonicznego, piekielnego — nie, milcz Amasie! — coś nadnaturalnego, coś boskiego — chciałeś powiedzieć. — I on nawet ugiął się przed tem dzieckiem, uwolnił kapłana i uwolnił chrześcijan!

Co będzie teraz, czy go nie oskarżą? W duszy widzi już wściekłego Aureljana.

— Amasowi urząd odbiorą, oskarżą go, zasądzą, a wraz z Amasem jego syna. Obydwóch chciał ojciec ocalić, obydwóch na śmierć naraził Agapit!

Potworny synu! Powinien go był nienawidzić, a przecież — kochał go jeszcze. Tak w głębi serca musiał być dumnym z syna tak potężnego i tak wielkiego. Najśmielsza nadzieja jego młodości nie była tak wielką, a uczciwy głos sumienia nie mógł być prawdziwszym. Wolny Rzymianin, mąż używający wszelkich praw, bez łask cesarskich, bez dworackiego szczęścia za jeden czyn męski! W górę czoło, a szlachetne serce pełne sprawiedliwości! Znikły ideały. Jego ideały porzucone, zapomniane, ale zdawało się, że z Agapitem znów powstają. Agapicie! Agapicie! — Takie myśli snuły się dziko i nurtowały w duchu ojca.

Ale wśród tych myśli gromadziły się znowu czarne chmury w duszy Amasa: duma Rzymianina i ponura przyszłość pretora. A za temi chmurami stał ciemny obraz — Agapit! Przeklęta godzina! Chciał go nienawidzić. Przysięgał, że tak zrobi!

— — — — — — — — — — — — — — —

Amas wszedł do domu. Bojaźliwie zbliżył się doń niewolnik i oznajmił mu wieść żałobną. Małżonka jego umarła!

Wieść ta przerwała jego myśli. Pędem wpada do komnaty zmarłej małżonki i rzuca się na jej łoże. Południe jeszcze nie nadeszło, a purpurowe firanki z trudnością wstrzymują promienie słońca, świecącego w górze nad miastem Preneste.

Wtem upadł bezwładnie. Więc umarła już ta, którą kochał, bez słowa — bez wyrażenia swych życzeń i już jej więcej nie zobaczy.

Ani jedna łza nie zwilżyła mu oka, nie mógł zapłakać. Krew dziko uderzała mu w pulsach.

* * *

Długo tak przeleżał, strasznemi trapiony snami. Niewolnicy nie poważyli się budzić go, lecz obudził się sam i wstał. Gdzie był Agapit? — Agapit? — Matka na jego rękach umarła, a potem oddalił się z domu. Tyle wiedziała służba. Więc przecież na jego rękach umarła. Tak w jego przeklętych czarodziejskich rękach wszystko musiało zamierać i więdnąć! Demoniczny żal był w jego spojrzeniu, piekielna potęga w jego rękach. Czyż to nie on oczarował lud i trybunał także? Około sto osób zostało chrześcijanami. Czyż to sam pretor nie musiał zamilknąć — zaklęty i zwyciężony. Stanął więc i na tem miejscu i pod jego magiczną siłą zasnęła na wieki.

A te kwiaty, ten krzyż! To jego — tylko jego sprawa! — O, on nie wiedział już co czyni. Chytre chrześcijaństwo pozbawiło go rozumu i serca! Zrobili z niego czarownika bez serca, zatruli mi swoją nauką — mojego Agapita. — Moje szalone dziecko!

Znów upadł przy zwłokach bezwładnie ten dumny mąż, a straszna klątwa zamarła mu na ustach; przy trupie chrześcijanki poprzysiąkł, że syna zmusi do wyparcia się nowej wiary.

* * *

Agapit był w ogrodzie, długo modlił się i płakał. Święta niewinność odbijała się w jego rysach,

z lekka suwał ręką po kwiatach. Były tak piękne i pełne i taką przyjemną woń dziś wydawały. „A co dopiero w raju“ — mówił do siebie, a oczy jego płonęły rozkosznym blaskiem. Tu rozszerzył ramiona i zdawało się, że kogoś oczekuje. Jak długo jeszcze! Jak długo!

Wtem wietrzyk jakiś powiał nad kwiatami i głos jakiś szepnął do niego: „To bez ojca chcesz przybyć“?

Twarz jego spoważniała. „Nie“ — powiedział — i zostawił kwiaty, a modlił się dalej o wiarę i łaskę dla ojca.

A ojciec właśnie w tej chwili wyrzekał słowa strasznej przysięgi.

* * *

Do pokoju zmarłej wszedł niewolnik. Upłynęła chwila zanim go spostrzegł pretor.

— Czego chcesz?

— Flaminjusz prosi o kilka słów rozmowy.

— Flaminjusz, starszy kapłan Fortuny? — Znam go. — Amas stał spokojnie i namyślał się chwilkę.

— Dobrze, przyjdę. — Kapłan ten przyszedł względem chrześcijan. A czyż wypada odprawić przyjaciela cesarza, kiedy rozchodzi się o tak ważne sprawy?

Najwyższy kapłan Fortuny był oddawna w łaskach u cesarza, to też wpływ jego sięgał daleko. Z kapłanem bogini „losu“ musiał się zawsze jeszcze liczyć prenesteński pretor. Amas jednak szedł inną drogą, a Flaminjusz o tem wiedział. Rzadko z sobą rozmawiali. Flaminjusz pozornie grzeczny, nienawidził pretora z całej duszy i szukał dzień za dniem sposobności, aby go skompromitować. Wiedział już o wszystkiem, o Agapicie i o żonie, a nawet to, co się działo w willi, nie ukryło się przed jego okiem. Znaną mu była obojętność Amasa i liczba ofiar publicznych, w których pretor nie brał udziału. Dzisiaj jednak dopełnił już Amas miary, uwalniając chrześcijańskiego kapłana Aureljusza. To już wystarczało. Teraz nadeszła pora działania. Teraz sztylet w rękę — cios musi być śmiertelny.

W Rzymie wiedziano o tym wolnomyślnym pretorze i o skargach Flaminjusza; postanowiono już wizytację przez wysokiego dygnitarza. Już dziś wieczorem miał nadjechać. A wybrano do tego poganina Antiochjana, przyjaciela Flaminjusza.

Zwycięstwo było zapewnione! Jedno tylko mogło ocalić Amasa — czyn straszny, potworny — i z tem żądaniem przyszedł Flaminjusz.

Flaminjusz przechodził się gorączkowo po przedsionku. Drżał na całem ciele. Myślał, że to łatwiej pójdzie. Ale tu w przedsionku domu pretora ubywało mu fantazji. Tu dopiero odczuł grozę swojego planu. Ach ten plan! Cicho! Amas nadszedł właśnie i skinieniem zaprosił go do sali. Usiedli naprzeciw siebie, jeden w drugim widział tylko swego nieprzyjaciela i milczał. Wargi ciążyły im jak ołów. Wreszcie przemówił kapłan Fortuny drżącym głosem:

— Wiesz Amasie, że lud grozi odstępstwem i zdradą?

— Wiem — odrzekł Amas niedbale, lecz spokojnie.

— Że Aureljusz jest wolny? — dodał Flaminjusz.

— Wiem.

— Z twojej winy, Amasie! — rzekł kapłan i spojrzał mu ostro w oczy.

— Tak jest Flaminjuszu! — Flaminjusz zdziwił się, że mu Amas tak łatwo słuszność przyznaje. To dodało mu odwagi.

— I ty nie drżysz, popełniwszy winę, która dowodzi, żeś chrześcijanem, zbrodniarzem, wrogiem cesarza?

— Za daleko idziesz, mój przyjacielu, na to trzebaby jeszcze dowodów.

— Tego wyprzeć się nie możesz!

— A zatem cóż mam uczynić? — spokojnie zapytał pretor i popatrzył się chytremu przeciwnikowi w oczy. Kapłan zaciął się, zawahał się, tak, rozchodziło się o jeden cios, o cios w samo serce. „Odwagi Flaminjuszu, twój cios chybić nie może“!

— Syna zasądzić — mówił zwolna zgłoska za zgłoską i patrzał dziko na pretora.

— Nie, tego nie zrobię, Flaminjuszu, choć zresztą bardzo cenię twe słowa — odrzekł ironicznie.

— Innej drogi do ocalenia się od hańby niema.

— Pretor nie zważał na te słowa i zamyślony mówił dalej:

— Gniewam się na tego Aureljusza, to prawda i bardzo mnie boli, że czarami swemi wyprowadzili mojego Agapita na kuglarza. Ale daj spokój, ja mu już wypędzę te grymasy. Podstępem mnie wzięli ci fałszywi ludzie, Porfirjusza nastręczyli mi na nauczyciela dla chłopca, a taraz widzę, że to jeden z najgorszych.

— To nie pierwszy raz dzisiaj słyszałeś.

— Milcz, Flaminjuszu, przed tobą nie będę się tłómaczył. Więc Porfirjusz zatruł mojego syna swoją nauką. Dziś wieczór jeszcze stanie przed moim trybunałem i przypłaci głową! Haha, syna pretora nie można naruszać bezkarnie!

— A Agapit?

— Wyprzysięgnie się.

— A jak nie zechce?

— Musi.

— A jak pomimo tego nie usłucha?

— Zmuszę go, Flaminjuszu ty wiesz, jaką mam władzę!

— Obawiam się, że się to nie uda, bo jesteś niezdecydowanym. Jeżeli nie zechce, Amasie, to ja go będę oskarżał, a ty sądzić go będziesz!

— Flaminiuszu! — Twarz Amasa zbladła. — Za wiele żądasz! A ja go przecież nawrócę. Ale zadaj cios ostatni! — Jakoż Flaminjusz zadał go zimno, spokojnie i z namysłem!



Przy grobie męczennika.

— Antiochjan stoi już przed bramami miasta. Ja go zawezwałem. Jeżeli ty nie zechcesz, to on sprawiedliwość wymierzy.

— O bogowie! O mój Agapicie! Przywołajcie go tutaj, niech wyprzysięgnie się natychmiast! — krzyknął Amas na służbę. Agapit stanął w tej chwili przed nimi, śmiało, otwarcie, z twarzą pełną radości i pełną męskiej odwagi.

— Masz się w tej chwili wyprzysiądz, niegodny synu! Musisz to uczynić w tej chwili! Usidlali cię chrześcijanie fałszem i podstępem!

— Co myślisz ojcze?

— Masz wyznać, żeś dziś z rana plótł głupstwa bez sensu.

— Mówiłem prawdę.

— Bluźniłeś naszym bogom — dodał Flaminjusz — powiedziałeś, że to martwe kamienie i metal.

— Czy są czem innem? Oczy mają a nie widzą, uszy, a nie słyszą.

— Ty teraz jeszcze bluźnisz, szaleńcze! Czy nie wiesz jak ciężko cię ojciec może ukarać!

— Moim ojcem jest Chrystus.

— On cię nie ocali.

— W nim tylko jest zbawienie. A wy głupcami jesteście. Boicie się ziemskich męczarni, ale za to na wieki stoi wam piekło otworem. Płomienie jego już dotąd sięgają, a wy się jeszcze wahacie!

— Patrz pretorze, jak się potęga nasza rozbija o jego czary. Zapóźno chcesz go przekonywać, za głęboko już ugrzązł w otchłani kłamstwa.

Amas milczał i patrzał gniewnie w dół. Więc znowu pokonał go Agapit, znowu pokrzyżował jego plany. Flaminjusz spostrzegł, że owoc już dojrzał. Wstał i rzekł:

— Amasie, więcej świadków już nie trzeba. Twój syn winien jest sądu. Rzuca się wściekle na ciebie, na bogów i rozważ sobie pretorze, że występuje także przeciw cesarzowi. A tyś namiestnikiem cesarza! — Wahasz się jeszcze? — Dobrze, policzę się także z ojcem. Zwołuję zgromadzenie. Liktorowie i świadkowie zbiorą się za godzinę. Do widzenia Amasie!

*
* *

— Do widzenia! — odpowiedział Agapit. — Amas stał w milczeniu, spojrzał tylko ociężale za odchodzącym Flaminjuszem.

— Poszedł i nie można go już wstrzymać od wykonania groźby — mówił do siebie pretor — niech się spełni przeznaczenie. Zasłużyłeś na to, niegodny synu!

— Ojcze — przemówił teraz chłopiec, wzruszony nieszczęściem ojca. — Ojcze, tego dla ciebie nie zrobię i dla ciebie nie chcę być zdrajcą.

— Już nim jesteś! Antiochjan czeka już u bram miejskich! Skończyło się moje panowanie. Tyś tego przyczyną, zdrajco!

Agapit rozpłakał się. Amas zbliżył się do niego. W mgnieniu oka gniew go opuścił. Zabłysła nadzieja, obudziła się w nim miłość.

— Żałujesz tego mój synu? — O szczęśliwa godzino! Płakać trzeba było nad twoim nierozsądnym postępkiem.

I stał Amas, jakby go kto odmienił, przed swoim synem. Chciał mu znów być ojcem. — Za późno! — Tak to tłómaczono sobie miłość dziecka, okazywaną ojcu. Łzy litości nazwano płaczem zdrajcy!!

— Odejdź odemnie, zaślepieńcze! — rzekł chłopiec. — Ach, dla ciebie już zapóźno i dlatego płaczę!

Więc i teraz zapóźno, znów się nie powiodło. Za wiele ironji. Tak się to igra z rzymskim pretorem, tak z poszanowaniem prawa, tak z miłością ojcowską? Zdawało się, że całe piekło natarło, aby rozniecić żar nienawiści. Rozwścieklony pretor rzucił się na syna. Mógł go posiekać swym mieczem. Odepchnął go od siebie.

— Gnij w więzieniu, w moim domu niema miejsca dla zdrajcy!

— Zawołał kilku żołnierzy i odwrócił się.

*
* *

Amas udał się do swoich pokojów. Chciał wypocząć — ale jak? Najdalej za godzinę iść musi do trybunału w towarzystwie Flaminjusza. Antiochjan stał już przed miastem. To będzie dopiero przyjęcie wobec takich dowodów wierności dla cesarza! Ładna pochwała wobec wysłannika cesarskiego! — „Lecz precz z tą myślą"! Obraz Agapita stał mu wciąż przed oczyma, towarzyszył mu wszędzie, ścigał go i nie dał mu spokoju. W tym stanie umysłu biegał z jednego pokoju do drugiego.

Stanął nad zwłokami swej żony. „Twoja żona! Patrzeć się na nią nie mogę! Była chrześcijanką; i te same rysy twarzy co u Agapita! Gdzie zajrzę, wszędzie ten sam obraz śmierci! Agapicie! Agapicie! Nigdzie nie znajdę spokoju, nigdzie szczęścia".

— Agapit jest mojem szczęściem — i zdrajcą"!

— — — — — — — — — — — — — — —

Wtem oznajmiono mu przybycie Attalusa. Wszystko mu było jedno, dlatego zawołał:

„Niech przyjdzie"! — Może w towarzystwie gościa tego znajdzie godzinę rozrywki i spokoju. Wszedł Attalus. Pretor przywitał go chłodno i rozpoczął rozmowę. Lecz myśli jego mieszają się w nieładzie. Chciałby rozpocząć pogadankę od tego lub owego, ale zawsze schodzi na Agapita.

— Agapit, cóż się z nim dzieje? — zapytał Attalus.

Pretor chciałby na pytanie to odpowiedzieć z takim chłodem, z jakim dziś z rana sprawował urząd sędziowski — to znów wolałby ów demoniczny gniew, jakim pałał w ubiegłej godzinie, ale ten natłok, żar wzburzenia, ten pośpiech! Pragnie go nienawidzić, zdrajcę, a przecież wszystkie

wnętrzności w nim drgają i krzyczą z całych sił: „Agapicie, mój synu“!

Attalus zdziwiony długą pauzą powtarza pytanie.

— Agapit, mój syn, przyjacielu — nie, przebacz! Agapit jest zdrajcą, bluźnił bogom, musi umrzeć, dziś jeszcze musi zginąć.

— Tak prędko? To tak krótki czas wyznacza się chłopcu?

— Jest zapamiętałym szaleńcem, duch chrześcijan przywiódł go do szaleństwa.

— Biedne dziecko! Nie, Amasie, tak robić nie można. Jest młodym, niedoświadczonym, ma przyszłość przed sobą. Wszystko to ma się odepchnąć i obalić? Ja myślę, że chyba ci oszaleli, co taką radę dają. Gdzież twoje dziecko!

— We więzieniu, ale nie fatyguj się napróżno. Przekleństwo chrześcijanom, to ich wina!

— Chętnie tam pójdę i przyprowadzę ci chłopca. Nie wiesz, jak się z dziećmi trzeba obchodzić.

— Z dziećmi! Gdyby to Agapit był dzieckiem. On jest czemś więcej. A za godzinę będzie już za późno.

— Za godzinę razem z nim wrócę. Agapicie, biedne dziecię!

* * *



Wybiegł. Znał tego szlachetnego chłopca, bohatera. Dawniej często chodził do niego, będąc wówczas chrześcijaninem; teraz — już nim nie był. Przed kilkoma dniami został odszczepieńcem. Rzadko się to zdarzało w owych czasach, ale co do Attalusa było zrozumiałem. Przyjaciel cesarza z lat młodych, mianowany zarządcą jego willi w Preneste, uchodził za najswobodniejszego, najpotężniejszego i najdumniejszego człowieka w mieście Fortuny. Ponad willę i cesarza przenosił jednak naukę, był bardzo wykształconym i biegłym we wszystkich sztukach wyzwolonych. Wtem posłyszał o chrześcijaństwie i jego tajemnicach, o tajemniczych przypowieściach i głębokiej mistycznej mądrości. Najpierw pokusiła go ciekawość, potem zajął się bliżej tą nauką, podziwiał ją i zachwycał się nią! I w ten sposób został tajnym wyznawcą wiary chrześcijańskiej.

Ale do zachowania wiary potrzeba koniecznie silniejszej podniety. Przeczuwając, że przypłacić może życiem i utratą łaski cesarskiej, odpadł od wiary. Wszystko to uważał tylko za piękny sen, ciche marzenie i porzucił w stanowczej chwili.

Agapit nie wiedział jednak nic jeszcze o jego odstępstwie.

Podczas gdy Attalus szedł po Agapita, klęczał ten święty młodzieniec w więzieniu i modlił się, a wśród tego wydawał radosne okrzyki z czystej duszy płynące lub wyciągał ramiona do swego niebieskiego oblubieńca, jak gdyby go chciał uściskać, to znów wpadał w trwogę odepchniętego syna, płakał i z płaczem modlił się za ojcem. Wtedy martwą ciszę przerywały dźwięczne szeptane słowa psalmu „Adolescentulus sum ego et contemptus — młodzieniaszkiem jestem ja i wzgardzony“. A kamienne ściany odpowiadały modłami: „Justificationes tuas non sum oblitus — nie zapomniałem sprawiedliwości twoich“! Tak, chciał być silnym.

Wszedł Attalus. Wpuszczono go bez namysłu.

— Prędko mój Agapicie, wstań, przychodzę cię ocalić! Szybko podaj rękę, zdejmę ci okowy.

— Pokój z tobą i dzięki ci Attalusie! Chętnie je noszę. — Zbawiciel nosił je również chętnie, a św. Piotr w Rzymie także. Więc chętnie je nosić będę. — I pochylił młodzieńczą głowę i całował serdecznie kajdany, w które zakuta była jego ręka.

— Ty całujesz kajdany? Nie, takiej głupoty się nie spodziewałem. To jest zbrodnia z twej strony, śmiercią dla ciebie.

— To tak przemawia chrześcijanin? — odrzekł młodzieniec zdziwiony i spojrzał poważnie na przyjaciela.

— Wierzaj mi, Agapicie, mówię do ciebie jak przyjaciel, chcę twego dobra. Tak, musiałem ci to powiedzieć, usłuchaj mnie!

— Po coś przyszedł? — i wiedzione przeczuciem oko młodzieńca zachmurzyło się.

— Porzuć te głupstwa, mój przyjacielu, dla bogów, porzuć!

— Jakie głupstwa? — Attalusie, napełniasz mnie trwogą, słowa takiego nigdy nie słyszałem z ust chrześcijańskich!

— Tak, zważ na swą młodość, na swą piękność! Tak wcześnie umierać! Niszczyć przyszłość, która ci się tak świetnie zapowiada! Śmierć — w ciemnem więzieniu — ach, a twój ojciec! Właśnie widziałem się z nim. Tak nieszczęśliwym jeszcze nikogo nie widziałem. Matka umarła, syn we więzieniu pełen uporu! Biedny ojciec, zmuszają go do katowskiej służby. Nieszczęsny człowiek! Dumny Amas! A czegóż on dla ciebie nie uczynił!

— A ja mógłbym go ocalić, mego ojca?

— Tak, słuchaj go; idź, złóż bogom ofiarę, idź Agapicie, wyprzej się, choćby tylko pozornie!

Święty młodzieniec odwrócił się i zakrył twarz oboma rękami.

— Biada, biada ci, Attalusie!

— Ja też byłem chrześcijaninem tak jak ty, były to piękne czasy. Ale wierz mężczyźnie, który przeszedł szkołę życia, to za wielki ciężar, aby wydobył się na światło dzienne. Można marzyć o chrześcijaństwie, ale żyć w niem nie można! Nawróciłem się więc do naszych bogów i złożyłem ofiary. A tem ocaliłem swój honor i dobre imię.

* * *

Ledwo Attalus wymówił te słowa, zerwał się chłopiec na równe nogi, stanął przed tym przybyszem i grożąc mu, wyciągnął rękę wśród brzęku łańcucha w górę. Oczy jego płonęły świętym gniewem.

— Nędzniku i ty poważasz się jeszcze rozgłaszać swą hańbę! Zaprzedałeś się bogom, a wyparłeś się nieba. Chłopcem jeszcze jestem, dzieckiem prawie, ale nie ujrzysz mnie nigdy w swoich świątyniach, nigdy u stóp swych bałwanów. — Głupstwem zwiesz naukę chrześcijańską, ale ty właśnie głupcem jesteś, bo za ziemskie przyjemności pozbywasz wieczne rozkosze niebieskie. Milczysz Attalusie! Chciałeś nadal zostać przyjacielem Aureljana, a przez to stałeś się nieprzyjacielem króla nad królami i niewolnikiem szatana. Odejdź Attalusie, precz mi z oczów! Zwalniam cię z mej przyjaźni i z twojej przysięgi. Nie jest już dla mnie ważną. Kto na swego mistrza rękę podniesie, zdolnym jest do każdego kłamstwa, do wszelkich haniebnych uczynków. Idź i opowiedz swoim, jakim nędznikiem jest człowiek, co składa fałszywą przysięgę!

Attalus nie odrzekł ani słowa, Agapit zaś zamyślił się. Niewinnego młodzieńca brała litość nad tym nieszczęsnym człowiekiem, co szedł na bezdrożą. Ileż to dobrych świętych nauk udzielił mu, nawracając go na wiarę świętą, a teraz musiał

— — — — — — — — — — — — — — — —

— Nie, Attalusie, nie przeklinam ciebie, ale czyn twój przekląć muszę. A nie wiesz, jakie cierpienia sobie zgotowałeś! Szczęście widać było w oczach twoich, gdyś przywdział białą sukienkę chrzestną. Wtenczas otwarło ci się serce, byłeś dzieckiem Boga! A Zbawiciel twój szedł z cichą rozkoszą na twe spotkanie, lilje miał w rękach i z gwiazd uplecioną koronę. O był to dzień niebiańskiej radości! Szczęśliwym czuję się, ile razy przypomnę sobie, jakim wtedy byłeś. A teraz, gdy Mistrz zdjął ze siebie szatę królewską i doświadczyć chciał twej wierności w poważnej godzinie, teraz uciekasz, strachem cię przejął Jego wieniec cierniowy, Jego twarz skrwawiona! Hańba to i grzech! Więc tylko za pieniądze służyć chciałeś? Nie, Attalusie, na to jesteś za szlachetnym!

Attalus milczał jeszcze, lecz o ile spostrzedz można było, płakał.

Z miłością spojrzał poważny chłopiec wojownikowi w oczy. Potem podał mu rękę.

— Podaj rękę Attalusie, byłem zanadto surowym, czuję to. Może za śmiało sądziłem o tobie. Byłeś słabym, ale złym nie byłeś! Lecz nie trać nadziei! Nie minęła jeszcze godzina przebaczenia, nie nadszedł jeszcze wieczór ni noc ciemna. Nie wahaj się ani chwili! Od jednej tylko chwilki, może zawisło szczęście niebieskie lub męki piekielne. Attalusie! Zostań na nowo przyjacielem Chrystusa!

Wtem zaczęto dobijać się z zewnątrz do więzienia i dzikimi głosami wołać na stróża więźniów. Były to krzyki żołnierzy, ochrypłe po uczcie, jaką im sprawił Flaminjusz. A wśród hałasu tego słychać było imię Agapita i Aureljana. Attalus stał jeszcze w miejscu. Czyżby jeszcze nie był zwyciężonym, czyżby w duszy jego znachodziły się jeszcze jakie wątpliwości?

Młodzieniec ujął go za rękę.

„Przyjacielu nadchodzi godzina! Słyszysz, zbliża się niebieski oblubieniec i zaprasza na ucztę krwawą! — Nie widzisz purpury na ramionach jego i wieńca cierniowego na skroniach Jego? Ciemne okowy ma na szyi, a ogniste więzy na ramionach i na rękach! Jak książę spogląda na nas łagodnem okiem i z lekka porusza wargami. Słyszysz Jego słowa? — „Przyszedłem doświadczyć was w wierze“! — Attalusie, mamyż być zdrajcami?

— Nie, drogi Agapicie, nigdy, przenigdy, tysiąckroć nie. Pozwól, niech cię uściskam, wezbranego potoku skruchy już wstrzymać nie mogę. Nie odpychaj mnie od siebie! Przyjmij mnie! Nie zasługuję na to, ale zdrajcą nie, już nigdy nie będę!

— Słyszysz, Attalusie zgrzyt kluczów? Oblubieniec idzie. Uklęknij ze mną, módlmy się!

I, dziwna rzecz, dumny uczony, minister cesarski ukląkł obok młodego męczennika na chłodnej ziemi. Głęboko skłonił głowę i ciężko mu było na duszy, a serce ledwo nie pękło z żalu. Chłopiec zaczął się modlić z świątobliwym spokojem: „Vivet anima mea et laudabit te: et judicia tua adjuvabunt me. Będzie żyć dusza moja i będzie Cię chwalić: a sądy Twe pomagać mi będą“. A uratowany od zguby Attalus wygłaszał z głęboką pokorą dalsze słowa modlitwy: „Erravi sicut



U dentysty.

ovis, quae periit: quaere servum tuum, quia mandata tua non sum oblitus. Zbłądziłem jako owca, która zginęła: szukaj sługi twego, bom nie zapomniał przykazania twego. I w poważnym spokoju pogrążyli się obydwa. Z dziecinną niewinnością modlił się jeden, ze skruszonem sercem drugi.

Już otwarły się drzwi, żołnierze odpięli łańcuchy od ściany. Pogodzeni przyjaciele modlili się jeszcze dalej. Powstał wreszcie Agapit, aby się pożegnać.

— Jak to, a ja mam zostać bez ciebie?

Agapit rozradowany popatrzył na Attalusa i rzekł:

— I na ciebie czas przyjdzie. — Dzisiaj niech mnie spotka to szczęście!

— — — — — — — — — — — — — —

I wśród przyjacielskiej rozmowy z żołnierzami oddalił się młodzian. Prości ci ludzie otrzymali rozkaz, aby się z nim surowo obchodzić, lecz żaden nie śmiał go zaczepić, raz, że był synem pretora, a powtóre niewiadomo dlaczego. Ale tak niewinnego, a tak odważnego chłopca jeszcze nie widzieli.

* * *

„Nie, tego nie zrobię, Agapita nie opuszczę“! „Nie, Attalusie, toby była niewdzięczność“! Te słowa odbijały się echem w pustych murach więzienia i Attalus wybiegł szybkim krokiem za bramę.

Agapit znajdował się już może w gmachu sądowym, gdy przyjaciel stanął w przedsionku domu pretora. Zegar słoneczny na prenesteńskiej bazylice wskazywał już godzinę dziewiątą, a słońce pochłonęło właśnie ostatni wietrzyk przychodzący od morza.

Chciał wejść; serce pełne świętej odwagi biło mu i burzyło się w piersiach: „Przyznam się do wiary i umrę za nią, jeżeli będzie potrzeba“! W tem dały się słyszeć jakieś głosy w podwórzu, ktoś rozsunął zasłony; pretor wychodził z domu wraz z Flaminjuszem. Przytłumiona groza odbijała się na pochmurnem czole pretora. Flaminjusz zaś milczał, gdyż nie miał już nic więcej do powiedzenia. Plan jego spełni się niechybnie czy pretor zechce, czy nie zechce: „Serce lub życie oddać musi“! Ulica była pusta, do Forum jeszcze daleko.

Attalus szedł za nimi. Nie spostrzegli go jeszcze. Lecz w tem obrócił się arcykapłan, stanął i pytającym wzrokiem spojrzał na ciekawego człowieka. Teraz mógł go już rozpoznać.

— Attalusie, tyś tutaj? Szczęśliwe spotkanie! — Ucieszył się, że znalazł sposobność do rozrywki i rozmowy. — Lecz skądże ta powaga?

— Nowonawrócony spojrzał mu śmiało w oczy.

— Flaminjuszu, ty tego nie zrozumiesz!

— Na Herkulesa! Któż cię tak odmienił! Takim cię nie znałem, całkiem inny Attalus!

— Inny? — tak, w imię Ukrzyżowanego!

Tu podniósł Amas głowę. „W imię Ukrzyżowanego“? Czy go uszy mylą?

— Tak, jeżeli pójdziesz kiedy ze mną, to dowiesz się więcej — rzekł Attalus do pogańskiego kapłana, teraz chcę pomówić z Amasem. — Flaminjusz musiał się oddalić. Ciężko mu to przyszło. Co oni też mają za interesa? Skręcił w boczną ulicę, potem wrócił się i śledził bacznie obydwóch.

„Przekleństwo! Stanęli obaj — i Amas — nie, kroczy dalej — tak spiesznie i gwałtownie! Ten przeklęty Attalus, drażni pretora, a kat potrzebuje spokoju“!

Znów stanęli, Amas uspokoił się po pierwszem wzburzeniu. Lecz ledwo z ust Attalusa wyszło słowo: „Jestem chrześcijaninem“, wybuchnął Rzymianin gniewem na nowo, zacisnął pięści i krzyknął zapieniony:

„Zdrajco, więc to w takim celu odwiedziłeś więźnia! Jeszcze głębiej chciałeś pogrążyć moje biedne dziecko w uporze i szaleństwie? Ha! oświecę ja wam płonącemi pochodniami drogę na miejsce stracenia“. Groźbę tę zakończył strasznem przekleństwem. Wściekły gniew, w jakim pozostawał już od godziny, szukał upustu.

„A przecież to moje dziecko — moje dziecko“! Myśl ta nie opuściła go nawet w tej chwili. Chrześcijanin stał przed nim, człowiek tchórzliwy podług jego zdania, a przecież nie odepchnął go od siebie — dlaczego? Nie chciał tego przyznać — ale — mówił jednak o Agapicie!

Amas uspokoił się. Czyżby wyczerpała się jego dzika namiętność, czy też zamilkł tylko wobec zbliżającej się strasznej chwili? Słuchał. A Attalus umiał opowiadać. Ognistym jest język nowonawróconego, a słowa jak żar gorące. Opisał mu swoje zaślepienie i propozycję, jaką dał chłopcu. Amas przysłuchiwał się — i milczał. Opowiadający wyjawił mu wszystko: Jak go Agapit z świętem oburzeniem od siebie odepchnął i kazał mu się oddalić, jak go zwolnił z przysięgi wierności. Tu twarz pretora poczerwieniała jak od gniewu. „Szaleństwo, bezmyślna śmiałość“! — mruczał do siebie. Lecz wkrótce dodał: „Biedne, uwiedzione dziecko“! — „Nie, nie uwiedzione“ — mówił Attalus z zapałem — „tak jak on, nie mówi zwyciężony, tak przemawia tylko zwycięzca i święty! Wszechmocny Bóg mówił przez usta jego do mnie“. Potem powiedział mu jeszcze więcej, co mu chłopiec mówił. Jak bogów i Fortunę przeklinał i marnym prochem nazywał. A pretor ani drgnął.

Cóż się działo w duszy pretora? Odwrócił głowę na bok i zdawało się, że chce ukryć łzę. Ale milczał i Agapita nie nazywał już zdrajcą!

Przed nimi rozciągało się Forum, a Flaminjusz zbliżył się znowu do pretora.

— Innym razem Attalusie — szepnął Amas — innym razem opowiesz mi o nim coś więcej!

— Innym razem, pretorze! Chrześcijanin zobaczy się z tobą!

Attalus oddalił się.

— — — — — — — — — — — — — — —

Chrześcijanin! Prawda, Amas całkiem zapomniał, że Attalus był także ofiarą jego syna! „Więc tak daleko sięgasz, że nawet takich ludzi, takiego Attalusa mordujesz. Doprawdy niegodnym jest człowiek, co się tak poniża, pogrąża w kurzu i błocie“!

Amas sam przed sobą się zląkł, ale czyż mógł się zachwiać? Kroczył szybko naprzód z powagą na twarzy; Flaminjusz ledwo mógł mu dotrzymać kroku.

* * *

Wieść o nadzwyczajnem posiedzeniu rozeszła się w jednej chwili po mieście i gromady ludu zalały ulice. Pozdrawiano pretora, lecz on nie odpowiadał i wszedł do sali.

W tem powstała wrzawa na końcu Forum. Agapit nadszedł. „Gdzież on“?

— „Zaprawdę, skuty, otoczony żołnierzami“!

„Biedne dziecko — przekleństwo chrześcijaństwu — już nie jest dzieckiem“, takie głosy słychać było w tłumie. „Ale mówić umie, na piekło, nigdy jeszcze nie słyszałem takiego mowcy“!

„Chłopiec, jakich mało, zapewniam cię przyjacielu“ — szeptał jakiś Prenesteńczyk do człowieka z stron obcych, z nim idącego.

„Syn pretora! A jego widziałeś? Również śmiały — nie, syn przewyższył ojca“!

Wśród tego milczał więzień i modlił się w cichości. Za kogóżby, jeżeli nie za ojca!

Bazylika pełna już była ludzi aż do przedsionka, a kolumny i ściany opierały się silnie falującej masie ludzi. Agapit przeszedł wśród tłumu przed trybunał. — Zapanowała cisza. — Amas zagaił zgromadzenie.

Mowa oskarżyciela — jak zwykle w takich wypadkach — wnet się skończyła. Amas musiał rozpocząć teraz przesłuchanie. Oczy wszystkich były na niego zwrócone. Twarz miał bladą, jak krzesło marmurowe, na którem siedział, wsparł się na poręczy, by się nie zachwiać, bo drżał na całem ciele. Chłopiec stanął przed nim. Amas udawał obojętnego, lecz w duszy jego huczała burza. Jak obcemu stawiał jedno pytanie po drugiem, a przecież był to jego Agapit! A więc najpierw imię i nazwisko, pochodzenie!

Ciemnowłosy chłopiec spojrzał nabożnie w niebo i wskazując palcem w górę odpowiedział:

„Ojczyzną moją jest niebo, a zrodził mnie Chrystus. Jestem chrześcijaninem“.

Ojciec nie zganił go, lecz pytał dalej, czy zna oskarżenie.

— Powiedziałem już, że jestem chrześcijaninem, dlatego stoję przed Wami!

— Czy wiesz, jaka kara cię czeka? Jesteś chłopcem — mówił Amas dalej ściśle podług prawa i ustawy — jeszcze młodym, nie znasz cierpień, czy wiesz, co znaczą męki i katusze?

— Nie bój się za mnie! Chętnie umrę. Chrystus jest naszym poprzednikiem, naszą prawdą, w Nim życie nasze. Czyż i on nie umarł?

— Mała to pociecha Agapicie! — drżącemi ustami mówił ojciec. Bał się o swoje dziecko, a jednak chciał przesłuchanie sądowe prowadzić poprawnie aż do końca. Mała to pociecha, tak bez celu — tak napróżno — tak osamotniony! Jakiejże spodziewasz się zapłaty?

— O, już otwiera się przedemną piękne wielkie niebo! .— zawołał chłopiec w zachwycie i wzniósł oczy w górę jak do modlitwy uroczystej, pełnej szczęścia i melodji. Idzie przedemnie rzesza dziewic, idzie już Zbawiciel! Ach ojcze, gdybyś ty to mógł zobaczyć!

Ojciec milczał i drżącą pochylił głowę, Agapit mówił dalej:

„Mój oblubieniec w blasku gwiazd — woła mnie skinieniem, wyciąga do mnie rękę. Poprowadzi mnie przez wszystkie przeszkody. Szczęśliwa godzina! Dzień to wiosenny, wschodzi słońce wiecznego szczęścia. Ach, ojcze, gdybyś i ty mógł to oglądać! A Amas, coraz bledszy, milczy. Wzruszony pochylił się w tył. Walczy jeszcze z sobą, czoło jeszcze rozpalone, a ręką ściska marmurową poręcz krzesła. — Agapit mówi dalej i jakby w zachwycie patrzy w niebo:

„Patrz, ojcze! Tu jest także matka wśród zbawionych przy Baranku Bożym. Tak piękna, tak piękna — jak śnieg biała, palmę trzyma w lewej ręce, uśmiecha się i woła skinieniem. Ach ojcze, puść mnie, puść mnie do matki“!

Sędzia otwiera oczy szeroko i spogląda na syna. Łzy stanęły mu w oczach i czule odzywa się do niego:

„Jabym ci miał życie odbierać“?

— Ojcze, chętnie umieram. Lecz jedną rzecz mam ci jeszcze do powiedzenia. Matka cię każe pozdrowić. Gdy umierała, klęczałem przy jej łożu, a ona pobłogosławiła mię. Potem pobłogosławiła także i ciebie i zleciła mi cię pozdrowić. Mnie zaś namawiała, abym został wiernym Wierze św. Spełniłem ostatnią wolę matki. Ojcze, oto jestem gotów!

Amas podniósł się z siedzenia i zawołał:

„Któż ci moje dziecko udzielił takiej odwagi i mocy“?

— Ojcze, moja wiara i miłość ku tobie. Umieram chętnie, bo chcę ciebie uratować.

— Sędzia znowu zamilkł, ale zamiast słów spłynął strumień łez z ócz jego. Głośno zaczął szlochać i padł nieżywy na siedzenie. Słudzy pospieszyli na pomoc. Spoczął w ich ramionach.

„Już zapóźno! Agapicie, tyś zwyciężył“! — szeptały jeszcze jego usta i — wyniesiono go z sali.

* * *

— Przekleństwo chrześcijanom! Ha, wszystko to uczynił Attalus. Jużem to przeczuwał, gdy z nim tak długo rozmawiał, lecz nadaremno. Flaminjusz

znał twoją chytrość i dlatego ci zapobiegł; Antiochjan już wjechał w bramy miasta i przychodzi jako posłaniec cesarza z niezwykłą władzą. Tylko Antiochjan zna całą historję. Przepowiedziałem mu, że dzisiaj rano pierwszy chrześcijanin będzie stawał przed sądem, a w południe syn jego i stało się jak przepowiedziałem. Flaminjuszu, dotrzymałeś słowa!

Sąd czeka, nie wiedząc co się stało z Amasem. Wtem dają się słyszeć okrzyki radości: „Niech żyją bogowie. Śpiewaj Fortuno!“ i zachuczały trąby. Antiochjan wjeżdża! Któż to jest i czego chce? I coraz bardziej zbliża się pochód, głos trąb rozlega się już w sali i w słońcu połyskują hełmy i topory liktorów.

Jeszcze raz ryknęły trąby i nowy sędzia stoi wszechpotężny w środku absydy bazyliki. Flaminjusz krótko i węzłowato objaśnił mu cały stan rzeczy i zakończył temi słowy: „Amas zwyciężony! Agapit zaś jest szatańskim kuglarzem; już raz podburzył lud! Dlatego przyjacielu, szybko do rzeczy, bo lud znowu by się mógł wzburzyć i byłaby nowa zdrada“!

Antiochjan kazał oskarżonego młodzieniaszka stawić przed siebie. I stało się według rozkazu.

Lecz doprawdy, inaczej wyobrażał go sobie sędzia; przecież oskarżony na czarownika i na zdrajcę wcale nie wygląda, przeciwnie, jego niewinny wyraz twarzy, jego jasne, przeźroczyste oczy, jego piękne kędziory, wszystko to świadczyło o czemś innem. Przyroda hojnie obdarzyła go swemi skarbami i świat nadprzyrodzony z ócz mu świeci. Agapit stał przed sędzią bez obawy, z cichą modlitwą na ustach.

— Tyś jest dzieckiem — odezwał się Antiochjan. Ostrzejszego słowa dla Agapita sędzia na razie nie mógł znaleźć. Flaminjusz słysząc to, zatrząsł się na całem ciele i mówił sam do siebie: I ten jeszcze za łagodny dla chrześcijan! — „Jesteś jeszcze młodym i pięknym“, dodał Antiochjan, „a już chcesz umierać“?

— Ty jesteś poganinem i nie wiesz, jak słodką jest śmierć.

— Ale słodsze zapewne życie. Zrobię cię paziem cesarskim, wezmę cię ze sobą na Palatyn i będziesz mógł używać wszelkich wygód dworskich.

— Mam ja już inny pałac w posiadaniu!

— Co mówisz?

— Widziałeś dziś rano różane niebo? Oto tam za wschodzącem słońcem mój pałac niebieski! Tam wiecznie jest dzień, a kwiaty kwitną bez ustanku; studnie napełnione są zdrojem żywota wiecznego i wszystko, jakby jednym chórem opowiada piękność króla niebieskiego — mojego oblubieńca.

— Dziecko, ty szalejesz i marzysz, a o męczeństwie i śmierci wcale nie myślisz!

— Pozdrawiam was, cierpienia! Wy otwieracie mi bramy do nieba, ale bolu zadać i szkodzić mi nie możecie, chyba, że na to zezwoli mój Jezus. On jest wszechmocny i swojem potężnem ramieniem nieuszkodzonym przeprowadzić mię może nawet przez ogień. Mam jednak cierpieć, to cierpię z radością!

Agapit skrzyżował ręce na piersi i oczy spuścił ku ziemi — postać rzeczywiście anielska! Nawet dzicy poganie byli wzruszeni na widok tego obrazu. „To nie sztuka ludzka“ — szeptał jeden do drugiego — „tak nie umiera żaden fanatyk i bluźnierca bogów“! A jakiś dworzanin dodał: „Wielkim zaprawdę jest Bóg chrześcijan“!

Flaminjusz słysząc to, spojrzał na nich piorunującym okiem, a wzrok ten wskazywał dobitnie, jak rozgoryczonem było serce arcykapłana.

— Antiochjanie, jużem ci raz powiedział, że jest obłąkanym i opętanym od djabła! Na nowo lud wzburzy. Dlatego przyjacielu, szybko do rzeczy, bo będzie późno! Zgładź go z tego świata!

Rzymianin zrozumiał spojrzenie i słowa Flaminjusza i widział, jak się lud niepokoi. Rzucił przeto okiem na swoich żołnierzy i na liktorów, albowiem w nich jedynie upatrywał pomoc w razie niebezpieczeństwa. Potem zwrócił się znowu do Agapita i rzekł:

— Jużem znużony tem długiem gadaniem. — Agapicie, mów, gdzie masz swe bogactwa?

— Moje bogactwa, o sędzio, są własnością kogo innego!

— Czyją? Mów, a nie zwlekaj!

— Należą one do mojego oblubieńca w niebie.

— Dosyć tego warjactwa. Więc jesteś chrześcijaninem?

— Jestem chrześcijaninem!

— Nie chcesz ofiarować bogom, ani wyrzec się swojej religji?

— Nie, Antiochjanie, tego nie uczynię. Zaprzestań na mnie nalegać, bo takiego tchórzostwa nigdy, a nigdy nie popełnię.

— Nie chcę na ciebie nalegać, ale wiedz, że jeżeli nie będziesz ofiarował bogom, natenczas ty i twój ojciec jesteście ofiarą śmierci!

W tych słowach pokładał sędzia ostatnią swoją nadzieję, że chłopca pozyska dla siebie, ale nadaremnie.

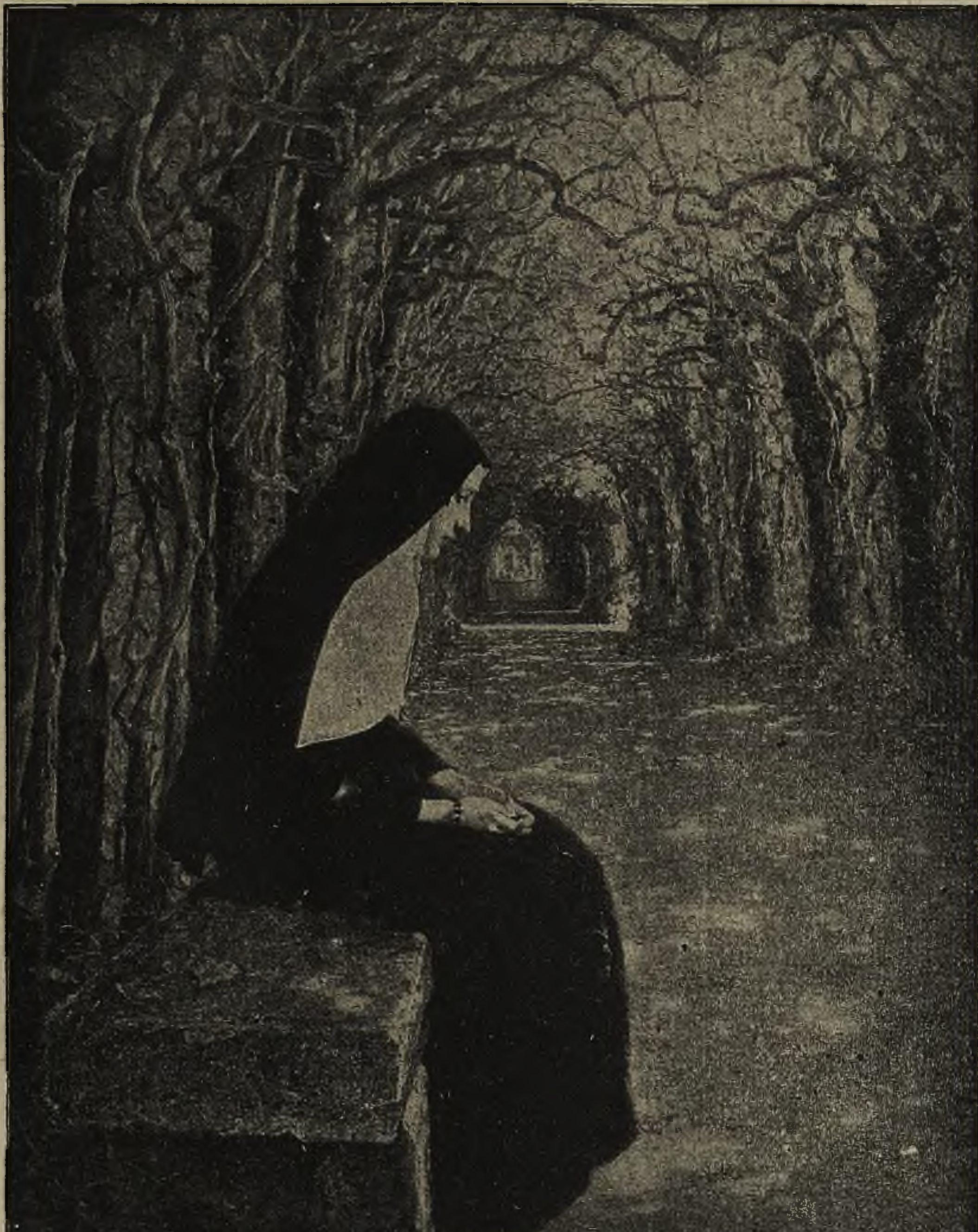
— Dziękuję ci, Antiochjanie! Wtenczas zostanie modlitwa moja wysłuchaną. Mój ojciec jest chrześcijaninem, on nim być musi, tak mi dyktuje jakiś głos wewnętrzny. A ty go zrobisz męczennikiem. Co za szczęście dla nas obydwóch!

To były ostatnie słowa Agapita. Sędzia wydał wyrok: „Agapit ma być żywcem spalony“! Agapit ma być żywcem spalony! — odbijało się dziwnie, ale prawdziwie o mury sądowej bazyliki Lud mruczał. Antiochjan kazał szybko chłopca odprowadzić i sam razem z Flaminjuszem, w otoczeniu żołnierzy, udał się do pałacu Amasa.

* * *

Amasa zaniesiono do jego domu i położono na sofie w pokoju. Gdy ocknął się z śmiertelnej

niemocy, macał koło siebie, chcąc dosięgnąć jakiegoś przedmiotu; była już bowiem noc ciemna. Naokoło grobowa cisza. Wołał — nikt się nie kiej i morderczej zgrai. Słudzy pouciekali, szczęście jego złamane, stracił swoje wysokie stanowisko i stał się wygnańcem — cudzym we wła-



W zaciszu i w modlitwie.

odzywa. Żadnego sługi i wogóle żadnej żywej duszy w całym domu!

Począł jeszcze raz wołać. W odpowiedzi na jego wołanie dało się słyszeć tylko echo. Więc był zupełnie opuszczony i dom stoi otworem dla dzisnym domu. Amasie, co za straszliwy dzień dla ciebie!

Grobowa cisza i śmiertelnie ponura noc wywierała na męża, złamanego już zupełnie na duchu, nieopisane wrażenie. Chodził jako postać zagrobo-

wa od pokoju do pokoju, nie dowierzając, że nikogo nie znajdzie. I rzeczywiście, wszyscy go opuścili, tylko żona pozostała, złożona na marach w pokoju przeznaczonym dla zmarłych. Jeszcze migało światełko w lampce, zrobionej na kształt czary ofiarnej. Był to ostatni palący się płomień, który się dziko bronił przed zgaśnięciem i jakby jakie widmo odstraszające rzucał ponure cienie i blade światło na trupa.

Dreszcz przejął Amasa. Uciekaj, uciekaj! bo wszędzie śmierć i nieszczęście!

Amas uciekał z miasta. — — —

* * *

Oto siedzi na stoku góry, a pod nim Preneste. Znajdował się może w połowie drogi, prowadzącej do swej willi. Niewyraźnie tylko dochodził zgiełk miasta pod górę, a chłodny wietrzyk przewiewał naokoło szczytu. Aż dotąd doszedł, tu upadł i nie mógł iść dalej. W gorączce przechodziły mu teraz przez myśl wszystkie straszne chwile dnia ubiegłego.

Doprawdy, straszliwy dzień — okropna walka! Rano jeszcze największa duma, a teraz najgłębsze poniżenie. Nędzny, opuszczony od wszystkich, wyrzucony w ciemną noc, leży na gołej wilgotnej ziemi — prawdziwa nicość! Ale czyż mógł inaczej postąpić? Nie! Bo on przecież ojcem, a Agapit jego synem. A jednak wzdryga się w nim cała natura. Nie chciał tak postąpić, a jednak musiał. Pokój jeszcze nie wszedł do duszy jego.

Czyimże on to był przeciwnikiem? W synu swoim dostrzegł jakiś inny świat — jakąś nieznajomą, wielką moc niezwyciężoną. Z ust jego płynęła niebieska mądrość. Agapicie, tyś — nie, nie ty zwyciężyłeś! Bóg twój, Bóg chrześcijan zwyciężył.

Wtem dają się słyszeć jakieś niewyraźne głosy. Amas natęża ucha i słucha. Wrzask staje się coraz silniejszym i coraz bardziej zbliża sie zgraja. Już można rozróżniać głosy. Amasa przejmują dreszcze. Czy to nie Agapita imię wymawiali? Nie może być — ale tak! Teraz ktoś wyraźnie wezwał imienia Agapita i zaklął. Zgraja zatrzymuje się na dwa rzuty kamienia, ale ciemno naokoło i ani na krok nie widać. Wrzask ucicha. Cóż oni mogą czynić? Amas nieruchomie leży na ziemi i słucha. Nic nie słychać, tylko szmer jakiś. Ze strachem przyciska się do skały, radby przez kamień przejrzeć. Wszystko ucichło!

Wtem słychać trzask! Co się dzieje? Amas podnosi się i patrzy. Złocisty promień iskr rozjaśnił cienie nocy. „O mój Boże! Ogień!" Nachyla się jeszcze bardziej ku krańcu kopca i — o zgrozo! Płomienie już na wysokość domu buchają w górę, i niebo krwawo zaczerwieniło się od ognia, a w świetle płomieni stoi — związany chłopiec!

Jeszcze jeden krzyk wydobył się z piersi i Pretor padł pod ciosem bolu serca na ziemię. Już leży na progu wieczności. — Ale ani jednej skargi nie widać na zsiniałych wargach, a z zamkniętych ócz nie można wcale wyczytać nieszczęścia lub rozpaczliwego bolu. Serce jeszcze silnie bije, ale nie z bojaźni, lecz z miłości, a w duszy skruszonego ojca głos za głosem woła: Jesteś zwyciężony! zwyciężony! i już kończy się twe życie. Jednakowoż błogo ci jest paść pod mieczem miłosiernego Boga!

Jeszcze raz poruszają się wargi umierającego i z wielką ufnością wydobywa się z jego piersi: „Boże chrześcijan tyś zwyciężył! Zniszczyłeś całe moje szczęście, aby mię prawdziwie uszczęśliwić. Żona — syn — i ja sam — wszyscy jesteśmy szczęśliwi! Zwyciężyłeś! Twoim jestem w godzinie śmierci!"

Otwarłszy oczy, widział jeszcze, jak z zapalonego stosu sypały się iskry.

„Szczęśliwa godzino. Agapicie, tyś miał słuszność, kiedyś mówił, że się twoje gwiazdy wysoko wnoszą — w złocie miłości — niebo się otwiera. — Boże chrześcijan, łaski, zmiłowania!„

* * *

Na stoku góry, na skale, leży trup z miłym wyrazem twarzy. Ten niezawodnie znalazł spokój. To Amas.

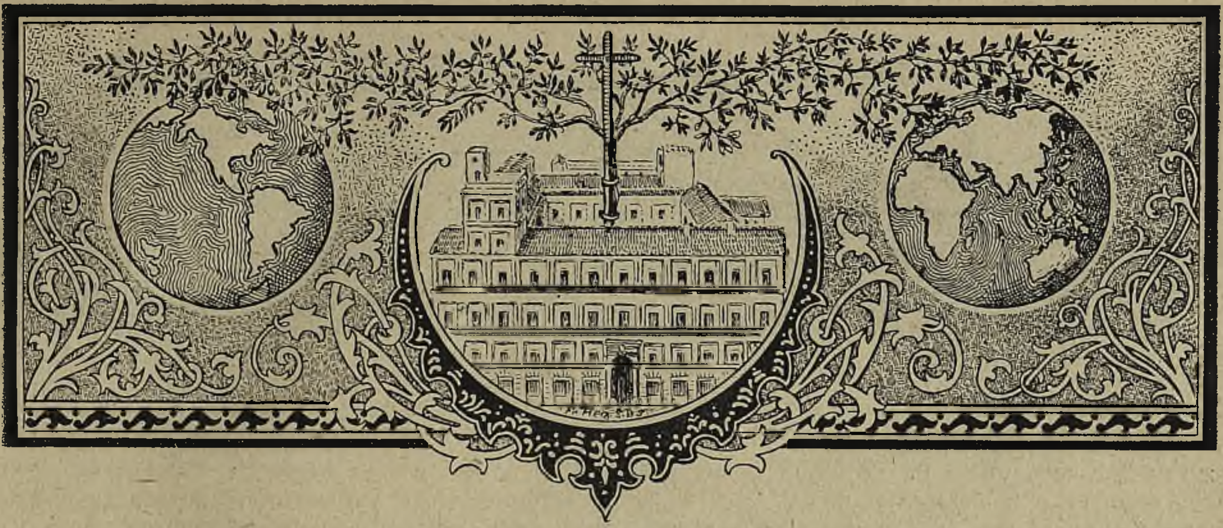
Agapit zaś nieuszkodzony przeszedł przez ogień. Ani jeden włos na głowie mu się nie spalił. Płomienie nie odważyły się wziąść w swe objęcia młodzieniaszka, który był tak czysty, niewinny i miły Bogu i ludziom. Ich moc przeciw takiej mocy stała się niemocą. Wszechmocny Bóg powstrzymał ich naturalną siłę.

„Co to? Niemożliwa rzecz?!" odezwały się głosy z pośród ludzkiego natłoku. Wszyscy przerazili się tym cudem. Surowi żołnierze atoli i okrutni sędziowie nie chcieli patrzeć na to dziwne zjawisko, koniecznie chcieli doprowadzić swój niecny uczynek do końca. Agapit musiał być ofiarowanym, dlatego, iż sam nie chciał ofiarować. Nie śmiał być dłużej niepokojącym bodźcem dla Rzymian.

„Lwy, dzikie i zgłodniałe, które przechowują w zwierzyńcu, te niemiłosiernie rozszarpią i pożrą chłopca chrześcijańskiego!" Tak wołali okrutnicy. I już puszczono bestje na kolisty dziedziniec, aby pożarły Agapita. Ryczały one okropnie, a pod ich skokami cała ziemia zadrżała. Ale patrz! O dziwo! I one również zostają zwyciężone wzrokiem chrześcijańskiego lwa — Agapita. Jakby łagodne owce, spokojnie kładą się do nóg jego i wcale nie myślą go pożreć lub wyrządzić mu krzywdę. — — —

To Boża moc, a ludzka niemoc! — — A chłopiec! — „Na Jowisza! On musi zginąć! Przeklęty chrześcijanin"!

Ni ogień, ni lwy nic mu nie uczyniły, aż wreszcie żołnierz ostrym mieczem odciął mu głowę od ciała. Tylko żelazo niema serca, podobnie jak i on żołnierz, który go użył, ale dzięki temu Agapit stał się — męczennikiem.



Towarzystwo Boskiego Zbawiciela.

Towarzystwo Boskiego Zbawiciela (Societas Divini Salvatoris), którego członkowie nazywają się od łacińskiego słowa *Salvator* Salwatorjanami, zostało założone w Rzymie w roku 1881 przez O. Franciszka od Krzyża Jordana († 8 września 1918 r. w Tafers obok Fryburga szwajcarskiego).

Papież Pius X. dekretem z dnia 8 marca 1911 r. zatwierdził je ostatecznie a papież Pius XI. w miesiąc po swojem wyniesieniu na Stolicę św., dnia 20 marca 1922 zatwierdził ostatecznie jego Konstytucje. Protektorem Salwatorjanów jest od 9. czerwca 1923 r. J. Em. Ks. Kardynał Kajetan Bisleti.

Zadaniem Towarzystwa jest praca nad utrzymaniem i rozszerzeniem św. Wiary katolickiej. Salwatorjanie chcą naśladować ŚŚ. Apostołów, do których nasz Boski Zbawiciel rzekł: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody". (Mat. XXVIII. 19). Za Apostołem mówią: „Miłość Chrystusowa przyciska nas... za wszystkie umarł Chrystus, aby i którzy żyją, już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nie umarł i zmartwychwstał" (II. Kor. V. 14, 15). Jedynie w Zbawicielu szczęście i pokój prawdziwy człowieka!

Zbawiciel „chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli ku uznaniu prawdy" (I. Tim. II. 4). To też Salwatorjanie starają się wszelkiemi sposobami o to, aby przyprowadzić do Zbawiciela wszystkich ludzi, przedewszystkiem zaś opowiadaniem jego nauki, nauki zbawienia. Gdy razu pewnego wielu uczniów odstąpiło od Pana Jezusa, tenże zwrócił się do Apostołów temi słowy: „Zali i wy odejść chcecie?" A Symon Piotr odpowiedział mu: „Panie, do kogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz" (Jan VI. 68, 69). Tak powinniśmy wszyscy mówić. Boski Zbawiciel i tylko On ma słowa



Główne kolegjum Księży Salwatorjanów w Rzymie.

żywota wiecznego. Kto Jego opuści, opuszcza źródło prawdziwego życia a tymsamem źródło prawdziwego szczęścia.

Towarzystwo Boskiego Zbawiciela składa się z księży i braci zakonnych.



Widok miasta Wurzach.

Wszyscy żyją wspólnie i po odbytym nowicjacie, trwającym rok cały, składają pojedyncze śluby zakonne: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa i oddają się apostolskiej pracy.

Poświęcone ono jest Boskiemu Zbawicielowi i obchodzi swoje święto patronalne w Boże Narodzenie. Patronami jego są: Najświętsza Marja Panna, pod tytułem Matki Zbawiciela, św. Józef, przybrany ojciec Zbawiciela i najczystszy oblubieniec Najświętszej Marji Panny, ŚŚ. Apostołowie i św. Michał archanioł.



Kolegjum salwatorjańskie na Bożej Górce we Wurzach.

Salwatorjanie dotychczas rozwijają swoją działalność w trzech częściach świata: w Europie, Ameryce i Azji. Pracują w duszpasterstwie, w szkole, w związkach i na polu piśmiennictwa, udzielają rekolekcyj i misyj ludowych, wychowują młodzież i opowiadają Dobrą Nowinę poganom. — Dzielą się na cztery prowincje, a mianowicie: austrjacką, czechosłowacką, niemiecką i angielsko-amerykańską i na sześć komisarjatów t. j.: włoski, belgijski, polski, rumuński, kolumbjanski i brazylijski. Według statystyki z dnia 1 maja 1925 r. liczą kolegjów 48, (z reguły każdy dom nosi nazwę kolegjum), kapłanów 208, scholastyków 39, braci zakonnych 119, nowicjuszów kleryków 44, nowicjuszów braci 24, postulantów kleryków 355, postulantów braci 27.

Główne kolegjum a zarazem rezydencja superjora generalnego i jego rady jest w Rzymie, na Borgo Vecchio 165, w bliskości Watykanu. Z początku kolegjum to było najwięcej ze wszystkich zaludnione, opróżnione zaś niemal zupełnie podczas wojny światowej, na razie mieści w murach swoich zaledwie kilku księży i tylko 8 schclastyków, uczęszczających na wykłady filozofji do Uniwersytetu Gregorjańskiego. Spodziewamy się, że wkrótce ponownie zaroi się w niem od młodzi zakonnej! W obecnym roku jubileuszowym znajdują tu stale pomieszczenie pielgrzymi w liczbie przeszło 100.

Z woli Ojca św. Benedykta XV. na mocy szczególnej umowy zawartej dnia 24 sierpnia 1920 r. między Kapitułą watykańską a Towarzystwem Boskiego Zbawiciela, księża tutejsi są równocześnie stróżami kaplicy Przenajświętszego Sakramentu w bazylice św. Piotra.

Nowicjaty posiada Towarzystwo we Wur-

zach, na tak zwanej Bożej Górce, we Wirtembergji, dla kleryków; w Steinfeld w prowincji nadreńskiej dla braci zakonnych; w Międzyrzeczu wołoskiem na Morawach, w Krakowie i w St. Nazianz w Stanie Wisconsin w Ameryce Północnej.

Kolegjum przeznaczone na wyższe studja dla kleryków jest w Hambergu koło Haibach w Górnej Austrji. Ponieważ kolegjum to położone jest na pograniczu Bawarji i blisko miasta Passawji, klerycy uczęszczają na wykłady do seminarjum biskupiego do Passawji. Także kolegjum krakowskie ma między innemi to samo przeznaczenie.

Kolegja, w których aspiranci do zakonu salwatorjańskiego kształcą się w naukach humanistycznych są: w Lochau koło Bregencji we Vorarlbergu, we Wurzach (miasto) we Wirtembergji, w Steinfeld w Niemczech, w Międzyrzeczu wołoskiem w Czechosłowacji i w Krakowie. Świeżo przeznaczono także kolegjum w Hamoncie w Belgji na ten cel, a mianowicie dla kandydatów narodowości flamandskiej.



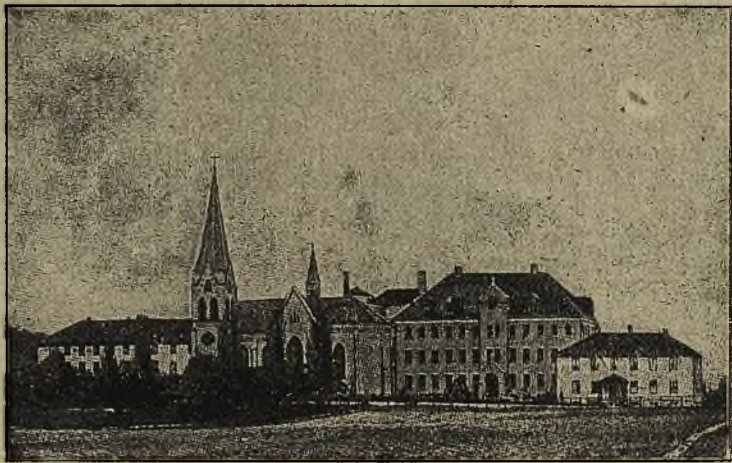
Kolegjum salwatorjańskie w Lochau.

Szkoła rzemieślnicza dla braci zakonnych jest we wyżej wspomnianem kolegjum w Steinfeld.

Centrum apostolstwa pracy jest w Monachjum; inne środowiska tejsamej pracy są we Fryburgu szwajcarskim i w St. Nazianz, Wis. w Ameryce.

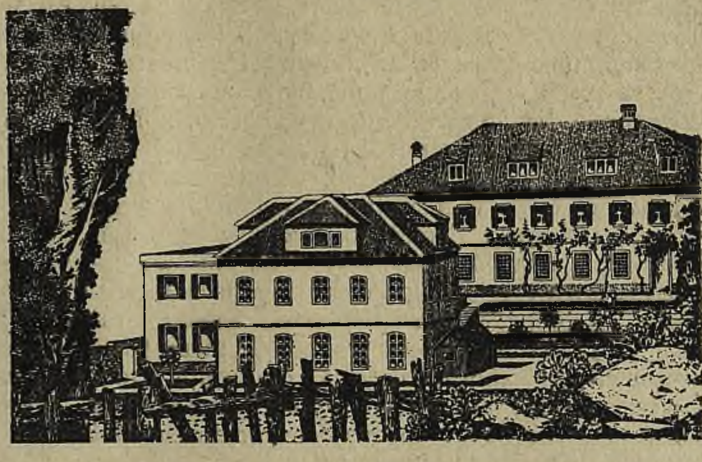
Kolegjum w Sennelager obok Paderbornu we Westfalji, które przedtem było domem wychowawczym a zarazem nowicjatem, zamieniono jesienią roku 1924 na dom rekolekcyjny i nazwano „pokojem Zbawiciela". W nim przez cały rok bez przerwy udziela się kolejno rekolekcyj ludziom różnego stanu i zawodu.

W Berlinie Salwatorjanie podjęli się kie-



Kolegjum salwalorjańskie w St. Nazianz, Wis.

rownictwa instytucji dobroczynnej t. zw. Caritasverband" dla Wielkiego Berlina, Brandenburgji i Pomeranji, jak również bursy dla młodocianych robotników i uczniów rzemieślniczych. W Klausheide, w Westfalji, prowadzą zakład dla opuszczonej męskiej młodzieży. We Wiedniu oddawają się przeważnie duszpasterstwu, nauczaniu religji w szkołach i pracy społecznej w rozmaitych związkach. Gdzieindziej, jak w Czechosłowacji, Rumunji, Belgji, Anglji i we Włoszech księża wykonywują wszelkie czynności, wchodzące w zakres pracy duszpasterskiej. W Ameryce, szczególniej w Południowej, działalność duszpasterska Salwatorjanów równa się prawie pracy misyjnej.



Kolegjum salwatorjańskie we Fryburgu szwajcarskim.

Salwatorjanie w Polsce.

Do Polski przybyli Salwatorjanie w r. 1900. Było ich trzech księży: ś. p. ks. Alfred Zacharzowski, ks. Honorjusz Bugiel i ś. p. Cezary Wojciechowski. Pierwsze trzy lata przepędzili w Krakowie, oddając się studjom na wszechnicy Jagiellońskiej a przytem sprawując duchową posługę jużto u Sióstr Wizytek jużto u Sióstr Felicjanek.

W roku 1903 osiedlili się według życzenia swojego czcigodnego Fundatora O. Jordana w Trzebini, w środowisku robotniczem, w powiecie chrzanowskim, położonego jeszcze naonczas na pograniczu trzech zaborów. Tu zamieszkali nasamprzód we wynajętym domu parterowym przy ulicy Kolejowej, prowadzącej z dworca kolejowego do miasta Trzebini, otwierając zarazem kaplicę dla świadczenia wiernym posług duchownych.

Po trzech latach, z powodu sprzedaży domu przez dotychczasowego właściciela, zmuszeni byli poszukać sobie innego mieszkania. Znaleźli też dom parterowy tuż za torem kolejowym po tamtej stronie, przy drodze prowadzącej do Chrzanowa. Dom ten nabyty na własność kontraktem kupna wyciągnęli na piętro, z dwóch izb po przybudowaniu prezbyterjum urządzili kaplicę i rozpoczęli na dobre działalność swoją iście misjonarską, bo nietylko wytężenie pracowali na miejscu, ale spieszyli z pomocą duchową także do sąsiednich parafij tak w dekanacie nowogórskim jak i czernichowskim. Kolejno sprawowali też urząd wikarjuszów i katechetów w Trzebini, w Rudawie, w Kościelcu i Chrzanowie. Spieszyli także z pomocą poza kordon, do Królestwa, do Sachsonji dla naszych robotników wychodźców i na Śląsk pruski, skąd przedewszystkiem zasilali drobnemi ofiarami swoje szczupłe fundusze na zakupno potrzebnego gruntu pod budowę kościoła i kolegjum.

Odejmując sobie od ust, żyjąc jak najoszczędniej, wszystek mozolnie uciułany grosz obracali skwapliwie na fundusz budowy kościoła. Miał on stanąć jako monument szczególniejszej czci i pobożności ludu polskiego, przedewszystkiem roboczego i włościańskiego, dla Najświętszego Serca Jezusowego. Toteż po należytych przygotowaniach, dnia 26 czerwca 1909 r. założono kamień węgielny pod budowę tej na wielkie rozmiary zakrojonej świątyni Pańskiej. Dnia 8 grudnia 1911 stanęła część kościoła, mianowicie prezbyterjum, kaplica, zakrystja i oratorjum, którą też oddano do publicznego użytku. Spodziewano się, że wkrótce będzie można dalej przeprowadzić budowę. Już długi popłacono i czekano tylko na stosowną chwilę aby przerwaną robotę na nowo rozpocząć; w tem wybuchła wojna i rozbiła wszelkie nadzieje na szereg lat. Mury wysokie sterczą do nieba, wyciągając jakoby ramiona swe do Pana Boga, od niego żebrząc litości, stoją mury jakoby po pogorzelisku lub zniszczeniu gmachu przez najazd Moskali. Czyż po 15 latach nie byłby już czas, aby sprawę Bożą wyprowadzić z uśpienia i popchnąć naprzód? Na podziękowanie więc P. Bogu za ocalenie z wszelkiego niebezpieczeństwa, na podziękowanie Mu za przywrócenie ojczyzny niech każdy, tak kapłan jak i wierny, raźno przyłoży ręki do dzieła. Z mrówczą pilnością chciejmy zbierać grosz do grosza a co się nam teraz zdaje niemożliwem, za łaską Bożą wnet zostanie uwieńczonem pomyślnym skutkiem! *)

Salwatorjanie wydawali także czasopismo ilustrowane pod tytułem: „Posłaniec Salwatorjański“ od roku 1901—1912 włącznie. Wydawnictwo to zapoczątkowane w Rzymie i tam też prowadzone przez lat cztery, cieszyło się błogosławieństwem Ojca św. Piusa X. i było gorąco polecone przez ś. p. J. Em. Ks. Kardynała Puzynę, księcia biskupa krakowskiego i ś. p. Ks. Biskupa Teofila Kulińskiego z Kielc. Miało ono wzięcie tak w kołach inteligencji jak i wśród ludu prostego. Na dowód tego niechaj służy bodaj ten krótki wycinek z tygodnika petersburgskiego „Pod znakiem Krzyża — Wiara i życie“ Nr. 13 z 10 kwietnia 1911 r.: „Konferencja św. Franciszka Serafickiego.... Na posiedzenie przybył prezes Rady Wyższej Towarzystwa J. E. X. Biskup Cieplak. Sam raczył przeczytać z „Posłańca Salwatorjańskiego“ piękny artykuł: „Pod Sztandar Chrystusa“, który na obecnych zrobił wielkie wrażenie. A w dopisku pisze redakcja tegoż pisma: „Artykuł ten przedrukowaliśmy w Nr. 8 naszego Tygodnika. Zawdzięczamy J. E. zapoznanie się z „Posłańcem Salwatorjańskim“. O tem pięknem piśmie podamy wkrótce obszerniejszą wiadomość“. — Wydawnictwa tego zaprzestano z powodu ubytku sił w redakcji. Nie jest wykluczonem, że jeszcze wskrzesi się to pismo.

---

*) Wszelkie datki na ten cel przekazywać można albo do Pocztowej Kasy Oszczędności w Krakowie na Nr. 400.280, albo też do jednego z naszych domów.

Składający ofiarę na budowę kościoła Najśw. Serca P. Jezusa w Trzebini mają udział w codziennej Mszy św., jaka się odprawia za wszystkich dobrodziejów Towarzystwa, jak również w modlitwach i dobrych uczynkach całego Towarzystwa. Nadto odprawia się za nich w Trzebini w każdy pierwszy piątek miesiąca Msza św. z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu i nowenna do Najśw. Serca P. Jezusa w każde pierwsze dziewięć dni miesiąca.



Dom XX. Salwatorjanów
Trzebinia.



Ks. Alfred Zacharzowski, pierwszy przełożony XX. Salwatorjanów w Polsce.



Domek, w którym początkowo mieszkali
XX. Salwatorjanie – Trzebinia.



Część budującego się kościoła
Ku czci Najśw. Serca Pana Jezusa
Trzebinia.



O. Franciszek od Krzyża Jordan
założyciel Towarzystwa XX. Salwatorjanów.



Kościół parafjalny i plebanja, dana
XX. Salwatorjanom do użytku – Lipnik.



Ks. Pankracy Pfeiffer,
superjor generalny XX. Salwatorjanów.



Dom wychowawczy i nowicjat
XX. Salwatorjanów – Kraków.

Kolegjum trzebińskie liczy obecnie 3 księży i 2 braci zakonnych. Księża pracują w swoim kościele, udzielają na miejscu i gdzieindziej rekolekcyj różnym stanom i prowadzą stowarzyszenie mężczyzn pod nazwą „Apostolstwa Najśw. Serca P. Jezusa", sodalicję pań i sodalicję dziewcząt. Jeden z kapłanów stale wyjeżdża z naukami misyjnemi w towarzystwie innego kapłana z domu krakowskiego. Bracia zaś sprawują posługę w domu i w kościele i uprawiają ogród z kawałkiem pola. Jeden z braci przychodzi też z pomocą biednej cierpiącej ludności jako wprawny dentysta.

Jest zamiarem czynników miarodajnych, aby w Trzebini po stworzeniu odpowiednich warunków mieszkaniowych, otworzyć szkołę rzemiosł, która, z powodu coraz bardziej rozwijającego się przemysłu, tam tak bardzo jest potrzebna. Przygotowania do tego już są w toku, ale potrwa zapewne jeszcze kilka lat nim projekt zostanie urzeczywistniony. Daj Boże, aby jak najprędzej!

* * *

Na szczególne życzenia ordynarjusza diecezji krakowskiej, Księcia Biskupa Adama Sapiehy, Salwatorjanie przyjęli w marcu 1922 r. administrację parafji Lipnik koło Białej. Po szczęśliwie przezwyciężonych trudnościach, praca tamże, wśród ludności roboczej i biednej, na pół polskiej a na pół niemieckiej, rozwija się pomyślnie. Księża starają się według możności obudzić i podnieść ducha religijnego wśród powierzonej sobie trzódki i pracują pilnie tak w kościele, jak i w szkole, w stowarzyszeniu młodzieży męskiej i w sodalicjach dziewcząt. W krótkim stosunkowo czasie swojego tam pobytu udało im się też już wiele uczynić dla ozdoby domu Bożego, dzięki ofiarności wiernych. Odrestaurowano kościół na zewnątrz (wewnętrznej restauracji i pięknego odmalowania kościoła dokonano jeszcze staraniem poprzedniego proboszcza, Ks. Dr. Adolfa Włodka) jak również ogrodzenie kościelne, powieszono we wieży trzy nowe dźwięczne dzwony, sprawiono nowe dębowe ławki, naprawiono organy i zaprowadzono doń motor elektryczny. Do kościoła i do plebanji zaprowadzono światło elektryczne.

Kolegjum lipnickie liczy trzech księży i jednego braciszka.

* * *

Każdy żyjący organizm dąży do utrzymania siebie. Tak też Salwatorjanie polscy, widząc jak z biegiem czasu wskutek wytężonej pracy i różnych trosk o byt materjalny siły ich maleją, pomimo trudnych warunków finansowych, powzięli myśl utworzenia Małego Seminarjum dla wychowania sobie alumnów, którzyby później jako kapłani zasilili ich szczupłe grono i utworzyli zwarte szeregi szermierzy za Wiarę św. Zabrali się do dzieła w ten sposób. Przyjęli do kolegjum trzebińskiego paru chłopców okazujących chęć poświęcenia się służbie Bożej i po pewnem przygotowaniu posyłali ich do gimnazjum w Chrzanowie. Brak jednak miejsca w kolegjum i dość spory kawał drogi, dzielącej Trzebinię od Chrzanowa, jak również ta okoliczność, że gimnazjum w Chrzanowie jest tylko realnem, nie pozwoliły na rozwinięcie rozpoczętej instytucji. Oglądali się przeto w tym celu za jakimś domem w mieście, gdzieby było gimnazjum klasyczne.

W czasie, kiedy żywo zajmowano się tą sprawą, dostali zaproszenie od Najprzew. Ks. Biskupa Wincentego Tymienieckiego do osiedlenia się w Łodzi. Po wstępnych pertraktacjach już miano przystąpić do otwarcia takiego domu tamże. Księża mieli jednak zarazem oddawać się duszpasterstwu. O. Generał widząc trudności w łączeniu tych dwóch zadań razem, teraz, gdy jeszcze tak mało ma kapłanów Polaków, nie zgodził się na ten plan; ale pocieszył zapraszającego dobrego Dostojnika nadzieją na przyszłość.

Była w tem niezawodnie ręka Boża, bo wkrótce potem zaofiarowano Salwatorjanom przyjęcie bursy św. Jacka w Krakowie, na Zakrzówku, przeznaczonej dla uczniów uczęszczających do szkół krakowskich, ufundowanej i pozostającej w dotychczasowym zarządzie Ks. Dr. Franciszka Gołby, notarjalnie jednak przekazanej już „Stowarzyszeniu *Bursy św. Jacka*", którego prezesem był p. Dr. Roman Zawiliński, dyrektor gimnazjum IV. w Krakowie.

Cel tej fundacji nie sprzeciwiał się zamiarom Księży Salwatorjanów. Razem z innymi uczniami chcieli w bursie i swoich aspirantów wychowywać. To też ofiarowany sobie objekt z niesłamaną wdzięcznością przyjęli, a Władza duchowna dała na to swoje zezwolenie.

Dnia 12 stycznia 1922 zawarto odnośny kontrakt, mocą którego Towarzystwo Boskiego Zbawiciela (XX. Salwatorjanie) stało się właścicielem bursy t. j. realności stanowiącej jeden kompleks gruntów w obszarze około 4 morgów wraz z zabudowaniami i przynależytościami, biorąc równocześnie na siebie obowiązek objęcia istniejącego w powyższej realności zakładu wychowawczego dla uczniów szkół krakowskich we własny zarząd oraz prowadzenia tegoż według zasad ustanowionych w statucie „Stowarzyszenia *Bursy św. Jacka* w Krakowie". Faktyczne zaś objęcie bursy nastąpiło w lipcu 1922 r. Jako dzień otwarcia kolegjum salwatorjańskiego w Krakowie uważany jest jednak 1 września, w którym to dniu zamieszkał w „bursie" P. Jezus w Przenajświętszem Sakramencie.

Realność wspomniana jest położona na Zakrzówku, w X. dzielnicy Krakowa, przy ulicy Ceglarskiej l. 3. W najbliższem sąsiedztwie od wschodu są koszary jazdy im. gen. brygady Hen-

ryka Kamieńskiego, w stronie południowo-zachodniej jest strzelnica, a na zachód krzemionki z t. zw. skałą Twardowskiego, na północ zaś prowadzi droga polna (ul. Ceglarska) do ulicy Twardowskiego — do miasta. Samotność miejsca jak i bliskość krzemionek, nadających się wybornie na przechadzki i towarzyskie gry na świeżem powietrzu, bardzo podnoszą wartość tej realności i czynią ją wymarzoną na zakład wychowawczy. Daje się jednak dotkliwie odczuwać brak wodociągów i kanalizacji. Teren jest gliniasty i mokry.

Zabudowania składały się z głównego parterowego domu ze suterynami i poddaszami, wzniesionego w rodzaju willi, z drugiego domku parterowego niby gospodarczego i z drewnianej stodoły.

Salwatorjanie zastali te zabudowania w zniszczonym stanie. Suteryny w głównym budynku, przeznaczonym dla studentów, były wódą zalane i nie do użycia. Taksamo w domu gospodarczym była woda w piwnicach a izby wilgocią przesiąknięte; drewniana stodoła ze stajnią już wcale nie odpowiadały swojemu przeznaczeniu. Trzeba się więc było zabrać do gruntownej restauracji wszystkiego, co kosztowało nie mało nakładu pracy i grosza.

Nasamprzód, jeszcze w roku 1922, zbudowano domek gospodarczy ze stodółką i stajnią; dotychczasowy zaś domek gospodarczy obrócono na kuchnię i jadalnię dla studentów. W głównym budynku urządzono kaplicę pod strychem i przysposobiono uczelnię i sypialnię dla dwudziestu studentów. W następnym roku t. j. 1923 obwiedziono większą część realności wysokim parkanem, odwodniono oba dawniejsze domy, do osuszonych suteryn głównego budynku przeniesiono kuchnię i jadalnię a w domku parterowym otwarto nowicjat dla braci zakonnej. Uczelnię studentów wyposażono nowemi pulpitami i ławkami. W suterynach stworzono jeszcze salę wykładową.

Salwatorjanie przez dwa lata prowadzili zakład zupełnie po myśli czcigodnego Fundatora i Ofiarodawcy. Jednakowoż przekonawszy się z jednej strony, że zakład ten z powodu wielkiej odległości od miasta nie nadaje się wcale na bursę, a z drugiej, że poświęcając się tej pracy, nietylko nie dochowają się własnych kapłanów, ale już przedwcześnie zetrą swe siły i staną się nawet niezdolnemi do zatrzymania tego posterunku, na dniu 7 maja 1924 przedstawili przez przełożonego swego całą rzecz Przewielebnemu Ks. Dr. Gołbie i prosili, aby dla lepszej sprawy raczył pozwolić przekształcić zakład na Małe Seminarjum, na co się też zgodził.

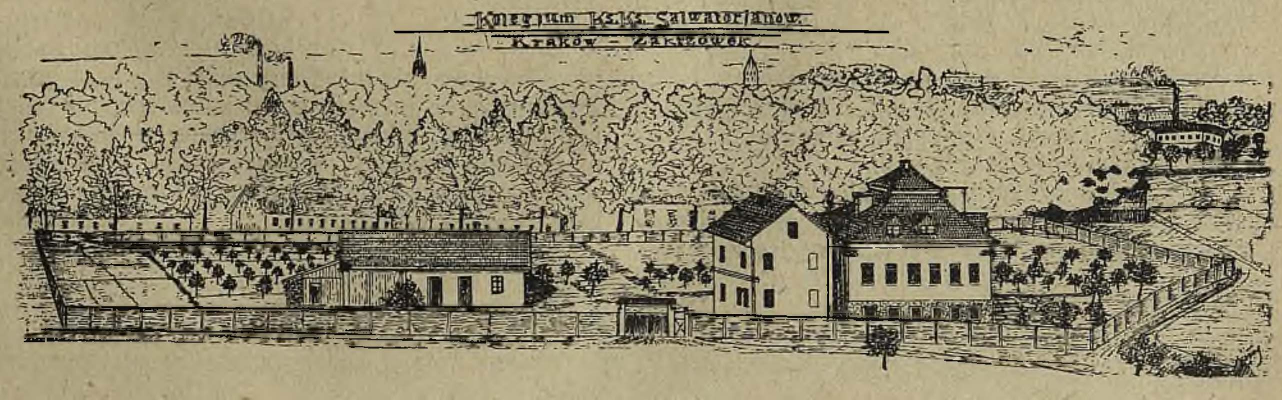
Myśl Fundatora Salwatorjanie przechowują jednak we wiernej pamięci i będą się starali zrealizować ją przy najbliższej sposobności.

Zaraz też od nowego roku szkolnego 1924 rozpoczęto pracę w nowej formie. Ustalono dwa naukowe kursy, jeden przygotowywał do czwartej gimnazjalnej klasy a drugi do trzeciej klasy. Na wyższym kursie było z początku roku 12 uczniów a na niższym 11. Z końcem roku każdy kurs zmniejszył się o trzech uczniów. Grono profesorów składało się z trzech Salwatorjanów i dwóch panów świeckich.

W tymże roku 1924 wyciągnięto dom parterowy na piętro i przeznaczono dla wyłącznego użytku zakonników. W roku zaś 1925 w głównym budynku przerobiono piwnicę na salę wykładową i stworzono miejsce dla 44 studentów. Z tylu też aspirantami rozpoczął się nowy rok szkolny. Uczniowie dzielą się na klasę czwartą, trzecią i na kurs przygotowawczy do klasy trzeciej. Profesorów jest ośmiu, czterech zakonników a czterech świeckich.

Obecny stan kolegjum krakowskiego przedstawia się zatem następująco: kapłanów 3, kleryków 2, braci zakonnych 2, nowicjuszów-kleryków 3, postulantów na braci 2, studentów-kandydatów 44, razem 56.

A Domino factum et istud et est mirabile in oculis nostris. — Od Pana się to stało a jest dziwno w oczach naszych! Ps. CXVII. 23.



Ks. Dr. Franciszek Gołba.

Nie żadne pochlebstwo, ale obowiązek wdzięczności i chęć złożenia hołdu prawdziwej zasłudze każe nam na tem miejscu zapoznać Szanownych Czytelników z kapłanem skromnym i cichym, ale oddanym gorąco sprawie Bożej.

Ks. Franciszek Gołba urodził się w r. 1862 w Bachowicach, wiosce należącej do parafji Spytkowice koło Zatora. Syn ludu polskiego wyniósł z domu rodzinnego gorącą wiarę i zamiłowanie do pracy. Po ukończeniu szkół początkowych i gimnazjum w Wadowicach, poświęcił się stanowi duchownemu i odbył studja teologiczne na wydziale Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Jeszcze w czasie studjów teologicznych zaczął się przygotowywać do ściślejszych egzaminów teologicznych, zdał je pomyślnie i uzyskał stopień doktora teologji. Potem pracował jako wikarjusz parafjalny i katecheta szkół niższych w kilku parafjach dyecezji krakowskiej. Następnie poświęcił się wyłącznie kształceniu i wychowaniu młodzieży męskiej szkół średnich jako katecheta i profesor gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Zrozumiał rychło potrzebę burs szkolnych i sam taką bursę założył i prowadził przez lat kilka w wynajętym lokalu przy ulicy Dominikańskiej w Krakowie. Ale było mu tego za mało. Ze skromnych funduszów swoich zakupił realność na Zakrzówku przy Krakowie i tam wśród wielkich trudności wybudował piękny dom na Bursę szkolną. Przez 10 lat przeszło utrzymywał ten zakład, korzystając w skromnej mierze z poparcia władz oraz życzliwości grona osób dobrej woli.

Z powodu znacznego oddalenia od Krakowa (zakład znajduje się u stóp Krzemionek) komunikacja z miastem i ze szkołami nastręczała niemałe trudności, zwłaszcza w porze zimowej. Znosił je i przezwyciężał ks. Franciszek Gołba po bohatersku, dając młodzieży przykład przestawania na małem i umiłowania pracy nietylko umysłowej ale i fizycznej. Chciał on nadać wychowaniu fizycznemu młodzieży kierunek praktyczny, zaprawiając ją do lżejszych rzemiosł, do uprawy roli i sadownictwa w miejsce modnych sportów i gier, które wprawdzie przyczyniają się do hartowania sił i rozwoju zdrowia, ale praktycznego pożytku na razie nie dają i są raczej niejednokrotnie marnowaniem drogiego czasu.



Ks. Dr. Franciszek Gołba.

Równocześnie z prowadzeniem Bursy nie zaniedbywał wyższych studjów. Poświęcał się językom biblijnym i wschodnim i spędził w tym celu czas pewien na uniwersytecie w Beyrucie w Syrji. Był docentem języków wschodnich na Wydziale teologicznym w Krakowie, a następnie był mianowany profesorem nadzwyczajnym.

Nie zadawalając się dotychczasową działalnością, postanowił wymurować kościół pod wezw. Najsł. Serca Jezusowego w Bachowicach, swej rodzinnej wiosce, gdzie założył przedtem szkołę gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt. Trudno mu było równocześnie prowadzić Bursę i dlatego oddał swój ukochany zakład Towarzystwu XX. Salwatorjanów z warunkiem, aby dzieło bogobojnego wychowania młodzieży dalej tam prowadzili. Zgromadzenie przyjęło z wdzięcznością ten wielkoduszny dar, zakład rozbudowało i rozbudowuje przy Bożej pomocy, własnej pracy i ofiarności społeczeństwa, a imię zasłużonego Fundatora przekaże ze czcią potomności.

Salwatorjanie na polu pracy wśród pogan.

Salwatorjanie posłuszni wezwaniu Zbawiciela: „Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelją wszemu stworzeniu“ (Mar. XVI. 15), rozciągają swoją działalność także na kraje pogańskie. Pierwszą placówką misyjną, powierzoną im przez Stolicę św. dnia 13 grudnia 1889 r. była prefektura apostolska w Assamie.

Wiele interesujących wiadomości z tej misji donosił swego czasu „Posłaniec Sałwatorjański“. Opisu historycznego o rozwoju ewangelizacji tego zakątka Azji dostarcza czytelnikom artykuł, umieszczony na następnych kartkach kalendarza: „Kraina złotych ogrodów“, skreślony wprawną ręką miłośnika misyj, ks. Józefa Krzyszkowskiego T. J., na podstawie dzieła ostatniego przełożonego prefektury assamskiej z zakonu Salwatorjanów, ks. Krzysztofa Beckera pod tytułem: „Im Stromtal des Brahmaputra, Salvator—Verlag, München 19“ z r. 1923.

Salwatorjanie pracowali w Assamie aż do wybuchu wojny światowej. Misjonarze, ponieważ w większej części byli narodowości niemieckiej, zostali przez Anglików policyjnie odprowadzeni ze swojej dotychczasowej siedziby dnia 9 lipca 1915 r. i dostali się pod ekskortą wojskową do obozu jeńców w Ahmednagar. Tu cierpieli wiele niewygód i udręczeń. Dopiero za wstawieniem się Stolicy św. wypuszczono księży na wolność dnia 20 lutego 1916 r. i odstawiono ich do kraju rodzinnego, braci zakonnych zaś z końcem roku 1919. Pomiędzy ostatnimi był także br. Rufin Magiera, Polak, który obecnie przebywa w kolegjum trzebińskiem.

Opiekę nad opuszczonymi chrześcijanami w osierociałej misji objęli tymczasowo OO. Jezuici pod przełożeństwem O. Lefebvre'a (Belgijczyka) aż do uregulowania stosunków.

Wszelkie starania u rządu angielskiego, aby misjonarze mogli wrócić do Assamu, zostały bez skutku; Salwatorjanie z bólem serca przeto musieli zrzec się tej placówki, dla której przez 25 lat poświęcali się z niemałemi ofiarami. Przełożony misji, ks. Krzysztof Becker złożył swoją godność prefekta apostolskiego dnia 13 października 1921 r.

W miejsce Salwatorjanów przyszli do Assamu z woli Kongregacji Rozkrzewienia Wiary Księża Salezjanie z Turynu. Nowy przełożony misji Ks. L. Mathias (Francuz) pisał dnia 25 stycznia 1922 r. do ks. Krzysztofa Beckera co następuje: „Jesteśmy więc od 12 stycznia w Assamie. Codziennie rozmawiamy ze sobą o Waszej Przewielebności i podziwiamy co zdołała tutaj uskutecznić. Czuję się zniewolonym napisać Przewielebności Waszej kilka słów, aby Jej wyrazić moją cześć i moje uznanie. Okoliczność ta, że Przewielebność Wasza była tak dobrą i łaskawą dla mnie, gdy ją odwiedziłem w Rzymie i w Monachjum, złączyła mnie ze sobą węzłami czci i przywiązania. Ale mogę upewnić, że teraz wzrosła w stokroć moja cześć i miłość dla Niej, odkąd własnemi oczami patrzę na to, co jej apostolska gorliwość potrafiła tu zdziałać. Przewyższa to wszelkie moje wyobrażenia i oczekiwania; teraz też lepiej pojmuję ofiarę, poniesioną przez Przewielebność Waszą. Zapewne musi Pan błogosławić Przewielebności Waszej za tak wielką i doskonale wykonaną pracę. Tutaj wspominają o Przewielebności Waszej wszyscy z uszanowaniem, ze czcią i miłością“.

* * *



Chiny. — Pierwsi misjonarze Salwatorjanie w Shaowu.

J. Em Ks. Kardynał van Rossum, prefekt Kongregacji Rozkrzewienia Wiary, listem z dnia 28 listopada 1921 r. ofiarował Ks. Generałowi Towarzystwa Boskiego Zbawiciela nowe piękne pole misyjne, mianowicie obszar cywilnej prefektury Shaowu, w prowincji Fukien w Chinach. Po zasięgniętych informacjach u OO. Dominikanów, którzy dotychczas sami jedni w Fukien pracowali, Ks. Generał przyjął ofertę. Pierwsi misjonarze w liczbie trzech, wyjechali tam dotąd w lipcu 1922 r.: ks. Heribert Winkler dnia 21 lipca z St. Nazianz w Ameryce Północnej, ks. Dominik Daunderer i ks. Salezy Spirig 27 lipca ze Rzymu. Po długiej uciążliwej podróży przybyli oni do przezna-

czonej sobie misji dnia 16 grudnia 1922 r. Dwaj pierwsi misjonarze osiedlili się w Shaowu, zaś ks. Salezy Spirig w Kwangtseh. Superjorem misji został mianowany ks. Heribert Winkler.

Dnia 20 maja 1924 r. wyjechało znowu trzech misjonarzy do Chin: Ks. Koloman Bühler, ks. Melchior Geser i ks. Edward Lesch, którzy przybyli na miejsce swojego przeznaczenia dopiero 27 września 1924 r.



Chiny. — Dom misjonarzy Salwatorjanów w Shaowu, prow. Fukien.

Wszyscy misjonarze przykładają się przedewszystkiem do nauki języka chińskiego, który jest bardzo trudny i wykonywują według możności swoje posłannictwo opowiadania Ewangelji.

Misja księży Salwatorjanów jest położona na północno-wschodnim krańcu prowincji Fukien (albo Fokien) rozciągającej się naprzeciw wyspy Formozy między 116⁰—120⁰5' wschodniej długości a 24⁰5'—28⁰3' północnej szerokości od morza w głąb kraju. Większa część tej prowincji jest górzysta, stąd nazwano ją chińską Szwajcarją. Rzeka Minkiang z trudem utorowała sobie drogę przez pasmo gór i przepływa prowincję w całej jej szerokości od północno-zachodniej strony do południowego wschodu i wpada pod Foochów do morza. Mieszkańców liczy prowincja Fukien przeszło 14 miljonów, którzy żyją przeważnie z uprawy roli, rybołóstwa i handlu. Wśród ludności jest wielu przybyłych z Kiangsi i ci oddają się przeważnie handlowi i rzemiosłom. Klimat jest podzwrotnikowy. Podczas gdy ciepło dochodzi w lecie do 35⁰ C., w zimie spada temperatura na wschodzie na wyżynach do 10⁰ C. pod zero. W kraju bardzo rozpowszechniona jest malarja a często pojawia się także cholera i ospa.

Ewangelizacja kraju Fukien zaczęła się już w XVII. w. Najpierw przybyli tu misjonarze-Dominikanie, do nich przyłączyli się Franciszkanie, a wreszcie OO. Jezuici. Pierwszym męczennikiem był św. Franciszek Capillos, Dominikanin. Po długiem więzieniu i strasznych męczarniach zginął śmiercią męczeńską dnia 15 stycznia 1648 r. Śmierć męczeńską ponieśli także bł. Piotr Sanz, biskup z Fogan i czterej jego towarzysze, wszyscy z zakonu kaznodziejskiego.

Prześladowania chrześcijan powtarzały się wielokrotnie, nieraz na wyraźny rozkaz cesarza! Ginęli wtedy chrześcijanie w wielkiej liczbie a kościoły ulegały zniszczeniu. Ostatnie wielkie prześladowanie przeciwko cudzoziemcom a zwłaszcza przeciwko misjonarzom, wybuchło w r. 1900. Wtedy to tysiące chrześcijan mężczyzn, kobiet, starców i dzieci oddało swe życie za Wiarę św. Od roku 1911, kiedy Chiny stały się rzecząpospolitą, nastały dla Kościoła w Chinach pogodniejsze i lepsze czasy.

Prowincja Fukien była dotąd podzielona na dwa wikarjaty, które razem liczyły 65.000 katolików. Dopiero niedawno temu Stolica św. założyła we wikarjacie Foochów nowy



Chiny. — Dom misjonarzy Salwatorjanów, szkoła i kaplica w Kwangtseh, prow. Fukien.

wikarjat i apostolską prefekturę. Na teren misji Salwatorjanów przypada 800 katolików. Zaiste malutka garstka, zwłaszcza wobec miljonowej ludności pogańskiej. Najważniejszemi przeszkodami ewangelizacji są stare zabobony, u wielu zmysłowość i chciwość a także przywiązanie do miejscowych

zwyczajów i niechęć do wszystkiego, co obce, a zwłaszcza do religji, która domaga się ofiar i walki z występkami. Do tego dołączają się ciągłe niepokoje wśród ludu z powodu trwających przewrotów politycznych, brak należycie wykształconych nauczycieli i katechistów, nie mówiąc już o trudnościach, jakie sprawia nauka języka chińskiego i miejscowych narzeczy. Z tego okazuje się jak wiele modlitwy i wytrwałej pracy potrzeba z katolickiej strony, a szczególniejszej łaski z nieba, aby osiągnąć pomyślniejsze rezultaty.

W Shaowu w głównej miejscowości obwodu znajduje się jedyny kościół misji. Obok kościoła znajduje się dom św. Dziecięctwa t. j. dom dla podrzutków i sierot-dziewcząt. W braku sióstr zakonnych małemi zajmują się chińczyczki-chrześcijanki. Nieszczęśliwe maleństwa przynoszą ludzie czasem otwarcie do misji, przeważnie jednak składają je potajemnie pod bramą misji, w nocy lub raniutko przed brzaskiem słońca. Należy się dziwić, że żadne z nich nie ginie marnie przez pogryzienie od świń lub psów, wałęsających się dookoła.

A może kto w pobliżu ukryty pilnuje, dopóki brama się nie otworzy i nie przygarnie te biedne istoty? Zapewne, że Anioł Stróż roztacza nad niemi swe opiekuńcze skrzydła.

Jakkolwiek nieludzkiem może się wydać takie postępowanie chińskich matek, to jednak tymsamem zdradzają wielkie zaufanie do misji. Mimo troskliwej opieki, niektóre z nich umierają w misji; ale jakżeż są one szczęśliwe, gdy przez Chrzest święty ozdobione szatą łaski poświęcającej mogą się ukazać przed stolicą Bożą. O wiele smutniejszym jest los tych dzieci, które nielitościwi rodzice wprost zabijają, albo sprzedają włóczącym się kuglarzom. Stąd można poznać, jak ważnym jest taki przytułek dla podrzutków i sierot. Przyjaciele misji powinni według możności przyspieszyć z pomocą, aby wznieść jak najwięcej takich domów.

Z domem dla podrzutków łączy się elementarna szkoła dla dziewcząt Nauka na razie ogranicza się tylko do katechizmu czyli do tego, co każda chrześcijanka powinna wiedzieć, aby prowadzić życie miłe Panu Bogu i aby się zbawić. Nadto uczy się ich cośkolwiek czytać i pisać; zaprawia się ich też do zwykłych kobiecych robót i przyzwyczaja do czystości i porządku. Siostry zakonne byłyby tu bardzo a bardzo przydatne. Wkrótce znalazłoby się więcej dziewcząt, któreby uczęszczały do szkoły, coby było połączone z wielką korzyścią tak dla dzieci samych i ich rodziców, jak i dla całego dzieła misyjnego.

Dnia 3. maja 1925 r. wyjechało ze Rzymu pięć Sióstr Salwatorjanek do misji w Shaowu. Zajmą się one po Bożemu wyżej wspomnianemi ochronkami i szkołami a maleństwa znajdą w nich prawdziwych aniołów opiekuńczych.

Szkoła dla chłopców znajduje się o kilkaset kroków od misji w wynajętym domu. Nauka w tej szkole stoi o wiele wyżej niż u dziewcząt; oprócz katolickich przychodzą na naukę także pogańscy chłopcy. Udziela się tu wszystkich przedmiotów, jakie są przepisane w szkołach elementarnych w Chinach, a zatem prócz religji, geografji, historji, rysunków, śpiewu, robót ręcznych i gimnastyki.

Ale i ta szkoła musi być rozszerzoną, gdyż ma być przygotowawczą dla przyszłych katechistów, nauczycieli i miejscowych kapłanów. Przedewszystkiem potrzeba nam postarać się o więcej i lepszych sił nauczycielskich. Niełatwe to zadanie! Prócz tego konieczny jest własny piękny, dobrze urządzony budynek szkolny, gdyż Chińczycy wielką wagę przywiazują do zewnętrznego wyglądu.

Co się powiedziało o Shaowu dotyczy również Kwangtseh, drugiej głównej miejscowości naszej misji. Tu brakuje nawet kościoła i nabożeństwa odbywają się w domu misjonarza, a szkoły znajdują się jeszcze w gorszym stanie aniżeli w Shaowu. Tak zatem na każdem polu dopiero pierwsze kroki stawiamy, podczas gdy amerykańscy protestanci posiadają tu wielkie kolegjum i tu jak i w innych miejscowościach tego okręgu dobrze zorganizowane szkoły. W Shaowu mają szpitale dla mężczyzn i kobiet z własnym lekarzem misyjnym, pielęgniarkami i apteką. Jakkolwiek wszystkie sekty posiadają w tym okręgu około 16.000 swoich wyznawców, to jeżeli się zważy środki, jakimi oni rozporządzają, pokazuje się, że o wiele szybciej rozwija się katolicyzm od protestantyzmu.

W 1924 r. odbył się pierwszy synod kościoła w Chinach. Prócz apostolskich wikarjuszów i prefektów, przybyli także delegaci, po dwóch z każdego okręgu. Bez wątpienia zebranie to przyczyni się do tem lepszego rozwoju Kościoła św. w Chinach. Prośmy gorąco Pana żniwa, aby posłał robotników do winnicy swojej. Nie zwlekajmy okazać się wdzięcznymi Panu Bogu za tak cenny dar Wiary św. i że jesteśmy katolikami, przez wspieranie misyj modlitwą i ofiarami! Przez to współdziałamy w najwspanialszem ze wszystkich dzieł, w dziele ratowania dusz nieśmiertelnych, dusz dla których otwarte są niebiosa i za które Zbawiciel przelał swą krew Najświętszą. W ten sposób odnosimy także wielkie korzyści dla naszej własnej duszy, gdyż przez wyświadczone miłosierdzie zbieramy skarby wieczne w niebie, których ani mól, ani rdza nie zepsują, a które trwać będą na wieki!



„Kraina złotych ogrodów“.

Oprócz Północnej Rodezji, gdzie pracują polscy OO. Jezuici, Polska niema żadnej innej misji w krajach pogańskich, wyłącznie sobie powierzonej. Niewiele wprawdzie brakowało do tego, jak się dowiadujemy z dobrze poinformowanego źródła, żeby jej oddano jeszcze inną, tym razem w Azji. Skończyło się wszakże na tem, że na nią wyjechał tylko jeden Polak, O. Leon Piasecki, Salezjanin. Ale i w przeszłości z misją tą łączy się kilka polskich nazwisk, należących do Zgromadzenia OO. Salwatorjanów. Cóż to za misja? — Czytelnicy więcej obeznani z historją kościelną, domyślają się już, że pragnę mówić o Assamie, o „krainie złotych ogrodów“ i „stole świata zastawionym herbatą“, jak go poetycznie zowią krajowcy.

Spójrzmy na mapę Azji. Widzimy, że Assam leży na północno-wschodnim krańcu Indyj, wbijając się klinem pomiędzy Bengalję od południa i zachodu, a Birmanję od wschodu. Północną granicę stanowi Tybet i Himalaja. Jakkolwiek tworzy on pomost pomiędzy Indjami a Państwem Środka, mimo to bardzo się różni od nich klimatem, jakoteż pod względem politycznym i ekonomicznym. „Tutaj — pisze Msgr. Becker, były prefekt ap. Assamu — pora sucha traci swą nieznośną, duszącą spiekotę. Żyjemy w krainie wiekuistej wiosny i zieleni, mieniącej się zwierciadlaną taflą wód, obramowanej coraz to wyższemi pasmami sinych gór i ciemnią borów. Nawet na dolinach tu i ówdzie wystrzeli w górę urwista turnia, przybrana w koronki i śnieżne girlandy lecących z szumem wodospadów. Suche wiatry, ciągnące z Indyj gorącą i zimną porą, zatrzymują się u progu Assamu i dlatego plantacje herbaty mogą się znakomicie udawać“.

Assam jest krainą kontrastów. Zabójczość tropikalnych promieni słońca i febry bagnistej łagodzi rzeźwiący powiew wiatrów górskich, obok bujnych plantacyj ryżu i herbacianych ogrodów, ciągnących się bez końca, spotykamy również nieprzebyte dziewicze lasy i niziny pokryte wysoką, gęstą „trawą słoniową“ *(elephant-grass)*, rozległe, bezdrzewne pustynie i bambusowe dżungle. Na bezmiernych pastwiskach i błoniach chodzą swobodnie nieprzejrzane stada krów i owiec, a na stepach, w dolinach rzek, w dżunglach, w załomach górskich, wloką swe cielska olbrzymie słonie i nosorożce, czają się lamparty i tygrysy, po drzewach uwijają się małpy, wygrzewają się do słońca niedźwiedzie i kilkumetrowe węże. Pośrodkiem zaś tej czarownej krainy toczy majestatycznie swe fale „syn boga Brahmy“ — Bramaputra.

Ściśle mówiąc, nazwa Assamu przysługuje tylko dolinie Bramaputry, ale w języku administracji angielskiej Assam obejmuje także dolinę Surmy i księstwo Manipuru, tak, że jego obszar wynosi 137.000 km², na których zamieszkuje blisko osiem miljonów ludności.

Wskutek zabójczego klimatu, ustawicznych trzęsień ziemi, najazdu różnych hord, politycznych współzawodnictw, wskutek wreszcie muzułmańskiego fanatyzmu, niewiele na ziemiach Assamu ostało się zabytków historycznych, z którychby można odtworzyć jego przeszłość. Najstarszą, pewną datą w jego dziejach, jest rok 1238, kiedy to Ahomici, zwani także Assamitami wpadli do Assamu i wyparli zeń dawnych muzułmańskich władców. Odtąd Assam staje się widownią zaciętych walk między nowymi a dawnymi panami kraju, aż w 1665 r. Ahomici odnoszą stanowcze

zwycięstwo. Lecz i ten rok nie przyniósł tej krainie upragnionego pokoju. Teraz wśród samych Ahomitów wybuchły bunty i walki feudalnych wielmoży. W 1792 r. jeden z nich wzywa na pomoc Anglję. Na to właśnie czekano w Indjach. W latach 1823 i 1838 przechodzi kolejno Górny i Dolny Assam pod zarząd angielskiego gubernatora Bengalu. W r. 1911 Assam został odrębną prowincją, wchodzącą w obręb cesarstwa Indyj, na czele którego stoi, jako wicekról, żyd, sir Rufus Isaacs, *earl of Reading*.

Początki prac misyjnych w Assamie sięgają owych czasów, kiedy to najpierw OO. Kapucyni (1566—1745), a potem Paryskie Seminarjum Misyj zagranicznych, mając zwierzony sobie Tybet, usiłowało poprzez Assam przedrzeć się do krainy Dalaj Lamy. Assam był dla przyszłych misjonarzy w Tybecie czemś w rodzaju misjonarskiego nowicjatu. Kiedy w roku 1834 Grzegorz XVI. odłączył od diecezji Majlaporu jej wschodnią część i utworzył wik. apostolski Wschodniego Bengalu, powierzając go OO. Jezuitom, Assam aż po r 1850. wchodził w skład tegoż wikarjatu. W r. 1850 Paryskie Seminarjum obejmując Tybet, podjęło się także apostolstwa w Assamie. W ciągu siedmiu lat otwarto stacje misyjne w Gauhati, Bongnia, Naupong, Dibrugarh i Saikwah. Początki zapowiadały się świetnie; szczepy Abor i Miszmi (Mishmee) okazywały duży zapał do Dobrej Nowiny. Ale jak każda misja, tak i ta wymagała okupu z krwi misjonarzy. Po niedługim czasie dwaj misjonarze OO. Krick i Bourry zostali zamordowani przez naczelnika szczepu Miszmi. Zniechęceni tym faktem misjonarze proszą Rzym o zwolnienie ich z tego posterunku. Jakiś czas w Assamie nie było ani jednego misjonarza. Dopiero w 1870 r. Medjolańskie Semin. Misyj zagranicznych, posiadające misje już w Srodk. Bengalu, podjęło się apostolstwa w Assamie. Przez dwa lata tylko od czasu do czasu odwiedzał Assam O. Marietti. W 1872 r. osiedlił się na stałe w Gauhati O. Broy i przez lat kilkanaście pracował, jak mógł, w pojedynkę. Należało jakoś zaradzić tym anormalnym stosunkom. Zebrani w 1887 r. w Allahad biskupi Północnych Indyj, z Msgr. Agliardi, Delegatem Indyj, na czele, postanowili w Assamie erygować osobną prefekturę, którą zamierzano oddać albo OO. Barnabitom, albo OO. Franciszkanom. Po dwuletnich pertraktacjach Leon XIII. w 1889 r. podpisując dekret erekcyjny nowej prefektury apostolskiej, oddał ją świeżo powstałemu zgromadzeniu pod nazwą *Società Cattolica Istruttiva*, założonemu w Rzymie przez ks. Jana Chrz. Jordana, które to zgromadzenie przybrało później (1894) nazwę *Societas Divini Salvatoris* (S. D. S.).



O. Hopfenmüller S. D. S.,
pierwszy przełożony misji w Assamie.



O. Münzloher S. D. S.,
pierwszy administrator misji w Assamie.

Jakoż dwaj nowi misjonarze, OO. Hopfenmüller i Münzloher, w towarzystwie dwóch Braci zakonnych (Bächle i Schumm), przybyli do Gauhati 19 stycznia 1890 r. Ponieważ Propaganda przeznaczyła Szillong na stolicę prefektury, więc tam się też zaraz udali nowoprzybyli misjonarze. Niewesołe były pierwsze miesiące. Na mieszkanie mieli tylko jeden maleńki domek, z dwoma izbami, z których jedna służyła za kaplicę dla tych 350 katolików, jakich zdołał O. Broy zdobyć dla Chrystusa, a druga była w miarę potrzeby wszystkiem, a więc kuchnią i sypialnią, salonem i spiżarnią. Na domiar złego, w parę miesięcy po przyjeździe do Assamu pada od udaru słonecznego O. Hopfenmüller, przełożony misji, a w kilka dni później także Br. Schumm. Cały zarząd misją spadł na barki O. Münzlohera, liczącego zaledwie dwadzieściacztery lata.

Poetyczne miano *mungdunksunkham'u* (kraina złotych ogrodów) zawdzięcza Assam przedewszystkiem plantacjom herbaty. Pracuje przy nich około 900 europejczyków i 725.000 tubylców. Ponadto wywołały one silny napływ ludności z okolicznych krajów, zwłaszcza z okolic Kalkutty i Szota Nagpur. Wielu wśród nich było katolików. Zrazu europejscy katolicy patrzeli dość niechętnem, nawet zazdrosnem okiem na pastoryzację misjonarzy wśród napływowych indyjskich katolików. Także właściciele plantacyj pracę nad krajowcami uważali za niegodne Europejczyka wdawanie się z wyrzutkami społeczeństwa, za jakich mieli tubylców. Z czasem, dzięki taktowi

OO. Schöb'a i Fontain'a, pomocników O. Münzloher'a, zdołano usunąć tarcia i plantatorzy sami spieszyli z pomocą misjonarzom. Wysyłali po nich wozy, powozy lub auta od plantacji do plantacji, opłacali im podróż, dawali bezpłatny przejazd na statkach, gościli ich podczas objazdu, a nawet budowali kaplice i szkoły. W ten sposób powstały stacje misyjne w Dibrugarh i Tezpor.

Kiedy w 1890 r. przyszli OO. Salwatorjanie do Assamu zastali tylko jedną stację w Gauhati, skupiającą 107 katolików, rekrutujących się z Europejczyków i Eurazjatów, ale nie było ani jednej szkoły, ani zakonnic, ani katechistów. W dwadzieścia pięć lat później katolików krajowców było w Północnym Assamie 2088 i 937 katechumenów, rozprószonych po kilkudziesięciu większych lub mniejszych stacjach i ośrodkach misyjnych.

Najmniej katolików było w południowym Assamie, w dolinie Surmy, obejmującym powiaty Cachar (Kaszar) i Silhet. W tej to części Assamu, w latach 1897 i w następnych, na stacji Bondashill, pracowali OO. Gruchot i M. Dombrowski (Dąbrowski). Za ich staraniem powstał na tejże stacji okazały kościół, szkoła, ochronka i przytulisko dla starców i ubogich. Podobnie jak w północnym Assamie, tak i tutaj nie zapominali o napływowych z Indyj Tamil'ach i Mundas'ach, budując dla nich kaplice i szkoły w Lackitcherra, Borougha i Baitakhal, a dla Europejczyków Silchar i Badarpur. Ponadto sprowadzono Siostry Misyjne i otwarto sanatorjum w Haflong'u. W latach późniejszych O. Königsbauer otwiera stację misyjną Silhet. Z chwilą wybuchu wojny światowej Dolny Assam miał dwie główne stacje, pięć pobocznych, blisko tysiąc wiernych i 340 katechumenów, na pół miljona Hindusów i półtrzecia miljona mahometan.

Główną jednakże uwagę zwrócili misjonarze na Szillong, położony wśród szczepu Khasi'ów, które to miasto Stolica Apostolska wyznaczyła na siedzibę prefekta apostolskiego. Jakkolwiek pracowało w nim już w 1891 roku zazwyczaj trzech księży, jednakże dopiero z chwilą zamianowania prefektem apost. ks. Krzysztofa Becker'a, Szillong począł się szybko rozwijać, dzięki rozlicznym szkołom, jakie tu założono. I tak powstały stopniowo szkoła ludowa, przemysłowa, techniczna, agronomiczna, wyższa szkoła żeńska i gimnazjum męskie. Ponadto w samem mieście założono jedną ochronkę i drukarnię, a w dalszych jego okolicach 21 szkółek początkowych, sześć bezpłatnych poradni lekarskich i aptek i cztery ochronki.



O. Krzysztof Becker S. D. S.,
pierwszy apostolski prefekt Assamu.

W ciągu 25 lat pięciu księży, jeden brat zakonny i pięć zakonnic padło ofiarą zabójczego klimatu, a trzy zakonnice i tyluż braci musiało wrócić do Europy, złamani przedwcześnie pracą i klimatem.

Kiedy w 1914 r. rozgorzała nad światem pożoga wojenna, OO. Salwatorjanie, jako że większość z pośród nich była niemieckiej narodowości, zostali oddani pod nadzór policyjny, potem w 1915 r. internowano ich w Ahmednagar, a w roku następnym kazano powrócić do ojczyzny Na prośbę Msgr. Becker'a duchową opiekę objęli w Assamie OO. Jezuici, pod wodzą O. Lefébvre'a, jako administratora apostolskiego.

Wszystkie zabiegi Msgr. Ceretti'ego, kardynała van Rossum'a i biskupów amerykańskich, aby OO. Salwatorjanie mogli po wojnie powrócić na dawne pole swej pracy, zostały bezowocne.

W 1920 roku Msgr. Meulermann, Jezuita, przedstawił Stolicy apostolskiej, że ze względu na brak sił misyjnych z jego zakonu, byłoby wielce wskazanem oddać Assam synom Don Bosca. Jakoż 12 stycznia 1922 roku pierwsi OO. Salezjanie stanęli na „ziemi złotych ogrodów“. *Prospere procedant!*

Ks. J. Krzyszkowski T. J.



U NAS BĘDZIE MISJA.

Wszystko u nas w parafji w ruchu, gdyż będzie misja. Z ambony zapowiedział ks. proboszcz, że wkrótce przyjadą misjonarze. Rozmawialiśmy o tem na zmiance różańcowej, mówią o misji nawet dzieci w szkole. Dziwny wstrząs, jakby jaki prąd elektryczny przeszedł po całej parafji. Gdzie tylko spotkasz się z ludźmi, czy w kościele, czy przy pracy, czy nawet na jarmarku, wszędzie mówią o przygotowaniach do misji. Tylko kilka zepsutych głosów pomrukuje, że misja niepotrzebna — zresztą wszystko cieszy się na przybycie wysłanników Bożych, na zapowiedzianych misjonarzy...

Już też coraz bliżej i bliżej tego terminu, o którym kilka razy wspominał nasz ksiądz proboszcz, a im bliżej tego dnia od kilku miesięcy z utęsknieniem wyczekiwanego, tem dziwniejsze uczucie przenika serca nasze. Bo też ta wojna światowa wiele dusz oderwała od Boga, a niejedno serce zakopane w tej brudnej ziemi, pragnie ożywić się wiarą i miłością!

Dawno już, bardzo dawno nie było u nas misji. Starzy wspominają, że byli tu niegdyś misjonarze, że dużo ludzi nawróciło się wówczas z drogi złej do Boga. Opowiadają nam młodszym, co pamiętają z ostatniej misji, odprawionej przed kilkudziesięciu laty. Jakiś nałogowy pijak przestał pić i błogosławił misje do końca życia — już pomarł, Panie świeć nad jego duszą! Ludzie, co źle żyli, po przyjęciu św. sakramentów stali się dobrymi i pobożnymi. Ci co po sądach chodzili, już się więcej nie prawowali. Ktoś tam wrócił w dawne grzechy, ale to był wyjątek. Ja — mówił pewien poważny gospodarz — od tej św. misji nie piję ani kieliszka wódki i dobrze mi z tem, a kto wie, coby się było ze mną stało, bom wódkę bardzo lubiał i często do kieliszka zaglądałem. Żebyto ta misja była taka, jak tamta ostatnia — westchnęła pewna staruszka. Żyliśmy źle z nieboszczykiem mężem — Panie odpuść mu wszystkie grzechy, a przecież raj był do końca pożycia z nim, po tej św. misji. Niech Bóg da zdrowie i niebo wszystkim misjonarzom.

. . . .

Już przygotowania zrobione, już kościół przystrojony i brama z napisem: Witajcie Wysłannicy Boga! Wszystkie szkoły, stowarzyszenia i cała parafja stroi się na przyjęcie misjonarzy i rozpoczęcie św. misji.

I przyjechali! Praca zastanowiona na cały tydzień. Ogłoszone święto na czas misji; ustaną zabawy i zbytki, a rozpocznie się czas miłej i tak bardzo potrzebnej pokuty. Misjonarz zrobił znak krzyża św. w cztery strony świata i pobłogosławił

nasze wioski, potem ks. proboszcz wprowadził OO. Misjonarzy do kościoła w uroczystej procesji. Serce biło mi jak młotem, widziałem jak wszyscy z zaciekawieniem przyglądali się misjonarzom. Po odśpiewaniu pieśni do Ducha św. podniósł starszy misjonarz krzyż nad nami i zawołał gromkim a przenikającym głosem: pokutę czyńcie — misja, czas miłosierdzia i pokuty, otwarta!

. . . .

Ej, dziwna to ta misja! W kościele tak pełno, jak nigdy przedtem, najobojętniejsi nawet zapalili się do Boga. Słychać szczery płacz, leżą krzyżem pokutujący, nawet z dalekich stron przychodzą i przyjeżdżają posłuchać misjonarzy. Żeby tak i do nas przyjechali OO. Misjonarze — mówili ludzie z obcych parafij! A myśmy teraz dopiero lepiej zrozumieli te słowa Zbawiciela świata: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a szkodęby podjął na duszy swojej" (Mar. 8, 36). Rzeczy ostateczne, zwłaszcza nauka o sądzie ostatecznym, tak wstrząsnęły parafją, że ludzie chodzili jak zwarjowani. Otwierają się nam oczy na przeróżne występki, zwłaszcza na grzech lubieżności, pijaństwa, nienawiści i chciwości. Ciężko zrobiło się na duszy, zadrżało sumienie każdego, a wspomnienie dawnych grzechów i zmarnowanego życia przybiło nas do pokuty. Zaufaliśmy jednak Boskiemu miłosierdziu...



Matka Zbawiciela

Ale też i weselsza a uroczysta odezwała się nuta! We czwartek wśród misyjnego tygodnia padliśmy na kolana przed utajonym Salwatorem (Zbawicielem).

Do asysty wystąpili prawie sami mężczyźni. W kazaniu przedstawił nam ks. misjonarz utajonego Zbawiciela, o którym już Izajasz prorok mówił: „Zaprawdę tyś jest Bóg skryty, Bóg Izraelów Zbawiciel" (Iz. 45, 15). Przypomniał nam kaznodzieja, że Jezus pozostaje z nami w Najśw. Sakramencie dla zbawienia naszego, aby nas pocieszać, do nas przemawiać, za nas się ofiarować i karmić nas. A chociaż Go niespodziewana i niepojęta niewdzięczność otacza w tym Sakramencie miłości, to jednak On, ten ukochany Salwator niczem się do nas nie zraża i nie opuszcza nas. Myśmy też powinni przebłagać Go za zniewagi i grzechy nasze. I zaintonował ks. misjonarz: Za brak wiary w Najśw. Sakrament i nienawiść ku Tobie, Jezu utajony — a myśmy odpowiedzieli: przepraszamy Cię Zbawicielu. Za straszne świętokradztwa, dokonane na Najśw. Sakramencie i za znieważanie świątyń i ołtarzów Twoich — przepraszamy Cię Zbawicielu. Za wszystkie grzechy popełniane w kościele i poza nim, jakoteż za zbrodnie lat ostatnich — przepraszamy Cię Zbawicielu itd.

. . . .

Niezapomnianemi będą godziny stanowych nauk. Dzieci nauczyły się pobożności, pilności w nauce i pracowitości w domu. Dorosłe dziewczęta zrozumiały, jak wielkim jest skarb dziewictwa i jak się trzeba przygotować do sakramentu małżeństwa. Młodzieńcy poznali, jak szczęśliwym jest młody człowiek, który zachował w zdrowem ciele zdrowego ducha i nie splamił swego honoru. Pod opieką Matki Najśw., Jej szkaplerza i różańca, postanowili młodzieńcy z parafji naszej inne rozpocząć życie. Rodzice posłyszeli o znaczeniu sakramentu małżeństwa tak dla małżonków, jakteż i dla rodziców. Jest on mianowicie źródłem błogosławieństwa i szczęścia, ale

sponiewierany, sprowadza nieszczęście nieraz na całe pokolenia. Ze łzą w oku odnawiali rodzice swoje śluby małżeńskie przed Jezusem wystawionym w Najśw. Sakramencie. Pewnie wtenczas przebaczał Zbawiciel klęczącym grzechy stanu małżeńskiego, a błogosławieństwem Swem pokrzepiał małżonków na dalszą drogę życia.

. . . .

Następowały generalne komunje. Zbawiciel zjednoczył się z nami, a my przytuliliśmy się do Niego w komunji św. Każdy stan odbywał tę uroczystość osobno. Dzieci odnowiły przy tej sposobności obietnice na chrzcie św. uczynione i przyrzekły nie pić wódki i nie palić papierosów do 18-go roku życia, by nie zatruwać swego młodego organizmu i swej niewinnej duszy. Dziewczęta przyrzekły unikać tych zabaw i rozrywek, które niszczą niewinność i zdrowie. Młodzieńcy postanowili uszanować kościół, cmentarze i nabożeństwa. Matki będą odtąd czuwały nad domami i rodzinami swemi, a ojcowie nie dopuszczą do domów swych tego największego w Polsce wroga, jakim jest gorzałka.

. . . .

Przy końcu misji przypuściliśmy szturm do nieba, do Boga miłosiernego za przyczyną Matki Zbawiciela, Ucieczki grzeszników, by uprosić ratunek dla kilku dusz zatwardziałych grzeszników. Cała parafja, lękając się utraty owocu misji św. i dla uproszenia łaski wytrwania w dobrem, pospieszyła jako jedna rodzina duchowna wraz ze swym Duszpasterzem pod opiekę niebiańskiej Matki. Zdawało nam się, jakoby ta ukochana Matka nasza rozciągała nad nami płaszcz Swój i brała nas w Swą opiekę! Pod Jej też obronę poszły dzieci, młodzież i rodzice, wszystkie stany i rodziny. Poleciliśmy się Matce Zbawiciela na ciężką drogę pomisyjną, na drogę cierpienia, pokus i wytrwania w dobrych postanowieniach. Przy końcu tego aktu powstał niemilknący płacz, wśród łkania śpiewaliśmy „Pod Twoją Obronę". Spraw Mater Salvatoris (Matko Zbawiciela), by już królestwo szatana do naszej parafji więcej nie wróciło, ale by Jezus nad nami panował, a Tyś nam była Matką, Matką aż na wieki!

. . . .

Szatan przecież nie próżnował, ale gdzie mógł, to figle płatał, by przeszkadzać korzystającym z św. misji. Przed misją wygadywał ustami złych ludzi, że misja niepotrzebna, a w czasie misji odrywał uwagę od kazań, a kierował w stronę prac i zajęć domowych. Niektórzy dali mu się skusić nawet do wyjazdu na jarmark. Lecz tylko ci poszli za piekielnym wrogiem, którzy wcale nie korzystali z misyjnej uczty, albo ladajako z niej skorzystali. Nie daj Boże, abyśmy kiedyś na sądzie Bożym mieli być świadkami nagany i kary Sędziego sprawiedliwego dla tych niedbaluchów! Jeżeli jednak i nadal będą zaniedbywali najważniejszą sprawę, bo sprawę swego zbawienia, to chyba odbierze im Bóg łaskę i miłosierdzie Swoje, a da je ludziom innej wiary, pragnącym zostać dziećmi katolickiego Kościoła lub nawet poganom. Takich katolików zawstydzają n. p. „Płaskogłowi" Indjanie, którzy w roku 1831-szym szli przeszło pięć miesięcy do St. Luis, do OO. Jezuitów z prośbą, by im przysłali misjonarzy i nauczyli prawdziwej wiary. Z czterech wysłanych wówczas Indjan nie pozostał ani jeden przy życiu; dwóch zmarło z wyczerpania, a dwaj zginęli w powrotnej drodze. Lecz to ich nie zniechęciło, owszem jeszcze trzy razy próbowali szczęścia, narażeni na napady dzikich zwierząt i ludzi, aż wreszcie prośba ich została wysłuchaną i dostali upragnionego misjonarza *). Mój Boże! jak ci dzicy staną kiedyś wobec katolickich dzieci, które misjonarzy swoich nie przyjmują, a z misji niekorzystają! Lecz takich — dzięki Bogu — na palcach policzyćby można. Katolicy w Polsce bardzo gorliwie korzystają z św. misji, a misjonarzy otaczają czcią i miłością. Daj Boże, by nie było w Polsce ani jednej parafji, w którejby się nie odprawiła św. misja! Życzymy wszystkim parafjom takiej uczty świętej, jaką myśmy tutaj u nas mieli w czasie św. misji. Chcielibyśmy jaknajprędzej mieć odnowienie św. misji i znów ujrzeć naszych kochanych OO. Misjonarzy.

. . . .

Ciężką jest zawsze chwila pożegnania drogich nam osób i pięknych chwil życia. Ale ponieważ wszystko na świecie ma swój początek i koniec, przeto i misja skończyć się musiała i trzeba było pożegnać OO. Misjonarzy. O jakże trudno było pomyśleć o rozstaniu się z tymi, którzy nam tyle dobrego wyświadczyli, na duchu nas podnieśli i wiele ran grzechowych zagoili! O jakżeśmy zasmakowali w misji św., w tej uczcie Bożej i poznali, że naprawdę „słodkim jest Pan". Całą naszą pociechą w ciężkim smutku będzie teraz krzyż misyjny, ten niemy misjonarz, przy którym szukać będziemy naszych drogich OO. Misjonarzy. Przyrzekamy, że o tym krzyżu będziemy pamiętali, że przed nim nieraz uklękniemy, aby sobie przypomnieć misję, aby się pokrzepić na duchu, a przedewszystkiem odnowić dobre postanowienia. Słowa Zbawiciela „nie grzesz więcej" **), wyrzeczone do uzdrowionego grzesznika i do pokutnicy, a umieszczone teraz na krzyżu misyjnym, będziemy czytali, rozważali i w życie wprowadzali. One będą nam drogowskazem w dalszej pielgrzymce życia naszego. Te słowa zachowamy jako ostatnie kazanie OO. Misjonarzy i jako ich testament!

A teraz żegnamy Was OO. Misjonarze — pamiętajcie o nas w modlitwach Waszych!

Jeden z pokutujących parafjan.

---

*) Misje katolickie, maj 1925. „Czarna suknia".

**) Ew. św. Jana 5, 14 i 8, 11.



Z wystawy misyjnej: Msza św. przed chatą khasyjską.

Watykańska Wystawa Misyjna.

Udział w niej Księży Salwatorjanów.

Wielka myśl papieża Piusa XI. stała się rzeczywistością.

Ogrody watykańskie rozkwitły kwieciem białych pawilonów, rozkołysały się jakby morze gwarą fal tysiącznych ras i języków. Do sal, w półmrok spowitych i na podworce słoneczne wkroczyli ci, co *idąc, szli* na krańce świata z Dobrą Nowiną — wielcy zdobywcy, misjonarze. Całe narody i szczepy barbarzyńców wiodą za sobą — innym, cywilizowanym, mówią ich imię.

Zeszli się niemal wszyscy, aby z wyżyn Watykanu opowiedzieć zdumionemu światu cudowną baśń, a tak prawdziwą, jak to Pan Jezus chodzi po świecie, jak się miłośnie chyli nad każdą niedolą człowieka-wygnańca, jak błękit nieba nad nim rozwodzi — wrota Edenu na ścieżaj roztwiera. Przemówili, gdy Watykańska Wystawa misyjna została otwarta dnia 21 grudnia 1924 r.

Wszystko opisać, co się na tej Wystawie widzi i słyszy, nie da się w naszym kalendarzu, bo zbyt szczupłe jego rozmiary. Do tego potrzeba obszernych książek. Ale skreślimy tylko krótko, jaki udział w Wystawie mają Księża Salwatorjanie.

Księża Salwatorjanie, którzy przez 25 lat pracowali w apostolskiej prefekturze Assamu, w Indjach Wschodnich, a podczas wojny przez rząd angielski wypędzeni zostali z dotychczasowego pola pracy, nie mieli wcale czasu ani też sposobności zabrać ze sobą jakichś rzeczy etnograficznych, któreby się były mogły przydać na watykańską Wystawę misyjną. Zato umieścili w pawilonie „Indje“ grupę, przedstawiającą Ofiarę Mszy św. przed chatą khasyjską, obstawioną bambusowemi tykami, na których się suszą ryby. Chaty tubylczych mieszkańców gór Khasi są bowiem tak nizkie, że niepodobna w nich odprawiać nabożeństwa. Ołtarza tu niema. Kapłan używa za ołtarz skrzynię, która mu służy do przenoszenia środków spożywczych i innych artykułów codziennej potrzeby. Na tej skrzyni rozciąga obrus, stawia krzyż i świece i rozpo-

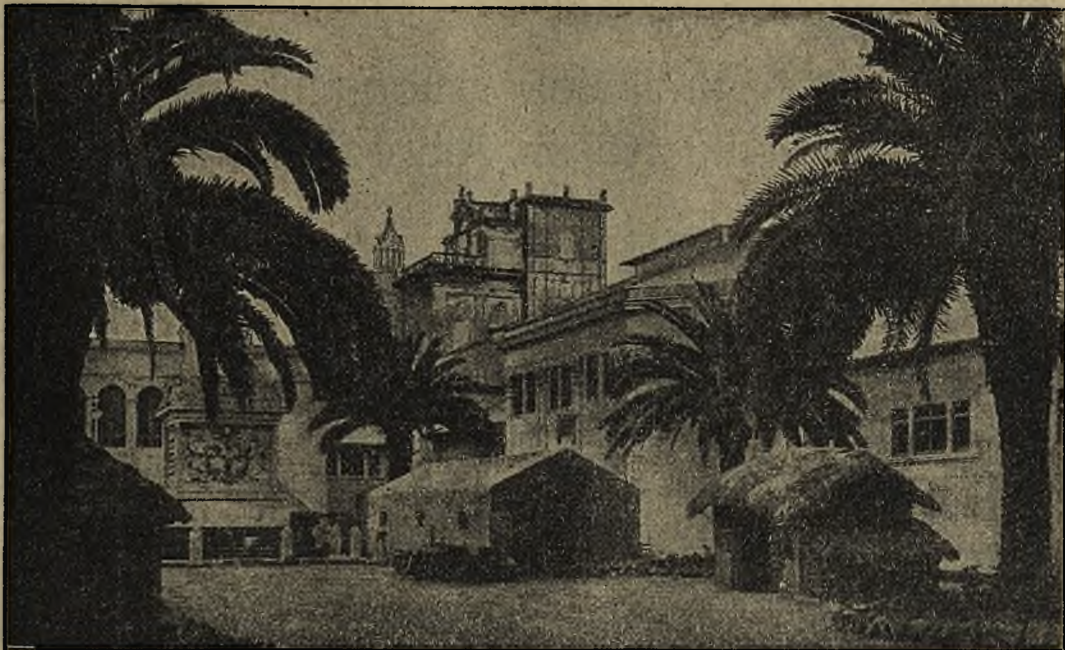
czyna Przenajświętszą Ofiarę. Wszystko tu ubogie, jak w stajence w Betlehem.

Nowo nawróceni, którzy w pogaństwie jeszcze będąc djabłu składali ofiary, uczestniczą z nabożeństwem w świętych obrzędach. Obok kapłana stoi w największem skupieniu mężczyzna, żona zaś jego, jako matka nosząc maleństwo swe na plecach, siedzi przy nim na ziemi rozmodlona. Dwunastoletnia dziewczynka, ich córka, przesuwa pobożnie paciorki różańca i radośnie spogląda na misjonarza.

Gdy Ojciec św. Pius XI. w dniu uroczystego otwarcia Wystawy misyjnej, przechodził koło tej grupy, przystanął, podszedł bliżej i rzekł: „To nietylko piękne, ale budujące!"

Salwatorjanie przygotowali także wiele zdjęć fotograficznych, w powiększonych rozmiarach, z dawnej swojej prefektury assamskiej.

W pawilonie „Chiny" pod „Fukien" umieścili Salwatorjanie dwie skrzynie szklane z chińskiemi ubraniami ze swojej misji w Shaowu, w całości 27 kompletnych garniturów, a mianowicie: Ubranie dla mężczyzny i kobiety przy uroczystych obchodach i gdy idą do teatru; ubranie uczonych z wysokiego i średniego stanu, bogatych i zwykłych kupców, ludzi prywatnych, wieśniaków i mieszczan; ubranie na czas podróży i żałoby; dla chłopców i dziewcząt w wieku mniej więcej siedemnaście lat, dla dzieci do siódmego roku życia, dla noworodków. Dla uzupełnienia jest też płaszcz chroniący przed deszczem z nici palmowych. Są również fajki z bambusu, jakich używają biedni i fajki miedziane, będące w użyciu u bogatych, razem z tytoniem. Taksamo znajduje się czółno w miniaturze, jakich używają krajowcy płynąc po rzece Min.



Pawilony Wystawy misyjnej na podworcu watykańskiej *della Pigna*.

W oddziale statystycznym umieszczona jest geograficzna mapa, pięknie wyrysowana, uwidoczniająca dotychczasowy rozrost Towarzystwa salwatorjańskiego. Jest też szczególny obraz, może jedyny tego rodzaju w całej Wystawie. Z 3.000 znaczków pocztowych umiejętnie ułożone jest godło papieskie t. j. tiara z kluczami, z obramieniem ze znaczków z misji assamskiej. U dołu czytamy napis w języku włoskim i niemieckim: „Zbierajcie znaczki pocztowe i darujcie je jakiemuś domowi misyjnemu! Każdy zużyty nieuszkodzony znaczek ma swoją wartość!

Dla watykańskiej biblioteki misyjnej Salwatorjanie ofiarowali Ojcu św. wszystkie dotychczas przez nich wydane książki i czasopisma w podwójnej oprawie.

Jeden z księży Salwatorjanów, misjonarz ks. Frumencjusz Stegmiller, był też wydelegowany przez *Konferencję Superjorów* wszystkich stowarzyszeń zakonnych w Niemczech do przygotowania Wystawy, odnośnie do ich eksponatów. Wywiązał się też należycie z zadania. Z okazji uroczystego otwarcia Wystawy, przyjęty przez Ojca św. na prywatne posłuchanie wraz z generalnym sekretarzem wyżej wspomnianej *Konferencji Superjorów*, O. Ansgarem Sinningen, dominikaninem, tak opisuje przebieg tego posłuchania.

— Przyjął nas Ojciec św. w pokoju, gdzie zwykle pracuje. Po serdecznem powitaniu kazał nam usiąść na krzesłach tuż koło swego biurka. Najpierw zapytał każdego z nas o miejsce zamieszkania i o dotychczasowe zatrudnienie. Z wi-

docznem zadowoleniem przyjął od nas wiadomość, że jeden pochodzi z Monachium, a drugi z Berlina. Potem ciągnął w mowie dalej: „Przyszliście z okazji Wystawy misyjnej i pracowaliście nad uskutecznieniem wielkiego dzieła, które Nam tyle radości sprawia. My wiemy, jak wielkie starania i wysiłki ono kosztowało, jakie przeszkody i trudności musiały być przezwyciężone i jesteśmy ze serca wdzięczni wszystkim, którzy się przyczynili do urzeczywistnienia tego pięknego dzieła. Mamy nadzieję, że z Wystawy tej jeszcze wiele dobrego wypłynie dla dobra Kościoła i sprawy Bożej. Ta też myśl kierowała Nami, kiedyśmy Wystawę zapowiadali. Światu należało pokazać, jak wielkiem dziełem jest ewangelizacja narodów. Wielu może myślało, że przy tej Wystawie rozchodzi się tylko o jakieś pobożne dzieło kilku misjonarzy albo o jakąś pobożną zabawkę. Tymczasem Wystawa ta dowiodła, że ma się do czynienia z rzeczą poważną o donośnem znaczeniu, która nietylko ma wartość naukową, ale, jak się tego spodziewamy, bardzo będzie pożyteczną zarówno dla misyj, jak i dla pojedynczych narodowości; pokazuje bowiem, jak bardzo przyczynili się katoliccy misjonarze do cywilizacji rozmaitych ludów. Cieszy nas to szczególniej, że Niemcy tak bogato Wystawę zasłali i już na innem miejscu wyraziliśmy z tego powodu Nasze wielkie zadowolenie".

Garść niezapominajek rzuconych na grób ś. p. Matki Karoli Albrechtównej.

Wśród obecnych »złych dni« ludzie dobrzy i pragnący sprawiedliwości zwykli się pocieszać i otuchy sobie dodawać pamięcią minionych, pięknych, dawnych czasów, kiedy to Święci Pańscy byli nie rzadkimi gośćmi na ziemi. Wyglądają też oni takich dobrodziejów ludzkości w czasach naszych. I niewątpliwie są Święci i dzisiaj, bo Kościół święty, ta Oblubienica Chrystusowa, jak ongiś tak i teraz świętością udzieloną sobie od Boskiego Założyciela swego bezustannie urabia Świętych. Najnowszy tego przykład to św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Ale nie koniecznie trzeba szukać Świętych gdzieś daleko w obcych krajach, nie, i nasza polska ziemia jest rodzicielką Świętych. Znajdujemy ich po niezbyt długiem szukaniu i na świecie i za kratą klasztorną. Zdarza się często, że Pan Bóg nie ujawnia świętości sług swoich za ich życia, dopiero po ich śmierci okazuje potęgę ich cnót i wielkość ich duszy. Do liczby tych ostatnich zaliczyć należy skromną zakonnicę Urszulankę z klasztoru krakowskiego, zmarłą dnia 18 sierpnia 1925 r.

Urszulanką tą jest Matka Karola (ze chrztu Jadwiga) Albrechtówna. Urodziła się dnia 25 marca 1879 r. w Tarnowie z rodziców bogobojnych. Ojciec jej ś. p. Karol Roman był nauczycielem i dyrektorem szkoły — człowiek nieugiętych zasad, katolik z przekonania i czynu, polak dobry. Do końca życia nie sprzeniewierzył się sztandarowi swemu, z napisem: »Bóg, Najświętsza Panna, Ojczyzna«, jak się wyraził Ks. Dr. J. Górka w mowie swej pogrzebowej, dnia 22 lutego 1915 r. Matka jej Teresa, staruszka czcigodna, cieszy się jeszcze czerstwem zdrowiem i mieszka nadal w Tarnowie. Z dziewięciorga dzieci państwa Albrechtów Jadwiga była trzecią z rzędu. Dwie siostry jej są również Urszulankami, trzecia jest zamężna; żyją jeszcze trzej bracia a dwóch umarło. Młodzieńcze swe lata aż do 22 roku życia przepędziła Jadwiga w domu przy rodzicach, kształciła się na nauczycielkę w wyższej szkole Sióstr Urszulanek i potem też pracowała w tym zawodzie. Pierwsza myśl zostania zakonnicą powstała u niej już bardzo wcześnie, bo w czwartym czy piątym roku życia, kiedy była przypadkowo w klasztorze Benedyktynek w Staniątkach, dojrzała zaś później, gdy miała lat 21, z pragnienia ukrycia się przed światem i czynienia pokuty jak najostrzejszej. Wolałaby była pójść gdzieś na pustynię i prowadzić życie pustelnicze lub przynajmniej zamknąć się w bardzo ścisłej klauzurze, ale wola spowiednika była jej miarodajną i wstąpiła do Sióstr Urszulanek. Wybrała sobie świeżo powstały klasztor ich w Kołomyji, tak rozumując sama ze sobą: Nowa fundacja pewnie będzie doskonalszą w swojem życiu zakonnem niż dawniejszy klasztor — a coraz goręcej pragnęła być świętą, pod wpływem czytania duchownego. Zdawało jej się, że jeśli Bóg teraz tak silnie i słodko na nią działa, to cóż dopiero będzie po wstąpieniu. Myślała, że tym aktem zerwie z całem życiem na świecie i odrazu, z chwilą wstąpienia, nowe życie dla niej się zacznie, odrazu zostanie świętą i t. p.

Oh! jakże rzeczywistość inaczej się przedstawiła! — Rodzice jeszcze nic nie wiedzieli o tem, choć matce swojej nieraz to dała poznać. Ojcu swemu bała się to powiedzieć i prosić o pozwole-

nie. Wiedziała jak rodzice, choć tacy gorliwi katolicy, bardzo się tem zmartwią; widziała, jak bardzo cierpieli, gdy jej starsza siostra wstąpiła do klasztoru. Prosiła więc swoją starszą siostrę, by ojca poprosiła o pozwolenie dla niej, gdy matka jej już się była na to zgodziła i gdy miała już przyjęcie od Matki Przełożonej Urszulanek w Tarnowie. Niestety! Ojciec pozwolenia nie dał i kazał czekać do pełnoletności t. j. 4 lata! A ponieważ był panem swej woli więc jej nawet oznajmił, że jeśliby się odważyła wstąpić wbrew jego woli, to użyje przemocy i policją ją wydobędzie z klasztoru. Ponowiła tę prośbę raz jeszcze sama, ale nic nie zyskała, tylko wywołała nową burzę przeciw sobie. Była jednak zdecydowana choćby uciec, byle tylko tego roku znaleźć się już w klasztorze. Wtedy Pan Bóg przyszedł jej na pomoc strasznie tragiczną okolicznością, bo katastrofalną śmiercią brata Tomasza, alumna Seminarjum duchownego w Tarnowie, który kąpiąc się w Dunajcu pod Nowym Sączem, znalazł śmierć niespodziewanie w nurtach rzeki. O nim zmarła pisała swojego czasu, że »można go było nazwać bez przesady perłą pod każdym względem.« Wtedy to ojciec strasznie zbolały powiedział: »Widzę, że Bóg może mi zabrać każde z was« i pozwolił na wstąpienie do klasztoru. W trzy dni też po śmierci brata Jadwiga znalazła się już w klasztorze.

Życie Jadwigi Albrechtównej w klasztorze było od początku aż do końca istną Kalwarją. Rzadko kiedy brał ją Pan Jezus na górę Tabor.



Jadwiga Albrechtówna
przed wstąpieniem do klasztoru.

Błędem byłoby mniemać, że szata zakonna duszę całkowicie przemienia, usuwa z drogi życia wszelkie pokusy i walki wewnętrzne. I Jadwiga wchodząc w klasztorne progi, wniosła w nie swoje usposobienie wprawdzie szlachetne ale nie łatwo ugiąć i opanować się dające. Z natury była skłonną do pychy i popędliwą do gniewu, w sądach swych bezwzględną, od innych strasznie wiele wymagającą, sama zdrowa nie znała i nie chciała znać choroby u zakonnicy; z wielkiego pociągu do samotności stroniła od ludzi i tylko pobudki nadprzyrodzone zdołały ją skłonić do obcowania z nimi. Sprawiedliwość Boża i kara piekła stały jej zawsze żywo przed oczyma duszy tak, że gotowa była zniszczyć się, jeśliby to było zgodnem z wolą Bożą a przygotowując się do Spowiedzi św. dostawała zwykle gorączki, co można było poznać po chorobliwych wypiekach występujących na wargach. Sakrament Pokuty był dla niej prawdziwym sądem Bożym, dusza jej drżała przed Sędzią sprawiedliwym! Zato jednak właśnie ten Sakrament był dla niej siłą niezrównaną do ustawicznej walki i nie dającą się zastąpić niczem innem. Toteż skwapliwie garnęła się doń. Oprócz trudności pochodzących z naturalnego jej usposobienia, Matka Karola miała jeszcze do walczenia z rozmaitemi pokusami, jakiemi ją trapił duch ciemności, zwłaszcza z pokusami przeciw cnotom teologicznym. Szczególniejsze zaś widzenie swojej nicości i grzeszności niemal w rozpacz ją pogrążało.

A zatem dusza ta dążąca do najwyższej doskonałości nie znalazła przy wstąpieniu do klasztoru tego, czego się spodziewała. Usposobienie jej naturalne samo od siebie nie zmieniło się na lepsze. To też widząc się zawiedzioną w swych nadziejach, nieomal że robiła Panu Bogu wyrzuty, jak może nie wynagradzać dobrej i stanowczej jej woli. Jednakowoż przekonawszy się, że świętość nie na braku wad i słabości ludzkiej, ale na walce z niemi i na spełnianiu woli Bożej zależy, stała się niezłomną i nieustraszoną we walce ze swojemi wadami i słabościami i w szukaniu i spełnianiu woli Bożej. Skoro poznała, że Pan Bóg czegoś od niej żąda, choćby to kosztowało niewiedzieć co, osiągnąć to musiała za wszelką cenę; wtedy nielitościwie łamała swoją naturę i nie liczyła się wcale ze względami ludzkiemi. Dobrowolnie i rozmyślnie żadnego grzechu popełnić nie chciała a najmniejszy upadek bezwłocznie gładziła żalem serdecznym. Obraziła zaś kogoś lub wyrządziła krzywdę bliźniemu, natychmiast błąd swój naprawiała i za dane »zgorszenie« przepraszała. Jednem słowem była to dusza niezwykła, którą Bóg prowadził do celu drogą ciernistą, ale pewną a której ogólną charakterystyką życia są słowa: »Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk.«

Najwierniejszy obraz duszy Matki Karoli oddaje nam niezawodnie dokument, skreślony przez nią samą, a który jest zarazem jakoby przymierzem zawartem na wieczne czasy między nią a Bogiem. Na chwałę Bożą i ku ogólnemu zbudowaniu wiernych podajemy poniżej dokument ten w całej jego osnowie:

O. A. M. D. Gl.
W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego!

Jezu, istotnie, rzeczywiście i prawdziwie obecny w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, ja, Marja Karola od Przenajśw. Rodziny, Urszulanka, tu w najśw. obecności Twojej przysięgam Ci na Boga Żywego w Trójcy Przenajśw. Jedynego, w obliczu Jego Najwyższego Majestatu, w obliczu Najśw. i Niepokalanej Matki Twojej, która mnie, nędzną grze-

sznicę, za dziecko swe przyjąć raczyła i w obliczu całego Niebieskiego Dworu, że wierzę mocno, żywo i stale we wszystko coś objawił i przez Kościół nasz św. do wierzenia podajesz, a szczególnie wierzę w to, że jesteś nieskończoną Mądrością i z tą Mądrością całem mojem życiem kierujesz ku większej Twojej czci i chwale, a uświęceniu i zbawieniu mojemu, że jesteś Wszechmocą, u której niemasz nic niepodobnego, że jesteś Miłością samą, Dobrocią niepojętą i Miłosierdziem bez granic, specjalnie w stosunku do duszy mojej.

Przysięgam, że Ci ufam niezachwianie we wszystkiem, cokolwiek względem mnie kiedykolwiek rozporządzisz.

Przysięgam Ci miłość moją, wyznając zarazem w pokorze najgłębszej jak bardzo niegodna jestem tego szczęścia, że mi pozwalasz Ciebie miłować.

W tej wierze, nadziei i miłości żyć i umierać pragnę! A Ty, Jezu, racz je podnieść u mnie do heroizmu, boś godzien tego, bo możesz, boś nieskończenie dobry!

Tą wiarą, nadzieją i miłością ożywiona rozmyślnie i dobrowolnie ślubuję Ci, Jezu, i przysięgam pod grzechem powszednim, że od tej chwili aż do ostatniego tchnienia bezwzględnie i całkowicie zdaję się na Wolę Twoją najśw. we wszystkich okolicznościach życia, dotyczących tak duchowej jak i materjalnej części istoty mojej, dotyczących tak życia mego przyrodzonego jak i nadprzyrodzonego, uznając za Wolę Twoją najśw. to wszystko, cokolwiek mnie spotka niezależnie odemnie, a w szczegółach, które sama będę musiała rozstrzygać, wybiorę to, co po modlitwie: »święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi«, Duch św. da mi rozpoznać jako wolę Twoją, Jezu.



Ś. p. Matka Karola Albrechtówna.

Czyniąc za łaską Twoją ten akt zdania się bezwzględnie, we wszystkiem, na najśw. Wolę Twoją, oddaję Ci się, Jezu, w szczególniejszy sposób na wszelki krzyż i cierpienie, na wszelkie upokorzenie, na wszelkie posłuszeństwo.

Znając aż nadto dobrze moją bezdenną przepaść nędzy, oraz słabość i niestateczność mojej woli, nie liczę na siebie, lecz na pomoc łaski Twojej, która może wszystko we mnie zdziałać.

Pragnę tym aktem oddać Najwyższemu Boskiemu Majestatowi Twemu należny hołd i uwielbienie i cześć, jakich godzien jesteś, Jezu, a których Ci odmawiałam całem, dotychczasowem, występnem życiem mojem, grzechem i niewiernością.

Pragnę za nie, jak mogę, tym aktem zadosyćuczynić i przebłagać nim Twój Boski Majestat za grzechy moje i wszystkich.

Pragnę okazać Ci, jak umiem, moją pokorną wdzięczność za to, żeś mnie stworzył, odkupił i powołał do wyższej doskonałości, oraz za łaski, udzielone światu całemu.

Pragnę wreszcie uprosić sobie łaskę heroicznej świętości zakonnej i wytrwanie, oraz spełnienie wszelkich pragnień Twego Najśw. Serca względem duszy mojej i wszystkich.

Prócz tego bezwzględnego oddania się najśw. Woli Twojej, pod grzechem powszednim, ślubuję Ci, Jezu, na Twoją wiekszą chwałę i cześć i z miłości ku Tobie, że nie dopuszczę się dobrowolnie i rozmyślnie grzechu powszedniego, a gdybym miała to nieszczęście, aktem skruchy doskonałej i miłości zaraz się oczyszczę.

Nadto, pod grzechem powszednim, ślubuję Ci, Jezu, z niezmierną wdzięcznością za Twą Ojcowską względem mnie dobroć, którą z całem przekonaniem uznaję, że każdą pokusę będę oddalała w tej chwili, z całą bezwzględnością, w szczególniejszy sposób każdy niepokój, każdą nieufność względem Ciebie, każdą niepewność, co do mojej przeszłości i przyszłości; nie zastanawiając się nad niemi ani chwili, odeprę je natychmiast, gdy się spostrzegę, bezwzględnie, aktem niezachwianej ufności ku Tobie, Jezu.

Tak mi Panie Boże dopomóż dla nieskończonych zasług Jezusa Chrystusa, za przyczyną Jego Niepokalanej Matki, św. Józefa i Wszystkich Świętych, a szczególnie moich świętych Patronów i Anioła-Stróża. Amen.

Na znak wierzytelności własnoręcznie to podpisałam,

w Krakowie, dnia 2 lutego 1922 r.

Marja Karola od Przenajśw. Rodz.
S. S. U.

Zobowiązuję się śluby powyższe ponawiać wraz ze ślubami zakonnemi:

1⁰ przy każdej Komunji św.,
2⁰ w chwilach większych trudności i pokus,
3⁰ w czasie każdej adoracji, przed wystawionym Panem Jezusem.

Jako środków do wiernego ich zachowania używać będę:

1⁰ skupienia, w którem wiernie, codzień na nowo ćwiczyć się pragnę,
2⁰ wierności w najmniejszej nawet rzeczy,
3⁰ modlitwy, której gorliwie oddawać się pragnę,
4⁰ upokorzenia, które każdym razem chcę dobrze, z wdzięcznością, przyjąć,
5⁰ posłuszeństwa, które chcę ochotnie spełnić,
6⁰ dziękczynienia, odmawiając często »Chwała Ojcu« za tę łaskę.

Myśli główne tego całego »dokumentu« powtarzać pragnę ustawicznie każdem uderzeniem serca i całą duszą i badać się sumiennie z jego pełnienia w czasie odnowienia ducha.

Na dokumencie tym ówczesny kierownik jej duszy umieścił te kilka słów wiele znaczących: Pożądał Król śliczności Twojej! Ps. 44. Przełożona zaś dopisała to życzenie: Niech Jezus pobłogosławi te zobowiązania i naznaczy je krzyżykiem Krwi Swojej Przenajświętszej.

Matka Karola wiernie dotrzymała swoich ślubów i przyrzeczeń, co zaświadczyć mogą przedewszystkiem jej Przełożeni. A najlepszym dowodem jej prawdziwej pobożności i niezwykłej cnoty były ostatnie chwile jej życia. Ta co najwięcej bała się choroby i dla świętej skromności nie byłaby nigdy pozwoliła, aby się ktoś miał dotknąć jej ziemskiej lepianki, teraz obłożona ciężkiem tyfusem, jak baranek, nad podziw cierpliwa, pozwala ze sobą robić, co innym się podoba i ciało swe traktuje, jakby coś, co do niej nie należy. Spełnia też Pan najśmielsze życzenia, które podyktowała jej głęboka pokora, że umiera wyzuta ze wszystkiego, bo i z celi klasztornej i z habitu zakonnego, zdana na łaskę i niełaskę miłosiernych serc. Cieszyła się też niewymownym spokojem duszy, tak, że ci, co na nią patrzyli, twierdzą, że cały czas jej choroby był jednym okresem modlitwy i niebiańskiego uniesienia. Tak wynagrodził Pan wierną swą sługę!

Ś. p. Matka Karola dziś, ufamy, cieszy się już bliskością Tego, do którego całe życie dążyła. O cnotach jej, o stopniu jej świętości orzekać, do Władz duchownych należy; my jednak, żyjący na ziemi, módlmy się, aby dobry Bóg wsławić raczył wierną swą służebnicę dla nowej chwały Kościoła i ku duchowemu pożytkowi ludu wiernego!



Zwiastowanie N. P. Marji.

Przegląd
wydarzeń światowych.

Z szczególnem uwzględnieniem spraw Kościoła rzymsko-katolickiego, za czas od Zielonych Świąt 1924 r. do Zielonych Świąt 1925 r.

Skreślił Ks. TADEUSZ M.

Każdy czytelnik kalendarza z ciekawością przegląda długi szereg wypadków minionego roku. O niektórych wydarzeniach mógł się już dowiedzieć z pism codziennych; o innych jednak nie wie, gdyż zamieszczone były w pismach zagranicznych lub w wydawnictwach wychodzących w pewnych tylko okresach czasu, poniekąd fachowych. Wszystkie te wiadomości z przyjemnością przegląda czytelnik, będąc już pewnym, że one ujęte w trwałej formie kalendarza, pozostaną na całe lata duchową jego własnością i nie zmarnują się, jak luźne kartki codziennego pisma.

Mając zrobić przegląd wydarzeń światowych, od czegoż mam zacząć, jeśli nie od miejsca dla wszystkich chrześcijan-katolików najwięcej cennego, od miejsca, gdzie mieszka Zastępca Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa, gdzie mieszka Papież. Zacznijmy tedy od Rzymu.

RZYM.

Miasto to na siedmiu pagórkach zbudowane, nad brzegami rzeki Tybru położone, pod lazurowem sklepieniem włoskiego nieba, szczyci się słusznie mianem: Stolicy Chrześcijaństwa. W tej stolicy, niegdyś potężnego państwa rzymskiego, objął rządy i sprawował je przez lat 25 książę Apostołów św. Piotr. Tu dla Chrystusa poniósł śmierć męczeńską, wraz z Apostołem narodów św. Pawłem, w 67 r. po Nar. Chryst., w 13 roku panowania cesarza Nerona. Tu w Rzymie spoczywają ich święte ciała. Tu odtąd wznosi się katedra i stolica wszystkich Papieży. Dziś na niej zasiada Papież Pius XI.

Papież, to nietylko jest Zastępcą Chrystusa Pana i widzialną głową Kościoła Bożego, ale jest naszym pierwszym i najwyższym Ojcem duchownym. On jest naszym przewodnikiem w pielgrzymce naszej do nieba. Jego głosu słucha jedna wielka rodzina narodów, mieszkających po wszystkich krańcach świata. On nasz święty Ojciec, a my dziatki jego. Postępujmy zawsze wedle woli jego. Jakie w szczególności dążenia i zamiary przenikają duszę panującego nam obecnie Ojca św. Piusa XI, wyłuszczyliśmy już w słowie wstępnem do niniejszego kalendarza; teraz pozostaje nam przejść po kolei szereg wydarzeń, których widownią był w roku ubiegłym Rzym, miasto nasze święte.

Otóż przedewszystkiem zapowiedział Ojciec św. uroczyście i to jeszcze z wiosną roku 1924, że rok następny będzie rokiem świętym, jubileuszowym; rokiem, który ma sprowadzić tysiączne rzesze wiernych do Stolicy chrześcijaństwa, celem odprawienia pokuty, nawiedzenia miejsc świętych i zyskania odpustu zupełnego. W piśmie swem, zwróconem do wiernych całego świata, wskazuje Ojciec św., że rok jubileuszowy można nazwać, słowami Apostoła Pawła, „dniem zbawienia", w którym zyskać można odpuszczenie grzechów i łaskę Bożą; jest dniem zbawienia, w którym zdarza się najlepsza sposobność uwolnienia się z jarzma szatana i uzyskania prawdziwej wolności synów Bożych. Spodziewa się Namiestnik Chrystusowy, że rok jubileuszowy przyczyni się bardzo do uświęcenia społeczeństwa w Chrystusie Panu, że przyczyni się do spotęgowania zgody i miłości narodów, tłumnie razem spieszących do Rzymu, aby czynić pokutę, uczcić groby świętych Apostołów i zjednoczyć się u stóp wspólnego Ojca Chrześcijaństwa. Zjednoczenie takie może tylko wyjść na korzyść pokoju i zgody narodów, o którą Ojciec św. tak bardzo zabiega. Zapowiadając wkońcu, że rok jubileuszowy rozpoczyna się z uroczystością Bożego Narodzenia 1924, a kończy z temże świętem 1925 r., zaprasza Papież wiernych do tłumnego i licznego udziału w pielgrzymkach, pod wodzą Arcypasterzy lub ich zastępców i prosi aby duchem pokuty i skupienia owiani, wstępowali w mury wiecznego Miasta.

Przed Bożem Narodzeniem otworzył Ojciec

św. osobiście bramę jubileuszową w kościele św. Piotra, uderzając w nią złotym młotkiem, w obliczu dworu papieskiego, dostojników duchownych i świeckich. W innych kościołach rzymskich, ceremonij tych dokonali wyznaczeni przezeń kardynałowie.

W tymże samym miesiącu grudniu miała też miejsce w pałacu papieskim niezwykła, a bardzo droga dla serca Polaka, uroczystość: wręczenia listów uwierzytelniających ambasadora polskiego w ręce Ojca św. Poselstwo polskie przy Watykanie zostało bowiem podniesione do godności ambasady, w słusznem zrozumieniu mocarstwowego stanowiska Polski, jako wielkiego państwa katolickiego. Wręczając swe listy, przemówił ambasador Rzeczypospolitej Polskiej Władysław Skrzyński do Ojca św., siedzącego na tronie w te słowa: „Z głębokiem wzruszeniem zbliżam się do tronu Waszej Świątobliwości, by złożyć listy, przez które Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej akredytuje mnie jako ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego przy Waszej Najdostojniejszej Osobie“. Poczem zaznaczył z wdzięcznością, że Papież zawsze zmierza do utrwalenia jak najlepszych stosunków między Stolicą Apostolską a Polską. Wspomniał na lata, które Ojciec św. jako nuncjusz papieski przebył u nas w Polsce, dzieląc z nami dolę i niedolę, przedewszystkiem w dniach najazdu bolszewickiego w sierpniu 1920 r. W tej groźnej chwili nie chciał opuścić Warszawy, lecz wytrwał na posterunku sobie zleconym. Podniósł następnie ambasador pomyślne wyniki pracy około organizacji i umocnienia wewnętrznej potęgi państwa polskiego, które zyskuje sobie wskutek tego coraz to większe poważanie i uznanie ościennych narodów. Złożył też hołd należny religji i kulturze rzymskiej, które dla narodu polskiego stanowią jedne z głównych czynników postępu. Wreszcie oświadczył, że Polska pragnie utrwalenia pokoju, a w stosunku do Stolicy Apostolskiej oczekuje ustalenia stanu prawnego Kościoła w Polsce, przez zawarcie konkordatu. Zakończył zaś wyrażeniem hołdu, jaki składa w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej u stóp Stolicy Apostolskiej, prosząc zarazem o udzielenie dla całego narodu polskiego apostolskiego błogosławieństwa.

W odpowiedzi na mowę p. ambasadora Skrzyńskiego, Ojciec św. wygłosił następujące przemówienie, które w całości na wieczną rzeczy pamiątkę przytaczamy:

PANIE AMBASADORZE!

„Jesteśmy szczęśliwi, trzykrotnie szczęśliwi, witając Pana, Panie Ambasadorze, w nowej osobowości dyplomatycznej i z nową godnością i widząc odznaczenie Pana zaufaniem Pana Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Jeżeli przymioty Pana, jako obywatela i dyplomaty, wskazywały w zupełnie specjalny sposób na Pana, jako na tego, który miał wznowić ten wzniosły tytuł i te niemniej wzniosłe zadania, które ten stopień wyraża, to samego tego wznowienia domagało się to wspaniałe zmartwychwstanie polityczne, które szlachetny naród polski znowu wprowadziło do grona państw Europy i świata, z tem, żeby ten naród zajął znowu miejsce mu należne mocarstwa katolickiego.

Że zaś Pan Prezydent, którego Pan jest tu tak wymownym rzecznikiem, zechciał owemu odnowieniu godności nadać wyraz szczególnej czci dla Stolicy św. i dla Naszej niegodnej Osoby, to nas wzrusza do głębi serca i budzi w niem uczucie zupełnie specjalnej wdzięczności. Spieszymy tedy poruczyć Panu, abyś zechciał być wobec J. Pana Prezydenta wiernym tłómaczem tych Naszych uczuć, jakoteż życzeń serdecznych, które wzamian za życzenia, przysłane przez Niego za pańskiem pośrednictwem, wyrażamy dla Jego pomyślności i dla szczęścia całej Polski.

Wspomnienie lat, spędzonych przez Nas u Was i z Wami w Polsce, wywołane przez Pana w tak delikatny sposób w jego mowie, obudziło w Nas uczucie pełnego słodyczy wzruszenia. Te lata dały Nam możność szerszego poznania Waszego pięknego kraju, od Karpat do Bałtyku, Waszego tak zacnego i wiernego ludu, od wielkich miast aż do miasteczek i zapadłych wiosek; pozwoliły Nam również poznać i oglądać naszemi oczyma pierwsze zapały Waszego odrodzenia i porywu do życia, następnie zaś trudności, niebezpieczeństwa, walki, rozterki i bohaterstwo, gdy w tych na zawsze okrytych chwałą dniach, przed świętem Wniebowzięcia Matki Boskiej w roku 1920, na brzegach Waszej cichej Wisły, odbył się ten cudowny bój między Aniołem życia i Aniołem śmierci, w którym Najsłodsza Królowa Korony Polskiej, ze swej Jasnej Częstochowskiej Góry, raczyła natchnąć czynem męczeńskim księdza Skorupkę i jego młodocianych towarzyszy i uwieńczyć ten czyn tak świetnem zwycięstwem dla zbawienia Polski i dla zbawienia Europy.

Co zaś się tyczy doby obecnej, to zapewniając Nas, przy wznowieniu funkcyj o swej zdwojonej gorliwości w celu zachowania, skonsolidowania i coraz to serdeczniejszego a dobroczynnego zacieśnienia tradycyjnych stosunków między Stolicą Apostolską i Pańską Ojczyzną, oraz wyrażając ufność w Naszą przychylność i współpracę w dążeniu do tak szlachetnego celu, za-

mienia Pan jedynie, Panie Ambasadorze, na proroctwo jutra historję przeszłych już dotąd dni najbliższej przeszłości. Pozostaje nam ponowić najlepsze Nasze życzenia dla Pana, a w Panu i przez Pana dla P. Prezydenta Rzeczypospolitej i dla całego Narodu, który P. Prezydent Wojciechowski przedstawia tak godnie nietylko w ogólnem gronie politycznem Narodów, których chwały godnem znamieniem jest: stanie zawsze wiernie przy wierze Ojców, przy wierze sławnych przodków i przy tej Stolicy Apostolskiej, która jest ośrodkiem i podporą wiary katolickiej. Jesteśmy szczęśliwi, że te nasze życzenia zbiegają się z zaraniem roku jubileuszowego, który zapewnia naszym intencjom poparcia całego świata katolickiego, połączonego we wspólnych modlitwach.

Pozostaje Nam jeszcze udzielić błogosławieństwa apostolskiego, w myśl Pańskiej prośby, z całego Naszego Ojcowskiego serca dla Pana Prezydenta Wojciechowskiego, a także dla Pana, Panie Ambasadorze, „oraz dla całego drogiego Narodu Polskiego, który w tej historycznej i uroczystej chwili z radością zdajemy się widzieć, stojących za Nim i za Panem".

Oto przemówienie Ojcowskiego serca najwyższego Pasterza na ziemi, do Polski i do jej dzieci, osiadłych na ogromnej przestrzeni „od Karpat do Bałtyku", przemówienie Ojca, który nas poznał osobiście i ukochał. Niechaj P. Bóg zachowa Go nam w najdłuższe lata i błogosławi wszystkim pracom Jego. My zaś stójmy wiernie u stóp Jego tronu!

Z innych, godnych pamięci wydarzeń, wspomnieć należy, na przewiezienie zwłok Papieża Leona XIII z Watykanu do kościoła św. Jana na Lateranie, które skutkiem ciągle jeszcze nieuregulowanych stosunków Stolicy św. do państwa włoskiego, odbyło się późnym wieczorem i to bocznymi ulicami, pod przewodnictwem kardynała Pompili w otoczeniu gwardji papieskiej, w obecności dygnitarzy duchownych i świeckich. Tym aktem spełniono życzenie zmarłego Papieża, aby ciało jego spoczęło w kościele laterańskim.

Przewieziono też z wielką uroczystością w miesiącu maju relikwie naszego polskiego błogosławionego męczennika Andrzeja Boboli, z Watykanu do kościoła OO. Jezuitów. W uroczystości tej, prócz mnogiej ilości kapłanów i wiernych, wzięli też udział dwaj kardynałowie, członkowie tegoż zakonu OO. Jezuitów, do którego należał bł. Andrzej. Zakon Jezuitów, a z nimi cała Polska, spodziewa się w krótkim czasie kanonizacji tego męczennika i przeprowadzenia św. relikwij z powrotem do Polski, której stanie się jednym z pierwszorzędnych Patronów. Spełni się wonczas drugie jego proroctwo, tak jak się spełniło pierwsze, gdy przy zjawieniu się swoim jednemu z Ojców Dominikanów, przepowiedział powstanie Polski, po krwawej wojnie ludów, rozgrywającej się na obszarach, użyźnionych niegdyś jego apostolską pracą i zroszonych krwią jego męczeńską.



B. ANDRZEJ IHS BOBOLA T. J.

W progi Rzymu zawitał też żyjący męczennik za wiarę Chrystusową, Arcybiskup Cieplak. Uwolniony z więzienia bolszewickiego, gdzie był skazany na karę śmierci, po krótkim pobycie w Polsce, powrócił do Rzymu, do tronu Ojca św. Powitany na dworcu przez kardynała sekretarza stanu Gaspariego i liczne duchowieństwo, udał się rychło do pałacu papieskiego, aby paść w objęcia najwyższego Pasterza Kościoła, który go z ojcowską tkliwością powitał. Niezawodnie spłynęły łzy rozrzewnienia. A Papież mógł się słusznie szczycić takim synem Kościoła, który woli raczej cierpieć i umrzeć niż sprzeniewierzyć się nauce Chrystusa i zasadom Kościoła świętego. Za wzór go też postawił na uroczystem zebraniu Kolegium Kardynałów, wzór dla wszystkich wiernych. I ten żywy męczennik brał udział w uroczystościach na cześć bł. An-

drzeja Boboli w Rzymie odprawionych, o których była mowa powyżej.



Ks. Arcybiskup Jan Cieplak.

Ucieszy może niejednego z czytelników wiadomość, że nasz sławny mistrz Paderewski, były prezydent gabinetu polskiego, koncertował wyłącznie dla Ojca św. w jego watykańskim pałacu. Gdy bowiem Ojciec św., z przyczyn natury politycznej, nie chce opuszczać nigdy swej siedziby i nie bierze udziału w żadnych zebraniach, odbywających się w mieście Rzymie, nie mógł też uczestniczyć w triumfalnym hołdzie, jaki spotyka wszędzie naszego znakomitego rodaka. Ale nasz mistrz, wierny i przywiązany syn Kościoła, sam ofiaruje się chętnie w domu Papieża uprzyjemnić mu chwilę życia darem swego wielkiego muzykalnego talentu. I tak Paderewski, który proszony nie chciał koncertować wobec cesarzy i królów, wrogich interesom Polski, z własnej ochoty, gra wobec samego Papieża.

Tymczasem z rozpoczętem Rokiem Jubileuszowym zaczęły już napływać do Rzymu pobożne pielgrzymki, tak, że z okazji trzeciej rocznicy swojej koronacji, czuł się Ojciec św. zniewolonym, z powodu licznego napływu pielgrzymów, przenieść całą uroczystość, zwykle obchodzoną w murach pałacu, do kościoła św. Piotra. Tam też w obecności Ojca św. odprawił uroczyste nabożeństwo Kardynał Locatelli przy udziale 40.000 wiernych. A był to dopiero miesiąc luty. W tym też miesiącu dokonał Ojciec św. kanonizacji dwóch świętych, mianowicie Magdaleny Barat, założycielki Zgromadzenia „Sacre-Coeur“, oraz Jana Eudesa, założyciela Kongregacji Jezusa i Marji.

Ruszyły też pielgrzymki z Polski do Rzymu. Pierwszą była pielgrzymka młodzieży, która wyruszyła w okresie świąt Wielkanocnych, pod przewodnictwem swych profesorów. Została ona przyjęta przez Ojca św. i powitana przez niego polskiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“. Poczem Ojciec św. wyraziwszy swój żal, że nie może całej swej przemowy wypowiedzieć w języku polskim, przemówił serdecznie i wzruszająco następującemi słowy: „Widok wasz napełnia mnie specjalną radością. Przypominacie mi Polskę. Przypominacie waszą i naszą ojczyznę, gdyż tam narodziło się moje biskupstwo, tam otrzymałem święcenia, które nietylko są mi miłe, ale, które wiążą wspólnością intelektualną mnie wyświęconego biskupa z ojczyzną waszą i naszą. Dzięki temu audjencja obecna nie jest tak, jak wiele innych, jakie w tym roku świętym się odbędą. Przybędą tutaj pielgrzymki liczne i różne, które całem sercem będę witał. Wasza jednakże pielgrzymka budzi we mnie te wszystkie czułe i serdeczne wspomnienia, jakie wywiozłem z Polski, tej Polski, która ma jako wieczną dewizę: „Polonia semper fidelis“.

Przybyliście pierwsi z Polski, wy stanowicie przyszłość narodu, młodzież i wy co ich pro-



Ignacy Paderewski.

wadzicie, nauczyciele i nauczycielki. Widzę tutaj prawników, wysokich urzędników, widzę waszą organizację i ład, to mnie napełnia radością i wiarą, że Polska odrodzona, będzie się starała doskonalić w organizacji, utrwalając swój dobrobyt i odzyskaną wolność". Przemówienie Ojca św. przetłómaczył na język polski ks. kardynał Kakowski. A następnie Ojciec św. udzielił zgromadzonym swego błogosławieństwa i błogosławił też całą Ojczyznę naszą. Okrzykami na cześć Papieża i odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę", zakończyła się ta piękna uroczysta audjencja.

W pierwszych dniach maja przybyły dalsze pielgrzymki polskie do Rzymu pod przewodnictwem księży Tomaki i Zakrzewskiego, w których udział wzięło kilku biskupów z Poznania, Przemyśla, Płocka i Lublina. Nadciągnęła też pielgrzymka śląska, prowadzona przez ks. Administratora apostolskiego ks. Hlonda. Opiekę nad gośćmi naszemi przybywającemi do progów Apostolskich, objęła kolonja polska zamieszkała w Rzymie, przedewszystkiem zaś księża Zmartwychwstańcy i Siostry Nazaretanki, przy wydatnej pomocy poselstwa polskiego. Wśród pielgrzymów znajdowali się przedstawiciele wszystkich stanów. Obok duchowieństwa oraz osób świeckich z wyższem wykształceniem, kroczyli ulicami miasta mieszczanie, robotnicy i wieśniacy, nieraz w barwnych narodowych strojach. Uczestnicy pielgrzymki dokonali przepisanego obchodu bazylik rzymskich, celem uzyskania odpustu zupełnego, a przez Ojca św. przyjęci zostali z właściwą mu serdecznością i miłością. Cieszył się Papież, rozpoznając wśród licznych pielgrzymów wszystkie warstwy społeczne, które stoją przed nim jak synowie przed ojcem; przybyłe z kraju dalekiego, w którym on sam długo żył i który pokochał. Szczególną radością napełnił go widok robotników, w których środowisku spędził swą własną młodość. Śpiew nasz chóralny „Boże coś Polskę", tak go ujął za serce, że wysłuchał go do końca, poczem zawołał głośno po polsku „bardzo dobrze", co na uczestnikach niezmiernie miłe zrobiło wrażenie.

Największą jednak radość sprawił Ojciec św. Polakom, gdy w dzień 3 maja, w dzień uroczysty Królowej Korony Polskiej Bogarodzicy Marji, a zarazem dzień święta narodowego Konstytucji 3 maja, celebrował osobiście Mszę św. o godzinie 7-ej w kościele św. Piotra, specjalnie dla Polaków i udzielił im Komunji świętej.

W tymże dniu odprawił także ks. arcybiskup Cieplak solenne nabożeństwo, naprzód w kościele św. Stanisława, a następnie w kościele OO. Jezuitów „al Gesu", w czasie którego kazanie pełne zapału wygłosił ks. biskup przemyski Anatol Nowak. Na zakończenie zaś odśpiewano hymn dziękczynny „Te Deum", oraz pieśń „Boże coś Polskę". Tak święciła Polonia w Rzymie swój wielki dzień narodowy.

Daj Boże, aby Polska po wszystkie czasy pozostała wierną Stolicy Apostolskiej, jak była wierną od tylu wieków. Błogosławieństwo Ojca św., Namiestnika Chrystusowego, zleje na Ojczyznę naszą błogosławieństwo niebios. Błogosławiona ręka widzialnej głowy Kościoła św. ma za sobą świętą dłoń niewidzialnej Głowy Jezusa Chrystusa. Komu zaś Chrystus pobłogosławi, nie pokona go żadna potęga. A czyż któremu państwu tego błogosławieństwa bardziej potrzeba niż Polsce? Z pewnością, że nie. Polska, pozbawiona naturalnych granic obronnych, a otoczona ze wschodu i zachodu dwoma wrogiemi potęgami, tego błogosławieństwa Bożego potrzebuje najwięcej. I otrzyma je, ale tylko pozostając w najściślejszej jedności z Namiestnikiem Bożym, Papieżem.

POLSKA.

Ojczyzna nasza, dzięki Bogu, wybrnęła w miesiącach wiosennych 1924 r. z bagna inflancji pieniężnej i z głębokiej niedoli ekonomicznej. Minęły, daj Boże bezpowrotnie, czasy, gdy za pudełko zapałek płaciliśmy kilkadziesiąt tysięcy marek, gdy człowiek, mając w ręku stosy banknotów, nie wiedział, czy za tydzień za nie co kupić potrafi. Czasy, w których nieuczciwość, paskarstwo i zachłanność ludzka święciły codzienne triumfy, gdy setki pokątnych banczków, drogą dziwnych nieraz spekulacji, wzrastały w dobrobyt, podczas gdy społeczeństwo całe uginało się pod brzemieniem nędzy. Stan gospodarki polskiego państwa niemal szedł w zawody z ruiną ekonomiczną bolszewików z pierwszych lat ich rządów. Marka polska stała się przedmiotem drwin za granicą.

Ale Bóg dobry wszystko odmienił. Powiadam: Bóg odmienił, bo Władysław Grabski obecny premier i minister skarbu, któremu sanację skarbu przypisują, pracował w tym urzędzie już przed rokiem 1924. Nietylko pracował Grabski, ale i inni znakomici ekonomiści i finansiści, jak Biliński, Michalski itd. I cóż zrobili do początku roku 1924. Nic, zgoła nic. Owszem, było coraz to gorzej, zamiast, żeby było lepiej. Ale z chwilą, gdy wierząca w Opatrzność Bożą część społeczeństwa polskiego zwróciła się całem sercem do Boga, z chwilą, gdy Polacy za wezwaniem swoich Biskupów zaczęli czynić pokutę, gdy ofiarowali wszyscy u schyłku roku 1923 jeden dzień postu na intencję Ojczyzny, przystępując na jej też intencję do Sakramentów świętych Pokuty i Ołtarza — z tą chwilą wszystko się zmieniło. Bóg wysłuchał prośby nasze. Ten sam minister Grabski dawniej bezsilny w walce z ruiną ekonomiczną kraju, staje się mocnym i już w pierwszych miesiącach 1924 r. ustala markę

polską, wprowadza walutę złotową, mocną i silnie stojącą, otwiera, za znakomitą subskrypcją społeczeństwa naszego, „Bank polski“, z podkładem złota i dewiz zagranicznych. Zaczem wyłania się „Bank Gospodarstwa krajowego“, który ma służyć kredytem dla najszerszych warstw społeczeństwa. Dziś, gdy to piszę, po roku od czasu sanacji walutowej, pieniądz nasz należy do najsilniejszych w całej Europie. A zagranica, nagłej zmianie naszego położenia wydziwić się nie może. Któż to uczynił, jeśli nie P. Bóg, który jest Dawcą wszelkiego dobra? On sprawił, że naród zjednoczył się do wspólnej pracy, że posłowie sejmowi poniechali walki partyjnej, że przeciwne obozy polityczne złożyły część swych osobistych zapatrywań i haseł na ołtarzu wspólnego dobra Ojczyzny. On sprawił, że czynniki odpowiedzialne za pomyślność kraju, widząc kającą się przed Bogiem duszę narodu, musiały sobie powiedzieć: „Polska, to wielka rzecz!“

Rząd, Sejm i Senat, szczególnie zaś ten ostatni, pracuje pilnie nad wzmocnieniem politycznem i gospodarczem kraju. Załatwia się szereg ustaw złączonych z reformą rolną, reorganizacją najwyższych władz wojskowych, zaopatrzeniem bezrobotnych, kwestją monopolów państwowych, kolejnictwem, lotnictwem i t. d. Dużo pracy poświęca się sprawie „kresów“ polskich, narażonych na ciągłe napady dywersyjnych band bolszewickich. Z chwilą wstąpienia do gabinetu ministra Thugutta, sprawa ta tak ważna posuwa się w żywszem tempie. Buduje się strażnice wojskowe na kresach i wzmacnia posterunki graniczne, aby raz wreszcie ludność tamtejsza zaczęła żyć życiem normalnem. Dla wyznania prawosławnego uzyskano „autokefalię“, aby zwierzchnik cerkwi prawosławnej nie był zależnym od zagranicy, co było wielkiem nieszczęściem Polski przedrozbiorowej, zależnej w tym względzie od Moskwy. Na uniwersytecie warszawskim zorganizowano dla tegoż wyznania osobny wydział teologiczny, uroczyście wobec ministrów otworzony. Dokonuje się również kodyfikacji prawa polskiego, aby wreszcie Polska, podległa niegdyś trojakim prawom trzech zaborców, uzyskała własne swoje prawa, jednolite dla wszystkich dzielnic całego państwa.

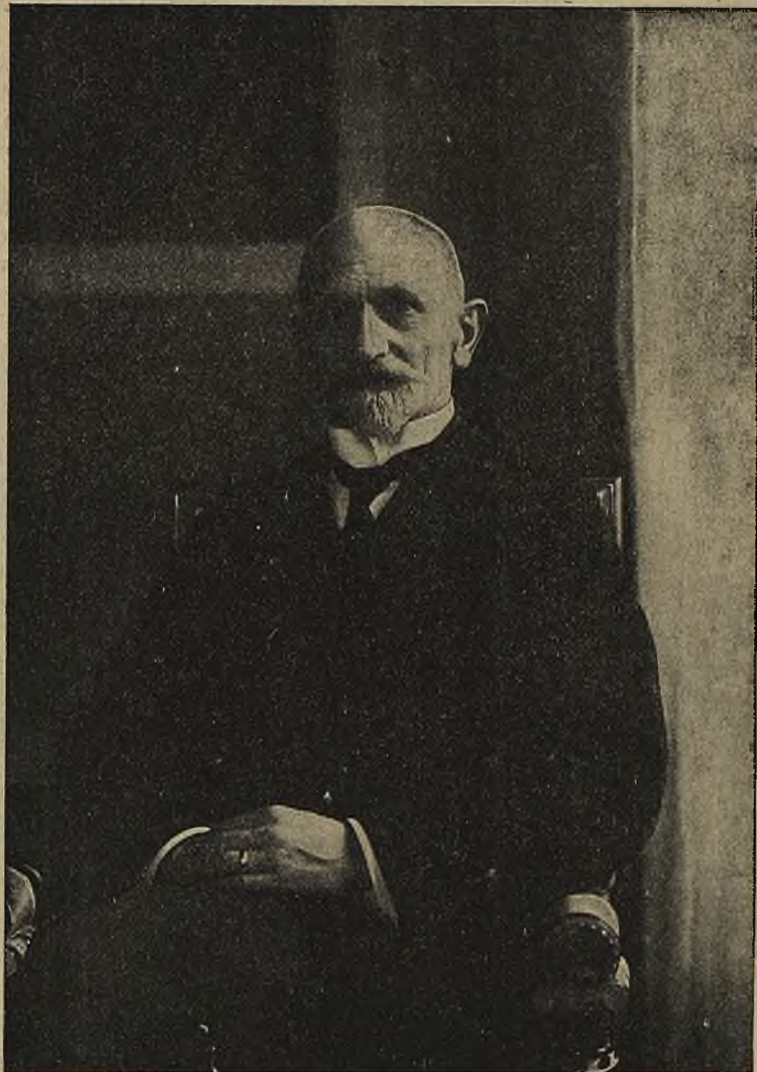
W sprawach polityki zagranicznej Polska grupuje się około zadań i zamierzeń „Ligi Narodów“ w Genewie, biorąc czynny i dość wybitny udział w jej pracach. Zjazd ministrów państw bałtyckich w Helsingsforsie w Finlandji, z udziałem naszego ministra spraw zagranicznych Skrzyńskiego, miał na celu zbliżenie wzajemne tychże państw, w obliczu wspólnego wroga, jakim jest bolszewicka Moskwa. Zatarg z miastem Gdańskiem, o prawa używania poczty polskiej tamże, narobił dużo hałasu i został oddany do rozstrzygnięcia przed forum „Ligi“. Gdańsk traci jednak wiele na tym sporze, gdyż kupiectwo polskie odpłaca się mu bojkotem jego spraw gospodarczych, co jawnie uwydatniło się w tak zwanych „Targach Gdańskich“, skąd eksponaty polskie zostały wycofane. Uzyskaliśmy też niemały sukces polityczny, gdyż przez przyznanie nam mocarstwowego stanowiska wśród państw europejskich, nuncjatura papieska i poselstwo francuskie w Warszawie zostały podniesione do godności ambasady. Wślad zatem pójdą niezawodnie i inne państwa. Również nasi posłowie zagraniczni, akredytowani w wielkich państwach, wstąpią w szeregi ambasadorów. Ostatnią placówką dyplomatyczną Polski za granicą, świeżo utworzoną, jest poselstwo polskie w Teheranie w Persji. Poseł bowiem perski już przybył do Polski.



J. Em. Ks. Kardynał Pietro Gasparri, sekretarz stanu.

Ważnym bardzo wypadkiem politycznym stało się zawarcie Konkordatu ze Stolicą świętą. Akt ten dokonał się 10 lutego 1925, a podpisany został ze strony Watykanu przez kardynała sekretarza stanu Gasparriego, a ze strony polskiej przez ambasadora przy Watykanie Skrzyńskiego i b. ministra oświaty Stanisława Grabskiego. Akt ten reguluje wzajemny stosunek Kościoła do państwa polskiego i zaczyna się od słów: „W Imię Przenajświętszej i Niepodzielnej Trójcy, Jego Świątobliwość Papież Pius XI i Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław

Wojciechowski, pragnąc określić stanowisko Kościoła katolickiego w Polsce i ustalić zasady, które w godny i trwały sposób kierować będą sprawami kościelnemi na ziemiach Rzeczypospolitej, postanowili zawrzeć Konkordat". Poczem następuje 27 artykułów, określających prawa duchownych i kościołów, podział na prowincje i diecezje, wybór arcybiskupów i biskupów, dobra kościelne, podatki, prawo patronatu, maximum posiadania gruntów rolnych, oraz tabelę uposażenia duchowieństwa.



Stanisław Wojciechowski, prezydent Rzeczypospolitej Polski.

Nie mogąc tekstu konkordatu przytaczać w całości, wspomnę tylko o kilku jego punktach, godnych uwagi. Otóż w myśl układów ze Stolicą św,. Polska ma być podzieloną na 5 prowincyj kościelnych obrządku łacińskiego i jedną prowincję obrządku grecko-rusińskiego z pozostawieniem nadal Arcybiskupstwa lwowskiego obrządku ormiańskiego. Prowincje kościelne obrządku łacińskiego będą następujące:

1. Pr. gnieźnieńsko-poznańska, z arcybiskupstwem tamże, oraz diecezją chełmińską i włocławską.
2. Pr. warszawska, z arcybiskupstwem tamże, oraz diecezją płocką, sandomierską, lubelską, podlaską i łódzką.
3. Pr. wileńska, z arcybiskupstwem tamże, oraz diecezją łomżyńską i pińską.
4. Pr. lwowska, z arcybiskupstwem tamże, oraz diecezją przemyską i łucką.
5. Pr. krakowska, z arcybiskupstwem tamże, oraz diecezją tarnowską, kielecką, częstochowską i śląską.

Widzimy więc zmiany wybitne. Widzimy dwa nowe arcybiskupstwa w Krakowie i Wilnie. Widzimy nowe diecezje jak częstochowską, śląską. Widzimy, że żadna diecezja nie będzie zależną od biskupa mieszkającego za obszarem Polski. Biskupi będą składać przysięgę wierności w ręce Prezydenta Rzeczypospolitej. Tak oni, jak i reszta duchowieństwa, pobierać będą uposażenie rządowe, w myśl przewidzianej ilości tak zwanych „punktów", dla każdej hierarchicznej godności.

Co do maximum posiadania gruntów rolnych, Konkordat przyznaje proboszczowi i beneficjatom 15 do 30 hektarów ziemi, zależnie od gatunku ziemi, kapitułom 180 hektarów, biskupowi 180 hektarów i tyleż dla Seminarjum duchownego. Które części gruntu, w tym wymiarze podanym, zechcą dla siebie zatrzymać, zależeć będzie od nich samych. Resztę, drogą parcelacji, sprzedadzą wedle cen kupna stosowanych, w załatwieniu spraw, przez zwykłe strony prywatne.

Ruch katolicki w Polsce zaznaczył się w ubiegłym czasie przedewszystkiem w Zjeździe katolickim, odbytym na Górnym Śląsku. Dzięki zabiegom powszechnie cenionego i lubianego Administratora apostolskiego ks. Hlonda, zgromadziły się w Katowicach, w pierwszych dniach września, liczne zastępy włościan i robotników z poważnym zastępem inteligencji, aby wspólnie z biskupami przybyłemi na Zjazd, obradować nad sprawami żywotnemi Kościoła św., przedewszystkiem na Śląsku. Zjazd trwał 3 dni. Poruszano w referatach wygłoszonych

różne aktualne problemy i zadania. Adwokat Jankowski z Ostrowa głosił rzecz: „o religii i szkole"; kierownik szkoły w Obszarach p. Wróblewski, uzasadniał potrzebę „szkoły wyznaniowej"; dr. Hlond rozprawiał: „o dwóch plagach Śląska: prostytucji i pijaństwie"; ks. Dr. Bromboszcz „o potrzebie budowy kościoła katedralnego w Katowicach"; p. Czaplicka „o obowiązkach kobiety katolickiej". Szczególnego zaś zajęcia przedmiotem był wykład ks. Cieszyńskiego, redaktora z Poznania, o stanie akcji katolickiej w dobie obecnej, oraz przemowa Arcyb. Teodorowicza, na temat: „Kościół i Polska". Obrady odbywały się w gmachu teatralnym, a częściowo, z powodu mnóstwa ludu, pod gołem niebem, na rynku przed teatrem. Rzecz pocieszająca, że także katolicy Niemcy wzięli w zjeździe żywy udział, utworzywszy swój własny oddział pod przewodnictwem bar. Reitzensteina, posła Panta i sekretarza p Olbricha.

Kulminacyjnym punktem Zjazdu była wielka procesja w niedzielę, która wyruszyła z kościoła Matki Bożej do kościoła św. Piotra i Pawła. Najświętszy Sakrament niósł, w starożytnej monstrancji z Piekar, ks. biskup Nowak z Krakowa, w otoczeniu kardynała-prymasa Dalbora, zast. nuncjusza papieskiego, wojewody Bilskiego, generała Horoszkiewicza, marszałka Wolnego, konsula francuskiego i wielu innych dostojników. Udział wiernych w procesji, według obliczeń policyjnych, doszedł do 150.000 osób. Z Episkopatu na Zjazd stawili się, prócz już wymienionych księży biskupów, jeszcze Arcyb. Ropp i biskup Zdzitowiecki z Wrocławka. Kardynał salezjański Cagliero, wskutek zasłabnięcia w drodze, nie zdążył na czas z Włoch do Polski i przybył dopiero w parę dni później, w odwiedziny do swych braci zakonnych.

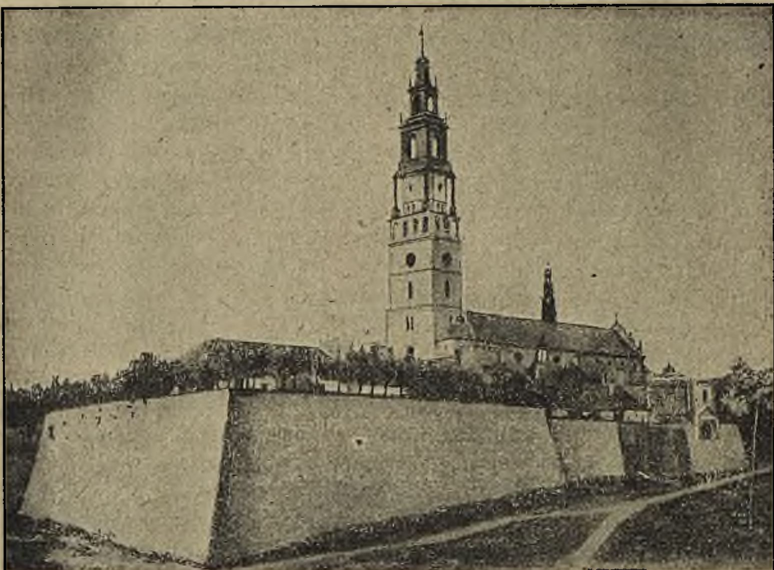
Ożywienie też wprowadzają w życie katolickie uroczyste Akademje, odbywające się po większych miastach, ku uczczeniu wybitnych zdarzeń lub osobistości. Takie Akademje urządzono na cześć znakomitego teologa i świętego Doktora Kościoła św. Tomasza z Aquinu, który lat temu siedemset oświecał społeczeństwo katolickie blaskiem swego olbrzymiego talentu. I po dziś dzień na jego dziełach kształci się młodzież duchowna i kapłani na całym świecie. Wdzięczne też Akademje odbyły się na pamiątkę trzeciej rocznicy rządów panującego nam Ojca św. Piusa XI. Żywy ruch wywołało świeżo, przywrócenie do bytu Kolegjaty starożytnej w Wiślicy. Uroczystość ta odbyła się w obecności licznego zastępu okolicznego duchowieństwa i ogromnych tłumów wiernych z okolicznych powiatów, chcących wziąć udział w tym tak niezwykłym akcie, dokonanym na życzenie samego Papieża.

Dusza katolicka narodu poruszyła się niezmiernie widokiem powracającego w tryumfie z bolszewickiego więzienia Ks. Arcyb. Cieplaka. Witany orszakiem licznych procesyj kościelnych, dźwiękiem muzyk wojskowych, delegacjami duchowieństwa i dostojników świeckich, oraz przedstawicielami stanu żołnierskiego, po przydrożnych stacjach kolejowych, przybył do Warszawy, ze łzami rozrzewnienia w oczach, ten czcigodny męczennik za wiarę, aby po kilkodniowym pobycie w tem mieście udać się do Ojca chrześcijaństwa w Rzymie, który czynił wszystko, co mógł, aby Arcybiskupa z kajdan bolszewickich uwolnić.

Przybyli również do Polski w gościnę biskupi francuscy, przedewszystkiem ci, w których okręgach pracuje nasza polska rzesza wychodźców, w kopalniach i na roli francuskiej. Przybył tedy kardynał arcybiskup z Paryża ks. Dubois, ze swoim sufraganem biskupem Chaptalem, oraz rektorem Uniwersytetu katolickiego w Paryżu, ks biskupem Baudrillartem. Przybył arcybisk. z Cambrai ks. Chollet, oraz biskup z Arras ks. Jullien. Rząd polski oddał im do dyspozycji osobny wagon salonowy, którym przyjechali, witani wszędzie uroczyście, naprzód do Krakowa, następnie do Częstochowy, Warszawy, Poznania, Gniezna i Katowic. W Krakowie, po zwiedzeniu katedry na Wawelu, zostali uroczyście przyjęci przez całą młodzież miasta męską i żeńską, zgromadzoną wraz z muzykami i chórem szkolnym w olbrzymim i wspaniałym podwórzu zamkowym. Liczne przemowy młodzieży, wypowiedziane w języku francuskim, zakończył słowami serdecznej wdzięczności kardynał Dubois, wypowiadając zarazem pozdrowienie dla Polski od jej wychodźców we Francji i modląc się, wraz z całem zgromadzeniem, do wspólnej Matki i Królowej narodu polskiego i francuskiego, Bogarodzicy Marji. W Warszawie wzięli udział biskupi francuscy w procesji Bożego Ciała, którą prowadził kardynał z Paryża, w otoczeniu Prezydenta Państwa i wszystkich ministrów, władz wojskowych i świeckich. Byli gośćmi u stołu Prezydenta Wojciechowskiego, oraz najwybitniejszych osób świata warszawskiego. Miasto Warszawa, podejmowało ich w Ratuszu. Z Polski wynieśli oni jak najmilsze wspomnienie, a pobyt ich u nas przyczynił się jeszcze do wzmocnienia tradycyjnej przyjaźni, jaka łączy od wieków Polskę z Francją.

Rzucając okiem teraz na ruch społeczny i narodowy w Polsce w okresie ubiegłym, trzeba nam zapomnieć o bolesnych zajściach listopadowych w Krakowie, między ludnością cywilną a wojskiem, zapomnieć też o procesie którego wynik smutnem echem odbił się po całej Polsce. Niechaj czas rany uleczy, które zraniły społeczeństwo. Rozradujmy się raczej pamięcią obchodu stuletniej rocznicy bojowników polskości na Śląsku, Karola Miarki i Pawła Stalmacha, którzy wśród najtrudniejszych warunków, w cza-

sach niewoli, wznosili przed oczyma współbraci wyniosły sztandar polskości. Uradujmy się powrotem zwłok mistrza pióra i rzecznika narodu Sienkiewicza w granice Polski. Wielka i niezapomniana była to chwila. Piewca nasz niezrównany narodowej przeszłości i chwały, wracał w trumnie jak król, witany po drodze z Szwajcarji, triumfalnym zapałem obcych nawet narodów. W Pradze, stolicy Czech, wszyscy ministrowie wraz z arcybiskupem Kordaczem wystąpili na jego przyjęcie. Domy czeskie, wśród linji kolejowej, którą pociąg ze zwłokami przebywał, były nocą iluminowane. Wojska czeskie, publiczność, sokoli i młodzież, tworzyli honorowe szpalery. W Piotrowicach, nad Polską granicą, odprawiono na dworcu uroczystą Mszę św. żałobną z asystencją za duszę zmarłego. W Dziedzicach, już na stronie polskiej, powitał zmarłego olbrzymi zastęp zgromadzonego ludu z ministrem oświaty, przybyłym z Warszawy, na czele. Dworzec umajony, szeleszczą flagi narodowe, płoną pochodnie, rozlega się świst lokomotyw i wszystkich syren fabrycznych, grają muzyki, biją dzwony — wraca bowiem król słowa i myśli polskiej, który rozsławił imię Polski po krańcach ziemi. Dziś bowiem trudno znaleść na całym świecie jednego człowieka, z jaką taką wiedzą, któryby nie słyszał o wielkim Sienkiewiczu, o wielkim Polaku. Z odległego Krakowa dzwoni stary „Zygmunt“, a mieszkańcy miasta stoją z obnażoną głową na ulicach i placach, zwróceni twarzą do Dziedzic, gdzie w tej chwili Sienkiewicza witają.



Jasna Góra, stolica Królowej Polski.

Osobnym pociągiem, umajonym zielenią i godłami Polski, wśród setek wieńców, przesuwają się zwłoki Sienkiewicza, w honorowej straży sokołów polskich, naprzód do Katowic, a stąd na Jasną Górę, aby choć czas krótki stanęły w tem świętem zamczysku, którego obronę przed Szwedami z czasów Kordeckiego, duch Sienkiewicza tak wspaniale w „Potopie“ opiewał. W Warszawie odbył się pogrzeb, z udziałem kardynałów, arcybiskupów i biskupów kraju, z udziałem setek duchowieństwa, z udziałem Prezydenta Państwa, wszystkich ministrów, generalicji, oraz przedstawicieli państw zagranicznych. Niezliczone tłumy, ze wszech stron kraju, odprowadziły zwłoki Sienkiewicza na wieczny spoczynek w kościele katedralnym św. Jana. Wierny Bogu i Ojczyźnie, niechaj odpoczywa w pokoju, na swojej ziemi, wśród swoich rodaków!

W roku 1925 cała Polska obchodziła w dniu 3 maja, po raz pierwszy, Święto „Królowej Korony Polskiej“, zatwierdzone przez Stolicę Apostolską. Naród polski z radością w sercu wielbił w tym dniu Najświętszą Bogarodzicę, której, pod tem właśnie słodkiem jej wezwaniem, tak wiele od wieków zawdzięcza.

Miasto Lwów, było widownią zamachu, szczęściem chybionego, na życie Prezydenta Rzeczypostolitej Wojciechowskiego. Miasto zaś Przemyśl, na osieroconej przez śmierć biskupa Pelczara stolicy, powitało nowego biskupa, w osobie ks Anatola Nowaka, bisk. sufragana z Krakowa, któremu, jako najżyczliwszemu Protektorowi i Opiekunowi Towarzystwa Boskiego Zbawiciela, oby Bóg błogosławił w nowej pracy, w rozległej jego diecezji!

Uzupełniając w końcu obraz życia narodu w chwili obecnej, zaznaczyć należy, że stan gospodarczy Polski można nazwać zupełnie dobrym. Polska zyskuje coraz większe zaufanie za granicą, czego dowodem 50 miljonowa pożyczka amerykańska, udzielona nam, na bardzo dogodnych warunkach. Statystyczny wykaz amerykański stwierdza, że Polska co do obszarów posiadanej ziemi stoi na piątem miejscu wśród narodów i państw europejskich. Co do liczby ludności, ustępuje tylko Niemcom, Włochom i Francji. Co do obszarów oddanych kulturze rolnej, zajmuje drugie miejsce. W produkcji żyta zajmuje miejsce pierwsze. W produkcji ziemniaków, miejsce drugie, zaraz po Niemcach. W produkcji jęczmienia i owsa stoi na miejscu trzecim wśród narodów europejskich. W produkcji węgla miejsce zajmuje trzecie, zaraz po Niemcach i Francji. Waluta Polska jest w Europie najsilniejszą. Co do sieci kolejowej stoi na trze-

cim miejscu. Statystyka amerykańska stwierdza, że Polska jest krajem bogatym i co jest bardzo miłem, najmniej zadłużonem państwem w Europie. Bogato więc udarował P. Bóg naród nasz polski. Obyśmy Mu byli za to zawsze wdzięczni!

Tak tedy, dzięki opiece Bożej, wzmacnia się w każdej dziedzinie życia narodowego mocarstwowe stanowisko Polski. Polska potężnieje, nabiera sił życiowych, pozyskuje coraz wyraźniejszy objaw poważania i szacunku innych państw i narodów. Mimo knowania wrogów wewnętrznych i zewnętrznych, płynie korab Ojczyzny naszej, wśród spienionych bałwanów przeciwności, spokojnie i pewnie. Tem spokojniej i pewniej, im potężniejsza dłoń nim włada. A sternikiem, rządcą i panem korabia Ojczyzny naszej, z woli narodu i zgody Namiestnika Chrystusowego, nie jest od dnia 3 maja 1925 r. nikt inny, jeno sama Bogarodzica Marja Królowa Korony Polskiej. U jej tronu, w Częstochowskiej stolicy, w dzień właśnie wspomniany, stanęły dziesiątki tysięcy Jej synów i poddanych, dzierżąc w dłoniach około tysiąc sztandarów z całej Polski, aby swej Matce i Królowej oddać się w opiekę. Widok nigdy nie mogący się zatrzeć w pamięci! Widok niezrównany!... W kaplicy Matki Najświętszej celebruje i przemawia, ubrany w ornat złocisty, Przeor jasnogórski; w kościele głównym celebruje w wielkiej asyście biskup Krynicki; równocześnie biskup Zdzitowiecki odprawia Mszę św. na szczycie kościoła, przed obrazem Marji. Korzą się przed Marją zgromadzone tłumy, jak kłosy polne pod wpływem wiatru. Kłaniają się Jej wojska uszykowane w kolumny; kłaniają się Jej zastępy karnych „Sokołów"; kłaniają się Jej oddziały straży pożarnej w różnolitych błyszczących hełmach. Padają przed Jej tronem związki górników, związki młodzieży męskiej i żeńskiej, organizacje społeczne i narodowe. Rozbrzmiewa chór złożony z trzystu śpiewaków, rozlegają się hejnały, słychać huk honorowej salwy broni palnej. O. Pius Przeździecki zagrzewa tłumy potężnym swym głosem do miłości naszej Królowej. Arcypasterz udziela w imieniu Ojca św. zupełnego odpustu. A my kapłani rozdajemy chorążym sztandarów pamiątkowe gwoździe, posłane i poświęcone przez Ojca św. z tjarą papieską w główce, kluczami i imieniem „Pius XI". Tak uczczono w Częstochowie Królowę Korony Polskiej.



Królowa Korony Polskiej.

Polska, mając taką Królowę, upaść i zginąć nie może! Jest to rzecz niepodobna. Do nas zaś należy, abyśmy się stali wiernymi Jej poddanymi.

FRANCJA.

Losy Francji, jako naturalnego sprzymierzeńca Polski, w pierwszym rzędzie nas muszą zajmować. Ostatnie wybory do parlamentu w Paryżu, oddały władzę rządową w ręce radykalnych socjalistów. Upadł gabinet Poincarego, usunął się prezydent państwa Millerand, a w ich miejsce wstąpił na stanowisko premiera burmistrz Lyonu, Herriot; prezydenturę zaś państwa objął Doumergue.

Z tą zmianą władz naczelnych, nie zmienił się bynajmniej serdeczny stosunek polityczny Francji do Polski. Stosunek bowiem najściślejszy leży w interesie obu państw wymienionych. Zmienił się atoli na gorsze stosunek Francji do Kościoła św. Jednem z pierwszych zarządzeń nowego rządu było zniesienie przedstawicielstwa Francji przy Watykanie. Rząd znalazł poparcie dla swoich planów w parlamencie. Nikogo to jednak nie zdziwi, kto pamięta, że w parlamencie francuskim zasiada obecnie aż 232 masonów, a więc zdecydowanych wrogów Kościoła. W obronie praw Kościoła św. i Stolicy Apostolskiej stanął Episkopat cały z kardynałami na czele, którzy wystosowali protestujące pismo do rządu. Obok biskupów stanęła też cała katolicka Francja, urządzając liczne wiece protestujące, w czasie których nie obeszło się nawet bez przelewu krwi, jak np. w Marsylji. Dzielnie z Francją współpracowały nowo przyłączone obszary Alzacji i Lotaryngji. Niemal wszyscy posłowie tych prowincyj, sprzeciwili się stanowczo walce rządu z Kościołem. I słusznie. Gdy bowiem francuscy katolicy i duchowieństwo ich, krew przelewali w obronie wolności ojczyzny, a zakonnice z całem poświęceniem pielęgnowały dniem i nocą setki tysięcy rannych żołnierzy, nie godzi się ich dzisiaj w czasie pokoju pozbawiać praw obywatelskich, ani ranić ich religijne uczucia; tem mniej pozbawiać ich chleba i dachu nad głową, do czego ustawy francuskie, nie od dzisiaj, wyraźnie dążą.

Zdecydowana postawa społeczeństwa katolickiego wobec rządu, zmusiła w końcu ten ostatni do pewnych ustępstw. W miejsce ambasady francuskiej przy Watykanie, rząd postanowił

szefa misji francuskiej z prawem uzupełnienia jego władzy od czasu do czasu, w miarę potrzeby. Stolica Apostolska zgodziła się na tę zmianę i zarządziła utrzymanie nadal nuncjatury papieskiej w Paryżu.

Mówiąc o Francji nie podobna zapomnieć o półmilionowej rzeszy naszych wychodźców, którzy tam wyjechali szukać pracy i chleba, czyto w fabrykach, czyto na roli. Stan ich na dalekiej obczyźnie, zależy w dużej mierze od miejsca ich pobytu. Nie wszędzie powodzi im się jednako. Gdzie zrzeszenia polskie są liczniejsze, szczególnie przy fabrykach i w kopalniach węgla, tam los wychodźcy polskiego jest znośniejszy. Własne organizacje narodowe i związki robotnicze przychodzą im z pomocą. Rozbrzmiewa polska mowa, polski teatr, polskie chóry. Jednoczą się sokoli polscy. Rozchodzą się polskie pisma. Rozprzestrzenia się nawet kupiectwo polskie, tworząc coraz to nowe placówki handlowe. W czytelniach miejscowych, w czasie zebrań i odczytów, w czasie obchodów narodowych potężnieje tam duch ojczysty. Żyje Polska, acz na obcej ziemi. Gdzie jednak Polacy żyją rozprószeni, szczególnie wychodźcy zatrudnieni w gospodarstwach rolnych, tam i pobyt i zarobek Polaka jest marny. W każdym razie z pracy naszych rodaków ciągnie Francja wielkie korzyści, gdyż robotnik jest pracowity i sumienny; do Polski zaś wpływają setki miljonów oszczędzonych przez wychodźców franków.

Największą bolączką naszej emigracji jest sprawa szkolnictwa. Brak szkół polskich, brak polskich księży i nauczycieli, odczuwają nasi emigranci dotkliwie. Dość powiedzieć, że dwadzieścia do trzydziestu tysięcy dzieci polskich, wałęsa się tam bez nauki i opieki szkolnej. Te zaś dzieci, które do szkół uczęszczają, korzystają z języka polskiego bardzo niewiele, tak, że zachodzi obawa wynarodowienia wielkiej ilości dusz, dziś jeszcze czysto polskich. Już dzisiaj wielu Francuzów cieszy się, że polska ludność pomnoży w niedalekiej przyszłości szeregi rdzennej ludności francuskiej i wzbogaci kraj, wyniszczony straszną wojną i pomnoży szeregi nowych obywateli francuskich. Niechaj nas jednak P. Bóg od tego zachowa, Polska potrzebuje Polaków dla siebie. Lecz przejdźmy już na sąsiednią wyspę. Powita nas potężna:

ANGLJA.

Wita nas istotnie Anglja tem życzliwiej, im więcej Polska wzrasta politycznie i gospodarczo. Kraj to bowiem kupców i handlarzy, którzy mają wielki respekt dla pieniądza. A Polska dziś ma pieniądz dobry, owszem bardzo dobry. To też coraz więcej topnieją uprzedzenia tego kraju względem nas. Chcieliby już Anglicy i pożyczać nam pieniądze i prowadzić stosunki handlowe. Słowem, zaczynają się coraz więcej interesować ojczyzną naszą. A nie tak bywało przez lat kilka. Polska bowiem dużo strat bardzo poważnych zawdzięcza Anglji, że tylko wspomnieć Gdańsk i sprawę śląską i dużo krwi psuje naszym dyplomatom.

Socjalistyczny gabinet Mac Donalda po krótkiem bytowaniu, zawiódł nawet liczne rzesze robotników, oczekujących poprawy swego losu i usunięcia katastrofy olbrzymiego bezrobocia w Anglji. Do steru rządów przyszła znów i to nawet z pomocą głosów wyborców socjalistycznych, potężna partja konserwatystów, obierając premierem Baldwina. Nowy rząd ma nietylko do rozwiązania wiele spraw trudnych w życiu wewnętrznem swego państwa, a przedewszystkiem w kwestji robotniczej, ale musi się też borykać z wieloma trudnościami swej polityki kolonjalnej. Niepokoje w Egipcie i Sudanie, niepokoje w odległych Indjach, nieporozumienia z Turkami, przegrana wojna ich pupilów Greków z Turcją itp., zadają dużo trosk rządowi angielskiemu. Wszędzie też po oceanach i morzach różnych uwijają się statki angielskie, parowce i żaglowce, wojenne i handlowe, aby wspierać polityczną i gospodarczą potęgę Albionu. Wielki bowiem ich majątek dużo daje kłopotu.

Protestanckie to państwo angielskie, odnosi się dziś dużo życzliwiej do Kościoła św. niż dawniejszemi czasy. Posiada przedstawicielstwo swoje przy Watykanie. Wzrasta też liczba nawróceń na łono Kościoła św. Na samej wyspie mieszka już dziś kilka miljonów katolików, a w dominiach liczba ich wzrasta z dniem każdym. Australja do niedawna mająca parę tysięcy katolików, dziś zbliża się do półtora miljona wyznawców, z 15 biskupami na czele. Opuszczajmy jednak mgliste powietrze angielskie, przesycone sadzą kominów fabrycznych, a przejdźmy do naszego sąsiada z zachodu. Oto:

NIEMCY.

Niepewny to nasz sąsiad: państwo niemieckie. Sąsiad nie zadowolony zawsze z tego, co posiada. Traktatem wersalskim okrojone państwo, zmuszone do porzucenia myśli ustroju monarchistycznego, zmaga się w walkach partyjnych, nacjonalistów z socjalistami; a przemyśliwa wciąż, czyby się nie udało zmienić obecnych państwowych warunków życia politycznego. Sąsiadom swoim z zachodu, a więc Francji, Anglji i Belgji, chcą Niemcy nawet zapewnić już nietykalność ich granic, pod warunkiem, że granice ich wschodnie, łączące ich z Polską, będą przedmiotem dalszych rozważań i rozpraw. Na to ani Polska ani nasi sprzymierzeńcy z za Renu zgodzić się nie możemy, mimo, że w Anglji myśl

niemiecka znajduje duże poparcie. Traktat wersalski musi pozostać nietykalnym, jeśli nie mamy oczekiwać w najbliższym czasie zawieruchy wojennej. Socjalistyczny prezydent państwa Ebert zmarł w roku obecnym, a w jego miejsce obranym został gen. Hindenburg. Koalicji państw zachodnich łatwo przyszło zmienić formę rządu w Niemczech, lecz nie łatwo jej zmienić ducha narodu. Jest więc Rzeczpospolita niemiecka, lecz naród prze do monarchji, która państwu dodała siły i rozkwitu, przez lat dziesiątki.

Katolicy niemieccy, acz w mniejszości w stosunku do ludności całego państwa, trzymają się dzielnie, zarówno w życiu państwowem jak i w organizacji wewnętrznej. Kanclerz państwa Marx, to katolik i przykładny nadto. Zgromadzenia zakonne mogą się osiedlać w Niemczech, czego dawniej nie było. Konkordat Bawarji z Watykanem, świeżo zawarty, jest poniekąd jeszcze korzystniejszy dla Stolicy Apostolskiej, niżli nasz polski. Odbywają się w całem państwie zgromadzenia związków katolickich i wiece. Taki imponujący siłą wiec odbył się w roku ubiegłym w Hannowerze. Tworzy się, tak potrzebne, zjednoczenie katolickich stowarzyszeń, pod nazwą: „Niemiecka liga“, mająca na celu najściślejszą współpracę Niemców ze Stolicą Apostolską. Łączą się zjednoczenia katolickich akademików, w liczbie 170 grup, w jedną całość zwartą, z siedzibą w Kolonji. A liczba członków akademickiego zjednoczenia dochodzi dwudziestu tysięcy. A myśl ich przewodnia, to spotęgowanie ducha katolickiego w narodzie. Zaiste piękny przykład gorliwości młodzieży niemieckiej o chwałę Bożą i pomnożenie powagi Kościoła świętego! To też znać siłę żywotną Kościoła św. w Niemczech. Widać ich tłumnie spieszących, szczególnie w tym roku jubileuszowym, do stóp Namiestnika Chrystusowego w Rzymie. Członkowie rodu panującego (saskiego) przyoblekają się w szaty kapłańskie, aby nietylko żyć, jak Chrystus Pan każe, ale i drugich do życia takiego nakłaniać.



J. Em. Ks. Kardynał Van Rossum.

Trzeba nam jednak pożegnać kraj niemiecki i zaglądnąć do małego sąsiedniego państewka, wśród wód i kanałów położonego. To

HOLANDJA.

Holandja, z królową Wilhelminą na czele, to państwo w dwóch trzecich częściach protestanckie. Jedna trzecia jednak część ludności katolickiej, w państwie holenderskiem, odgrywa bardzo wybitną rolę. Dość wspomnieć, że nie tak dawno temu był tam prezydentem gabinetu kapłan katolicki. Lecz cóż właściwie sprowadza dziś dusze nasze do tego małego kraju? Czem się wsławiła w ostatnich czasach Holandja? Oto w dniach od 23 do 27 lipca zgotowała Holandja wielki triumf Jezusowi Chrystusowi, utajonemu w Najświętszym Sakramencie, urządzając w swej stolicy Amsterdamie wspaniały kongres eucharystyczny. Kongres ten zgromadził 8 kardynałów, 80 biskupów i opatów, tysiące duchowieństwa oraz dziesiątki tysięcy wiernych. Przyjęcie legata papieskiego, którym był holenderczyk kardynał Van Rossum, przybywającego na kongres, było nadzwyczaj okazałe. Na spotkanie wysłańca Namiestnika Chrystusowego, przyjeżdżającego od strony Morza Północnego wypłynęła cała flotylla, złożona z 70 statków, pełnych księży i ludu. Tłumy ludu zaległy brzegi wody na przestrzeni 2 mil, witając legata papieskiego radosnemi okrzykami i ukłonem sztandarów. A on wpływał na statku „Batavier II“, stojąc na czole pokładu, w otoczeniu swojej świty i błogosławiąc na obie strony rozentuzjazmowanym tłumom. Towarzyszyła mu ta liczna eskadra statków. Zbliżającego się do portu kardynała otoczyła znów cała flotylla łodzi rybackich, przystrojonych we flagi papieskie i narodowe. Poczem dostojny gość, w otoczeniu nieprzeliczonych zastępów ludzi, udał się, pięknie przybranemi w chorągwie, kwiaty

i zieleń ulicami miasta, do kościoła św. Wilibrorda.

Przebieg kongresu był również okazały i podnoszący ducha. Pokazało się, że organizacja katolików holenderskich jest znakomita. Kraj ten zachował, wśród morza protestanckiego, gorącą miłość P. Jezusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie. W pamięci zachowali katolicy tego kraju, ów „cud Amsterdamu", gdy w roku 1345 13 marca, Hostja św. w sposób cudowny została zachowana nietknięta od płomieni. A wypadek ten został kanonicznie przez władze kościelne stwierdzony. To też i procesja z Najświętszym Sakramentem, która odbyła się w czasie kongresu, wypadła imponująco. Odbyła się ona wokoło tak zwanego „stadjonu". Wzięli w niej udział sami dorośli mężczyźni, uszykowani w karne grupy ze swemi sztandarami, wszyscy w świecami w ręku. Postępowały więc związki religijne i społeczne, przedstawiciele ludu i warstw wyższych, reprezentacja wojska, posłowie i senatorowie, profesorowie i ministrowie, księża zakonni i świeccy. Postępował długi szereg biskupów, a za nimi kardynał niosący P. Jezusa pod baldachimem, w otoczeniu innych purpuratów, kawalerów maltańskich i dygnitarzy dworu papieskiego. Kilka orkiestr przygrywało do hymnów eucharystycznych, śpiewanych po łacinie i po holendersku, przez dziesiątki tysięcy wiernych. Reszta zaś ludu, niewiasty i dzieci, zgromadzeni w „stadjonie", odmawiali tymczasem różaniec, przeplatając go od czasu do czasu pobożną pieśnią. Tak czciła Holandja ukrytego Boga w świętej Hostji!

Lecz czas nam przejść do mniej sympatycznego kraju naszych sąsiadów ze wschodu. Jest nim:

ROSJA.

Związek Republik Sowietów, to państwo bolesnych doświadczeń, czynionych na żywem ciele rosyjskiego ludu. To państwo dziwnych sprzeczności, kierowane ręką zżydziałego rządu z bezwzględną stanowczością czy uporem. Z jednej strony brzmią hasła wolności i władzy proletarjatu, z drugiej strony rozstrzeliwa się tysiące i tysiące robotników lub zakuwa w kajdany więzienne. Z jednej strony głosi się hasła pacyfizmu i rozrzuca pisma z napisami: „Wojna wojnie", z drugiej strony zbroi się i to gorączkowo całe państwo, wygrażając sąsiadom. Z jednej strony szumi życie w całej pełni, warczą auta, płynie szampan, z drugiej strony miljony giną z głodu i chorób zakaźnych. Bolesne sprzeczności, do których zagranica nie żywi zaufania, mimo, że tak Polska jak Anglja, Włochy, a niedawno także Francja uznały rząd rosyjskich Sowietów. Anglja nawet sparzyła się dotkliwie na stosunkach z niemi, przez wykrycie listu Zinowiewa, pragnącego zaszczepić komunizm wśród żołnierzy państwa angielskiego i zrewoltować masy przeciw prawowitej władzy. A premier angielski Mac Donald listowi temu zawdzięcza w pierwszym rzędzie upadek swego gabinetu i swojego stronnictwa.

Burzą się przeciw władzy sowietów niechętne im masy chłopskie; mordują ich komisarzy, utrudniają ich działalność. Powstali Gruzini na Kaukazie, których powstanie stłumiły sowiety. Jęczy Kościół św. pod ich rządami, a także cerkiew prawosławna jest przedmiotem ich zjadliwych ataków. Jakże tu myśleć spokojnie o nawróceniu tego morza schyzmatyków na łono Kościoła św.? A jednak Stolica święta nie spuszcza tej sprawy z oka, owszem przygotowuje wszystko, co do niej należy, aby w chwili sposobnej przystąpić do tego wielkiego dzieła. Na razie misja nawrócenia Rosji powierzoną została w pierwszym rzędzie zakonowi OO. Benedyktynów.

A teraz podążajmy do słonecznej Italji.

WŁOCHY.

Murem stanęły one przeciw wdzierającemu się do kraju komunizmowi bolszewickiej Rosji. Stanął rząd faszystów z Mussolinim na czele, wprowadzając cześć i poważanie dla religijnego i narodowego pierwiastka. Uszanowano wysiłki bojowników o wolność i całość Italji, uszanowano Kościół i duchowieństwo ze Stolicą Apostolską na czele, wprowadzono naukę Bożą i krzyż do szkół i urzędów. Wszystko rozpoczyna się od Boga i kończy po Bożemu, począwszy od tłumnych manifestacyj narodowych w stolicy, do cichego zakątka wiejskiego ustronia, gdzie dziatwa po nauce w modlitwie wznosi swe dusze do nieba. Modli się rząd, modli wojsko, modlą się władze publiczne. Modlą się, że powiem, z urzędu swego, publicznie. Tego dawniej nie było i to przez długie lata.

Stoi tak zwany faszyzm z Mussolinim na czele, lecz garść ludzi złego pokroju wprowadziła ferment w łono partji. Zabójstwo socjalistycznego posła Matteottiego dolało oliwy do ognia. Tembardziej, że wina faszystów w tem zabójstwie, zdaje się być niezbitą. Posłowie parlamentarni, z obozu socjalistycznego, strejkują. Parlament kuleje. Przyszłość faszystów zachwiana.

Lecz radujmy się, że w kraju tym, zroszonym krwią męczenników i Apostołów, potężnieje cześć i miłość Chrystusa Pana. Wyrazem tego IV. międzynarodowy kongres katolicki, odbyty w sierpniu w Wenecji. Wyrazem tego kongres eucharystyczny, odbyty w Palermo, którego liczbę uczestników obliczają na 400.000. Blisko pół miljona dusz zgromadzonych w adoracji Jezusa utajonego w św. Hostji, to widok nielada. Wartało było widzieć tę wspaniałą euchary-

styczną procesję, pod przewodnictwem kardynała Belmonte, trwającą godzin cztery. A o zmroku, nad brzegiem morza, zajaśniał olbrzymi ołtarz mnóstwem świateł jarzących się wokół Monstrancji. Rozbłysły iluminacją okna domów miejskich, rozżarzyły się światła na stojących w porcie okrętach. Zajaśniały smugi reflektorów, rzucających swe blaski na ołtarz. Rozkołysał się z piersi tłumów hymn „Tantum ergo Sacramentum", a w czasie benedykcji, gdy z lazurowego sklepienia nieba tysiące gwiazd migotały chwałą Stwórcy, na ziemi rozległ się grzmot dział okrętowych, zawarczały bębny, zagrały muzyki, a wojsko prezentowało broń. Od wież kościelnych, grających swój hymn melodją dzwonów, do krańców horyzontu, brzmiał jeden silny akord uwielbienia dla utajonego Pana nad pany i Króla nad królami.

INNE PAŃSTWA.

Czecho-Słowacja, owładnięta jeszcze ciągle, acz przygasającym nieco, ruchem husyckim, boryka się wciąż z ruchem szczerze katolickim Słowaków, reprezentowanych przez ks. Hlinkę. Trwają też ciągłe tarcia Czechów z Polakami na Śląsku czeskim, którym kres położyć usiłują dyplomacja polska w odbywających się rokowaniach polsko-czeskich, z racji zawierającego się traktatu handlowego między temi dwoma państwami. W życiu katolickiem tego kraju korzystnie wyróżnił się kongres unionistyczny, odbyty w Welehradzie, na którym zarówno koła czeskie jak i polskie, z udziałem wybitnych sił zagranicznych, zastanawiały się nad sposobami, przywrócenia jedności kościelnej między Kościołem św. katolickim a schyzmatyckiemi kościołami Wschodu.

Jugosławia walczy z kierunkiem separatystycznym chłopskiej partji Radica. Więzi ich posłów. Stąd obrady sejmowe burzliwe. Premier Pasic, za wszelką cenę, chce utrzymać jedność państwową, ze stosownym wpływem stolicy Belgradu. Król Aleksander objął po carach rosyjskich, władzę naczelną nad 240 miljonową rzeszą wyznawców kościoła wschodniego. Ruch katolicki natomiast zaznaczył się urządzeniem pięknego kongresu marjańskiego w Lublanie, z udziałem nuncjusza papieskiego.

Austrja zadaje sobie wiele trudu, aby pokonać swój kryzys ekonomiczny. Wychodzi powoli z chaosu inflacji koronowej i wprowadza walutę nową, wzorując się na Anglji: Kanclerz państwa, Ks. prałat Seipel, padł ofiarą zamachu rewolwerowego zdegenerowanego socjalisty; po długiem atoli leczeniu przyszedł do zdrowia, ku ogólnej radości całego kraju. Wkrótce jednak złożył swój wysoki urząd kanclerski, który objął Dr. Ramek. Prezydent Hainisch został powtórnie obranym prezydentem państwa. Miasto Solnogród przedstawiło nam piękną wystawę misyjną, godną pamięci niezmordowanej pracowniczki misyjnej w nawracaniu murzynów ś. p. hr. Ledóchowskiej, która w tem mieście miała zawsze ośrodek swej zbożnej działalności.

Hiszpanja prowadzi nieszczęśliwą dla siebie kampanję z Arabami w Marokku. Wzrósł też ruch antymonarchistyczny w kraju, podsycany przez masonów oraz sławnego pisarza hiszpańskiego Blasco Ibanez'a, który uchodzi za zdecydowanego republikanina. Dwudziestopięcioletnia rocznica rządów króla Alfonsa odbyła się jednak naogół w całym kraju wspaniale, mimo wszystko.



J. Eksc. Ks. Arcybiskup Celsus Constantini, delegat apostolski na Chiny.

Turcja w ręku nowo-Turków, z Kemalem paszą na czele, wygnała z kraju sułtana i kalifa z całą rodziną, pokonała wojska greckie, wyrzuciła od siebie setki tysięcy mieszkańców pochodzenia greckiego, wydaliła ich patryarchę z Konstantynopola a następnie odniosła się też nieżyczliwie do spraw Kościoła św., znosząc cały szereg szkół katolickich kongregacyj zakonnych, usuwając godło krzyża i utrudniając byt dla tysięcy rodzin, szczerze przywiązanych do swej świętej wiary. Wystawa polska w Konstantynopolu była wyrazem łączności politycznej obu narodów, prowadzących niegdyś, przez setki lat, ze sobą krwawe boje.

Palestyna, dziś w rękach żydowsko-angielskiego rządu, gościła w roku ubiegłym z wielką

czcią legata papieskiego kardynała Orestesa Giorgi, który poświęcił uroczyście dwie nowe Bazyliki w Ziemi świętej. Jedną z tych jest Bazylika w Jerozolimie w ogrodzie Getsemane; drugą Bazylika Przemienienia Pańskiego na górze Tabor. Przyjęcie legata papieskiego było okazałe i to zarówno ze strony władz rządowych, jak i ze strony władz kościelnych, nawet schyzmatyckich.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej po śmierci Prezydenta swego Hardinga obrały w jego miejsce wiceprezydenta Coolidge'a, człowieka zdolnego i pracowitego, a szanowanego powszechnie dla swej prostoty obyczajów. Polityka Stanów trzyma się wobec Europy zawsze nadal z rezerwą, nie spuszczając jej z oka, ale też nie mieszając się zbytecznie do jej spraw. Znać coraz to wybitniejszą organizację rasy czarnej, tak licznej w tym kraju, która świeżo urządziła swój kongres. Stan Kościoła św. można nazwać dobrym. W Waszyngtonie postanowiono zbudować Uniwersytet katolicki, wielkim nakładem kosztów. Konwersje są liczne. Na uniwersytecie nowojorskim, w ciągu jednego roku, 45 akademików przeszło na łono Kościoła katolickiego. Spodziewać się należy, że i nasi rodacy, licznie tam w Ameryce przebywający, nie dadzą się osłabić we wierze św. i nie będą się skłaniać do jakichś „kościołów narodowych".

Japonja ratuje się energicznie po strasznej klęsce trzęsienia ziemi, która nawiedziła ich kraj.

Chiny krwawią się w bratobójczych walkach, ulegając coraz więcej wpływom bolszewickim, które tam reprezentuje rosyjski poseł Karachan. Kościół katolicki w Chinach odbył Synod generalny w Szanghaju, pod przewodnictwem delegata apostolskiego, ks. Constantini. OO. Benedyktyni zamierzają założyć uniwersytet w Pekinie. Oby Bóg dał licznym tym ludom ze Wschodu, poznanie jednego prawdziwego Boga w Trójcy Przenajświętszej i poznanie Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata. Oby raz nad ludami temi rządził już i triumfował B a r a n e k B o ż y, S a l v a t o r m u n d i !

REBUS.

(ułożyła M. Morstinówna).



Kto pośle dobre rozwiązanie tego rebusu aż do 19. marca 1926 r. do Wydawnictwa „Kalendarza Salwatora" otrzyma bezpłatnie „Ilustrowane Sonety Rzymskie", dopóki zapas starczy. Należy podać dokładny swój adres.

Imiona tych, co dobre rozwiązanie rebusu nadeślą będą o g ł o s z o n e w przyszłorocznym Kalendarzu.

Układ małżeński.

Kaśka była kobietą urodziwą i zgrabną, ale dla swojego męża Bartka troszeczkę za surową. Kaśka nie była Ksantypą ani tyranem, owszem bardzo uprzejmą i wesołą, ale zawsze trzymała rządy nad mężem. — Kaśka umiała męża swojego naciągać, umiała mu schlebiać, tak, że Bartek miał sobie za szczęście we wszystkiem jej dogadzać. Gdy naprzykład Kaśka rzekła: „Mężulku, gdybyś się tego albo owego odzwyczaił, to nawet nie wiem, jakbym cię kochała“. Bartek na to odpowiadał: „Żonko moja, ja dawno myślałem o tem, ale zawsze zapominałem; dobrze żeś mi przypomniała“.

W ten sposób Kaśka odzwyczaiła męża od wielu przywar. Tak np. Bartek wódki nie pił, wina nie pił, piwa nie pił, do karczmy nie szedł, porzucił karty, sprzedał psa myśliwskiego, nie pluł więcej na podłogę, a buty już w sieni zdejmował, żeby nie powalać podłogi. Za to pokochał kury i domową gadzinę. To też Bartek już nawet nie wiedział, od czegoby go Kaśka jeszcze oduczyć chciała.

Prawda jeszcze by się można jeść odzwyczaić!

Ale i na to Bartek chęć swą Kaśce byłby oświadczył temi słowy: „Ja myślałem o tem itd.“ Jednakowoż co do jedzenia, to Kaśka nie robiła Bartkowi żadnej trudności. Zwróciła jednak uwagę z nieco złośliwym uśmiechem na jego fajkę, worek z tytoniem, śmierdzący dym i zadymioną izbę. Lecz Bartek rozkochał się w fajce i za nic w świecie nie miał zamiaru fajeczki porzucić. To też śpiewał sobie często:

Fajeczka kochana
Od samego rana
Wszędzie zemną chodzi,
Biedę moją słodzi;
Gdy z niej dymek bucha,
Wstępuje otucha;
Choć się świat zawali
Niech się fajka pali.

Na docinki Kaśki, Bartek zdawał się być głuchym. Nadwyrężał już też mózgownicę swoją, aby w razie napadu ze strony Kaśki być gotowym do obrony. Pewnego dnia żonka więcej niż zwykle łasiła się do męża, z czego Bartek wnioskował, że niebezpieczeństwo blizkie. I nie omylił się, bo Kaśka tak zagadnęła:

„Bartosiu, jesteś tak blady na twarzy, czy jesteś może chory?“

„Jeszcze nigdy nie czułem się tak zdrów, jak dzisiaj“, odrzekł Bartek.

„Ale twoja cera, mężulku; twoja cera!... Całe noce nie sypiam... Ciągle myślę, że dostajesz suchot“.

„Kasiu, także i ja lękam się o ciebie, tylko cię nie chciałem trwożyć. Bladaś i żółta... trapi mię to we dnie i w nocy. Chciałem już dawno wziąść cię do Płok i ofiarować cię Panience, abyś mi się na dobre nie rozchorowała“.

Kasia zdumiała się. Takiej odpowiedzi jeszcze nigdy nie dostała. Po chwili rzekła:

„Mężulku, miałabym do ciebie prośbę, której mi pewno nie odmówisz“.

„Zapewne nie“ — odparł Bartek. „Ale i ja miałbym do ciebie prośbę, którą zechciej wykonać“.

„Zaręczam ci“, potwierdziła Kaśka, nie przeczuwając podejścia.

„A więc, skoro ja twoje życzenie wykonam, spełnisz ty także moje?“ — zapytał Bartek.

„Przysięgam ci“, zawyrokowała Kaśka.

„Powiedzże więc Kasiu, o co ci też chodzi?“

„Bartosiu“, rzekła przymilając się Kaśka, „tyś taki dobry, dasz mi twoją fajkę, worek na tabak — nie prawdaż? — bo lękam się, byś nie dostał suchot“.

„Niezwłocznie!“ — odrzekł Bartek. „Z całego serca, duszyczko! Dlaczegożeśmi też wcześniej o tem nie wspomniała“.

„A więc nie będziesz już palił?“ dodała Kaśka.

„Ani dymku, ani dymku!“

„Toś chłop rzytelny!“

„Tyś też kobietka do rzeczy!“ zaczął schlebiać Bartek. „Wiem, że dasz mi chętnie twój młynek do kawy, twój woreczek z kawą, cukierniczkę, dzbanuszki do kawy, boć kawa krew psuje: dostaniesz blednicy“.

Kaśka zaczerwieniła się po same uszy. Zawahała się chwilę, lecz wnet przypomniała sobie dane słowo i rzekła prędko:

„Z całego serca, mężulku!“

„A więc z kawą już kwita?“ rzekł Bartek.

„Ani naparstka, ani naparstka!“ odparła Kaśka.



Tak więc układ stanął. Kaśka zabrała mężowi fajkę i co do fajki należy, a Bartek zaś zabrał przybory do kawy.

Smutne nastały czasy dla Bartka i Kaśki. Oboje boleśnie uczuli utratę przysmaczków. Jedno w drugiem widziało przyczynę swej męki. Po dwóch dniach już chętnie by byli układ swój zerwali, ale żadne z nich nie chciało zrobić początku. Zaczęła miłość wietrzeć. Po tygodniu zarzucili wzajemną uprzejmość, w dwa dni później przestali do siebie mówić, po czternastu dniach uni-

kali wzajemnie swego wzroku. Kaśka wyglądała jak popielec, a Bartek jak wielki tydzień.

Bartkowi było tego za dużo. Z fajką stracił i żonę. To też rozmyślał nad podstępem wojennym. Gdy pewnego razu siedzieli oboje przy sobie w milczeniu, wstał Bartek nagle, wszedł do drugiej izby i przyniósł przyrządy do gotowania kawy. Kaśka zdziwiła się bardzo. Lecz Bartek nie przemówił ani słowa, zapalił tylko pod blachą, postawił garnek na blasze i zaczął kawę gotować. Jak lis, który wietrzy kury, wciągnęła Kaśka w nozdrza słodki aromat kawy.

Bartek tymczasem zabierał się do gotowania mleka, gdy Kaśka krzykła:

„Cóż robisz?“

„Kawę warzę“.

„Dla kogo?“

„Dla mnie! Ty kawy pić nie możesz“.

„Ty też nie!“

„Oho! Dlaczegoż to nie? W moim kalendarzu tylko palenie fajki zakazane.

Milczeli oboje. Bartek zmełł kawę, wsypał do waru i wkrótce filiżanka gotowej kawy stała już na stole. Z upodobaniem ją łykał, podczas gdy Kaśka za każdą łyżką wodzila wzrok pożądliwy, oblizując wargi i rozdymając nozdrza, jak ryba, gdy ją z wody wyjmą. Po chwili zapytał Bartek:

„Możebyś pozwoliła filiżankę?“

„Zachowaj Boże!“ westchnęła Kaśka. „Nie znoszę chlipania kawy.

Bartek chlipał kawę jeszcze łapczywiej i mlaskał przytem językiem, tak, że Kaśka już wytrzymać nie mogła. Zerwała się prędko z miejsca, pobiegła do komory i przyniosła fajkę z tabaką, napchała tabaku do fajki, zapaliła i zaczęła puszczać dymki jak dragon lub huzar. Teraz Bartek rozszerzył nozdrza i starał się pochwycić każdy dymek nosem. Roześmial się ukradkiem. Kaśka zaś spytała:

„Chciałbyś też?“

„Dziękuję ci, odparł Bartek“. Zbiera mi się na wymioty, gdy o kurzeniu myślę“.

O wymiotach u Bartka nie było ani mowy, gdy tymczasem Kaśce robiło się niedobrze. Stała się bladą, jak kreda; fajka z ust jej wypadła na ziemię. Z trwogą przypadł Bartek ku żonie i podźwignął ją omdlałą. Jednak się na nogach utrzymać nie mogła, musiał ją Bartek położyć do łóżka. Tam krztusiła się i stękała ciężko, jak gdyby zgon już był blizki. Bartek zaś wrzeszczał:

„Kasiu, Kasiu! co ci się stało? Co ci się stało? Mam ci zawołać doktora? Mam ci zawołać plebana?“

Wtem przyszła mu myśl zbawcza do głowy. Pobiegł do kuchni i wyniósł prędko filiżankę kawy. Chętnie wypiła Kaśka ulubiony swój przysmak i prosiła o więcej, a Bartek donosił porcję po porcji; poczem Kaśka zapadła w głęboki sen. Gdy się ocknęła po trzech godzinach prosiła jeszcze o filiżaneczkę kawy, poczem czuła się już wcale dobrze. Tymczasem Bartek przygotował sobie fajkę twierdząc, że układ już został złamany przez Kaśkę.

Właśnie kończył pierwszą fajeczkę, gdy blada jeszcze Kaśka podeszła ku niemu. Chwilę patrzyli na siebie, poczem wybuchnęli śmiechem.

„Przecież ja głupi osieł!“ - rzekł Bartek po chwili.

„A ja głupia koza!“ — dodała Kaśka.

„Eh! Nie gadaj tak pogardliwie o sobie“, upominał Bartek. „Idź napij się jeszcze filiżaneczkę!“

Kaśka wzięła się do piątej filiżanki, a Bartek do fajki i kurzył i kopcił jak lokomotywa, gdy jedzie przez góry. Stary układ zniszczono, a ułożono nowy. Według niego Kaśka miała codziennie wypijać pięć filiżanek kawy, a Bartek wypalić dwanaście fajek.

Tego układu trzymali się ściśle oboje, aż do szczęśliwego zgonu.



TARYFA POCZTOWO-TELEGRAFICZNA

Rodzaj przesyłki	Obrót wewnętrzny i z W. M. Gdańskiem		Obrót zagraniczny	
	waga — wymiar — inne warunki	groszy	waga — wymiar — inne warunki	groszy
Kartki pocztowe	pojedyncze . . . . z odpowiedzią	10 20	pojedyncze lub za każdą część kartki z opłaconą odpowiedzią . . do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier . . . . Wymiary: największy 15×10.5 cm. najmniejszy 10×7 cm.	20 15
Listy	do wagi 20 gr. . . . . . . ponad 20 gr. do 250 gr. . . . . ponad 250 do 500 gr. Listy urzędowe do wagi 250 gr. jak za listy prywatne	15 30 60 40	do wagi 20 gr. . . . . za każde dalsze 20 gr. . . . . . do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier . . . . do wagi 20 gr. . . . . za każde dalsze 20 gr. . . . . . Najwyższa dopuszczalna waga 2 kg. Wymiary w trzech kierunkach najwyżej 45 cm., rulony: najwyżej 75 cm. długości i 10 cm. średnicy . . .	30 15 24 15
Druki	do wagi 50 gr. . . . . ponad 50 „ do 100 gr. . . . „ 100 „ „ 250 „ . . . „ 250 „ „ 500 „ . . . „ 500 „ „ 1000 „ . . . za pojedynczy tom o wadze ponad 1 do 2 kg Druki urzędowe do 500 gr. jak za druki prywat. ponad 500 gr. do 2000 gr. . . .	5 10 15 30 40 50 30	za każde 50 gr. . . . . Najwyższa waga 2 kg. Waga pojedynczo wysłanych tomów może wynosić 3 kg. Wymiary jak dla listów.	6
Próbki towarów	Do wagi 250 gr. . . . . ponad 250 gr do 500 gr.	15 30	za każde 50 gr. . . . . najmniej jednak . . . . Najwyższa waga 500 gr. Wymiary: 45×20×10 cm. rulony: 45×15 cm.	6 12
Należytości dodatkowe	1) polecenie przesyłki pocztowej . 2) zwrotne poświadczenie odbioru żądane przy nadaniu . . . . . 3) żądane po nadaniu . . . . . . 4) zwrotne poświadczenie wypłaty żądane przy nadaniu . . . . 5) żądane po nadaniu . . . . . 6) Należytość manipulacyjna przy nadaniu przesyłki za pobraniem lub zleceniem . . . . 7) doręczenie pospieszne przesyłek listowych oraz dokumentów oddawczych na nadeszłe listy wartościowe, przekazy i paczki . . 8) reklamacja przesyłki pocztowej .	30 30 60 30 60 30 50 30	1) polecenie przesyłki pocztowej . . 2) zwrotne poświadczenie odbioru żądane przy nadaniu . . . . . 3) żądane po nadaniu . . . . . 4) zwrotne poświadczenie wypłaty żądane przy nadaniu . . . . . 5) żądane po nadaniu . . . . . 6) — 7) za listy . . . . za paczki . . . . 8) reklamacja przesyłki pocztowej .	30 30 60 30 60 60 50 60
Telegramy	a) miejscowe i zamiejscowe zwykłe— opłata od wyrazu . . . . . . najmniej jednak . . . . . . b) pilne — opłata od wyrazu . . najmniej jednak	10 100 30 300	Opłaty różne (zależnie od kraju przeznaczenia i od drogi) oznaczone szczegółowo w zagranicznej taryfie telegraficznej.	

TOWARZYSTWO BOSKIEGO ZBAWICIELA
(Salwatorjanie).

Towarzystwo Boskiego Zbawiciela zostało założone przez O. Franciszka od Krzyża Jordana dnia 8 grudnia 1881 r. w Rzymie. Jest ono instytucją religijną, której członkowie składają śluby zakonne i wiodą życie wspólne. Zadaniem Towarzystwa jest współpraca nad utrzymaniem i rozszerzaniem św. Wiary katolickiej. Tak Księża jak i bracia zakonni chcą według sił przyczynić się do tego, aby Jezus-Zbawiciel wszędzie na świecie był znany, miłowany i czczony i aby wszyscy u Niego szukali pomocy i siły i znaleźli w Nim swoje doczesne i wieczne szczęście. „Nie masz w żadnym innym zbawienia!" (Dzieje Apost. IV. 12). Dla osiągnięcia tego celu członkowie tego Towarzystwa pracują słowem, pismem i wszelkiemi środkami, jakie im miłość Chrystusa podaje, tak w krajach chrześcijańskich jak i pogańskich. Od Wschodu do Zachodu niechaj Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel bywa poznany, umiłowany i czczony! Dotychczas pracuje Towarzystwo w Europie, Azji, Północnej i Południowej Ameryce. Z działalności swej nie wyklucza żadnego kraju i żadnego narodu. Przyjmuje też do swojego grona ludzi, powołanych przez Pana Boga do życia zakonnego, wszelkiej narodowości Towarzystwo zaprasza wszystkich do apostolstwa. Młodzi, którzy chcą się poświęcić służbie Zbawiciela w życiu apostolskiem, znajdą przyjęcie od 12 lat jużto jako aspiranci do stanu duchownego, jużto jako bracia zakonni. Osoby w świecie żyjący mogą wziąć udział w pracach Towarzystwa czyto jako zelatorowie czy też jako współpracownicy, rozszerzając jego wydawnictwa, zjednywając dla niego nowych przyjaciół i dobrodziejów i wspomagając je swoim groszem.

Wszelkie ofiary czy na utrzymanie wychowanków, czy na budowę nowych domów, czy na misje można posłać do Księży Salwatorjanów w Krakowie 11 czekiem Pocztowej Kasy Oszczędności (P. K. O.) w Krakowie Nr. 400.280.

Warunki przyjęcia do nowicjatu Księży Salwatorjanów w Krakowie.

Starając się o przyjęcie do nowicjatu kleryków trzeba nasamprzód wnieść podanie, w którem petent ma między innemi wyuszczyć powody skłaniające go do wstąpienia do Towarzystwa i oznajmić, czy zna dostatecznie Towarzystwo, jego cel i sposób życia w niem i posłać następujące papiery (najlepiej w liście poleconym):

1) metrykę chrztu, 2) świadectwo moralności od Przew. Ks. Proboszcza, 3) świadectwo Bierzmowania, 4) świadectwo ukończonych nauk gimnazjalnych czyli dojrzałości, 5) świadectwo lekarskie, 6) pozwolenie rodziców, jeśli petent nie jest jeszcze pełnoletni, razem z oświadczeniem, że zrzekają się wszelkiej pomocy materjalnej ze strony syna na przyszłość, 7) własnoręcznie napisany życiorys.

Uwaga: Świadectwo moralności i lekarskie należy żądać od wystawiających je w kopercie zamkniętej i opieczętowanej.

Zgłaszając się do nowicjatu braci, należy posłać te same papiery, jak powyżej, z wyjątkiem Nr. 4. W miejsce tegoż wymaga się świadectwa wyzwolenia, gdyż pożądanem jest, aby bracia byli biegli w rzemiosłach.

Każdemu petentowi daje się odpowiedź, czy zostaje przyjęty lub nie. Ten, który został przyjęty, otrzymuje równocześnie wykaz potrzebnej wyprawy i bliższe objaśnienia, co do przyjazdu i t. d.

Nie posiadający żadnych wyższych studjów lub tylko kilka klas gimnazjalnych mogą być przyjęci do jednego z zakładów naukowych Towarzystwa dla ukończenia gimnazjum przed nowicjatem i to tylko za opłatą umówioną naprzód z Przełożonymi; zaś młodzi aspiranci na braci zakonnych, nie znający jeszcze żadnego rzemiosła, mogą się takowego nauczyć za staraniem Towarzystwa, ale też tylko za pewnem wynagrodzeniem.

Zgłoszenia kierować należy pod adresem: **Ks. Prowincjał Księży Salwatorjanów, Kraków 11.**

ZAKŁADY GRAFICZNE E. i Dra K. KOZIANSKICH W KRAKOWIE